



Ł A N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK · N^o 3

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^o i 15^o KAŻDEGO MIESIACA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP · REDAKCYA
i ADMIN · KRAKÓW ŁOBZOWSKA 29 ·



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH**

**i
KONFEKCYI DZIECIĘJ**

dla Panienek . . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

Sanatorium Dra K. Dłuskiego w Zakopanem

otwarte przez cały rok. — Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. — Oświetlenie elektryczne. Kanalizacja, windy, kąpiele i natryski. Ogrzewanie centralne. — Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach. — Ceny umiarkowane. — Utrzymanie wraz z opieką lekarską 9 Kor., pokoje od 2 Kor. dziennie. — Powozy na zamówienie do pociągów.

Poczta, telefon i telegraf w Zakładzie.



Porebski & Zimler

KRAKÓW

☞ Rynek główny L. 8. ☜

△ △ △

Największy wybór materiałów
do robót ręcznych, do haftu,
szydełkowych i drutowych

oraz

robótki zaczęte — wzory do
robót.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M, pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Wysyłkę zamiejscową załatwia księgarnia Gebethnera i Sp. Rynek. — Ogłoszenia przyjmnje agencya p. Hopcasa i Salomonowej, ul. Sławkowska 1. 2.

Treść: 1. Sport czy warsztat? — 2. Idą rycerze. — 3. Konstytucya 3-go maja 1791 r. — 4. Nulla dies sine linea. — 5. Z wycieczki na Śląsk. — 6. A gdym wyszedł. — 7. Franciszek Coppé. 8. Poczta „Łanu”. — 9. Z czasopism — 10. Kronika młodych. — 11. Sprzeczka z Rodocia. 12. Wiosno! — 13. Ze sportu. — 14. Pytania. — Odpowiedzi od Redakcyi. — 15. Ogłoszenia.



Sport czy warsztat?

ziwne na pozór współzawodnictwo: Kół roweru a transmisyi, piłek nożnych a zębatych.

Po przeczytaniu artykułu p. t. »Będę ekonomistą« zamieszczonego w dwu pierwszych numerach naszego pisma, odnieśliśmy wrażenie iż jakiś nowy prąd zaczyna z lekka dotykać bujnej czupryny najmłodszej Polski.

Przyszły prawnik, zamiast tradycyjnych korepetycyi i pisania biurowego, chce przez kilkanaście godzin na tydzień pracować jako robotnik w warsztatach. Rzecz w Ameryce dość zwykła, w Atenach z wariantem pokojowej służby zamiast fabryki ta sama, u nas jeszcze pomimo szybko idącej demokratyzacyi społeczeństwa, wcale nowa.

To też nie chcąc dać poetycznej odpowiedzi, któraby mogła wywołać lub poprzeć »romantyzm fabryczny« lub »marzycielstwo o przemyśle« kwestye poruszone przez p. Jana K. Brusa przedłożyliśmy kilku z wybitnych przemysłowców krakowskich. Zdanie ich, skombinowane z wyrokiem higienistów, wbrew naszym wątpliwościom całkiem przychylnie rozstrzyga pomysł pracy robotniczej dla młodzieży kształcącej się umysłowo.

I tak.

Znany przemysłowiec p. Muranyi zatrudniający kilka setek robotników w swej fabryce wyrobów drzewnych o kasowym obrocie blisko tysiąca koron dziennie, z całą gotowością zajmie ochotnika-mózgowca, który do pracy swych ramion zabierze się z należyтым szacunkiem, bez agitacyjnych zamysłów, za opłatę nieukwalifikowanych robotników, gdyby kandydat stolarstwa jeszcze nie praktykował, na zwykłych warunkach dla wyszkolonych uczniów w warsztatach Dr. Jordana.

Młody właściciel chlubnie już odznaczonej pracowni. Pan Burzyński mniej więcej podobnie określił swoje życzliwe stanowisko wobec doświadczalnego terenu dla pracy fizycznej młodzieży szkół średnich.

Drugi z wymienionych warsztatów jest na razie rękodzielniczy, co także ma wielkie znaczenie dla osobistego wyboru co do rodzaju pracy.

Nasz wywiad spotkał się również z przychylną informacją pana Pruszyńskiego, właściciela zakładu litografii artystycznej, oraz pana Uznańskiego właściciela ślusarni, ale tu jedynie z ograniczeniem do kuźni ręcznej. Pan Uznański pokazywał nam uprzejmie stylowe okucia, które chyba są odpowiedzią wymowną na lament o tak bardzo dotkliwą obojętność inteligentnej młodzieży, dla przemysłu dekoracyjnego.

Dodajemy wreszcie, że pan Uznański gotów jest uczyć wolontaryusza bezpłatnie, a sam dopiero wręczyć cenę roboty po dwumiesięcznej zadawalniającej próbie, gdyby ta była podjętą n. p. w czasie wakacji.

Nie wątpimy, że gdybyśmy się byli udali, prócz wymienionych osób, do innych przemysłowców, ankieta wypadłaby z równą dla młodzieży przychylnością. Ale i tak materiału do rozważania nie braknie i szerzej obudzonej ciekawości wśród uczniów. Niezależnie do artykułu, który ją spowodował, zgłosiło się już trzech ochotników do wprowadzenia w czyn »Rozmyślań maturzystów,« z tych dwu na czas wakacji a jeden na przyszły rok szkolny; pierwsi zgodnie z postanowieniem grona zapytywanych osób na pół dnia pracy rannej. Panowie przemysłowcy oddali zresztą Redakcyi Łanu Młodzieży projekt wypracowania regulaminu odnośnego.

Takby wyglądały transmisye i piły.

A sport?

Ten zawsze pozostanie doskonałym ćwiczeniem muszkułów, a jego piękność właśnie w tem, że się na nic nie przyda.

Pan Albert Flament w ostatnim numerze: »Les Sports modernes« takie wyborne rzeczy pisze w swoich »Horyzontach paryskich«, żebyśmy je radzi przepisali w całości. Dla braku miejsca streścimy je tylko.

Wydaje się to niemożliwym, aby dotąd nie wynaleziono innego sposobu rozwijania ramion i muszkułów, tylko przez ustawiczne przrzucanie piłki rakieta lub nogą.

Wprawdzie to ćwiczenie na wolnym zdrowym powietrzu, odświeża po istotnej siedzącej pracy.

Jedną byłaby tylko krytyka na ten argument: to, że »sportowcy« prawie zawsze stają się »zawodowcami«, jeżeli nie z rzemiosła, to jako zabicie czasu i poza sportem, nie mają żadnej innej troski na świecie.

Cytuje pan Flament jakiegoś literata niby zacofanego, ale my wiemy, co o jego zacofaniu sądzić, gdy mówi: »Wyobraź pan sobie, gdyby ruchy wykonywane przy grze w tenisa w polu, przy wiosłowaniu służyły do poruszania kołowrotów, żórawi, pomp, czy jakiejś innej maszyny olbrzymiej przeznaczonej do zmiany warunków istnienia ludzi, kształtu miast, stawiania pomników, żłobienia kanałów!

Proszę sobie wystawić, jakby to szło prędko!«

»Pomyśl pan trochę do jakiej szybkości doszłyby przedsięwzięcia tam, gdzieby cykliści velodromów i cyrków zajęli się poruszaniem pedałów, ale u dźwigni i bloków, albo poświęcali ten sam czas spędzony na siodle swego koła, pracom użyteczności publicznej!«...

Ów literat zapomniał, że zawodowi sportsmeni liczą albo na zysk pieniężny nagród czasem wysokich, albo na odznaczenie się przed oczyma współczesnych, dotąd nie osiągniętymi zdobyczami.

Brawa i okrzyki tysięcy rozentuzyazmowanych widzów, tego zadowolenia miłości własnej, nie potrafi im nigdy zastąpić wyładowanie energii na kilkugodzinne poruszanie maszyny, ładowanie kamieni, wdrapywanie się po drabinach, schodzenie do szybów, budowa dróg podziemnych, lub tunelu pod »La Manche«.

Prawdziwy sport nowoczesny zależałby na naśladowaniu Farmanów, Santos Dumontów Dionów i tych wszystkich, którzy współpracowali nad odkryciami automobilizmu i awiatyki i szukają udoskonaleń, sprowadzających przewroty w świecie cywilizowanym.

»Bo jest przecież różnica między graczem w tenisa a aeronautą i co innego jest wygrać match footballowy, a przebyć 3000 metrów w kilka sekund maszyną latającą, której się jest wynalazcą«.

Tak, to jest najzupełniej co innego.

»Tu jest Peloponez, a nie jest Jonia.

Tu jest Jonia, a nie jest Peloponez«.

Jest młodzież, która się żadną miarą nie da przeprowadzić jedna w tę, druga w inną stronę tego słupa granicznego. Jedni będą się oddawać sportowi dlatego właśnie, że jest pięknym zbytkiem czasu, nerwów, energii, drudzy za nie nie dadzą zaciągnąć się w szeregi białych i czerwonych i wybiorą zrobienie gwoźdźcia, śruby, ociosanie słupa, a ich partnerami będą ci tylko, którzy bryłę świata a nie piłkę z posad ruszyć usiłują. Jeżeli nawet śrubsztaki i pola tenisowe będą z sobą graniczyć, a nie sąsiadować, nie nie przeszkadza, aby nad nimi w górze wiał ten sam wiatr i unosił chorobotwórcze zarazki bezwoli i bezczynu. Młodzież sama według swego upodobania, a może i pory roku rozstrzygnie z całą swobodą między sportem a pracą ręczną, a z nielicznymi wyjątkami zawodowców, o których wspomnieliśmy, tu i tam celować potrafi. Jest to oczywiście połowa odpowiedzi przyszłemu ekonomiście. Przedłożyliśmy artykuł jego teoretykom nauk społecznych i w niedalekiej przyszłości mamy nadzieję ich zdaniem podzielić się z naszymi czytelnikami.



Idą rycerze.....



Idą rycerze — na bój,
Idą młodzi zapaleńcy,
Wszehmiłości wyzwoleńcy,
Ukochania bohaterzy —

Idzie długi huf rycerzy,
Strojnych w hełmy, złote zbroje —
Idą — ci niepokonani,
Idą jaśni rozśpiewani
Na boje.

Idą razem, wszyscy razem
I za ręce się trzymają,
W dal bezmierną pogładają,
W cudne świty za morzami...
Idą dumni, wieley, śmiali,
Płomieniści i orłowi,
A tam z tyłu podążają
Coraz nowi ich śladami —
Coraz nowi...

Hej! Przyszłości bohaterzy!
Za mną — za mną, kto w świt wierzy!
Za mną śmiało — Polska młodzi,
Przez nas wszystkich się odrodzi —
Przez nas krzywda zczeznać musi!
Naprzód! Każdy, kto ma serce!
Każdy, co to czegoś chce,
Każdy co się naprzód rwie,
Co wśród ciasnych ścian się dusi —
Hejże! Za mną w dal! —

Nam nie wolno tlić w iskiecce —
Pochodniami musim być!
Latarniami wysokimi —
Śródmorskiemi latarniami,
Co to świecą na Wszechziemi —
Niezgaszone wichurami...

Wy nie wiercie tym, co mówią
Że świętości nie ma świat —
I że niema walczyć poco,
Iż wsze ptaki w mrok spadają
I wsze słońca zagasają,
Wsze proporce się druzgocą.

Nie! to kłamstwo!

Warto żyć!

Warto cierpieć, pragnąć, śnić,

Warto orłem być! —

Bo są puszcze — wielkie, święte,

A w tych puszczech jasny Gral!

Bo są góry nieskalane,

Stopą fałszu nie dotknięte...

Bo są wierchy, szczyty są!

I czekają na sztandary —

Zapatrzone w dal...

Sztandar w rękę!

W górę! w górę!

Leć na szczyty — leć, młodzieży!

Znaj swą siłę — Człowiek Ty!

Człowiek, mocarz, olbrzym, król —

Mocarz, gdy zwycięży ból,

Gdy przepłacze wszystkie łzy,

A nie wątpi w złote sny —

Naprzód, młodzi! Mocarz ty!

Polska wierzy — w nas... w nas wierzy,

W naszą przyszłość, w naszą krew,

W naszą wolę i wytrwanie

I w serc naszych ukochanie,

W naszych duchów siew!

Nie zawieźmy Polski — Bracia!

My jej dzieci — my rodzone,

Krwia tej Polski wykarmione —

Polski przyszłość — my!

Świat i Polska!

Dla nich żyć —

Dla nich walczyć, pierś rozkrwawić,

Szczęście oddać, siebie dać

I w męczarni dumą drgać

I z rozkoszą piolun pić.

Świat i Polska! dla nich żyć!

Ignis.

Konstytucya Trzeciego Maja z 1791 roku.

(Ciąg dalszy).

Do króla zarządzenie najwyższe siłami zbrojnemi krajowemi w czasie wojny i nominowanie komendantów wojska należeć będzie, z wolną atoli ich odmianą za wolą narodu; patentować oficerów i mianować urzędników podług prawa niższego opisu, nominować biskupów i senatorów podług opisu tegoż prawa, oraz ministrów jako urzędników pierwszych władzy wykonawczej jego będzie obowiązkiem. Straż, czyli rada królewska, do dozoru, składać się będzie: 1) Z prymasa, jako głowy duchowieństwa polskiego i jako prezesa komisji edukacyjnej, mogącego być wyřeczonym w straży przez pierwszego ex ordine biskupa, którzy rezolucji podpisywać nie mogą. 2) Z pięciu ministrów, to jest: ministra policyi, ministra pieczęci, ministra belli, ministra skarbu, ministra pieczęci do spraw zagranicznych. 3) Z dwóch sekretarzy, z których jeden protokół straży, drugi protokół spraw zagranicznych trzymać będą, obydwaj bez votum decydującego. Następca tronu z małoletności wyszedłszy i przysięgę na konstytucję wykonawszy, na wszystkich straży posiedzeniach, lecz bez głosu, przytomnym być może. Marszałek sejmowy, jako na dwa lata wybrany, wchodzić będzie w liczbę zasiadających w straży bez wdawania się w jej rezolucje, jedynie dla zwołania sejmu gotowego w takim zdarzeniu: gdyby on uznał w przypadkach koniecznego zwołania sejmu gotowego wymagających rzetelną potrzebę, a król go zwołać wzbraniał się, tedy tenże marszałek do posłów i senatorów wydać powinien listy okólne, zwołujących na sejm gotowy i powody zwołania tego wyrażając. Przypadki zaś do koniecznego zwołania sejmu są tylko następujące: 1) W gwałtownej potrzebie do prawa narodów ściągającej się, a szczególnie w przypadku wojny ościennej. 2) W przypadku wewnętrznego zamieszania, grożącego rewolucją kraju, lub kolizją między magistraturami. 3) W widocznem powszechnym głodzie niebezpieczeństwie. 4) W osierociałym stanie Ojczyzny przez śmierć króla, lub niebezpiecznej jego chorobie. Wszystkie rezolucje w straży roztrząsane będą przez skład wyżej wspomniany, decyzja królewska po wysłuchanych wszystkich zdaniach przeważać po-

winna, aby jedna była w wykonywaniu wola; przeto każda ze straży rezolucya pod imieniem królewskiem i z podpisem ręki jego wychodzić będzie, powinna jednak być podpisana także przez jednego z ministrów zasiadających w straży, i tak podpisana do posłuszeństwa wiązać będzie i dopełnioną być ma, bądź przez komisję, bądź przez jakiegokolwiek magistratury wykonawcze, w tych jednak szczególnie materjach, które wyraźnie niniejszem prawem wyłączone nie są.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nulla dies sine linea.

Igramy z życiem, ale sami jesteśmy igraszką czasu.

Virmez.

Jeżeli tak rzadko ludzie oddają pożyczone książki, to pewnie dlatego, że je daleko łatwiej zatrzymać w szafie, niż to co zawierają, w głowie.

Przegrywa się bitwę dopiero w chwili, kiedy się ją ma za przegraną.

Olivaint.

Ludzie, którzyby nam i szeląga nie zabrali, bez skrupułu kradną nam godzinę dziennie. Czyż nie wiedzą co to jest czas? To życie samo!

Droz.

Nie podobna się z Bogiem rozliczyć. Im więcej się mu daje, tym więcej otrzymujemy.

Kosma Medyceusz.

Zasada dla tajemnic: ani ich słuchać, ani o nich mówić.

Baltazar Gracyan.

Z wycieczki po Górnym Śląsku.

(2 - 14 lipca 1907).



asadniczą cechą tego opisu będzie przedstawienie naczynych osobiście widzianych faktów, które niejednokrotnie posłużą do wyrobienia sobie ogólnego sądu o wielu kwestiach. Dla usunięcia ewentualnych niejasności wspomnę pokrótce o przeszłości Górnego Śląska.

Nie odznaczając się od braci Słowian, nie tworzyli Ślązanie w zaraniu dziejów zwartej całości, lecz, podzieleni na grupy, byli aż do Bolesława Chrobrego w zależności częścią od państwa polskiego, częścią od czeskiego. Dopiero za rządów Chrobrego weszli wszyscy Ślązanie w skład państwa polskiego. Mimo prób odzyskania go przez Czechów i opowania przez Niemców utrzymał się taki stan rzeczy do śmierci Krzywoustego, który testamentem przekazał go jednemu ze swych synów, Ten akt woli księcia, nie przewidującego zapewne następstw, stał się przyczyną zupełnego oderwania się Śląska od reszty ziem polskich. Po śmierci bowiem Władysława II widzimy na spuściźnie ojca trzech synów, którzy także szli w ślady swych ojców tak, że z czasem każde miasteczko śląskie miało swego pana. Tak rozdrobniony na szereg maleńkich państweczek, zwalczających się nawzajem, niezdolnych do samodzielnego rozwoju i obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem, musiał Śląsk oprzeć się o silniejszy organizm państwowy, Nie znajdując zaś takiego oparcia w rozdrobnionej także wówczas Polsce, zwracał się do blizkiej Pragi, Czesi też nie odpychali uciekających się pod ich opiekę książąt, owszem energicznie zabrali się do zupełnego uzależnienia ich od siebie. Faktyczny stan rzeczy został potwierdzony formalnie przez Kazimierza Wielkiego 1335 r.

Po śmierci Ludwika Jagiellończyka, króla Czech i Węgier w r. 1526 przeszedł Śląsk wraz z Czechami na mocy układu wiedeńskiego w ręce Habsburgów. Ale i Habsburgowie musieli cudzą własność oddać — swoją drogą — także uzurpatorowi Prusakowi, a mianowicie Marya Teresa straciła w r. 1742 Śląsk z wyjątkiem ks. cieszyńskiego, Opawy i Harniowa, t. z. Śląska austriackiego, na rzecz Fryderyka II

Tak więc, kto wie, czy — mówiąc językiem codziennym, nie dostał się dzisiejszy Śląsk pruski z deszczu pod rynną.

Fryderyk, zajmwszy Śląsk, zastał już grunt do ściśle pruskiej pracy przygotowany, gdyż już wtedy kraj ten był w znacznej części zniemczony, bo przecież germanizowali go prawie wszyscy książęta Piastowie przez swe żony Niemki, przez sprowadzanie osadników niemieckich, szczególnie po napadzie tatarskim, przez nadawanie im rozmaitych przywilejów, przez powoływanie ich do urzędów i obdarowywanie rozległemi posiadłościami tytułem darowizny, zastawu lub sprzedaży; germanizowali go królowie czescy i cesarze niemieccy, aby zerwać wszelkie historyczne i narodowe związki między nim a Polską, germanizowało go dalej duchowieństwo niemieckie, zwłaszcza zakonne, pochodzące z Niemiec lub wychowane w tradycjach niemieckich, wreszcie niemało przyczyniła się do zniemczenia i reformacya. Nie jest to chyba przypadek, że właśnie ta część Ślązka, w której przyjęły się nauki reformatorskie, zniemczyła się zupełnie, podczas gdy na obszarach katolickich utrzymała się dotąd zwycięsko narodowość polska. O ile naprzód postąpili w tem działaniu Prusacy, może choć w części pokaże wspomnienie z wycieczki po tej części ziemi polskiej, gdzie dziś każde słowo polskie lub uczucie narodowe poczytuje się za zbrodnię.

Kiedyśmy t. j. ja i dwaj współpielgrzymi, przeszli pod Oświęcimem Wisłę, stanęliśmy na ziemi pruskiej. Z razu nie uderzało nic osobliwego, z wyjątkiem chyba całej litanii obwieszczeń i ostrzeżeń nadgranicznych, bo trudno wymagać, żeby zboża pruskie odmiennie kwitły od austryackich.

Powoli jednak zaczęła występować osobliwość, w Galicyi dotąd prawie nieznaną, która w pierwszym rzędzie podróżnym oddaje wielkie usługi przez to, że zmniejsza ilość wypitych kubków wody: a mianowicie zwróciły uwagę cierniste drzewa na całej długości gościńca.

Wioski najbliższe nie mają też odmiennego charakteru od przeciętnej wsi galicyjskiej, im jednak dalej, tem częściej spotykaliśmy domy murowane, dachówką kryte, co u nas jeszcze w pewnych okolicach długo będzie stanowiło rzadkość, no i przed domem porządną studnię i przystojne obejście gospodarskie. To wszystko oczywiście świadczy o ma-

teryalnym dobrobycie wieśniaka, górnośląskiego, o czym jeszcze lepiej można się przekonać, kiedy się wejdzie do jego domu. Kto zna izbę chłopca galicyjskiego, nie może początkowo patrzyć bez zdziwienia, i powiedziałbym bez pewnego zgorznięcia na dywan rozłożony, na okrycie łóżka, na kredens w szafie o drzwiach szklanych i t. p. Również górnośląski wieśniak odżywia się bezwarunkowo lepiej, niż nasz, który na śniadanie je ziemniaki z barszczem, a na obiad barszcz ze ziemniakami.

Ten dobrobyt materialny płynie z jednej strony z gospodarki postępowej, z drugiej — z większej bez porównania ilości fabryk, niż u nas, z lepszego uprzemysłowienia kraju. I oto znów nowy dla Galicyjanina widok! Nagle po wyjściu na wyższe miejsce roztacza się przed idącym najpierw długa, ciągła smuga dymu, a potem jeden nieprzerwany szereg kominów fabrycznych, zwiastujących nowe życie i nowe bogactwo. Prawda, że i tam nie wszędzie ziemia jednaka i tam są okolice n. p. koło Lublińca, Oleśnia, Koźła, gdzie przemysł tak nie kwitnie, gdzie też oczywiście zamożność nie jest tak znaczna, ale bądź co bądź łatwiej już tam w miejscu o zarobek, niż u nas. Jakie więc tam jest pole do rozwoju kultury polskiej! Z pewnością Górny Śląsk i Poznańskie przy swej materialnej podstawie nie ustępowałyby w niczem pod względem rozwoju umysłowemu Królestwu, gdyby nie łańcuch pruski!

Tyle o ekonomicznym położeniu. Wystarczy nam wiedzieć, że ogólnie zamożność Górnego Śląska stoi w porównaniu z Galicyą stanowczo wyżej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



A gdym wyszedł...

Matce.



gdym wyszedł wczesnym rankiem
oślepiiony słońca blaskiem,
jako dziecię z nędznej chaty,
— to mi grały — hymny z wieży,
co wiatr je niósł po rozbieży.

Gdym szedł dalej pełen siły,
to u stóp mi się wciąż wily
same osty i powoje,
— to mi grały — ludzkie śmiechy,
co kazały iść pod strzechy.

A gdym wracał już do domu
pokonany — lecz bez sromu
jako starzec — jeno wiekiem:..
młodym słyszał — ludzkie pienia,
hymn pochwalny — uwielbienia.

A. G.



Franciszek Coppée.



mierć poety tak blizkiego rozległym masom nawet bardzo przeciętnych miłośników literatury, przypomni cały szereg wrażeń doznanych pod wpływem jego rzeźnego słowa. Pełno w niem było drżeń uczucia i prostoty, Francuzi dodają, że więcej literatury niż szczerej prawdy. Nie wydaje mi się to słusznem. Sztuka dla sztuki rzeczywiście coraz bardziej oddala poezję od życia. »Czas kiedy wszyscy czytawali wiersze minął, odkąd poeci przestali głosić uczucia szlachetne i zrozumiałe wszystkim«. Zgoda. Kunsztowne cacka wierszowane nie są dzisiaj wcale ani deklamowane, ani się ich nie przepisuje, temu dwadzieścia zaledwie lat jeszcze z ogromnym zapalem młodzież szkolna zapełniała seksterna o wiele słabszymi utworami pod względem technicznym dlatego, że one wyrażały cośkolwiek, a przynajmniej wyrażały jaśniej, niż w poezyi najnowszej.

Sławny i bardzo lubiany krytyk Juliusz Lemaitre zauważył, że poeci czasów obecnych są w istocie czytani

tylko przez innych poetów. Zachodzi obawa, że wkrótce będą się musieli ograniczyć do pisania dla siebie samych, ze skłonnością wieku do nauk ścisłych, gotowa się spełnić groźba, że: »ostatni poeta wkrótce ofiaruje muzom ostatnią gołąbkę a w roku 2000 wcale wierszy nikt pisywać nie będzie«.

Franciszek Coppé należy jeszcze do tych »epigonów« sztuki dla piękna, a potrafił jedną i drugie odnaleźć w najzwyczajszym objawie codziennego życia: w »Dobrem Cierpieniu«, w »Przechodniu«, w zwierzeniach »Poufnych«, w »Pokoju opuszczonym«, w życiu »Pokornych«. Zrozumieli go też wszyscy, polubiło wielu, a sztuka zyskała to, że klejnoty jego dzieł przechodziły z rąk do rąk, każdy przypatrywał się im z upodobaniem, a nikt nie wzruszał ramionami jakby nad cudacznym niezrozumiałym amuletem.

Taką jubilerską robotą jest jego »Relikwiarz« »Epiczne opowieści, a w nich historia siostry, która daje swe życie na usługi niedołęznego brata«, »Jaskółka Buddy«. W innych zbiorach »Oczekiwanie« narzeczonej marynarza »Strejk kowali«. »Anioł Pański«, »Czuwanie« młodej Francuzki w r. 1871 przy łóżku rannego Prusaka, który zabił jej narzeczonego, a teraz wręcza nieszczęśliwej powierzoną mu przed skonaniem pamiątkę. Wszystko to stanowi skalę bardzo rozległą uczuć o tonach drgających nie głośno, subtelnie i osioł z bajki Kryłowa, nad tego słowika paryskich bulwarów, wołałby koguta o donośnym pienu.

Gdy jednak w roku 1884 wszedł do Akademii 40-tu nieśmiertelnych, by zająć fotel zmarłego poety lirycznego Wiktora de Laprade, Francya za jego wielkim zwolennikiem Sainte-Beuve powitała wybór »prawdziwego poety.« Z dramatów jego grano u nas »Jakobitów«. Sewero Torelli we Francyi miał długie powodzenie. Przez 10 lat nie schodził też z afisza »Lutniarz z Kremony« pełna przejmującego wdzięku i rzewności scena z czasów majsterstwa cechów: z dwu kochających to samo dziewczę, ten lutniarz ma ją otrzymać, który wykona instrument najlepszy »majstersztyk«. Śmielszy kochanek choć gorszy lutniarz wykrada rywalowi jego dzieło. Ten nie wiedząc o niczem, sam zamienia instrument podłożony, bo wie, że jego majstersztyk zwyciężyć musi i gra ostatnią pożegnalną pieśń miłości

niepodzielonej. Rzec się wyjaśnia i kończy powtórzeniem szlachetnej ofiary.

W ostatnich czasach pod wpływem choroby i znanych zresztą z niektórych dzieł przejść dusznych, powrócił Coppée do chrystyanizmu, aby jak to już śmiercią swą stwierdził n. p. Montaigne i Monteskiusz »skończyć zwróceniem się ku stronie nadziei.«



Poczta „Lanu“.

W. Panu N. St. w Podgórzu. Rym utworu p. t. »Aszera« gładki i rytm harmonijny (pomimo »charmonii« w tekście). Ale, czy W. Pan istotnie uważa za potrzebne modlić się do babilońskich bożyszczy i wskrzeszać ich zniesławione obrządki? *Mutato nomine*, istnieją one wszędzie w rozkładających się ustrojach społecznych i w tym tygodniu jeszcze donosiły dzienniki nasze o umieszczeniu w szpitalach moskiewskich i petersburskich, całej czeready nowoczesnych adeptów znieprawiających kultów.

W. Pan nazywa »Aszerę« boginią chananejską; tak, już Księga Królów ją piętnuje, a traktat *de dea Syra* omawia sprawy jej pod ułudnym pozorem czci płodności. Z świątymi Hierapolis n. p. wyrzucano dzieci na pośmiech oczywisty tego kultu, jak i u nas w zaułkach przedmiejskich i powieściach zaczytywanych tak, że je każda wypożyczalnia posiada po dwadzieścia kilka egzemplarzy, aby ciekawości naszej publiczności nadażyć. Ta »piękna« literatura pomaga bardzo brakowi poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, a gdzie przeciętnych wśród nas prowadzi, proszę osądzić po tem, gdzie zaprowadziła niejednego z najlepszych i największych co nam z bożej łaski wieszczyć mieli.

Nigdzie w wierszu W. Pana nie spotkaliśmy się poza kultem zmysłów z tą Aszerą Ereka Hajjim, (Długością Życia) ani Selem Baal (Wielką Matką), którą i Ernest Renan w *Corpus inscr. semit.* I. N. 135 i nawet Gustaw Flaubert w *Salammbô* tak artystycznie ujęli, jako syntezę minionych kultów wchodu. Dobrze im, synom wolnej i wielkiej Fran-

cyi nieść życie na ofiarę wiarogodności napisu, tekstu, albo poetyzowaniu zamierzełej tradycji odległych krajów. Ale my? po co? Naukowa strona poematu nie wchodzi w rachubę, a budzić instynkty, które powinny pierwsze być w karby ujęte, to dla Polaka srom. Czy Sz. Autor wie, że jedną z przyczyn wywłaszczenia jest »nadmierny przyrost niekulturalnych królików polskich«, że ludność naszą innych zaborów ten sam prusak za bezcen w fabrykach zużywa, bo przeludnione wsi na obie półkule wyrzucają nadmiar i jeszcze ich pozbyć się nie mogą, choć bydle od człowieka większej pieczy doznaje. W Ameryce po kilkudziesięciu Polaków siedzi nago po piwnicach; składają się, by ubrać jednego i posłać go po chleb jałmużną wydzielony; a bitki powstają nieludzkie, gdy jakiś rzadki, tak wyekwipowany, ma się zgłosić po jakąkolwiek pracę. Czy wreszcie wiadomem jest to Panu, że suma jubileuszowa z powodu 60-letniej rocznicy panowania cesarza Franciszka Józefa, miała być w Krakowie użyta na założenie biblioteki publicznej; projekt ten spotkał się jednak z silnem protestem, na korzyść budowy domu dla opuszczonych niemowląt.

Trzeba więc naprawić błędy kultu »Aszery« na tych niewinnych i pozwolić najpierw, aby lekkomyślnie do życia powołane, najpierw nie zginęły marnie, a potem mogły korzystać z biblioteki.

Szan. Pan już z tego wywnioskował, jaka jest w tem wszystkim odpowiedzialność literatury i dlatego dla nas tak bolesnymi są Hymny W. Pana i wiele, wiele, wiele jemu podobnych, jakie do redakcyi »Łanu Młodzieży« napływają codziennie.

Inna rzecz jest z propozycją W. Pana wymiany między nami fachowego czasopisma, którego W. Pan jest cennym współpracownikiem. Zgadźmy się jak najchętniej, aby nas informowano i pouczano w zakresie przemysłu. Honor dłoni polskiej. siła pomysłu w obrobieniu materji, to nie są »pozioone ideały«. To świadectwo tężyzny ducha, to naród nieugięty i szanowany, bo go pierwsza lepsza lala, do pokłonu i ekstazy nie zatrzyma u progu życia.

Spotkamy się w panteonie świętych bóstw narodu. Dlatego mówiąc a kysz »Aszerze« kończymy dla autora słowami: *Salve!*

Tadeusz Rytwian.

Z czasopism.

Ostatni numer „Lechity“ zamieszcza rysunek Cypryana Norwida znakomitego, a do dziś tak mało znanego poety rysownika, malarza, rytownika i rzeźbiarza.

Będzie to dziełem niedalekiej przyszłości, aby mistrz ten zajął wśród naszych wielkich, miejsce zaszczytne. Sam Cypryan Norwid przeczuł, że dopiero późniejsze pokolenia odczuć go potrafią:

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,
znudzony pieśnią lud wołał o czyny;
wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
konary swemi wietrząc błyskawice.
Było w ojczyźnie laurowo i ciemno
i już ni miejsca dawano ni godzin,
dla nieczekanych powić i narodzin —
gdy Boży palec zaświtał nademną,
nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,
żyć mi rozkazał w żywota pustyni.

Dlatego od was... o! laury nie wziąłem
listka jednego, ni ząbeczka w liściu
prócz może cienia chłodnego nad czołem,
(co nie należy wam, lecz słońca przyjściu)
nie wziąłem od was nic o! wielkoludy
prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,
prócz ziemi, kłątwą spalonej i nudy,
Samotny wszedłem i sam błądzę dalej.

Poobracanych w przeszłość niepojętą
a uwielbianą — spotkałem niemało
w ostrogi rdzawe utrafiąłem piętą
w ścieżkach, gdzie zbitych kul sporo padało.
Nieraz obyczaj stary zawadziłem
z wyszczerzonymi na jutrznię zębami,
odziewający się na głowę pyłem,
by noc przedłużyć, nie zerwać ze snami.

— — — — —
Syn minie pismo, lecz ty wspomniesz wnuku,
co znika dzisiaj (iż czytane pędem)
za panowania pantheizmu — druku,
pod ólowianej litery urzędem,
i — jak zdarzyło się na rzymskim bruku,
mając pod stopy katakumb kurytarz,
nad czołem słońce i jaw ufny w błędzie,
tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz
ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie.

Ponieważ od jednej z osób życzliwych naszemu piśmie otrzymaliśmy obietnicę dostarczenia nam bardzo rzadkiego utworu Norwida, dzisiejszym wyjątkiem, tkwiącym tak silnie w najwymowniejszych hasłach Wyspiańskiego, dajemy naszym czytelnikom przedsmak zapowiedzianej duchowej biesiady.

„Przegląd techniczny“ z 14 maja podaje ciekawy rysunek latawca Phillipsa systemu szczebelkowego. Dotychczas panowały wszechwładnie latawce płachtowe, jak kapitał Ferbera i Farmana, który pierwszy okrążył ósemką w ciągu 3 minut 3 sekund dwa słupy ustawione w odległości 1000 m. od siebie. Najlepszy mechanik — przyroda, dostarcza też naturalnie najściślejszych pomiarów, nie zawsze jeszcze dla badaczy zrozumiałych. I tak, stwierdzono, że jaskółka ma obszar skrzydeł w stosunku do ciężaru, dwa razy większy aniżeli gołąb, a ten w stosunku do ciężaru ciała, dwa razy obszerniejsze skrzydła niż bocian. Żóraw zaś australski ma 1 m² skrzydeł, na 11 kg. ciała.

Z tych wszystkich danych mają wybrnąć awiatycy przy budowie latawców tak, abyśmy kiedyś mogli jak żorawie, gołębie i jaskółki, przesywać powietrze, a mówić sobie: »do widzenia w chmurach«.



Kronika młodych.

Oxford i Cambridge. Wiedeński «Sport-Zeitung» donosi o tradycyjnym wyścigu kwietniowym na Tamizie, między drużynami współzawodniczącymi ze sobą na wszystkich polach uniwersytetów w Cambridge i Oxfordzie.

Przewagę osiąga stale drużyna w Cambridge, co już okazało się przy próbnym wyścigach, to też jej zwycięstwo było prawie pewne.

Wyścig odbywał się na przestrzeni 4¼ mil angielskich (6838 m.) z biegiem rzeki, przy silnym wietrze. Los przy-

znał wybór miejsce Oxfordowi, co było dla niego w istocie znacznym ułatwieniem, jednak już po trzech uderzeniach wiosła, wysunął się Cambridge naprzód i prowadził wyścig do mety, przy której wyprzedził przeciwnika o 24 długości łodzi. Zwycięstwo swoje zawdzięcza on w znacznej mierze swemu kierownikowi, który tu już odznaczył się kilkakrotnie. Wyścigom przypatrywała się nieprzeliczona ilość widzów, jak zawsze, sprzyjająca zwycięskiej drużynie.

Żeńskie gimnazjum lwowskie w Krakowie. Pani Strzałkowska i uczennice jej gimnazjum, w liczbie 70, przyjechały 15 maja na trzy dni zwiedzać muzea i pomniki naszego miasta. W plan wycieczki weszły też saliny wielickie oraz wyprawa statkiem do ruin Opactwa Tynieckiego. Jakkolwiek Związek turystyczny kierował wycieczką, wydaje się nam pożądanem, aby panienki kształcące się w Krakowie, ofiarowały kilka godzin czasu i swą znajomość zabytków miasta dla poznania swych dalekich koleżanek i uprzyjemnienia im gościny, o ile to zgodne jest z zajęciami szkolnymi i zapatrywaniem rodziców.

Cała młoda Szwajcarya jest wielką wędrówką szkolną w porze letniej, wszędzie witana owacyjnie, a i nasze zastępy uczniów nie rzadko fetują gremialnie swoje bratnie mundurki. Dziewczęcy naród mógłby też okazać życzliwość swoim rówieśnikom, a umie to, gdy chce.

Krakowianie w Pieninach. 16 maja, w dniu wycieczki gimnazjum św. Anny, oddziały klas wyż: udały się w towarzystwie swoich profesorów zwiedzić malownicze okolice Pienin i Dunajca. Wrażen z poznania tego ślicznego kąta naszej ziemi było wiele i niejedno z nich godne wypowiedzenia znajdzie miejsce na »Łanie Młodzieży«.

Festyn na kolonie wakacyjne dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu odbył się w niedzielę przy współudziale tłumów publiczności. Młodzież, jako należy stanowiła przewagę. Od poczty, wyroczni delfickiej, żywej loteryi, gier i zapasów udało się wszystko znakomicie i upragniony cel »wakacyi na wsi dla jak największej liczby uczniów« miał na niedzielnym festynie dzień białą gałką naznaczony.

Oryginalne afisze wybiegły za szablon powszedniości, formą świadectw szkolnych. Oczekujemy tylko od pomysło-

wych sportsmenów zastąpienia idyotycznych *confetti*, inną dowcipniejszą zabawą. Brodzi się wprost na każdym festynie w papierkach różnokolorowych i tych kilkadziesiąt koron jest »na dobry cel« w dosłownem tego słowa znaczeniu »zdeptane nogami«. Tego towaru, pomimo polskiej etykiety z pewnością się u nas nie wyrabia.

Jednem z najwdzięczniejszych wrażeń festynu prócz chórów i koncertu orkiestry i żywych barwnych kwiatów uczestniczek, były jeszcze niezbyt długie popisy kolarzy. Rowery ozdobione kwiatami czy nie, dobrze się przedstawiały w spokoju i w ruchu. Brakło nam tylko towarzyszenia muzyki w takt estetycznie kół mknących, po arenie parkowej..



Sprzeczką.

(Żart etymologiczny).

Zatem kolega uważa, że »Brednia« idzie od »Dzwonka« ;
Niech kolegę nie obraża,

Lecz taki źródłosłów — mrzonka.

— Nie mrzonka; a więc kolego

Od czego »Brednia« u ciebie?

— Dobrze pytanie? od czego!

Od »Wiednia«, jak Bóg na niebie,

Nigdy! skoro biją w dzwony,

Co natenczas ucho chwyta?

Same bezsensowe tony

»Brednia« od »Dzwonka« i kwita!

— Nie, od »Wiednia«; analogia:

»Wiedeń« często brednie rodzi.

— To ma być etymologia!

To niczego nie dowodzi!

Owszem, etymologicznie.

Patrzmy co wychodzi z »Wiednia?«

»Wied« — »Wid« — »Wed« — a co, jak ślicznie?
»Wed« — »Bed« — »Wred« »Bred« — »Wrednia« —
[»Brednia«

— O, o, 'o, o, protestuję! Tu niema logicznej gamy:
— Niema? niech więc ją wysnuje
Kolega z »Dzwonu, słuchamy«.

— I owszem, na zawołanie;
To sprawa dla mnie powszednia;
»Dzwoń« — »Doń« — »Diń« — »Deń« — a co panie!
»Deń« — »Beń« — »Dreń« »Breń« — »Drednia« —
[»Brednia«.

— Niema sensu! jak od »Dzwonka«
Tak można wywieść od »Wieprza«!
— A od Wiednia, jak od Bąka
Głupstwo! moja »Brednia« lepsza!

Rodoć.



Wiosno!

Napisał S. K.

Rozpromieniony spojrzeń twoich tęczą
stoję, jak słońce pod niebios błękitem,
otoczony pyłku promienną obręczą
z róży rozkwitem —

w serce otwarte ześlij wieść radosną,
wiosno!

Smutek się rannym rozskrzydła oparem
tam, gdzie zapału płonne gasną iskry, —
ziemia słonecznym opalona żarem,
gdzie wir skrzył bystry —
zawodów nutę w sercu zgłusz żalosią.
wiosno!

Gdy z głębi duszy wzrok rzucę na ciebie,
to weseleję i rozjaśniam lica,
na zasmuconem krwią zachodu niebie
lśni gwiazda życia —
daj, niech uczucia te w owoc porosną,
wiosno!

Rozkołysane twym oddechem fale
zmartwychwstający hymn szemrzą miłości
i duszę niosą gdzieś, w błękitne dale,
do stóp wieczności —
na skroń natchnioną ręką złóż miłosną,
wiosno!

Na strunach ludzkich dusz tobą natchnionych
zagraj pieśń, pieśnią je prowadź do czynu,
na skronie nowe złóż w miejsce zwiędniętych
liście wawrzynu! —
budź dusze wiecznie, bo gnuśne znów posną,
wiosno!



Ze sportu.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwaliśmy lwowskiego turnieju »Pogoni I« i »Cracovii« we Lwowie. Oto jak dzienniki o nim doniosły.

Spotkanie urządzono na torze cyklistów w sobotę 16. Pogoda dopisała, ale deszcz w nocy popsuł i rozmoczył boisko, w przeważnej części nietrawiaste. Zawody rozpoczęły się lekką atletyką, w której tylko do rzutu dyskiem stawali Krakowiacy. W rzucie oszczepem pierwszeństwo przypadło p. Kamockiemu, który dzięki treningowi osiąga coraz to lepsze rezultaty. Tym razem osiągnął p. Kamocki długość 73 m. czyli o 6 m. więcej od rzutu w Krakowie. W rzucie dyskiem szczęście nie dopisało p. Pollakowi z Krakowa, któremu przypadło zaledwie trzecie miejsce.

Wyniki zawodów są następujące: Trójskok: Rysiak (Lwów) 10:80 m. Rzut dyskiem: Skopal (Lwów) 26:60 m.,

Rzepa (Kraków) 25:20 m., Pollak (Kraków) 23:90 m. Rzut oszczepem: Kamocki (Lwów) 63 m.

Po biegach cyklistów nastąpił *match* footballowy. Początkowo gra szła bardzo wolnym tempem, przyczem piłka była ciągle na *aut* wskutek wąskości boiska, które szczególnie Krakowianom uniemożliwiało należytą grę. Już w pierwszej połowie gry znać było tę samą co w Krakowie przewagę Krakowa nad Lwowem. »Cracovia« grała spokojnie i podprowadzała w pięknych atakach piłkę pod bramkę przeciwników, z których niektórzy jednak za wiele korzystali ze swej przewagi fizycznej. To jednak nie zrażało Krakowian, którzy pod względem formy i techniki używania piłki górowali nad przeciwnikami.

»Pomoc« »Cracovii« wykazała w ciągu gry jeszcze pewne braki, bo rzuty jej były za silne, tak, że dochodziły do »obrony« »Pogoni«. Dobrze grał p. Schwarzer, prawy pomocnik, który jednak zamało kombinował z lewym skrzydłem napadu. Do pauzy stosunek był 0:0. Po pauzie, która nie wiadomo z jakich przyczyn trwała zbyt długo (według reguły, pauza nie może przenosić pięć minut, a na 10 minut muszą się zgodzić obaj kapitanowie), nadała tempo grze »Cracovia«. Wskutek tozmiękłego i śliskiego gruntu lewy obrońca »Cracovii« pośliznąwszy się, kopnął tak fatalnie piłkę, że ta, odbiwszy się o słupek bramkowy, wpadła do niej.

W ten sposób sama »Cracovia« zrobiła sobie bramkę, a »Pogoń« uzyskała jeden punkt. Krakowiaczy postanowili naprawić błąd i prowadzili atak za atakiem w tempie niezwykle szybkim. »Pogoń« jednak zdawała się zadowolniać tym jednym punktem i skoncentrowała siły do odparcia ataków. Do końca drugiej połowy gry Kraków nie wyrównał tego punktu i zeszedł z boiska z porażką w stosunku 1:0 na korzyść Lwowa.

Jako sędzia funkcyonował Dr Piasecki. Wprawdzie postępowanie sędziego nie podlega krytyce, jak długo jest on na boisku czynnym, ale niech nam wolno będzie zrobić obecnie uwagę, że do funkcyonowania jako sędzia *match*owy, potrzebna jest prócz bezstronności, którą w całej pełni u niego uznajemy, także szybka orientacya i dobre oko. Pozycya sędziego jest jedną z najtrudniejszych, i aby być dobrym sędzią, trzeba umieć grać. We Lwowie podczas ca-

łej gry, która była niezwykle ostrą, nie przyznał sędzia ani jednej stronie wolnego rzutu, choć momentów karnych było aż nazbyt wiele.

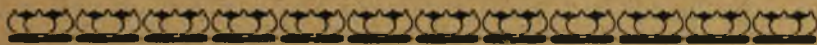
Mimo przegranej, Krakowiaci żelowolnie maszerowali z boiska, wznosząc okrzyk sportowy na cześć zwycięskiej drużyny. P. Caldera, najlepszego z graczy krakowskich i zasłużonego trenera »Cracovii« wynieśli członkowie »Pogoni« na ramionach z boiska. Gościnnie podejmowani przez Lwowian, pożegnali się Krakowianie ze swoimi zwycięzcami serdecznie, i z okrzykiem »do widzenia w Krakowie« odjechali.



Pytania.

1) Jeden z pensjonatów w Krakowie ma zamiar urządzić czytelnię dla klas wyższych. Próba o informacye już doświadczonych w tym względzie zarządów. IX. W. P.

2) Chcielibyśmy założyć w obrębie naszej szkoły tylko, wypożyczalnię lub obiegową bibliotekę książek szkolnych, aby uchronić uczniów przed niepotrzebnym wyzyskiem w antykwarniach. W jaki sposób tego rodzaju Bratnia pomoc już funkcjonuje? J. J.



Odpowiedzi od Redakcyi.

Wp. M. R. Wspomnienie z wyspy Rugii drukować będziemy, po skończeniu opisu z wycieczki pó Górnym Szląsku. Dziękujemy.

Autorowi wiersza p. t. Hańba. Nie zamieścimy. Pismo nasze nie jest placówką żadnego stronnictwa. Nie odpowiada nam też wartość artystyczna utworu; zresztą myśli bardzo poczeiwe.

Wiersza p. t. Ofiara gór« nie będziemy drukować, nie podzielamy bowiem obaw autora, i sądzimy, że do ofiar i cnoty potrzeba właśnie skrzydeł orła:

Kto urzeka tam go w locie,
Kto się złotych skrzydeł ima
Myślą tylko lub oczyma,
Grzeszny — zgasił gwiazd już krocie.

Pragnęlibyśmy się dowiedzieć, jeżeli można, dlaczego »biedna wygnana« jest tak okrutnie prześladowana, znękana, złamana, a wreszcie zwycięstwem wewnętrznem rozradowana. Podobne gromadzenie imiesłów »biernych,« nie wywołuje podniosłego wrażenia, o jakie właśnie chodzi autorce.

Wiersz »do wiedzy« uważamy za dobry i skorzystamy z niego później.

OGŁOSZENIA.

A. GUMFLOWICZ

KRAKÓW, BRACKA 5

poleca swą największą wypożyczalnię książek naukowych i beletrystycznych. — Bogato zaopatrzone dział dla młodzieży.

Księgarnia G. GEBETHNERA i SP. w Krakowie

poleca:

- | | |
|---|-----------|
| Laskarys Jerzy. Przygody Jana Chryzostoma Paska, według jego pamiętników opowiedziane dla młodzieży. Z 8 rys. Karton. | Kor. 2:60 |
| W oprawie | 3:40 |
| Laurie A. Spadkobierca Robinsona, przekład z francuskiego z 7-ma rycinami. Karton K 3:20. W oprawie | 4:— |
| Maye Reid Kapitan. Dolina bez wyjścia. Przygody podróżników w górach Himalaja, tłóm. z angielskiego M. J. Zaleska, z 11 rycinami. Wyd. nowe. Karton K 2:60. W oprawie | 3:40 |
| — Młodzi żeglarze, czyli przygody myśliwskie w Ameryce północnej, przełożyła z angielskiego M. J. Zaleska. Wydanie 2-gie, z 12 rycinami. Karton K 2:60. W oprawie | 3:40 |
| — Porwana siostra. Przygody myśliwskie. Przekład P. S. Z 7 rycinami. Wydanie 3-cie. Karton | 2:— |
| — Przygody myśliwskie młodych osadników w Afryce południowej, tłómaczyła z angielskiego M. J. Zaleska, z 12-ma rycinami. Wydanie 3-cie. Karton K 2:60. W oprawie | 3:40 |
| — Puszcza wodna w lesie. Przełożyła J. M. Zaleska, z 12 rycinami. Wydanie 3-cie. Karton K 2:60. W oprawie | 3:40 |
| — Wygnańcy w lesie. Przekład z angielskiego J. B. Wydanie 4-te, z 12 rycinami. Karton K 2:60. W oprawie | 3:40 |
| Mórawska Z. Giermek książęcy, powieść historyczna z XIII w. dla młodzieży dorastającej. Z rysunkami J. Maszyńskiego. Wydanie 2-gie. Karton K 3:20. W oprawie | 4:— |
| — Jan Niewdźyd, powieść z dawnych czasów, z 6 rysunkami J. Rapackiego. Karton K 3:20. W oprawie | 4:— |
| — Jerzy Jaszur Bażeński, powieść z XV wieku, wydanie 2-gie, z ryciną. Karton K 3:20. W oprawie | 4:— |
| — Królewicz, powieść z XV wieku. — Niedźwiedź, powieść z XVI wieku. Z 6 rysunkami Jul. Maszyńskiego | 3:20 |
| W oprawie | 4:— |
| — Przygody Imię pana Mikołaja Reja, powieść z XVI wieku dla młodzieży, z 6-ciu rysunkami K. Górskiego. Karton | 4:80 |
| W oprawie | 4:— |

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Drukarnia Literacka w Krakowie — pod zarządkiem L. K. Górskiego.



Jak baboig kooham ileby tu olastek mozna pomiesoi?

Jan Michalik
Cukiernia Lwowska
Fabryka czekolady
i cukrów deserowych
Kraków, Floryańska 45.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.

Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, ul. Karmelicka L. 66

Telefonu Nr 112.

Bukiety i wieńce
ze świeżych kwiatów

i wszelkie wyroby w zakresie
kwieciarstwa wchodzące.

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.



PIŁKI

nożne

RAKIETY

i inne przybory
tenisowe.

Przybory

do ryholozera

Kapowca gra

Diabolo

polecaja najtaniej

REIM i SP. KRAKÓW.



Stanisław Brazda

Pracownia obuwia męskiego

:: i damskiego ::

w Krakowie, przy ul. Karmelickiej 21.

poleca

wyrób z materiałów krajowych i za-
granicznych fason angielski.

Reperacye uskutecznia na czas oznaczony.

PRYWATNE LICEUM ŻEŃSKIE
 Z PRAWAMI SZKÓŁ PUBLICZNYCH
HELENY KAPLIŃSKIEJ — Kraków, Gołębia 5

przyjmuje uczennice stałe i przychodzące. Egzamina wstępne w czerwcu i we wrześniu.



Magis pro forma

Kraków Gołębia 13. tel. 42

Henryk Schwarz *Warszawa ul. Gołębia 13. tel. 63*

*Własny wiatrak, drukarnia, Biłgoraj, Polska
 Kraków Gołębia 13. tel. 42
 Drukarnia na Gołębiu 13. tel. 42*

*Warszawa, ul. Gołębia 13. tel. 63
 Drukarnia na Gołębiu 13. tel. 63
 Kraków Gołębia 13. tel. 42*



Ł A N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

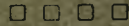
ROK · I · N^o 4

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^o i 15^o KAŻDEGO MIESIĄCA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP. REDAKCYA
i ADMIN · KRAKÓW ŁOBZOWSKA 29



Józef Massar

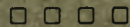
w Krakowie — Floryańska 15.



**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH**

KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panienek . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.



**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

Sanatorium Dra K. Dłuskiego w Zakopanem

otwarte przez cały rok. — Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. — Oświetlenie elektryczne. Kanalizacja, windy, kąpiele i natryski. Ogrzewanie centralne. — Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach. — Ceny umiarkowane. — Utrzymanie wraz z opieką lekarską 9 Kor., pokoje od 2 Kor. dziennie. — Powozy na zamówienie do pociągów.

Poczta, telefon i telegraf w Zakładzie.



Porebski & Zimler KRAKÓW

☞ Rynek główny L. 8. ☜



Największy wybór materiałów
do robót ręcznych, do haftu,
szydełkowych i drutowych

oraz

robótki zaczęte — wzory do
robót.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M, pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Wysyłkę zamiejscową załatwia księgarnia Gebethnera i Sp. Rynek. — Ogłoszenia przyjmje agencya p. Hopcasa i Salomonowej, ul. Sławkowska l. 2.

NUMER WAKACYJNY

Konkurs „Łanu Młodzieży“.

1) »Łan Młodzieży« rozpisuje konkurs na odpowiedź na pytanie:

»Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczenicy Polki?«

Odpowiedzi mogą mieć formę:

- 1) definicji
- 2) kilku prawideł życia
- 3) rozprawki
- 4) programu pracy szkolnej lub zawodowej w przyszłości.

Dla najtrafniejszych odpowiedzi ustanawiamy 3 nagrody:

1-szą nagrodę stanowić będzie bilet jazdy koleją i statkiem z Krakowa do Londynu i z powrotem, oraz kosztu pobytu dziesięciodniowego w podróży.

2-gą nagrodę miesięczny pobyt w wzorowej wsi polskiej Albigowy, znanej parafii idealnej ks. A. Tyczyńskiego.

3-cią nagrodę bilet do Pragi tam i z powrotem, oraz pieniądze na kilkudniowy pobyt w mieście.

Odpowiedzi naznaczone godłami, i nazwiska w kopertach zamkniętych o tych samych godłach, przysyłać można do Administracyi »Łanu Młodzieży« przez cały ciąg wakacyi do dnia 25-go września b. r. włącznie.

Sąd konkursowy stanowi Redakcja starszych naszego pisma.

Do każdej pracy niniejszego konkursu ma być dołączony pasek wycięty z okładki wraz z godłem »Łanu Młodzieży« i napisem: Rok 1-szy Nr. 4-ty.



Ite in orbem universum...

A więc za kilka dni młodzież nasza tłumnie opuści rozpalone upałami mury szkół i miast, otrzepie pył ulicy z nóg niecierpliwych do wolności.

Dobroczyzna miotła, a może sumienniejszy od wszystkich szczotek przyrząd »Atom« wywłaszczają będą systematycznie klasa po klasie, bakcyle szkolne z ich dziesięciomiesięcznego królowania, z lekkim zaburzeniem spokoju w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

I będą się przybytki wiedzy myły, czyściły, lakierowały, (czego im z serca życzę) aż ustroją się przynajmniej w intencji, jeżeli nie de facto w uroczystą liberyę »czystości« na powitanie we wrześniu rozbiegłej po zielonej paszy drużyny studenckiej i pensyonarskiej,

No! ale tymczasem śmieci, kurzu, jeżeli to jest tylko możliwym to chyba jeszcze więcej w każdym kącie! Bruliony, galony, świstki, notesy, kokardki kotylionowe, zeszcłe bukiety, chustki do nosa zabrane uroczym danserkom »na pamiątkę«.

Stosami przecież nie mogą czekać w szufladzie przyszłego muzeum karnawałowego.

Rzuca się więc jedno do kosza, drugie odziedzicza chciwie młodszy brat, a chusteczki, niegdyś wonne, da się koniec końców do prania na wakacyach, aby pocziwa jakaś garderobiana dworska daremno sobie wysilała naiwną

głowę czyje to monogramy od A do Z, nikomu z domowych nie podobne.

Lecz napróżnoby tłumaczyć skąd się paniczowi wzięło 40 chustek do nosa (liczba autentyczna!) a każda z odmienną kombinacją znaków.

Gotowaby jeszcze powiedzieć, że za dawnych czasów panienki lepiej strzegły swych rekwizytów balowych...

I one jeszcze systematyczniej segregują przyrost dobytku uczuciowego. Jakże tu spalić wiersz »z dedykacją« na lekyi tańca otrzymany, albo jak rzucić w kął notę »ce-lujaco« z zadania?

Te i tym podobne szczątki chwili skrzydlatej bywają starannie przepakowane do kufra pensyonarskiego wraz z centnarem projektów i kilku dziesiątkami kilogramów książek do »nauki i czytania na świeżem powietrzu!«

Oj co to, to się zawsze przeracujemy!

W tej rywalizacyi książek świeże powietrze na szczęście zawsze zwycięża. Na szczęście dla płuc, dla blasku oczu, dla drzew, i zbóż, siana i kąpieli, wycieczek górskich grzybo i poziomkobrania.

Ku zadumie i podziwieniu pajaków willi i dworów, leżą w kącie książki, z takim trudem i tarapatami na letnie wywczasy sprowadzone!

Dobrze im tak!

Żeby miały jeszcze się rozpanoszyć tam, gdzie łąka mai się i wydzwania orkiestrą powiewną koników polnych i świerszczy!

Niechże to słowo ołowiane druku, zamilknie raz przecie na krótką chwilę po 10 miesiącach władzy, opancerzonej od stóp do głów logarytmami, greką, propedeutyką i lekturą domową.

Jeżeli kogo z naszych młodych przyjaciół skusi jeszcze ulubiony czy niezupełnie znajomy mistrz albo przedmiot milszy nauki szkolnej, do towarzystwa radzilibyśmy tylko jaką tęgą a mądrą książkę jak: »Kształcenie woli«, »Payota«, którekolwiek dzieło Wagnera, może »Młodość«, albo »Najnowsze ideały życiowe Prusa«, coś z »Ruskina« wreszcie, albo »Ewangelię« »tę najpiękniejszą książkę na ziemi« zdaniem jednego z ateuszów 18 wieku. Jeden wiersz, jedna myśl, najwyżej stronica tego rodzaju codziennego czytania, da nam

niezbędny obrók duchowy, który nas utrzymać powinien przy życiu wewnętrznem. A zresztą jeżeli wybraliście Horacego, Reymonta, albo Orzeszkową (przypominamy »Ad Astra«), to niech wam śpiewa las z ich głosem do wtóru: przyroda sama, to biblioteka niewyczerpana i niewyczerpująca się, a kunszt jej melodyi niezrównany.

Głos jej najświeższy — najraniej. Prędko więc na nogi młodzieży!

Jeżeli nie z pierwszym dnia promieniem, to niedługo potem z wczesną pracą folwarku. W śnie dobroczynnym, krew opłynie i posili komórki mózgowe dostatecznie, gdy zaraz wieczorem udacie się na spoczynek, aby nazajutrz stwierdzić, jakie to cudne oświetlenie natura przygotowała tak zwanym rannym ptaszkom, bez lamp elektrycznych żarowych i auerowskich, a tylko za pierwszym odświeżeniem firanek sypialni. Ale ci między nami, którzyby zaczęli dzień około 9-ej rano, dobrych sześć godzin zaprzepaściliby dla rzeźwości i sprawności ciała.

Od świtania więc w drogę, by przemaszerować wszerg i wzdłuż okolicę, cząstkę tej ojcowizny narodowej.

Niema powiatu, gdzieby nie było pamiątki historycznej, zabytku budowli dawnej, opactwa, dzwonnicy bodaj albo pamiątkowego dębu.

Papier i ołówek, sprzęty, jak Pan Hrabia, trzeba zawsze mieć z sobą, aby szkicować i pisać dziennik, dosłownie »Codziennik« wrażeń, uwag, spostrzeżeń, typów, nastrojów.

I fotograficzny przyrząd bardzoby się przydał, dla topograficznych i etnograficznych zbiorów własnej ciekawości i szerszego zastosowania do kart i ilustracyi.

Gdy dobrze wyćwiczone drużyny sportowe rozbiegną się na prowincyi, mogą i powinny szepić i rozwijać zamiłowanie piłki nożnej, tenisa, wiosłowania, zawodów gimnastycznych, albo się chętnie łączyć do miejscowych stowarzyszeń ruchowych zabaw.

Na dnie słotne, i odpoczynek wieczoru zostaje: »Musica diva«, śpiew chóralny, tak u nas niestety zaniedbany, a jaki instrument wyrówna zespołowi młodych głosów?

Niechże więc słowicze sopransy, i męskie barytony i tenory dbają o pieśń polską.

Po lewym brzegu granicznych rzek szlakiem przemocy

i gwałtu, szedłby śpiew Germanii: »Heil dir im Siegeskranz« albo smętne: »Ich weiss nicht was soll es bedeuten«, uprzykrzonej Loreley, a nasze strony mileżałyby, i nie odpowiedziały protestem: »Nie zginęła!«

A że nas przecież Niemen od wrogów nie dzieli i na Żmudzi świętej i Litwie polskiej mowy strzeże, przeto śpiewaj braci wakacyjna: »niech jak słowiki kowieńskiej dąbrowy, z bracią swoimi zapuszczańskiej góry, wiodą jak dawniej litewskie rozmowy, lub swobodnemi wymknąwszy się pióry, latają w gości na wspólne ostrowy«.

Wczasom tym i wędrownikom niech przewodniczy wszędzie obowiązek nieodwołalny, szacunku mundurka i nazwy studenta trochę może za często używanej w znaczeniu »faceta«. Pereat humorystyczny, nietrzeźwy i flakowaty facet. Vivat student, *vir futurus* jeżeli za jakąkolwiek cenę wysiłku staje zawsze na drodze honoru bo *Honor* to przecież i trzeźwość i prawda i szlachetna fantazja, i pogodna pewność siebie i *virtus*!



Do moich przyjaciół.

(Pożegnanie w r. 1908).

Bywajcie! szukać Was będę wśród tłumu
Bywajcie! iskrą przeleca nad wami
Przeczuję sercem, i pracą rozumu
Wzrokiem strwożonym tęsknotą i łzami
Wśród zabaw, czy pod przykryciem całunu!
Nie znajdzie was może, bo wzrok mię omami
I wy gdzieś może zginiecie mi w świetcie
Błądząc w bezdrożach lub czasu bezkwiecie!

O! bo wy może zgasicie
W popiół czerwone pochodnie zarzewia zmienicie
Spojrzenia śląc w ludzkość nie młodo lecz chłodnie
W noc długą niejeden przepomni o świetle,
I który z Was zaśnie, nie cudnie, nie kraśnie
W beczynie i serce i myśl wam zaginie!
O bądźcie mi młodzi, bądźcie wiecznie młodzi
I z sercem stęsknionem i w przyszłość marzącem
Niech czas was i wiek nie ochłodzi
Was żegnam tem słowem serdecznem, gorącym
Bywajcie! bywajcie wy silni! wy młodzi!

Aleksander P.



Konstytucya Trzeciego Maja z 1791 roku.

(Ciąg dalszy.)

W przypadku, gdyby żaden z ministrów zasiadających decyzji podpisać nie chciał król odstąpi od tej decyzji, a gdyby przy niej upierał się, marszałek sejmowy w tym wypadku upraszać będzie o zwołanie sejmu gotowego, i jeżeli król spóźniać będzie zwołanie, marszałek to wykonać powinien. Jako nominowanie wszystkich ministrów, tak i wezwanie z nich jednego od każdego administracyi wydziału, do rady swojej czyli straży, króla jest prawem. Wezwanie to ministra do zasiadania w straży na lat dwa będzie z wolnem onego nadal przez króla potwierdzeniem. Ministrowie do straży wezwani w komisjach zasiadać nie mają. W przypadku zaś, gdyby większość dwóch trzecich części wotów sekretnych, obydwóch izb złączonych na sejmie, ministra bądź w straży, bądź w urzędzie odmiany żądała, król natychmiast na jego miejsce innego nominować powinien. Chcąc aby straż praw narodowych obowiązana

była do ścisłej odpowiedzi narodowi za wszelkie onych przestępstwa, stanowimy: iż gdy ministrowie będą oskarżeni przez deputacyę, do egzaminowania ich czynności wyznaczaną o przestępstwo prawa, odpowiadać mają z osób i majątków swoich. W wszelkich takowych oskarżeniach stany zgromadzone prostą większością wotów izb złączonych odeśłać obwinionych ministrów mają do sądów sejmowych po sprawiedliwe i wyrównywające przestępstwu ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności od sprawy i kary uwolnienie. Dla porządnego władzy wykonawczej dopełnienia, ustanawiamy oddzielne komisye, mające związek ze strażą i obowiązane do posłuszeństwa tejże straży. Komisarze do nich wybierani będą przez sejm do sprawowania urzędów swoich w przeciągu czasu prawem opisanego. Komisye te są: 1) Edukacyi; 2) Policyi; 3) Wojska; 4) Skarbu. Komisye porządkowe wojewódzkie, na tym sejmie ustanowione, również do dozoru straży należące, odbierać będą rozkazy przez wyżej wspomniane pośrednicze komisye, respective co do obiektów każdej z nich władzy i obowiązków.

VIII.

Władza sądownicza.

Władza sądownicza nie może być wykonywaną, ani przez władzę prawodawczą ani przez króla, lecz przez magistratury na ten koniec ustanowione i wybierane. Powinna zaś być tak do miejsc przywiązana, żeby każdy człowiek bliską dla siebie znalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego rządu. Ustanawiamy przeto: 1) Sądy pierwszej instancyi dla każdego województwa, ziemi i powiatu, do których sędziowie wybierani będą na sejmikach. Sądy pierwszej instancyi zawsze będą gotowe i czuwające na oddanie sprawiedliwości tym, którzy jej potrzebują. Od tych sądów iść będzie apelacya na trybunały główne dla każdej prowincyi być mające, złożone również z osób na sejmikach wybranych. I te sądy tak pierwszej, jako i ostatniej instancyi będą sądami ziemskimi dla szlachty i wszystkich właścicieli ziemskich z kimkolwiek, *in causis iuris et facti*. 2) Jurydykcyę zaś sądowe wszystkim miastom podług prawa sejmu terazniej-

szego: O miastach wolnych królewskich. 3) Sądy referendarskie dla każdej prowincyi osobne mieć chcemy w sprawach włościan wolnych dawnemi prawami sądowi temu poddanych. 4) Sądy nadworne, asesorskie, relacyjne i kurlandzkie zachowujemy. 5) Komisye wykonawcze będą miały sądy w sprawach do swej administracyi należących. 6) Oprócz sądów w sprawach cywilnych i kryminalnych dla wszystkich stanów, będzie sąd najwyższy sejmowy zwany. Do którego przy otwarciu każdego sejmu obrane będą osoby. Do tego sądu należeć będą występki przeciwko narodowi i królowi, czyli *crimina status*. Nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych przez wyznaczone przez sejm osoby spisać rozkazujemy.

IX.

Regencya.

Straż będzie oraz regencya, mając na czele królową, albo w jej nieprzytomności prymasa. W tych trzech tylko przypadkach miejsce mieć może regencya. 1) W czasie małoletności króla. 2) W czasie niemocy trwale pomieszanie zmysłów sprawującej. 3) W przypadku, gdyby król był wzięty na wojnie. Małoletność trwać tylko będzie do lat 18 zupełnych, a niemoc względem trwałego pomieszania zmysłów deklarowaną być nie może, tylko przez sejm gotowy większością wotów trzech części, przeciwko czwartej izb złączonych. W tych przeto trzech przypadkach prymas korony Polskiej sejm natychmiast zwołać powinien, a gdyby prymas tę powinność zwłóczył, marszałek sejmowy listy okólne do posłów i senatorów wyda. Sejm gotowy urządzi kolej zasiadania ministrów w regencyi i królową do zastąpienia króla w obowiązkach jego umocuje. A gdy król w pierwszym przypadku z małoletności wyjdzie, w drugim do zupełnego przyjdzie zdrowia, w trzecim z niewoli powróci, regencya rachunek z czynności swoich oddać mu powinna; i odpowiadać narodowi za czas swego urzędowania, tak jak jest przypisano o straży na każdym ordynaryjnym sejmie, z osób i majątków swoich. (Ciąg dalszy nastąpi).



W odpowiedzi na art. „Będę ekonomistą“.

Przygotowanie do zawodu ekonomisty podzieliłabym na dwie części. Jedna obejmuje samą naukę, która jak każda nauka ma swoją część historyczną, teoretyczną i opisową. Drugą stanowi przygotowanie, suma wiadomości pozytywnych z tego zakresu, który dany ekonomista wybierze, jako specjalny teren swoich badań. Zarówno ze względów praktycznych, jak i teoretyczno-poznawczych obie muszą iść równolegle, a najlepiej prowadzone być powinny równocześnie.

Część pierwsza dla wszystkich ekonomistów jednakowa umożliwić powinna umiejętny pogląd na wszystkie zjawiska gospodarcze, teoretycznie je uzasadnić i związać w całość. Na początek należy przestudyować klasyków, a mianowicie z fizyokratów Turgot: *Reflexions sur la formation et la distribution des richesses*. O ile kandydat nie włada obcymi językami, przynajmniej jedno z dzieł fizyokratycznych polskich, np. Skrzynowskiego. Z teoretyków wolnego handlu dzieło Adama Smitha — *Wealth of nations* i Ricordo *Principles of political economy and taxation* (oba dzieła dostać można w tłumaczeniach niemieckich lub francuskich, po francusku w bardzo dobrych skróceniach). Za klasyka uważam również Karola Marxa, którego *Kapitał* I-szy przestudyować radzę. Jako wstęp do takiego zapoznawania się z dawniejszemi dziełami posłużyć może dzieł historyczny w Ekonomii społecznej Głębińskiego, oraz Ingrana *Historia ekonomii politycznej*. Radziłabym także przestudyowanie jednego z dzieł Fryderyka Skarbka, oraz J. S. Milla *Ekonomii politycznej*. Przeczytanie tych dzieł zasadniczych wskaże już kandydatowi dalsze studia, a doskonałym podręcznikiem może mu być *Philippovich Grundriss der politischen Oekonomie*. Ponieważ jednak dzieło to nie jest łatwym do zrozumienia, radziłabym zacząć od mojej *Ekonomii społecznej* cz. I i II (1906 i 1907).

Ponieważ ekonomia, obejmując wszystkie dziedziny ekonomicznego życia, podobnie jak inne nauki wymaga specjalizacji, dobrze jest wcześniej się nad tem zastanowić, jaki zakres jej zjawisk najważniejszym jest w naszym społeczeństwie i najbardziej odpowiada usposobieniu kandydata.

W wypadku naszego maturzysty, sądziłabym, że odpowiednią byłaby ekonomia rolna, a zatem cały zakres zjawisk odnoszących się do produkcji rolnej, oraz do stosunków własności i pracy na roli. Tu niezbędne są wiadomości rolnicze, czysto techniczne i nieocenionem wprost byłoby połączenie umiejętności rolniczych z ekonomicznymi. Kandydat posiadający przygotowanie tego rodzaju może w przyszłości zając katedrę ekonomii w szkole rolniczej, lub na wydziale rolniczym uniwersytetu, może badać zjawiska renty gruntowej, robotników rolnych, emigracji, podziału własności ziemskiej i t. p. Po za tem posiada jako rolnik fach praktyczny, dający mu sposobność zetknięcia się z naturą i z ludźmi. Jako rolnik-ekonomista zajmuje się najważniejszymi dla krajów polskich zagadnieniami, słowem wciela w siebie ów typ uczonego przyszłości, który nie w książkach ale w życiu dla studyów i prac swoich szukać będzie pobudek i wskazówek.


Dr. Z. Daszyńska Golińska.



Z wycieczki po Górnym Śląsku.

(2 - 14 lipca 1907).

Ciąg dalszy.

 teraz chciałbym powiedzieć coś o najważniejszej do-
byczy z wycieczki, a mianowicie o ideowym naro-
dowym stanie Śląska. Jak wiadomo, do ostatniej
chwili uważano Śląsk pruski za stracony dla nas,
za wynarodowiony do szpiku. Aż tu naraz zjawia się Kor-
fanty w parlamencie niemieckim, a dziś już 5 Polaków
z Górnego Śląska może bronić sprawy polskiej w Berlinie!
Ta zmiana górnośląskich stosunków przyszła do skutku do-
piero przed kilku laty dzięki pracy młodych ludzi, którzy
rozbudzali z wiekowego letargu serca polskie. Że to była

robota poważna, obmyślana, świadczą skutki, świadczy sam młody Korfanty. Oczywiście bojownicy polscy musieli stworzyć coś, aby pozwoliło rozkwitać posianym ideom narodowym i nowe zaszczerpiać: zaprowadzają więc gazetę polską, która też spełnia dzielnie swoje zadanie. Bardzo wielką zasługę w pracy narodowej, mianowicie nad robotnikami, położył prof. Wincenty Lutosławski przez szerzenie idei abstenenckiej, pojętej jako środek do wielkiego celu — wskrzeszenia Polski. Mozolna to praca budzić życie w wystygłych sercach! Pierwszą iskrę rozżarzyć, nie wymaga czasem wielkiego trudu, pieśń polska dokonuje nawet tego, ale utrzymać ją stale przy rozbudzonem życiu to sprawa nie łatwa. Trzeba wiedzieć, że chłop, przyznający się do polskości, naraża się na walkę poważną, musi być przygotowany na wszystko, na prześladowanie księdza, jeśli jest germanizatorem, na prześladowanie landrata, który tylko czeka na sposobność, aby się wywdzięczyć »dem verführten, gefährlichen, polnischen Bauern«, musi być przygotowany, co może najboleśniej, na szpiegostwo sąsiada, często kumotra, zapredanego w służbę pruską, czy tylko może olśnionego potęgą Prus. Bardzo naturalne, że sąsiad potrafi denuncyować sąsiada, bo za to czeka go wynagrodzenie i dobre oko landrata na przyszłość. Chytry rząd wabi, jak umie i jak może, do siebie. Zwolennikom swoim zabezpiecza swobodny rozwój i nierzadko pomoc materyalną. Nie można się zbytnio oburzać na podobny stan rzeczy tem bardziej, jeśli się uwzględni, że chłop tamtejszy wyjątkowo tylko widzi Polaka na stanowisku, a tak to Niemca i Niemca. To zjawisko wyrabia w nim przekonanie, że każdy Polak to coś niższego od Prusaka, to niejako żywiol pomocniczy do wzrostu potęgi niemieckiej i skutkiem takiego rozumowania nie chce być warstwą wyzyskiwaną. Jeszcze silniej odbija się to na młodych, — dlaczego? później się to okaże.

A jednak pomimo tego uświadomienie między chłopami jest i to dość wielkie, świadczy o tem choćby fakt, że potrafią się utrzymać gazety polskie, a dalej, uświadomienia tego dowodzi 5 posłów polskich do parlamentu niemieckiego. Wszyscy chłopci Polacy, t. z. uświadomieni narodowo, w odróżnieniu od centrowców, przewyższają tych ostatnich inteligencją o całe niebo. To ludzie samodzielni, co też tam ma

przedewszystkiem wartość. Myślenie i chłopskie, ale samodzielne rozważanie takiego a nie innego postępowania pozwala im zbić wywody przeciwników, a silne uczucie — zagrażać i porwać drugich za sobą.

Wyraźniej występuje ten objaw wśród robotników. To już bojownicy skończeni. W czasie ostatnich wyborów gliwicy robotnicy pokazali światu polskiemu, że w nich istnieje siła nieprzewyciężona ani groźbą fabrykanta, ani bagnietem pruskiego »pikelhauba«. Niejeden wrócił po wyborach dobrze poturbowany, ze zranioną głową, z niecałymi plecami, ale dokonał swego, dokonał, bo widział przed sobą cel wielki. Rzecz prosta, że walka bez celu, walka dla pieniędzy nie zrobiłaby tego. Jeszcze dodać trzeba, że między nimi nie istnieje, że tak powiem kwestya socjalistyczna, jedynie w biedniejszym okręgu koło Lublińca spotkaliśmy robotników socjalistów, ale nie krakowskich socjalistów, którzy pod wpływem alkoholu śpiewają »Czerwony sztandar«. Z ich twarzy, wynędzniałych górniczą pracą, nie wiała żądza krwawej zemsty, ale pragnienie sprawiedliwości. Robotnik górnośląski — oczywiście ogólnie biorąc — jest tak inteligentny, że prawdziwie przyjemnie z nim rozmawiać. O tem zresztą łatwo się przekonać w czasie ich corocznych wycieczek do Krakowa. Muszę nadmienić, że Kraków na Górnym Śląsku jest czemś świętem, jest kluczem do wszystkich serc polskich, wystarczy, jak Górnoślązak wie, że pochodzisz z Krakowa, by się obchodził z tobą jak z bratem.

Jak już wspomniałem, inteligencji polskiej na Górnym Śląsku prawie że niema. Kilku redaktorów, 16 księży, kilku aptekarzy i lekarzy i jakiś tam t. z. u nas obszarnik — oto wszystko. Ten brak inteligencji ogromnie sprzyja germanizowaniu. Nie może to wpływać dodatnio, że robotnik i rolnik prawie w każdym wykształceńszym od siebie widzi Prusaka. Jakie skutki może spowodować perswazyja i tłumaczenie Prusaka, że Polak zawsze robotnikiem niemieckim pozostanie, że tak chce, jeśli więc kto nie ma zamiaru zawsze na drugiego pracować, niech się niemieczy! Dalej, poza gazetą polską nie ma on sposobności rozwijać, a przynajmniej utrzymywać języka polskiego, chyba że we wsi jest ksiądz Polak. Ten brak ludzi, władających poprawnie polskim językiem, ludzi, którzyby pozwolili słuchać nietylko codzien-

nego, ale i wyrobionego, pięknego języka, odbija się jeszcze bardziej na młodem pokoleniu, chodzącem do szkoły.

Szkoła — to rozsądek niemieczyzny. Proszę zwrócić uwagę, że dziecko, jak tylko jej próg przekroczy nie usłyszy w niej słowa polskiego, a, jeśli by po niemiecku nie rozumiało, to usłyszy je, ale w wykoszlawionej celem ośmieszenia formie. Jak także małe, 6-letnie dziecko zachowuje się wtedy? Widzi, że nauczyciel uśmiecha się, schlebia, pochwali dziecko mówiące po niemiecku. Wówczas w duszy polskiego dziecka musi chyba budzić się coś w rodzaju zazdrości, ono postanawia dorównać we względach swemu rówieśnikowi i zaczyna na gwałt przyswajać sobie niemiecy; znę. W domu mimo nalegań rodziców nie chce mówić pa-cierza mową ojców, ale niemiecką, na polskie pytania domowników odpowiada po niemiecku i t. d. Ale ono chodzi dalej do szkoły. Od nauczyciela słyszy o wielkich, świętych, bogobojnych postaciach Bismarka, Wilhelma i Pan Bóg wie kogo, słyszy o światowej potędze Niemiec, a o Polsce? Owszem, i o Polsce usłyszy, ale w taki sposób, że z pewnością nie zachwyci się nią. Okropne wrażenie, jak się wejdzie w czasie nauki do szkoły wiejskiej. Powiem o tem, czegom sam doznał, miałem bowiem szczęście w niej być. Na wstępie pozdrowiły dzieci nas, a względnie P. Boga po niemiecku, później na rozkaz nauczyciela odśpiewały, co umiały, t. j. całą litanię patryotycznych pruskich hymnów i pieśni, oddeklamowały cały szereg wierszy, wyrażających najsilniejsze przywiązanie do dynastji i całego »Vaterlandu«, o innej treści nie słyszeliśmy. Przykro człowiekowi i tak jakoś ciężko, kiedy młoda dziewczynka deklamuje dźwięcznym, miłym głosem: »Ich bin ein Preusse, kenne meine Farben, ich bin ein Preusse, will ein Preusse sein«. Kontrast, jaki tworzy ponura treść deklamowanych zwrotek w miłym, słodkim i pełnym szczeroci głosem deklamatorki, potęguje przygnębienie. Tam dopiero poznaje człowiek swoją polską duszę i umacnia się w przekonaniu, że przecież walka o szkołę polską zbrodnią nie jest. Jakiemż wyjdzie dziecko z takiej szkoły? Na pozór zdawałoby się, że u niego nie może być mowy o uczuciu narodowem. A tymczasem dzieje się inaczej, o ile tylko rodzice lub ksiądz są naprawdę Polakami. Nie-wiele trzeba czasu, żeby dziecko, karmione li tylko poważ-

nymi pruskimi skarbami, otrząsnęło się z całego wpływu szkoły, żeby zapomniało z zadowoleniem o czasach, w których musiało pamiętać cały różaniec pieśni, wierszy i wierszyków, aby je mogło wygłosić przed inspektorem, czy kimkolwiekbydź. Jeśli jednak niema pracy ze strony rodziców lub księdza, to ten podkład dynastyczny, urobiony w szkole, a pokazujący mu świat cały jako przygnębiającą potęgę Prus, zostaje.

Nie nie wspomniałem jeszcze o jednym typie ludzi, których z powodu najczęstszego obcowania w czasie wycieczki najlepiej poznałem. Są nimi księża Polacy. Ci ludzie tworzą prawdziwy typ duszpasterzy narodu w niewoli, jakiego u nas znaleźć nie można. Jak wszędzie, mają oni najwięcej zwolenników na wsi wśród ludu. Jeżeli więc są to Polacy, to i cała parafia z okolicą będzie polską, jeśli zaś grawitują do centrum, to i ich wierni będą przeważnie takimi. Nie łatwo jednak dla księdza zdobyć sobie pole do działania, bo, o ile od pierwszych początków działalności pokaże swoje myśli, to nie zagrzeje długo jednego miejsca; przerzucany po parafiach, przedstawiających najmniej niebezpieczeństwa, dostanie może w końcu jakieś stałe osiedlisko, ale takie, żeby możliwie najmniej mógł szerzyć działania. Najekonomiczniej, to początkowo nie afiszować się, nie dać do poznania, kim się jest i co się zamierza robić aż do chwili dostania probostwa, z którego nawet Kopp wyrugować nie potrafi. Znamiennym dla tamtejszych stosunków jest następujący fakt: kiedy pewien wikaryusz, podał się na wakuujące probostwo, zależne nie od kolatora, lecz od regencyi, zażądała ta ostatnia od kandydata piśmiennego zobowiązania, że będzie lud germanizował (fakt autentyczny, mogę podać świadków). Na szczęście przypomina sobie, że jest synem nauczyciela. Powiada więc: »Czy wam, Panowie nie wystarcza, że jest synem nauczyciela?« Te słowa wystarczyły za własnoręczny podpis, oczywiście dla regencyi, bo ksiądz nie myślał na to zważać. Ten przykład rzuca jedno więcej światło na regencyę czyli rząd, a także na nauczycieli, których ojcostwo gwarantuje lepiej niż podpis. Nie trzeba jednak sądzić, że wobec podobnego stanu rzeczy ci chłopci i robotnicy Polacy którzy mają duszpasterzem germanizatora, są w jakimkolwiek konflikcie z kwestyami reli-

gijnemi. Krytycyzm jest u nich do tego stopnia rozwinięty, że odróżniają religię od księdza, dla nich ta ewentualność nie przedstawia żadnych trudności.

A teraz jeszcze coś o studentach, bo i z tymi zetknęliśmy się blisko. Jeden rodzaj — to studenci Niemcy, czy to z urodzenia, czy wskutek wynarodowienia, drugi — to polscy synowie. Pierwsi mogą być ideałem i niektórych naszych kolegów, bo liczą, ile wypili wczoraj bomb piwa, a ile jutro kuflów wypróżnią, przemyślają nad tem, jakby najwygodniej spędzić czas, jota w jotę tak, jak Goethe przedstawił w Fauście w scenie »am Tore«. Co do strony umysłowej, to stoją jeszcze niżej od nas, poza znajomością na pamięć całych ustępów z Homera, Wergilego i innych starożytnych mężów i poza rysunkami, nie celują w niczem. Może i nie dziwnego, bo dodam, że tam w oberprimie — to jest w klasie, odpowiadającej naszej VIII-jej łaciny i greki po 8 godzin tygodniowo. Co zaś do Polaków, a przypominam, że przez Polaka rozumię każdego narodowo uświadomionego, to oczywiście rzecz się lepiej przedstawia, sam cel w życiu uzlachtetnia ich, nie pozwala im żyć w brudzie, a kwestya rozwinięcia umysłowego zależy oczywiście od istniejących stosunków. O pracy samokształceniowej, podobnej jak u nas, mowy być nie może. Tam cały sekret polega na tem, żeby się nauczyć dobrze po polsku pisać, czytać, znać coś z historyi i literatury polskiej, przyczem znalezienie historyi Lewickiego lub literatury polskiej Mazanowskiego, pociąga za sobą natychmiastowe wyrzucenie ze szkoły. Z literatury zna się czasy do Sienkiewicza, a ten i ów słyszał jeszcze coś o Konopnickiej.

Żeby się komu nie wydawało sprzecznem, jak możliwem było z jednej strony być w czasie nauki w szkole ludowej, a z drugiej żyć ze studentami, to nadmienię, że tam nie wszystko na jedno kopyto, po austriacku, ferye bowiem na inny czas przypadają w gimnazyum, a na inny w szkołach ludowych. W tych ostatnich mianowicie nasze dwumiesięczne jednorazowe wakacje rozpadają się na 3 części w zastosowaniu do najważniejszych w każdej bezśniegowej porze robót w polach, wogóle pod względem wewnętrznej gospodarki państwa, pod względem udogodnień w komuni-

kacyi i rolnictwie będą Prusy długo dla Galicyi, względnie Austryi, wzorem.

Wreszcie wspomnę o pojęciach, jakie panują wśród Górnoślazaków o Galicyi. Otóż określenie jakiejś roboty czy postępu terminem »galicyjski« ma już pewne właściwe, dla nas niebardzo sympatyczne znaczenie. Przedstawiają oni sobie Polaków galicyjskich jako z jednej strony niedo-
łęgów, ludzi bardzo niepraktycznych, z drugiej żywią do nas ciężki żal, że przez nasze niesolidarne, rozbieżne polityczne postępowanie, przez marnotrawienie sił żywotnych wskutek moralnej zgnilizny, opóźnimy oswobodzenie ich i całej Polski.

Wł. Buk.



Kocham tych, którzy...

Bronisławowi Bartwuz.



Kocham tych, którzy
nie chylą czoła wichrom i burzy
ani się skarżą...
choć nogi rani im skalny złam,
ani przed losem nie padną twarzą,
lecz skrzydłem orła nad skał granity
leca, gdzie drzemie Świt w mgły spowity,
do słońca bram! —

I, skrę wydartą niebu, Promoteja
dłonią...
rozstłonią,
tym, co schyliwszy rozpacznie czoła
idą zakuci w beznadziei koła —
— i noc!

Kocham tych, którzy,
nie chylą czoła, wichrom i burzy
ani się skarżą — —
i mają w piersiach Jehowy moc
i mają silne Tytana ramię,
którego, życia twardy, nie łamie
znój...
i są tej ziemi wieczystą strażą
i idą przez krew, trud i męczeństwo,
pobudką budzą brać ze snu głuszy
w bój,
co pęta kruszy:
w zwycięstwo!...

Stanisław Stwora.



Spółcznicy na wakacyach.



Wiedługo szczerzej niż codziennie ścisniemy swe dłonie, życząc sobie nawzajem wesołych i swobodnych zabaw wśród dwumiesięcznych wakacyi. Czas ten, ulatujący wśród ciągłych rozrywek z szybkością ptaka, zdaje się być dla nas, przynajmniej dla wielu okresem, mającym dać ciału siły do dalszej pracy; właściwie niczem on więcej nie jest, ale powiedziałbym nagle zaśnięcie myśli na czas trochę długi, nie wychodzi na dobre osobnikowi, zmuszonemu zaraz w pierwszych dniach roku szkolnego na seryo zabrać się do roboty.

Setki nas wyjeżdża z miast bądź pod strzechy rodzinne, bądź jako »letnicy«, wynajmujący stancye od chłopca.

Następuje bezpośrednie zetknięcie się jednostki, mającej najświeższe wiadomości wiedzy, z masami mało lub zupełnie nieoświeconymi.

Wyprzedziliście zapewne Czytelnicy moją myśl przedwodnią. Chcę oświaty, dawanej ludowi szczerze, całą ręką, bez nadziei zbierania plonu osobiście.

Rozjeżdżacie się Koledzy i Koleżanki, Wy przyszli siewcy, mający nimi być z powołania, spróbujecie sił waszych teraz, rozszerzając horyzonty już oświeconym, ukazując brzask ciemnym. Spornym byłby punkt czy większą zasługą jest nauczenie jednego chłopca czytać i pisać, czy przegładnięcie dziesięciu naukowych dzieł, i rozwiązanie dziesięciu zawiłych problemów.

Bo my wychowankowie przeciętnie jasnych i słonecznych pokoi, zetknąwszy się z chłopem w jego ciemnej, niskiej, czasami pełnej dymu chacie, uczylibyśmy go, jakby na igraszkę »hygieny« ciała, podczas gdy mu potrzeba, że tak powiem, higieny myśli.

Tyleż już razy o tem pisano — powie niejeden; tak, myśl tę ustawicznie widzimy na szpaltach pism, tylko wciąż w innej formie. Widać, że sprawa jest ważna i pilnować jej trzeba, zwłaszcza, że wszyscy bez wyjątku, młodzi czy starzy, wielką wytrwałością się nie odznaczamy, a niejednemu szlachetne myśli powszednieją, gdy je spotyka w różnych odmianach.

Więc zamiast rozstrajających, (nie zawsze dobrze nastrojone, mówiąc nawiasem, nerwy) bezmyślnych lektur, lepiej zakrzętnąć się koło założenia czytelnicy, urzędnicy, wieczorku — bo lud, jak wogóle wszyscy, mieszkający zdala od miast, żądny jest spraw takich, bo przecież »nie samym chlebem człowiek żyje«. Znajdzie się tu i pole dla naszej osobistej higieny myśli, bo z drugiej strony poznanie ustroju gmin, warunków życia wiejskiego ważnych konjunktur handlu i przemysłu, zależnych często od deszczu i wiatru, to wszystko stanowi dla nas jeszcze »białą kartę« na której rozmowy z ziemianami mogą wypisać praktycznie moc cennych szczegółów, a ta swobodna wymiana odnośnych wiadomości, bez niedyskretnego przewodzenia, otworzy nam niejedno chłopskie serce, dziś z nieufności znane.

Nauczymy się dużo, my młodzi, od starych analfabetów, pamiętnych dawnych czasów, minionych stosunków a na swoim obejściu i chudobie wiele rzeczy świadomszych niż my dzieci miast.

Lud kocha ziemię, a o swem kochaniu każdy mówi rad i wymownie. W zamian za proste jego odpowiedzi, które nam rozwidnią to i owo, bez mentorstwa, każdy z nas, gdzie rzuci go los wakacyi, może obecnie modnem słowem »uświadomić« chłopca jednego i drugiego o nowszych teoriach pracy rolnej, spółkach rolniczych, gdy ma synów, objaśnić go o szkołach leśnictwa gospodarczych itd.

Kto w ten sposób zamierza przydać się ludowi, sam przed wyjazdem na wieś, musi się do takich informacji przygotować. Poznanie pracy Bujaka o Galicyi byłoby do tego apostołstwa jedynem, choć ono wcale a wcale łatwem nie jest. Prus to wybornie zrozumiał gdy mówi »Piękna to rzecz, praca dla ludu, ale co dla niego robić, kiedy i jakim sposobem, jeżeli ów lud jest zajęty, albo zmęczony, nie ufa, albo nie rozumie, nie czuje potrzeby albo mówi: nie trzeba nam nowinek... niech będzie jak bywało...

Na to pytanie odpowiada Dr Bujak krótkim opisem działalności ks. A. Tyczyńskiego. Kiedy kapłan ten w r. 1885 objął probostwo w Albigowej, ludność była biedna, rozpita, zadłużona, miała liche kurne chaty i ziemię rozdrobnioną. Ksiądz najpierwej umiał zachęcić swoich parafian do lepszej gospodarki, do budowania chat z kominami, założył szkołę ludową, czytelnię, kółko rolnicze, urządzał wykłady, zachęcił do otworzenia we wsi trzech sklepików, założył szkołę koszykarską, wybudował kościół. Następnie utworzył mleczarnię spółkową, szkołę gospodyń wiejskich, kasę reifajsenowską, fabrykę rurek drenarskich i młyn parowy. Nie dość tego, jeszcze bowiem założył spółkę przemysłowo-rolniczą, straż ogniową, kształcił chłopców wiejskich w szkołach: ogrodniczej, sukienniczej, przemysłu drzewnego, w szkole tkackiej, mleczarskiej, organistów. Prócz tego zachęcił kilku gospodarzy, aby oddali synów do szkół średnich, handlowych itd.

Słowem ks. Tyczyński ze swej Albigowej liczącej niepełna 2000 ludności, stworzył wzorową wieś polską.

Oto co zrobił jeden człowiek w bardzo trudnych warunkach.

Galicja kipi od rozmaitego rodzaju uroczystości, partyotycznych pochodów, pogrzebów, teatrów, polskich bałłów, wesel krakowskich, zjazdów. Czy nie wartoby od czasu do czasu urządzić małej wycieczki do ks. Tyczyńskiego, ażeby przypatrzeć się rezultatom jego pracy i wyrozumieć w jaki sposób w ciągu kilkunastu lat, ucywilizował swoją parafię?«.

Kij podróżny w rękę, na plecy tornister z niezbędnymi w drodze przyborami, nie dużo groszy na posiłek i przespanie się, a jakżeby człowiek miał po »szekspirowsku« »pełne oczy« i serce, zwłaszcza gdybyśmy się mogli wybrać niewielką drużyną koleżeńskij braci!

Młodzi jesteśmy — to prawda, ale iluż to Polaków nie zrobiło nic weale dla ojczyzny, dlatego że niczego nie zaczęli w młodości.

B. Nowodworski i Emer.



Nulla dies sine linea.

Od obmówcy do złoceńcy jest tylko różnica sposobności.

Quintilian.

Oddawać się melancholii, to koniec końców, zapominać się przed zwierciadłem.

Droz.

To nie miejsca, to swoje własne serce zamieszkujemy.

Pascal.

Zapaleńcy wydają się zawsze dziwaczniemi ostrzygom.

A. de Gasparin.

Szlachectwo można odziedziczyć, ale enoty się nabywa.

Servantes.

Zawsze jest czas jeszcze robić dobrze.

Dax.



Z teatru.

Niezwyčajnem powodzeniem cieszy się od pewnego czasu w Krakowie sztuka Adolfa Nowaczyńskiego »Car Samozwaniec«. Autor uscenizował w niej dobrze znaną, awanturniczą historię Dymitra Iwanowicza, Samozwańca, zamknąwszy ją w 6-ciu obrazach i epilogu. W obrazach tych przedstawia nam najpierw powitanie Dymitra przez bojarów, potem rządu jego i obrady ustanowionej przez niego Dumy, dalej zebranie spiskowców, ucztę na dworze carskim, wreszcie wybuch rewolucyi i śmierć cara; w epilogu spotykamy się z motłochem podżeganym przez mnichów i bojarów i dowiadujemy się o losie Polaków, przebywających na dworze Dymitra.

Autor nazwał swój utwór kroniką dramatyczną i na tym poziomie w istocie go utrzymuje; idzie zawsze za historją, nie fantazuje, kreśli przeszłość Samozwańca i ważniejsze wydarzenia, a przede wszystkim stara się o danie obrazu epoki i o scharakteryzowanie swego bohatera.

Ten obraz epoki stanowi dla autora tło wypadków, ale tło bardzo żywe, barwne i świetnie trafione. Najlepiej udało mu się przedstawić bojarów, w ogóle Moskali; ta odporność ich przeciw nowym, zgubnym jak mniemają zwyczajom i prawom, ta ciemnota i brak kultury, ale za to pewien, zwierzęcy spryt i zręczność i również zwierzęce okrucieństwo i dzikość są uchwycone i oddane znakomicie. Słabiej wypadli Polacy; czyni ich autor, mimo oglądzenia i kultury marnymi; już szlachta przedstawiona przez Paska jest lepsza, choć wówczas Rzeczpospolita chyliła się do upadku. W niektórych miejscach zwłaszcza wychodzą Polacy tak podle, że czuć jak autor sam nimi gardzi i wyżej stawia nawet ciemnych i dzikich Septentrionów, a przecież ci sami Polacy w kilka lat potem bohaterskie odnosili zwycięstwa pod Kłuszynem, Kircholmem i Chocimem. Nie dziw zresztą, że lepiej udało się autorowi scharakteryzowanie Moskali niż Polaków; i dziś jeszcze nad Wołgą i Newą możnaby wiele znaleźć pokrewnych rysów charakteru i nawet typów podobnych do tych jakie znajdujemy w »Carze«; Polacy natomiast odsunęli się bardzo od pierwowzorów z owych czasów.

Ale nietylko ludzi autor, ale w ogóle wszystko do-

stosował do epoki, a więc kostyумы dekoracye i t. d.; języka użył Nowaczyński staropolskiego, zruszczył go tylko w ustach Moskali.

Równie udatną, jak oddanie epoki, jest charakteryzacya samego cara. Nie jest on typem nowym, przeciwnie podobnym jest bardzo np. do Ramzesa III z »Faraona« Prusa; przewyższa tylko owego gwałtownością charakteru i wrażliwością na pobudki zewnętrzne, zresztą te same dobre chęci i zapały, ta sama energia i zdolności, te same namiętności, więcej tylko fałszu i kłamstwa. I właśnie kłamstwo to i fałsz ten i namiętności biorą górą nad wszystkimi szlachetniejszymi porywami, z władcy staje się tyran, to też zginać musi, a co więcej ginie zasłużenie.

Utwór jako całość robi bardzo efektowne wrażenie; autor nie daje wprawdzie nic nowego, operuje tylko materiałem historycznym, nie tworzy, nawet prawie nie poetyzuje, ale pomimo tego daje, rzecz w swoim rodzaju doskonałą. Nowaczyński okazał w »Carze« wiele talentu, więcej jeszcze sprytu, włożył wiele pracy, studyów, nie dał jednak nic ze siebie, nic nie stworzył, choć wiele zrobił.

»Car Samozwaniec« wystawiony na scenie krakowskiej zyskał i stracił wiele. Tło samej sztuki wystąpiło jeszcze jaskrawiej, uwypukliło się, dzięki dekoracyom i kostyumom, a po części także grze niektórych aktorów. Musiano za to skrócić znacznie utwór, bo prawie do połowy, na czem wiele ze swej piękności utracił; zwłaszcza niektóre osoby świetnie w całości scharakteryzowane, zblakły i zatarły się. Wiele żądań autora nie mogło być w wystawieniu uwzględnionych; trudno np. wprowadzić 200 osób na scenę, trudno tak ucharakteryzować artystów, by mieli zewnętrzny wygląd i wyraz twarzy taki, jak autor w objaśnieniach podaje. Słabo przytem bardzo wyszły sceny zbiorowe; nie można jednak żądać, aby każdy statysta był artystą. To też sztuka nadaje się przedewszystkiem do czytania i tylko czytający będzie miał całkowity obraz epoki, którego oddanie jest o ile mogę sądzić głównym celem i zaletą sztuki p. Nowaczyńskiego.

K. B.



Z wydawnictw.

Czytelnicy „Tygodnika ilustrowanego“ Nr. 23 zwrócili uwagę na figlarną winietę ślimaka, któremu się wpakował na skorupę konik polny i jedzie na nim jak na łysej szkapie. Już to koniki polne całkiem gratis zdobyły sobie sławę pieczeniarzy, lekkoduchów i wygodnickich!

Obok łą zroszony wiersz majowy:

Idzie nowa wiosna pod słoneczny wschód
ale tak żalosna, jako nigdy wprzód:
chwiejnie i leniwie płynąc w kwietny sad
jakoś tak lekliwie pogląda na świat
w smutną pierś człowieka z cichę patrzy łą
czy tu jej kto czeka, czy jej pragnie kto?
Bo już ludzie może rzekli się tych snów,
Co to lecą w zorzę, jak sokoli huf.
I choć sen zagaśnie, pięknie złudzeń nie,
tylko dla nich właśnie jeszcze warto żyć...

Nadesłano nam sprawozdanie z ostatniej seryi dzieł Henryka Sienkiewicza, wydanych pod zbiorowym tytułem »Dwie Łąki«. Odkładamy to studium do przyszłego Numeru.

„Straż polska“ czerwona zawiera bogatą treść. Wyborowe polskie pióra zaczynają się tu grupować na właściwych sobie posterunkach w doskonałym i czujnym ordynku. Czytajmy wszyscy »Straż polską«. Dwa ostrzeżenia dodajemy w nawiasie. Jedno tyczy się artykułu p. Lucyana Lema: »Do dyskusyi«. Autor dokumentuje godność pobitej w r. 1871 Francyi Maupassantem i dumą »Mademoiselle Fifi« z przynależności do wielkiego narodu. Hola! Jeżeli panna Fifi dumną jest z Francyi, to Francya nie jest dumną z panny Fifi. Nie powołujmy do Straży tych, nad któremi powinniśmy sami rozciągnąć straż ludzkości i sumienia! Fryne, thespijska Fifi chciała odbudować mury Teb zburzone przez Aleksandra. Tebanie odmówili. Jestto miara ich przewagi nad Maupassantem.

Drugą uwagę tyczy się »Nowości literackich«. Sprawozdawca piosenek K. Laskowskiego stawia je wyżej od Lenartowicza, Syromkli itd. chwali formę lekką misterną, dowcip, myśl głęboką czasami siłę jak np. w urywku następującym, który się doprasza o podkład muzyczny(!)

»Psiakrew!

Dość, dość już cichych łkań

Dość wzlotów po błękiecie...

Psiakrew! O swoje piersią stań!

Psiakrew! Po chłopsku chwyć za krtąń:

Psiakrew! bo tak chce życie!

Czy sobie krytyk z nas żartuje?

Jeżeli takie są inne przymioty jak ta siła, to nie ma pogo wziąć do ręki tomu zachwalonego i krytyk zrobił autorowi »Na przyźbie« niedźwiedzią przysługę. Ulice i kłótnie ekspresów dają nam to samo

piękno; w literaturze zdaje się nie powinno przekraczać szpalty monologu Wicka socyalika z »Dyabła«.

Siła i moc jest chyba w tych słowach Tetmajera z (IV seryi poezyi).

O maju! tyś mi dzwonił echem
Z twoich we wicherze kutych bram

Kto żyw!... tve ręce tak, jak miecze,
Może i ziemię ogniem tną!
Kto żyw,... to zew!... a kto uciecze
W płaszczy z hańbą twarz niech kryje swą!

A gdy wojownik gdzie umiera
Zdała od łańców i od strzech:
Ty orły ślesz do bohatera,
By zeń ostatni wzięły dech.

Twój róg z krwi kropel jest ukuty,
Z trzystu Spartanów spiekłej krwi
Z proporców szumu ton twej nuty
I róg, jak róg Rolanda grzmi

O Maju! Takim widzę Ciebie
Wspiętego w górze, jak błysk lun,
Potęga twoja grzmi na niebie
I z piersi ludzkiej krwawych strun.

Wspaniały wtór słowa, do potężnej idei. Nie cytujemy początku bo jest raczej cyniczny niż gorzki. A cynizm i zły humor, to nie smutek, jak «psiakrew!» nie jest siłą.



Poczta Łanu.

Naszemu Cenzorom, »Łan Młodzieży« pozdrowienie.

Na jednym z posiedzeń naszych omawiano treść listów, które nadeszły do Redakcyi z zarzutami, powinszowaniem, radą, polemiką.

Że objąłem skrzynkę na listy treści literackiej, na wszelki wypadek i dla tem pewniejszego bezpieczeństwa, zasunąłem się w kąć redakcyi, od kwiatów i liści najciemniejszych.

Nie pomogło. Zostałem odkryty. Zmierzono do mnie wprost z teką listów, naznaczając termin odpowiedzi do 4-go Numeru, t. zw. wakacyjnego.

Protestuję słabo, i opieram się na specyjalności mojej gałęzi »literackiej korespondencyi«.

Na teraz tego odcienia uwzględnić nie można, zwłaszcza że podobno wszystkim odpowiem jako należy.

Aha! właśnie!

Nie jestem wcale dukat, żebym się miał wszystkim podobać. Ale w gładzie, a cóż dopiero w sztabie, posłuch pierwsza rzecz, a wśród nas »liberum veto« mileząco usunięte raz na zawsze.

Jak więc W. Państwo Cenzorowie spostrzegli, zamaczałem pióro i nie położę je aż przynajmniej pół chociaż »poczty Łanu« obsłużyć.

Zaczawszy od przyjścia na świat tego oto dwutygodnika, musimy stanowczo i naszych przyjaciół i wachających się lub zdeklarowanych stronników Znicza upewnić, że nie jesteśmy niczyjem pismem konkurencyjnym.

Proszę się tylko zastanowić. Czyby to było rozumne, dla największego dobra młodzieży całej, wybrać sobie za cel, czy nawet środek sympatye abonentów i mieć żal, cień żalu, gdyby w tem gimnazyum Znicz np. miał dużą poczytność, a uczenice tego pensjonatu nie były pewne za którym z pism się wypowiedzieć.

Także logika!

Gdy nam mówiono że te wszystkie pokątne gazety przez uczniów wydawane mają ujrzeć oficjalnie światło dzienne i pod aprobatą władz, istnieć jawnem, nietłumionem życiem, z wielką ciekawością i nadzieją oczekiwaliśmy tej chwili. Na łanie polskim jest tyle do roboty, że »Łan Młodzieży« mógł śmiało dzierzawą przejść w inne ręce, aby nasze odrabiała sąsiednią orkę.

Z zajęciem śledziliśmy postępek zacnego pisemka i zaznaczamy z całą przyjemnością, że »Znicz« uważamy za dobry objaw, a raczej wykwit życia studenckiego.

Dlaczego pomimo to przystąpiliśmy do wydawnictwa drugiego, na pozór prawie że podobnego organu młodzieży?

Otóż jak to stwierdziliśmy wkrótce »Znicz« nie zogniskował jej całej. Powody tego zjawiska nie nadają się do

pobieżnej wzmianki. Wystarczy podać fakt, że Redakcyja »Znicza« doskonale odczuła w nas brak wszelkiej rywalizacji, że nam złożyła wizytę na którą natychmiast odpowiedzieliśmy według wszelkich form dyplomacji dziennikarskiej, że wreszcie współpracownicy »Znicza« nadsyłają nam swoje utwory, które z całym uznaniem dla ich miłego talentu drukować będziemy, nie przypisując sobie prawa nieprzystępności, albo ciasnych wyłączeń.

Skoro »Znicz« nas uważa za swoich, naprawdę ma racyą i lepiej użyć na pracę wspólną nad biedami młodzieży tego czasu, któryby się zmarnował na zwalczanie wrogie tych samych idei.

Zapamiętaliśmy dobrze słowa Szujskiego:

»Pierw nim uderzysz kamieniem pomyśl czy nie trafisz w serce, które czuje też samo, co ty«.

Zwolennicy »Znicza« są więcej katolicycy od papieża, wymyślając jakieś antagonizmy, których między obu Redakcyjami śladu nie ma.

Jestto może arcyoryginalne w dziennikarstwie, ale my też wcale nie pozowaliśmy na powszedniość.

Najlepszy dowód, że pierwszym Numerem okazowym nie wystrzeliliśmy w górę jak racą.

Dziwnem było też dlaczego nie umieściliśmy w 1-szym zaraz Numerze jakiegoś głośnego imienia »na przynętę«

— Chyba że nikogo nie macie za sobą? Wątpili jedni.

— Owszem, Rydel, Konopnicka, Sienkiewicz gdy się z pracą obecną ułatwi, Orzeszkowa z beletrystyki, nie licząc uczonych.

Były wprawdzie nawet w Redakcyi głosy, aby tych weteranów sławy polskiej wystawić na pierwszy ogień naszego próbnego marszu wolontaryuszy, ale przegłosowano ten łatwy tryumf.

Niech nasi najwięksi pracują z nami jako przyrzekli, tak być powinno, ale niech będą młodym zorzą ciepłą, jasną i trwałą, a nie fajerwerkiem po którego krótkim rozśnięciu jeszcze ciemniej wokoło.

Pani Marya Konopnicka wie, że jeżeli kto, to ona przemówić powinna jedna z pierwszych do tych czytelników »Łanu«, co jeszcze jako najmłodszy karmili się cudną poezją »Nowego latka«.

Później »Przed sądem«, »W piwnicznej izbie«, »Jaś nie doczekał« to była dla nich pierwsza lekcya ekonomii i miłości ludu, i pragnienia oświaty w wierszu czarownym zaklęta.

To też nasza poetka, pisząc do nas przed kilku tygodniami skarży się, że ją pozostawiamy w nieświadomości co do naszego wydawnictwa.

Oprócz względu na chwilowy nakaz wypoczynku poetki kierował redakcyą. wzgląd, aby nie kryć naszego debiutu, za jej piękną sławę.

Daliśmy świadomie i dobrowólnie czytelnikom, zamiast światła na szczycie góry, istotnie, szary zagon roli do siewu gotowej.

Czy to jest *testimonium paupertatis*?

Nie wszyscy nas o to posądzili i nie każdy potrzebował zwrócenia uwagi na poszczególne punkta mej odpowiedzi, aby przyznać:

— A prawda, macie słusność!

Jednem zamaczeniem pióra muszę jednak dla naszych łaskawych Cenzorów nakreślić uwagi na marginesie pierwszego Numeru »Łanu Młodzieży« bo ten jako skrajny grenadyer flanku był z góry przeznaczony na silny cios krytyki?

Czy zabójczej?

Zobaczymy.

Pomijam artykuł wstępny który stosunkowo wielu dogodził. Jedni tylko wyrazili »że obejmuje za wielki program, że w nieskończoność mierzy, jest więc nieosięgalny. Inni pochwalili nas w tych słowach:

»Program jest skromny, ale lepszy taki, jak często się u nas trafiający: świetny, a nie prawdziwy.«

Oczywiście te dwa sprzeczne twierdzenia znoszą się jak i bardzo wiele innych, któreby nas całkowicie obalamuły, gdybyśmy nie mieli jasno wytyczonej drogi.

Czyżbyśmy się zawiedli na niefortunnym zamieszczeniu Konstytucyi np.?

Uroczystości 3-go maja jest w samej Galicyi kilka set. Bierze w niej udział rok rocznie kilka milionów uczestników. Który z nich zna tekst naszej ustawy narodowej?

— Pan?

— Nie.

— A pani?

— Też nie.

— Może pan Radca? Pan Mecenas Pan Profesor?

— Także nie? O! co za szkoda!

Otóż, aby nie było w przyszłości wśród przyszych radców, profesorów i mecenasów, tego któryby nosił kokardkę w pochodzie 3-go maja a naszej Konstytucyi nie znał »Łan Młodzieży« z pietyzmem ten ciężki trochę, już dobrze prześcięgniony dzisiejszemi ustawami, ale szanowny i drogi tekst, daje młodym czytelnikom po trochu i pomysłu swego nie żałuje.

Gdyby na to przyszło, raz jeszcze gotów się na niektórych czytelnikach pomylić, bo wie, że choć pogderają trochę, to koniec końców udobruchać ich łatwo a i wzruszyć kiedy się wskrzesi

»Postaci dawnej przeszłości«

Roztrząśnijmy dalszy artykuł »Na najbliższą metę«. Ten, jako czuwający nad bojkotem towarów pruskich, nigdy z warsztatu w naszym piśmie nie zejdzie.

Młody poeta »Fragmentów« trochę niejasny, przyznajemy; ale niechby tylko w tytule był zamieścił np. »Cieniom Wyspiańskiego« lub słowo dzień ów żałoby Polski przypominające, a już te silne akcenty męskiego smutku popłyną przejrzystą i dźwięczną muzyką uczuć i słów.

Plutarcha na ogół przyjęto życzliwie, ale już resztę artykułów, obdarzono roztargnioną uwagą.

Będziemy zresztą mieli zaszczyt schwycić w pułapkę naszych Szanownych Cenzorów, bo właśnie te artykuły rozkroiły szary łan bruzdą urodzajnej skiby.

Grosz oszczędności szkolnych zapoczątkowany w dwu szkołach żeńskich, pod patronatem IV-go gimnazjum męskiego, już odciągnął od marnego wyrzucenia na łakocie przeszło 400 koron szczupłego majątku narodowego.

Gdyby, zamiast żądać silnego wrażenia któreśmy pominęli umyślnie, nasi krytycy raczyli podjąć sprawę marnotrawstwa najbiedniejszych warstw naszych, możeby do Grosza Oszczędności szkolnych przystąpiło przynajmniej ze sto szkół na początek w ziemiach polskich. Gdyby przyjąć najmniejszą ilość uczniów np. 100 na szkołę, i najmniejszą wkładkę halerza od ucznia, jużby w roku urosła poważna oszczędność 25.000 Koron.

Śmiało twierdzimy że z górą cztery razy tę sumę wydaje szkolna młodzież na wstrętne niemieckie fabrykaty cukiernicze Stollwerków, Schmittów, Koehlerów i przepłaca drobnymi kwotami gliniaste i krochmalne i ziemiste czekoladki w papierach złożonych, barwnych, przezroczystych.

Przecież sklepy nasze są zatrzęsione nimi wprost. Dość spojrzeć w okna wystaw, a gdzie one się kończą, kuszą dalej po straganach aż do ostatecznych granic przedmieść, parków i błoni.

Dziwna rzecz, w mieście gdzie najwięcej tej tandety łakoci, najrojnziej też od mizernych twarzy, widocznie więcej ani to żywi, ani tuczy.

Ma więc rację Grosz oszczędności szkolnych, że jak Cyrano de Bergerac, uczucie przenosi z mięśnia żołądkowego do mięśnia serca.

Małej wagi i bez znaczenia są »Nasze sprawy« dla zamożnych, albo wystawy sztuki nie ciekawych. Ale młodzież kształcąca się w przemyśle dekoracyjnym i prof. Raszka znający swych uczniów i niedomagania naszej szkoły przemysłowej, bardzo są radzi, że poruszyliśmy kwestyę bezpłatnego zwiedzania muzeów, jako jeden z punktów programu nauki szkolnej przemysłu artystycznego.

Dziwno tylko, że się tą sprawą nikt dotychczas nie zajął. Miło nam temsamem oznajmić, że projekt nasz spotkał się z przychylnością władz odnośnych i w przyszłym roku szkolnym mamy nadzieję wprowadzić go w czyn.

»Ekonomista« jak już z poprzedniego Numeru »Łanu Mł.« wiadomo, także utopii, jak żabki pyrotechnicznej nie rzucił.

Plan jego oprócz artykułu wybitnej naszej uczonej na polu nauk społecznych Pani Dr. Zofii Golińskiej-Daszyńskiej, której odpowiedź drukujemy właśnie, wywołał zajęcie wśród młodzieży i przemysłowców. Z ruchu tego zdamy sprawę na swoim miejscu.

W notatce poświęconej pamięci Andrzeja hr. Potockiego mieściła się wzmianka, że niektóre z delegacyi szkół średnich męzkich poselstwa swego żalobnego nie uczęły.

Co to było?

Wytłómaczono nam:

Część młodzieży, jak to bywa w libacyach pod wielu

pretekstami urządzanych, nadużyła darów winnicy pańskiej. Zaszły wykroczenia i cięższej natury. Wstyd dla zacnych kolegów, ich sąd honorowy nad winnymi, słowem jedna z tych częstych plam, które dotykają i psują cześć, tak bardzo niezasłużenie, całej nacyi studenckiej.

Mamy nadzieję, że ostrze naszej uwagi, chociaż wskazało delikatnie rany któreby warto było wyleczyć, a w każdym razie na początek dało poznać studentowi bratu, że wszyscy o nim wiedzą i lekce go nie ważą, więc obyczajajcie swe niech ma on pod strażą!

Jakto? Więc to wszystko było w pierwszym Numerze »Łanu Młodzieży«?

— A tak!

— Tylko szanowni nasi Cenzorowie dopatrywali może parady, i wstrząsających wrażeń...

Nie, tych istotnie, unikaliśmy skrupulatnie.

List grubieje. Gotów przepisaną wagę przewyższyć.

Zwolenników naszych, jak to bywa wśród bardzo ufających sobie przyjaciół, prosimy o cierpliwość do przyszłej poczty.

Tadeusz Rytwian.



Z Rzeszowa.

(Ruch abstynencki.—Zapowiedziana wycieczka.—Rozwój orkiestry dętej II. gimn. — Z Czytelni).

Ruch antialkoholowy rozpoczął się w naszym mieście na dobre. Dzięki ruchliwości i dobrej chęci kilku z kolegów, urządzono kilka zebrań, na których przystąpiła większa ilość młodzieży do związku »Nadziei«, zobowiązując

się nietylko do bezwarunkowego zaprzestania używania trunków, lecz także do życia prawdziwie moralnego i wstrzymania się od gier hazardowych. Wprawdzie zjawili się »zoile«—bo tych nigdy i nigdzie nie braknie,—którzy przepowiadają, że wielu z dzisiejszych abstynentów powróci po krótkim czasie do kieliszka i bilardu. Ale, jak dotychczas, można tylko stwierdzić, że młodzież rzeszowska nie poprzestała tylko na pustych frazesach, ale wzięła się naprawdę do wyrugowania napojów alkoholowych z pośród siebie i podniesienia swej moralności, która—nawiasem mówiąc—stała u nas na dość niskim stopniu. Życzyć więc tylko sobie należy powodzenia w dalszej pracy; wkrótce nadejdzie czas urządzania wycieczek poszczególnych klas i na nich będziemy mogli okazać najlepiej, że napoje wysokokowe nie są konieczne do uprzyjemnienia sobie zabawy i wesołości.

Wspomniałem cośkolwiek o wycieczkach, nie mogę więc zamilczeć o zamierzonej wycieczce II-go gimnazjum do Sandomierza, której termin naznaczony został na 17 czerwca. Szkoda, że tak późno, bo—jak się spodziewamy—wycieczka dostarczy nam niezawodnie pięknych wrażeń. Temi będą się starał podzielić z Czytelnikami »Łanu«.

Życie nasze uprzyjemniamy sobie, jak możemy najlepiej. A więc przede wszystkim nasza muzyka. Ta spełnia należycie swoje zadanie; pomimo krótkiego stosunkowo istnienia i niepomyślnych nieraz warunków, rozwinęła się prędko, a obecnie może już dorównać muzykom innych zakładów, mających lepsze warunki rozwoju orkiestry. To też popisujemy się nią dosyć często; przy jej dźwiękach udajemy się zwykle na nabożeństwo niedzielne, a także podczas przerw między godzinami słuchamy jej tonów. (?)

Nie zaniedbujemy także i nauki. Dowodem tego nasza czytelnia, która zyskuje coraz więcej zwolenników i coraz lepiej się rozwija. Dziwną tylko jest rzeczą zupełny brak kółek specjalnych, których niektóre zakłady po kilka lub więcej posiadać mogą, podczas gdy my ani jednego nie mamy. Istniało wprawdzie z początkiem bieżącego roku szkolnego »Koło literackie«, lecz to skończyło swój żywot po jednym zaledwie zgromadzeniu. Plan założenia »Koła odczytowego« nie doszedł także do skutku; brak poprostu takich, którzyby mogli lub chcieli zająć się jego założeniem.

(Tantae molis erat... Przyp. Red.) Może z początkiem przyszłego roku szkolnego da się założyć choćby tylko »Koło odczytowe«, bo to u nas najpotrzebniejsze.

I. Kronenberg.



Kronika.

Koło przyjaciół „Łanu Młodzieży“ wzrasta.

Niezależnie od Skarbu młodzieży polskiej dzisiaj już trochę zwiększonego (była o nim mowa w 2-gim N.) otrzymaliśmy od Pana J. Hr. Moszyńskiego 48 dzieł treści politycznej i ekonomicznej jako zawiązek naszej przyszłej biblioteki.

Kilka osób łącznie dało do rozporządzenia naszego dla celów młodzieży sumę, która nam pozwoliła ułożyć warunki konkursu w dzisiejszym numerze ogłoszonego. Projekt nasz zgodnie z myślą ofiarodawców znalazł też u młodzieży wielkie uznanie, mamy nadzieję, że powoła liczne zastępy współzawodników.

Pani Marya Konopnicka nadesłała do Redakcyi nowy swój utwór p. t. »Na waszym łanie«.

Będziemy drukować jej słowa serdeczne i gorące ujęte w formę tak artystycznie doskonałą w pierwszym Numerze powakacyjnym dnia 1-go września.

Na razie dzielimy się dobrą nowiną z naszymi czytelnikami, oraz z radością i otuchą przepisujemy słowa wielkiej naszej poetki z listu w tych dniach otrzymanego:

»Bardzo mi się dwa nadesłane zeszyty Waszego pisma podobały. Jest w nich szlachetny jakiś dzwon, jak w do-

brym metalu. Szczerze winszuję Redakcyi »Łanu« takiego początku i pomyślnego rozwoju pisma serdecznie życzę.

Szczerze oddana

M. Konopnicka.

Żarnowiec dnia 5. czerwca 1908.

Z Paryża otrzymaliśmy od Władysława L. ucznia liceum Louis le Grand dłuższą korespondencyę po francusku p. t. »Le sport et l'atelier« jako odpowiedź wywołaną naszym artykułem w 3-cim Numerze »Łanu Młodz.« p. t. Sport a Warsztat.

Dla braku miejsca ciekawy ten i wytwornym stylem napisany list, wydrukujemy dopiero po wakacyach.

Jeden z Redaktorów założycieli »Łanu Młodzieży« wśród młodych, p. Maryan Borelowski abiturjent matury-czynny, wyjeżdża na kilka dni do Albigowy, przez ks. proboszcza A. Tyczyńskiego łaskawie upoważniony, aby poznał rozliczne instytucye tej wsi stanowiącej idealną gminę Gallicyi. Spostrzeżenia swoje zamieści nasz współpracownik w następnych numerach pisma.


Młodzież Warszawskiej szkoły realnej W. Wróblewskiego odbyła trzechdniową wycieczkę statkiem do Płocka, gdzie ją gościła tamtejsza szkoła handlowa. Obie drużyny zwiedzały tam miasto, skarbiec, katedrę, dom ludowy, nazajutrz pieszo wyruszyły za Wisłę w Gostyńskie i na Kujawy zwiedzać jeziora, dwory i wzorowo prowadzone gospodarstwa.

Nad jeziorem Łąckiem spotkała się młodzież z drużyną szkoły realnej łowickiej, a po serdecznem powitaniu i godzinnym postoju, warszawiacy i łowiczanie rozeszli się każdy w swoją stronę.

Drużyny podejmowano gościnnie w Ratajach i Piotrowie.



Na najbliższą metę.

łódzież wyszła z dobrej szkoły obowiązku, pracy, karności, powinna w sprawie bojkotu towarów pruskich wypowiedzieć »Jestem« nie bawiąc się w politykę, która wymaga doświadczenia i rozważgi męża, a nie młodzieńczego entuzyazmu. Tu zastrzeżenie to jest zbytecznem. Rodzice i dzieci, nauczycielstwo, studenci i studentki kupcy i kupujący, nie jeden odłam ale naród cały jak jeden mąż stanąć powinien do pracy, aby nie tylko ograniczyć się do gołosłownych haseł, zakazów i nakazów, ale poznać te środki, które nakazy i zakazy i hasła w czyn zamieniają. Młodzież akcyę już rozpoczęła. Zwołano poufne zebranie dla porozumienia się, koniecznego do wspólnego działania. Udział kilkuset uczestników, ich zachowanie się świadczyły o sposobie traktowania sprawy. Był nadzwyczaj poważny i rzeczowy. Rezolucya tłumaczyła pobudki bojkotu ze stanowiska ogólnopolskiego, potem określała sposób przeprowadzenia: uczniowie przez podpisy zobowiązują się do kupowania towarów krajowych i do płacenia pewnego podatku od towarów obcych, które będą musieli kupić. Podpisów zebrano bardzo wiele. Podpisujący się traktowali tę rzecz poważnie, występowało poczucie obowiązku. Równocześnie rozrzucano odezwę, niedługo później spis towarów krajowych, co ułatwia dalszą orientacyę. Przyjęcie wykazu świadczyło, że sprawa jest aktualną. Jeżeli się będzie ogólnowi przypominać co pewien czas ten bojkot, będzie wykazywać możliwe wyniki i utrzymywać w dalszem, powolnem, ale ciągłem działaniu, to praca ta, rozłożona na lata, potrafi oczyścić nasz przemysł przynajmniej w zakresie wyrobów szkolnych.

Jest obowiązkiem ludzi, którzy wszczęli bojkot pomiędzy młodzieżą, ten bojkot prowadzić, ułatwiać, wogóle podtrzymywać przez przypomnienie zwłaszcza na początku roku zobowiązania do bojkotu, przez coraz szczegółowsze wykazy firm naszych, choćby to przynosiło znaczne straty. Obowiązek ten ma dawać rękojmię pełnienia go z roku na rok, porywając młodzież do działania, da jej udział w akcji obywatelskiej, podniesie i przyzwyczai do poważnego działania zbiorowego. Dlaczego bojkot powinien być ogólnym,

systematycznym i planowo prowadzonym? Jesteśmy żywym organizmem narodowym, poczuwającym się do wspólności, narodem obstającym przy swoich prawach historycznych. To jest nasz widnokrąg myśli, nasza sfera czynu. Jako taki naród, musimy dbać o podstawy ekonomiczne, o normalne rozwijanie wszelkich problemów, które stoją na drodze naszego rozwoju,

Można to brać jak wyszły z obiegu frazes, prawda. Należy jednak uważać jako podstawę pracy narodowej, jako jądro, około którego coraz więcej naszego życia zbiorowego musi się grupować. Jest to obowiązek przyszłości, ona całą pracę musi prowadzić dalej.

B. Długosz.



Ze sportu.

Jak »Czas« donosi o zawodach opawskich:

»Cracovia« nie ma jakoś szczęścia. Match z dnia 28/V w Opawie przeciw tutejszemu klubowi piłki nożnej zakończył się klęską »Cracovii« w stosunku 2:4. Opawczycy górowali nad naszymi footballistami pod względem fizycznym. »Cracovia« grała nie w komplecie. Wskutek wypadku drużyna grała w dziesięciu, brakowało jej środkowego pomocnika, wskutek czego musiano zmienić ułożenie partyi w ten sposób, że lewy łącznik z napadu grał w pomocy, a napad składał się jedynie z czterech. W pierwszych 10 minutach zyskał Kraków jeden punkt. Bramka ta doszła do skutku po ciężkiej walce, przyczem bramkarz przeciwników został wepchnięty w sieć. Do pauzy Opawa uzyskała 2 punkty, które zrobił p. Lockyer. Po pauzie ładną kombinacją »Cracovia« uzyskała swój drugi punkt i po wyrównaniu stosunku rozpoczęła się ostra gra o lepsze. Pomoc »Cracovii« spisywała się dzielnie, ale zdekompletowany napad nie mógł zrobić więcej, niż zrobił. To też Opawa zdołała uzyskać dalsze 2 punkty, z których ostatni stanowczo został zrobionym *off side*. Z Opawczyków bardzo dobrze grał p. Lockyer (środkowy napastnik) i prawy obrońca p. Eigl, rutynowany gracz wiedeński.

Pomimo deszczu i niepewnej pogody zebrało się dość

wiele widzów, którzy oklaskiwali grę obu drużyn. Zawodom przypatrywał się także prezydent kraju Coudenhove.

W jesieni odbędzie się match-rewanż w Krakowie. W trzy dni po zawodach w Opawie urządziła sekcya sportowa match w Krakowie między 2-gą drużyną lwowskiej »Pogoni«, a krakowską Wisłą (czerwoni). Odbył on się na błoniach przy dosyć licznym spółudziale publiczności. Pogoda dopisała, było tylko nieco za gorąco, jakkolwiek chmury przed samą walką zasłoniły dobroczynnie słońce. Gra szła z początku dosyć leniwo i widoczną była pewna przewaga »Pogoni«, która w pięknych rzutach podprowadziła kilka razy piłkę pod bramkę Wisły, bronioną świetnie przez kol. Broszka, za to szczególnie słabo poruszał się napad krakowski. Do paury nie zdołała żadna z partyi odnieść zwycięstwa. Po przerwie rozruszali się Krakowiaczy i nadali grze żywsze tempo, gdy przeciwnie w drużynie »Pogoń« dawało się widzieć już pewne zmęczenie. Po kwadransie walki zrobiła »Wisła« pierwszą bramkę, po drugim drugą, pomimo, że bramkarz lwowski zacięcie się bronił. Walczących ogarniało coraz większe zmęczenie; gra znowu stała się powolniejszą i prowadzono ją już do końca bez nowego rezultatu.

Zwyciężyła więc »Wisła« w stosunku 2:0.

14/VI rewanż we Lwowie

We czwartek 28/V odbyły się na szosie mogiłskiej w Krakowie wyścigi kolarzy urządzone staraniem sekcji sportowej. W wyścigach wzięli udział dwaj Lwowiaczy, kol. Michałowicz i Bichułowicz, młodzi, ale już nadzwyczaj wyćwiczeni kolarze. Pomimo, że nie są przyzwyczajeni do wyścigów na szosie, gdyż we Lwowie jeżdżą przeważnie na torze, pokonali oni zupełnie Krakowiaków, zabierając na spółkę wszystkie pierwsze nagrody. Krakowianom pozostały tylko miejsca drugie. Wyścigi były utrudnione strasznie błotem, tak że pomimo zażartej walki, jechano powolniej niż zwykle.

W Warszawie po raz pierwszy publiczny match footballowy rozegrał klub uczniów gimn. gen. Chrzanowskiego i kombinowany klub gimn. Konopczyńskiego. Sędzią Czarnych i Niebieskich był dr. Tadeusz Koneczyński, znany autor

i twórcą naszych klubów sportowych wśród młodzieży. Partya inauguracyjna została nierozstrzygnięta = 0:0.



Fraszki.

Nasze rodzeństwo.

Mała Janka, dowiaduje się, że jej siostra Terenia wychodzi za męża. Ponieważ i na nią spada beneficjum w postaci cukierków nieodłącznych od tej nowiny według jej trafnego sądu, mówi z okruszyną zazdrości:

»I jabym poszła za męża, ale nie wiem którądy!«

Innym razem rodzice poszli z Terenią do teatru.

Dla opieki i zabawy z Janką zostaje bez wielkiego zapalu, starsza Genia.

Ma jednak poczucie swojego zadania i rysuje całą menażeryę ku ucieście Janki.

Był już kot, wróbel, pies. Ale Janka się zna i mówi na zwierze samozwańcze, które ma się nazywać pudlem:

»To nie jest pies, tylko owca«.

Genia się przerzuca na pole pejzażu.

Wyrysowała dom, komin dymiący, bociana w gnieździe.

Janka pyta; »Dlaczego ten bocian się odwrócił od komina?

— Bo może nie lubi dymu.

— A ogonem lubi?



Odpowiedzi Redakcyi.

Wp. M. i R. D. w liceum p. K. Bardzo nam miłe »przywiązanie pań do Łanu Młodzieży«. Nie mamy też innych dążeń jak te, aby wasza przyjaźń ciążyła ku pełni dobra, a nasze zrozumienie, czy odczucie, ku waszej przyjaźni.

Wp. Maryli Osuchowskiej w Wiśniowczyku. Żądane Numera Łanu wysłaliśmy bardzo akuratnie i podwójnie do Lwowa i do Wiśniowczyka. Nie wiemy skąd pomyłka. List Pani taki wiośniany przy-

niósł nam jakby woń podolskiej gleby. To też niezupełnie słuszne pośądzenie, że w mieście nikt może nie myśli jak jest pięknie na ziemi. Dziękujemy za życzliwość.

Nadziei. Panienska nie może pod żadnym warunkiem w towarzystwie pierwsza podawać ręki starszym osobom nawet gdy wchodzi ostatnia do salonu. Ogólny ukłon stanowi jedynie dozwolone powitanie, Pani domu zwykle uprzedza spotkanie nawet swych młodych gości i normuje większą lub mniejszą serdeczność etykiety. Między rówieśnikami formy są o wiele prostsze i dowolne. W każdym razie pocałowania tracą coraz to więcej gruntu; angielski shake Hand (dosłownie wstrząśnienie ręki) zastępuje dawne całusy. Zaczyna też wchodzić w życie tak zwane angielskie pożegnanie t. j. zniknięcie z salonu niepostrzeżenie. Sposób ten wcale nie oznacza lekceważenia, owszem, ma dowodzić, że swoją osobą zebranych gościom nie chcemy przerywać zaczętej zabawy.

Wp. Le. Daw. Gąbki używane do obmywania mogą nie być gniazdem bakcyli, jeżeli się je należycie oczyszcza. Wstrętne są co prawda szare gąbki zatłuszczone, ale można brud doskonale usunąć a gąbki wybielić.

Może Pani spróbuje którego z następujących środków:

1. Namoczyć gąbkę w mleku 12 godzin, poczem wypłukać w zimnej wodzie, a wyglądać będzie jak nowa.

2. Sok z cytryny doskonale jest do wybielenia gąbki.

3. Wymyć gąbkę w litrze wody z dodaniem łyżeczki kwasu solnego.



4. W początkach wystarcza roczyn węglanu sody.

Uczeniocy N. II. Nie wiemy czy pani zna Duszę Japonii Dr. Nitobe. Gdyby to dziełko nie wystarczało podamy obfitsze źródła wiadomości o kraju chryzantem.

Treść: 1 Konkurs Łanu Młodzieży. — 2. Ite in orbem universum... — 3. Do mych p. zyjatiól pożegnanie w roku 1908. — 4. Konstytucya 3-go Maja z r. 1791. — 5. W odpowiedzi na artykuł „Będę ekonomistą”. — 6. Z wycieczki po górnym Szląsku. — 7. Kocham tych, którzy... — 8. Społeczniczy na wakacjach. — 9. Nulla dies sine linea. — 10. Teatr krakowski. — 11. z wydawnictw. — 12. Poczta Łanu. — 13. z Rzeszowa. — 14. Kronika — 15. Na najbliższą metę. — 16. Ze sportu. — 17. Fraszki. — 18. Odpowiedzi Redakcyi. — 19. Ogłoszenia.

Redakcyja i administracyja zamknięte od dnia 28 czerwca do dnia 28 września. Korespondencye nadsyłać można pod adresem Redakcyi (Łobzowska 29). Całkowitą wysyłkę pisma w tym czasie obejmie Księgarnia Gebethnera i Spółki w Krakowie, Rynek główny.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka

 **OGŁOSZENIA.** 

**PRACOWNIA KRAWIECKA
JÓZEFA SKWARCZYŃSKIEGO**

przy ul. Szpitalnej została przeniesioną na
ulicę Mikołajską L. 11.

Poleca się łaskawym względom P. P. Studentów.

Księgarnia G. GEBETHNERA i SP. w Krakowie

poleca:

- Morawska Z.** Rotmistrz Wybraniecki. Powieść historyczna, z 6 rysunkami St. Sawiczewskiego Karton 3·50 W ozdobnej oprawie 4·—
 — Wyspa wróżki Marty, opowiadania i obrazki dla młodzieży. Z 6 rys. Jul. Maszyńskiego Karton 3·20. W ozdobnej opr. 4·—
- Müller Eug.** Młodość sławnych ludzi, przekład Jana Chęcińskiego. Wyd. 4-te, z 23 rycinami. 1906. Karton 3·20
 W ozdobnej oprawie 4·—
- Nałęcz Edw.** Z bliska i z daleka. Powieść dla młodzieży, z rycinami E. Lindemana. Karton 2·60. W ozdobnej oprawie 3·40
- Nanteuil M.** Na lądzie i morzu. Przygody z niewoli u arabów, opowiedziane młodzieży. Przekład z francuskiego. Z ilustracyami. Karton 2·60. W ozdobnej oprawie 3·40
- Niewiadomska C.** Odrodzona, wowieść dla młodzieży. Z rysunkiem El. Niewiadomskiego. Karton 3·20. W ozdobnej oprawie . . 4·—
 — Stracona, powieść dla doroslejszej młodzieży 3·50
 W ozdobnej oprawie 4·80
 — W kółku rodzinnem. Opowiadanie dla młodego wieku, z ryciną. Karton 2·60. W ozdobnej oprawie 3·40
- Niewiarowski Jan.** Osadnicy w puszczy polskiej, z 12 rysunkami K. Gorskiego. 1906. Karton 4·—
- Okołowiczówna Stanisława.** Zli i dobrzy, powiastki dla dzieci do lat 12. Z 7-ma rysunkami K. Gorskiego. Karton ozdobny 2·60
- Porawska Br.** Polne różyczki, powieść dla dorastających panienek. Z ryciną. Karton 2·60. W ozdobnej oprawie 3·40
- Przyborowski W.** Austriacy w Warszawie, powieść z czasów Księstwa Warszawskiego, z ilustracyami A. Kamińskiego Karton 3·20. W ozdobnej oprawie 4·—
 — Chrobry, opowiadanie historyczne z XI w. Z 6-ma rycinami W. Łuskińy Karton 2·60 W ozdobnej oprawie . . 3·40
 — Król Krak i królowna Wanda, opowiadanie historyczne dla młodzieży. Z 8-ma obrazkami rysunku Jankowskiego. Karton 2·60
 W ozdobnej oprawie 3·40
 — Lelum-Polelum, opowiadanie historyczne z X w. Z 6-ma rycinami W. Łuskińy Wyd. 2-gie Karton 3·20
 W ozdobnej oprawie 4·—
 — Madejowe łoże, opowiadanie historyczne z XI wieku. Z 6-ma rycinami T. Cieśliewskiego Karton 3·20 W ozdobnej oprawie 4·—
 — Myszy króla Popiela, opowiadanie przedhistoryczne dla młodzieży. Z 6-ma rycinami. Wyd. 2-gie. Karton 2·60
 W ozdobnej oprawie 3·40
 — Namioty Wezyra, powieść historyczna z czasów Jana III. Z 9-ma rycinami Jul. Kossaka i K. Puławskiego, wyd. 2-gie Karton Karton 2·60 W ozdobnej oprawie . . 3·40
 — Przygody Adamka, powieść historyczna z XVIII w. Z 6-ma rysunkami A. Kamińskiego Karton 2·60
 W ozdobnej oprawie 3·40
 — Raclawice, powieść historyczna dla młodzieży. Z 6-ma ilustr. Br. Gembarzewskiego Karton 2·60 W ozdobnej oprawie . . 3·40
- Rudnicka Jotejko Zofia** dr. Nowe wieczory czwartkowe, opowiadania przyrodnicze dla młodego wieku, z 63 rysunkami w tekście, Karton 3·20 W ozdobnej oprawie . . 4·—
- Seredyński Wład. i Anastazy hr. Dzieduszycka.** Wypisy, przykłady i wzory form prozy i poezji polskiej, książka do czytania dla młodzieży. Wydanie 2-gie 2·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PAROWA MŁECZARNIA DÓBR
ŁUCZANOWICE
KRAKÓW PODWALE N° 6.

ZNAK OCHRONNY.

Drukarnia Literacka w Krakowie — pod zarządem L. K. Górskiego.



Jak babcię Kocham ileby tu ciastek można pomieścić?

Jan Michalik
Cukiernia Lwowska
Fabryka czekolady
i cukrów deserowych
Kraków, Floryańska 45.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.

Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

Zakład św. Józefa
dla osieroconych chłopców
w Krakowie, ul. Karmelicka L. 66
Telefonu Nr 112.

Bukiety i wieńce
ze świeżych kwiatów
i wszelkie wyroby w zakres
kwieciarstwa wchodzące.

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.



PIŁKI
różne
RAKIETY
i inne przybory
sportowe.
Przybory
do rybołówstwa
Najlepsza gra
Diabolo
polecają najtaniej

REIMiSP. KRAKÓW.



Stanisław Brazda

Pracownia obuwia męskiego

: : i damskiego : :

w Krakowie, przy ul. Karmelickiej 21.

poleca

wyrób z materiałów krajowych i za-
granicznych fason angielski.

Reperacje skutecznie na czas oznaczony.

PRYWATNE LICEUM ŻEŃSKIE

Z PRAWAMI SZKÓŁ PUBLICZNYCH

HELENY KAPLIŃSKIEJ — Kraków, Gołębia 5

przyjmuje uczennice stałe i przychodzące. Egzamina wstępne w czerwcu i we wrześniu.



Kragocym pod firmą

W Krakowie Gołębia 13. tel. 43

Henryk Schwarz, Casario rue Głogowska 13 tel. 63

*Wiedeń, am Hofe, Kärnthnerstrasse 17. Tel. 1010
Austria, Hofburg, Hofstrasse 17. Tel. 1010
Wien, am Hofe, Kärnthnerstrasse 17.*

*Yamaguchi, am Hofe, Kärnthnerstrasse 17. Tel. 1010
Londyn, am Hofe, Kärnthnerstrasse 17. Tel. 1010
Wien, am Hofe, Kärnthnerstrasse 17.*



ŁA N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK I · N^o 5

DWUTYGODNIK KSZTAŁCACEJ SIE
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^{oo} 15^{oo} KAŻDEGO MIESIACA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP. REDAKCYA
i ADMIN · KRAKOW ŁOBZOWSKA 29.



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH**

**i
KONFEKCYI DZIECIECZEJ**

dla Panienek . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty

Sanatorium Dra K. Dłuskiego w Zakopanem

otwarte przez cały rok. -- Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. -- Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya, windy, kąpiele i natryski. Ogrzewanie centralne. -- Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach. -- Ceny umiarkowane. -- Utrzymanie wraz z opieką lekarską 9 Kor., pokoje od 2 Kor. dziennie. -- Powozy na zamówienie do pociągów.

Poczta, telefon i telegraf w Zakładzie.



Porebski & Zimler

KRAKÓW

☞ Rynek główny L. 8. ☞

△ △ △

Największy wybór materiałów
do robót ręcznych, do haftu,
szydełkowych i drutowych

oraz

robótki zaczęte — wzory do
robót.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNI. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M, pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Wysyłkę zamiejscową załatwia księgarnia Gebethnera i Sp. Rynek. — Ogłoszenia przyjmuje agencja p. Hopcasa i Salomonowej, ul. Sławkowska 1. 2.

Na waszym łanie.



tom jest z wami, aby mówić do was. Słowa moje nie są pieśnią, są tonem pieśni młodości, pieśni życia, pieśni nadziei, pieśni odrodzenia, którą śpiewacie — wy.

Śpiewacie sobie, i ziemi, i słońcu. Ale iż rozpierzchle są głosy w rozterce czasów, a wtór czarowny serca niezawsze dosłyszany bywa, ton wam podaje.

Ton ducha.

.....

Zakwitło drzewo życia młodością waszą, jako pięknym kwiatem. Nie dajcie, aby kwiat opadł bezowocnie, i wdeptany był w ziemię. Trzymajcie się mocno drzewa życia, a bądźcie nietylko jego krasą, ale i krzepkością jego.

Wielka moc jest w tym, który ma przed sobą słońce poranne, a w sobie — wiosnę świata.

.....

Bądźcie czyści. Niech się w kryształnej pogodzie serc waszych zwierciadła jasne ideały życia. Szanujcie w sobie majestat przyszłości. Te tylko skrzydła dźwigają ziemię w wyższe i wyższe orbity, których jej błoto nie plami. Czujcie dostojność wa-

szą. Nie poniżajcie w sobie świętego jara ziemi i narodu.

.....
Serce wasze i dzieło wasze niech trzyma pion prawdy. Stare kłamstwo świata próchnem jest, a mocy w niem niema. Zmurszały tram fałszu, walących się gmachów nie podeprze sobą. Którzy tedy budować chcecie dom ducha, budujcie go w prawdzie.

.....
Nie bądźcie mi dalszym ciągiem dnia, który przemija. Ludzkość pożąda jutrzeńki dni nowych, pożąda nowego życia.

Zażegnijcie pochodnie swoje u wstającej zorzy.

Dalecy mi bądźcie od kompromisów ze starą ciemnością długiej nocy świata.

Od was musi się zacząć godzina świtania.

.....
Czuwajcie, a mocujcie się z ospałością ducha, a słyszcie, jaką drogą idą i przychodzą czasy. Biada tym, których godzina przebudzeń na śnie twardym znajdzie. Iż minie ich, jakoby nie był.

.....
W braterstwo duchów wejdźcie, i w braterstwie trwajcie.

To siłą waszą.

A który się nie dokopie trudem własnym, aż do serca ziemi, do pokładu miłości i zgody, ten nie da dziełu swemu fundamentu życia, a czyny jego odumrą go, jeszcze za żywota jego.

.....
Pióra młodości wartkie są i wartko ponoszą. Lepiej-ci jest wszakże spalić je w słońcu, niżli upaść w bagno. Sterujcie, sterujcie w światło!

.....
Wielki zamiar, wielkie serce. Wielkie serce — wielka siła. Czujcie się do synostwa chwały. Czujcie się do dziedzictwa najwyższych dostojeństw ducha. Zkądkolwiek ród swój wiedziesz bracie mój,

miej odwagę, miej dumę sięgnąć po zaszczyty obywatelskiej zasługi.

I ponad nią jeszcze. Aż do bohaterstwa. Sława ci, jeśli dosiężesz. Jeśli nie, cześć męstwu twojemu.

.....
To co wam mistrzowie wasi w księgach i w słowie podają, — jest słodką kroplą młodości, jaka im w gorzkim kielichu została. Baczcie, aby z was każdy dla potomnych zachował kroplę taką, a nie uрониł jej. Ten-ci jest bowiem toast nieśmiertelnej duchów biesiady. Lecz biada temu, kto oddaje jutru tyle tylko, ile mu przeszłość podała.

.....
Nie zwijcie się niewolnikami. Nie noście obroży raba. Niechaj służalstwo ducha obrzydłe wam będzie.

Odrodzeńcami się zwijcie i bojownikami. Zwijcie się rycerstwem przyszłości.

Niech myśl i czucie wasze zamieszka krainę wolności. Dobrowolna, rozumna karność niechaj włada wami, ale pod jarzmo nie zginajcie karku.

.....
Wielorakie i ważne są obowiązki młodzieży wszystkich narodów. Lecz Polak ma jeden jeszcze, własny sobie i naczelny: Być wolnym.

Myśl o nim, bracie, gdy się budzisz, i myśl, gdy zasypiasz, a czuj okowy ziemi swojej na własnym swem sercu.

.....
Obojętną jest rzeczą, przed jakim modlisz się ołtarzem. Ale ołtarz, przed którym się modlisz, — musi ci być święty.

.....
Otworem stoi jasna skarbona dobra. Bacz, byś nie przeszedł mimo, nie rzuciwszy obola swojego. Gdy bowiem przyszłość obdzielać z niej pocznie ludy i narody, nędzarzem się останiesz, i wydziedziczonym z duchów obcowania.

Pracujcie, pracujcie nad sobą, abyście pracować mogli nad jutrem świata. Jakoż bo z niedoskonałych, doskonałość zrodzoną być może?

.....

Złożoność życia i różność poglądów na nie, niechaj was nie dzieli. Wszak promień światła dziennego zawarł w białości swojej siedmiokrasą tęczę. Krótki to wzrok, i umysł to słaby, który nie ogarnia głębokiej syntezy życia i wysiłków jego.

.....

Zamiłujcie wcześniej serca wasze w sprawiedliwości.

Uczyńcie sobą jej żywą, doskonałą wagę. Dajcie jej w sobie prosty, szczery wyraz. Niech mocne jej czucie mądrością waszą będzie. Te tylko pokolenia i narody idą naprzód i zmartwychpowstają, które sądem sprawiedliwości same siebie sądzą.

Ta jest droga odrodzenia, a zaś inszej — niema.

.....

Obierajcie sobie wodzem świętego Ducha Narodu, a życie i czyńcie pod rozkazaniem jego. Zastępy wierne stwórzcie mu z szeregów waszych. Oto już szumi rozwity sztandar światła i otwarte są szranki bojowe.

Dalej, młodzi żołnierze! przed wami zwycięstwo!

.....

A słowa te mówię wam od Ziemi-Matki, która milczy, a przy ogarku swej nadziei, na syny czeka.

.....

Lecz który mnie słuchasz, nie bierz słów moich na wiarę głosu mego. Ale rozważ je, osądź, i roztrząśnij w sobie. Co gdy uczynisz, a najdziesz w nich ziarna życia, i ziarna przyszłości, — daj im zapaść pod świeżą skibę ducha twego, iżby plon wydały.

Marya Konopnicka.



Konstytucya Trzeciego Maja z 1791 roku.

(Ciąg dalszy).

X.

Edukacja dzieci królewskich.

Synowie królewscy, których do następstwa tronu konstytucya przeznacza, są pierwszemi dziećmi ojczyzny: przeto baczność o dobre ich wychowanie do narodu należy, bez uwłaczenia jednak prawom rodzicielskim. Za rządu królewskiego, sam król z strażą i wyznaczonym od stanów dozorcą edukcyi królewiczów wychowaniem ich zatrudniać się będzie. Za rządu regencyi, taż z wspomnianym dozorcą edukacyę ich powierzoną mieć sobie będzie. W obydwóch przypadkach dozorca od stanów wyznaczony, donosić winien na każdym ordynaryjnym sejmie o edukacyi i postępku królewiczów. Komisyi zaś edukacyjnej powinnością będzie, podać układ instrukcyi i edukacyi synów królewskich do potwierdzenia sejmowi, a to, aby jednostajne w wychowaniu ich prawidła wpajała ciągle i weześnie w umysły przyszłych następców tronu, religią, miłość enoty, ojczyzny, wolności i konstytucyi krajowej.

XI.

Siła zbrojna narodowa.

Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechniej, słowem: winno być jego najsilniejszą tarczą. Aby przeznaczenia tego dopełniło niemylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, stosownie do opisów prawa, powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę konstytucyi narodowej. Użytem być więc wojsko narodowe może na ogólną kraju obronę, na strzeżenie

fortec i granic, lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucyi jego nie był posłusznym.

Deklaracya stanów zgromadzonych.

Wszystkie prawa dawne i terażniejsze, przeciwne niniejszej konstytucyi lub któremukolwiek jej artykułowi, znosimy; a opisy poszczególne do artykułów i każdej materyi w niniejszej konstytucyi zamkniętych potrzebne, jako dokładniej wyszczególniające obowiązki i układ rządu, za część składającą też konstytucyą deklarujemy. Władzy wykonawczej zalecamy, aby straż swe obowiązki natychmiast pod okiem sejmu rozpoczęła i ciągle utrzymywała. Bogu i Ojczyźnie uroczyście przysięgamy na posłuszeństwo, na obronę wszystkimi ludzkimi siłami tej całej konstytucyi, i takową przysięgę za hasło rzetelnej miłości Ojczyzny dając, wykonanie onej nakazujemy natychmiast tu w Warszawie przez wszystkie komisye i jurysdykcyę sądowe, niemniej przez wojsko tu przytomne, a w ciągu najdalej miesiąca od daty niniejszego prawa, za ordynansem komisyi wojskowej, przez całe wojsko narodowe w państwach korony polskiej i w ks. litewskiego konsystujące. Wyznaczenie nabożeństwa w jednym dniu po wszystkich w całym kraju kościołach, to jest: dnia ósmego miesiąca maja roku bieżącego, na podziękowanie Bogu za zdarzoną chwilę pomyślną wydobycia Polski z pod przemocy obcej i nieładu domowego, za przywrócenie rządu, który najskuteczniej wolność naszą prawdziwą i całość Polski zabezpieczyć może, za postawienie tym sposobem Ojczyzny naszej na stopniu, mogącym prawdziwą w oczach Europy zyskać jej konsyderacyę, przewielebnym biskupom zalecamy,znaczając dzień świętego Stanisława, biskupa, męczennika, patrona korony polskiej, za uroczysty w roku, który my i potomkowie nasi obchodzić będziemy, za dzień poświęcony najwyższej Opatrzności, po którym Ojczyzna śmiało i bezpiecznie po tylu nieszczęściach odechnąć może. Chcemy oraz, aby duchowieństwo tak świeckie jako i zakonne w naukach chrześcijańskich, które prawowiernemu winno ludowi, nieprzestawało zachęcać wszystkich do podobnych Bogu dziękczynień: aby zaś potomne wieki tem silniej czuć mogły, iż dzieło tak pożądanę za pomocą Najwyższego losami narodów Rządzcę do skutku przy-

wodząc, nie utraciliśmy tej szczęśliwej dla ocalenia narodu pory, uchwalamy, aby na tę pamiątkę kościół *ex voto* wszystkich stanów był wystawiony i najwyższej Opatrzności poświęcony.

Uczyniwszy zadosyć radości powszechniej, dajemy pilne oko na ubezpieczenie tej konstytucyi, stanowiąc, iż ktobykolwiek śmiał być przeciwnym niniejszej konstytucyi, lub targać się na jej zepsucie, albo wzruszał spokojność dobrego i szczęśliwym być zaczynającego narodu przez zasiewanie nieufności, przewrotne tłumaczenie konstytucyi, a tem bardziej przez formowanie jakiegokolwiek w kraju rokoszu, czyli konfederacyi onej przodkował, lub jakowym sposobem do tego dokładał się, ten za nieprzyjaciela Ojczyzny, za jej zdrajcę, za buntownika uznany i najsurowszemi karami natychmiast przez sąd sejmowy ukarany będzie. Dłaczego nakazujemy, aby sąd sejmowy w komplecie nieprzerwanym tu w Warszawie agitował się. Sesyje swoje od dnia do dnia limitował, wszystkich zaś doniesionych sobie, przez dobrze osiadłego obywatela delacją biorącego, w asystencyi instygatorów obojga narodów, o podnoszenie rokoszu lub namawianie do niego natychmiast sądził, o osobach wyrokowi swemu mających podlegać ubezpieczał się, do czego wojska narodowe za zniesieniem się sądu z władzą wykonawczą mają być gotowe i powolne.

Stanisław Nałęcz Małachowski ref. w. k. sejmowy i konfederacyi prowincyi koronnych marszałek.

Kazimierz książę Sapieha, generał art. lit., marszałek konfederacyi w. ks. lit. Józef, Korwin Kossakowski, biskup inflandzki i kurlandzki, n. koadjutor biskupstwa wileńskiego, jako deputowany. Antoni, książę Jabłonowski, kasztelan krakowski, deputat z senatu z Małej Polski. Symon, Kazimierz Szydłowski, kasztelan żarnowski, deputowany z senatu z prowincyi małopolskiej mp. Franciszek, Antoni na Kwileczu Kwilecki kasztelan kaliski, deputowany do konstytucyi z senatu z prowincyi wielkopolskiej mp. Kazimierz, Konst. Plater, kasztelan generała trockiego, deputowany do kon. z senatu w. ks. litew. mp. Waleryan Strojnowski, podkomorzy buski, poseł wołyński z Małopolski, deputat do konstytucyi. Stanisław Kostka Potocki, poseł lubelski, dep. do konst. z prow. małopolskiej mp. Jan Nepomucen Zboiński, poseł ziemi do-

brzyńskiej, deputat do kon. z prowincyi wielkopolskiej mp. Tomasz Nowowieski, łowczy i poseł ziemi wyszogrodzkiej, deputowany do konstytucyi p. w. Józef Radzicki, podkomorzy i poseł ziemi zakroczymskiej, deputowany do konstytucyi z prowincyi wielkopolskiej mp. Jzf. Zabiello poseł z księstwa żmudzkiego, deputowany do konstytucyi. Jacek Puttkamer, poseł województwa mińskiego, deputowany do konstytucyi z prowincyi w. ks. lit. Post cujus constitutionis in acta praesentia ingrossationem, originale ejusdem eidem offerenti praevia officii sui quietatione est extraditum.



Nulla dies sine linea.

Cel życia to nie szczęście, ale doskonalenie się.

Pani de Stael.

Serce, które cierpi tylko nad własną biedą, zasługuje na to złe, jakie znosi.

Young.

W tych czasach najlepszy towarzysz — książka.

Abou L'Maali-Vasr-Allah.

Serce bez uczucia, to jak krajobraz bez słońca.

Séguir.

Reagujmy — działając.

Gasparin.

Ten najlepiej dotrzymuje sekretu, który o nim nie wie.

Calderon.



Wspomnienie z wyspy Rugii.

Poznaliśmy więc w niemieckim przebraniu i tradycji Sośnicę (Sasnitz), »huńskie groby«, »kamień Światowida«. Przykre wspomnienie tego, co nie jest. Bo te groby, przez Niemców zwane »huńskimi«, nie huńskie wcale — lecz słowiańskie, zupełnie niewątpliwe świadectwo dokąd sięgały kresy — n a s z e kresy. Świadectwem takim także jest kamień Światowida, może ołtarz dawny — może grobowiec, albo buki prastare, typowe drzewa dla podań starej Słowiańszczyzny.

I ludzie dotąd zachowali coś z tego typu: zapewne ogółem biorąc, mają te fizyognomie charakter północny — lecz jasne włosy, długie blond wąsy, niebieskie oczy niczem nie przypominają Prusaka.

Jest w ich wyrazie łagodność, zamiast hardości, dobroduszość, zamiast buty.

Czy nie nie przypomina, że jest ucisk i gwałt, bezprawie i przemoc ?

Niema chyba na świecie kąta — w którym Polak nie czuł swej krzywdy. Kątem takim nie jest też Rugia — ani Sośnica.

Na kraju wschodnim zatoki — z pośród olbrzymich pni bukowych, widać wieże zamku z powiewającymi flagami o niemieckich barwach. Dowiadujemy się, że to zamek Dwasieden (zapewne dawniej jaki Dworzyń), własność p. Hausemanna, raczej wdowy po jednym z trzech twórców H. K. T. Robi nam się na sercu gorzko — ale jakby wbrew woli idziemy.

Brama dla zwiedzających otwarta zawsze — niema godzin ani dni oznaczonych — co dziwne. Jesteśmy. Las — nie las, park — nie park. Jak okiem sięgnąć drzewa — potop drzew. Teren nierówny, zagłębienia i jary, pagórki i urwiska — wszędzie buki i buki, o gładkich, lśniących pniach, na podścielisku z rdzawych liści... I snują się aleje we wszystkich kierunkach, wiją się, przecinają z sobą — rozbiegają i łączą. Od czasu do czasu tabliczka — Schlossweg.

Skurcz serca wraca — coś majaczeć poczyna za drzewami.

Szeregami jońskich kolumn o ślimakowych kapitelach, kształtami niby dwóch połączonych greckich świątyń, linią czystą, i prostą uśmiecha się do nas pałac p. Hausemanna. Nie wiem, czy może być większa ironia niż ta, którą wydała owa jedna chwila w kształcie tego domu, w jego duchu, i w przypadku im naprzeciw postawionej — Wielkopolance.

Czy p. Hausemann odznaczał się poczuciem estetyki? dotąd nie mówi o tem historya. Ale chyba tak być musiało, skoro odczuł wielki majestat piękna i tam właśnie, nie gdzieindziej zbudował pałac sobie i potomkom.

Jeżeli gdzie, to nad Bałtykiem unosi się słowiańska osmętница — i chodzi w swym płaszczu z mgieł, srebrzonym łuską fal lub skrzydłem mewy. W niej też odbija się ten nastrój, który morzem goryczy spłynął z zamku Dwadiesen, nastrój, którego nie czują Niemcy. Na 31 rozmaitych grup towarzyskich, jakie przeszły koło mej ławki — patrzył i znać, że czuł — jeden jedyny człowiek.

A i ten, dowiedziałam się później — był — Turkiem. Pusto też bywa przeważnie na różnych »Wilhelmshöhe«. »Johannisblick«, czy »Cäcilien Ruh«, lecz gwarno w restauracji »Waldhalle« lub »Miramare«.

A jakże: jest deptak, są toalety, orkiestra, flirt. Od czasu do czasu przesunie się po morzu statek oświetlony elektrycznymi lampkami, lub inny rzuci reflektorem smugę świetlaną na kredowe skały, na szczyty uwieńczone koroną buków. I na pigmejczyków, krążących w takt walca czy gawota na »Kurplatzu« tam, dotąd, i z powrotem — zda się bez końca.

Na drobne łódeczki, z małym, jedynym, czystem światelkiem, trudzące się wśród fali morskiej czy ludzkiej: nie zwraca uwagi nikt.

To są wrażenia, które odbiera wędrowiec, zaszedłszy czy zajechawszy do Sassnitz, Binz, Arcony na krótko, na godzin kilka lub dni parę. Ktoś, kto pobędzie tam dłużej, kto wsłucha się w szmer fali, w szum lasu, kto żyje się z Osmętnicą-melancholią w mglistym płaszczu, co wieczora tulącą się między bukami lub w gwiazd koronie zwisającą nad morzem — ten musi myśleć, musi poprostu czuć głębiej i stawać się skłonny do refleksyi.

Jeżeli to przypadkiem będzie Polak — refleksje będą historyczne.

Rugię ongi zamieszkiwali Wendowie. Jest w Altkirchen kamienny wizerunek Światowida, wmurowany w zrąb kościoła, dziś protestanckiego. Tegoż Światowida kamień ołtarzowy jest w Arconie. I sądzę, że tam właśnie przyszedłszy, Wendowie boga swego tem właśnie ochrzcili imieniem. Z bardzo szafirowego morza podnosi się stroma, biała, wysoka ściana skały. Jakby wdarła się w falę, która ją od dołu żre, podmywa, ale także o nią się roztrąca. Z cyplu tego przestrzeń na trzy strony wolna, szeroka, otwarta — widać świat. I tutaj stał ongi posąg Światowida.

Do pierwotnych natur Wenedów musiała przemawiać powaga borów, jakie zalegają Rugię. Można wyobrazić sobie wyspę tę bez ludzkiego mrowiska, bez świstu lokomotyw, bez żalosego krzyku syren okrętowych, bez zgrzytów, zgłębów, dysonansów. Zostanie potężny szum fali, i poważny rozchód boru, zlewające się w harmonię taką, że wydaje się doskonałą ciszą. Pierwotny człowiek w harmonii tej czuł wielkość, szukał jej upostaciowania, i w tych właśnie warunkach czcił swoje bogi. Czczył dłużej tutaj niż gdziekolwiek.

Gdyby Słowacki znał był Rugię, myślę, że tutaj, a nie indziej kazałby grać druidycznym harfom, płonąć stosom ofiarnym i Rozie Wenedzie wróżyć ponuro.

Zalew germański zniszczył Wenedów i lud, który wsłuchany w szmery i szумы, sentymentalny może, a napewno uczuciowy nie mógł ostać się zaborcom.

Da Bóg, że oni z kolei nie ostoją się sile wyższej i potężniejszej, idei sprawiedliwości, która kiedyś zapanuje nad światem.

Tak wierzymy. Teraźniejszość jest ciężką.

Ma na Rugii siedlisko swoje Hakata, a choć zapewniano mnie, że Hausemann nie odznaczał się rozumem, i jedynie posiadał ambycję i miliony, to przecież zło, które nam wyrządził niecofnione jest i postępuje.

Dzisiejsza Rugia jest nietylko niemiecką, lecz i protestancką. Wszystkie dawne kościoły katolickie od czasów Lutra zmieniono w reformowane, w Altkirchen i w Lauterbach, w Bergen i w Putbus.

Katolicy mają np. w Bergen kaplicę, boć kościołem nazwać tego nie można. Jeden ołtarz (pod sklepieniem tak niskim, że ksiądz sufitu sięga głową), kilkanaście ławek, jeden konfesyonał, chrzcielnica, na ścianach stacye kolorowe, chórek, organki, wszystko to utrzymane starannie, czysto, po niemiecku.

Śpiew także niemiecki: chór niesforny dosyć, mało snać ćwiczony, wogóle niemuzykalny. Z dołu ten i ów tylko wtóruje. W tłumie surduty i kapelusze; jednakże przeważają chustki pok brodą wiązane, kaftany przepasane fartuchami; z pod rurkowanych fryz u szyi wymykają się wstążki.

Nie myślę się, to Wielkopolanki. Jedna, druga, dziesiąta książka wkoło mnie otwarta polską jest, obrazki Matki Częstochowskiej, Krakowskiej od Karmelitów, Kalwaryjskiej.

Myślę logicznie, że ci ludzie tutaj »na robotę« przyszli, że to przecież pospolita, zwyczajna rzecz, że aż tu goni mnie mowa polska, i tu żyje, i jest, i będzie.

Podniesienie, chwila ciszy, i nagle ze stu piersi wyrwa się chóralny, potężny od krańca do krańca przepelniający kościół śpiew polski; — »Serdeczna Matko« falą bólu, łkania tłumionego, wiary i nadziei bije o mury, wylewa się za kościół, płynie powietrzem ku lasom, ku morzu.

»Wygnańcy Ewy« wołają zmiłowania, »niech się nie tułamy« to już nie słowa pieśni, lecz krzyk każdego z tych serc, każdej z tych dusz.

Trudno jest mówić o tem, co się bardzo czuło.

Myślę, że gdyby Sienkiewicz doznał był uczuć tych, nie byłby zdolny napisać »Latarnika«. Ale myślę też, że dopiero teraz całą potęgę »Latarnika«, odczułam.

Jest nas wielu i jesteśmy wszędzie. Mówi to o doli naszej twardej, o rozproszeniu sił, o braku chleba, a jednak budzi też nadzieje, że przecież żyjemy, myślimy, czujemy, na przekór wszystkiemu, i że póty Polski, póki Polaków.

I może lepiej jeździć na Rugię, niż do Turyngii, Reichenhall, Ostendy. Błąkają tam się jakieś duchy przeszłości, szumią jakieś wspomnienia, drżą jakieś smutki, człowiek wychodzi z siebie, z zaklętego koła drobnych, rodzinnych, osobistych walk, pragnień, zdarzeń, roztopia się w naturze, w jej wiecznem odradzaniu się, i w końcu na złotych strunach słońca, na srebrnych grzbietach modrej fali, spojrzeniu

kosiarza, w tonie pieśni, pochwytuje słowo nadziei. I z niem wraca.

Niesie je nad Wisłę, nad Wartę, »od Beskidów do Pomorza«, aby »nie wierzył w wieczne trwanie ciemności, i miał odwagę żyć do rana«.

M. Ruszczyńska.



Znaczenie studyów przyrodniczych.

Prof. Dr. Zuber na jednym z posiedzeń polskiego towarzystwa przyrodników im. Kopernika tak się wyraził o doniosłości tych nauk, które u narodów przodujących oświatą są już oddawna niezawodnie najpotężniejszą dźwignią postępu intelektualnego i materialnego. »A są też nauki przyrodnicze, niezmiernie ważnym czynnikiem wychowawczym, byleby je tylko zawsze traktowano i zastosowywano z należytem zrozumieniem i we właściwy sposób. Albowiem najskuteczniejszym uodpornieniem młodocianego organizmu, przeciw rozmaitym zgubnym i chorobliwym wpływom, jest wzbudzenie w nim zamiłowania do ścisłych badań i pracy naukowej, a chociaż nie wszyscy mogą potem zostać zawodowymi przyrodnikami, to jednak najprędzej i najskuteczniej trafiają do młodego umysłu cuda przyrody z całym swym uszlachetniającym i zaciekawiającym wpływem, a metoda badań przyrodniczych oparta na szczegółowej obserwacji i ściśle logicznem wnioskowaniu może i musi pozostać nadal najlepszą i najpewniejszą podstawą pożytecznej pracy w jakimkolwiek zawodzie«.

Prof. Zuber zamiłowaniu młodzieży do nauk przyrodniczych przepowiada zgodę na wiecznie dotychczas spornym terenie, zwolenników wychowania klasycznego i modernistów.

Wtedy (gdyby się podniosło u młodzieży i w najszerszych kołach naszego narodu zamiłowanie do tych nauk, wraz ze wszystkimi zbawiennymi skutkami stąd wynikającymi), nie bylibyśmy narażeni na niezasłużone zarzuty ze strony niepowołanej, wtedy i najzagorzalsi heleniści zrozumieją, że nauki przyrodnicze nie zabijają tak zwanego humanizmu, lecz, że przeciwnie, całą swą dzielność, całą swą »Kalokagathia« najszlachetniejszy i najwolniejszy naród starożytności zawdzięczał nie studjom filozoficznym, ale wychowaniu prawdziwie przyrodniczemu.



Warsztaty stolarskie dla młodzieży szkół średnich.

Ostatniem dziełem ś. p. dr. Jordana było założenie warsztatów stolarskich, które dla rozwoju fizycznego młodzieży nie mniejsze mają znaczenie od parku. Spotkało się ono z należytą oceną u społeczeństwa, które poznało w nim nowy środek wychowania młodzieży.

Latem warsztaty umieszczone są w Parku, w zimie przeniesiono je do domu miejskiego przy ul. Podzamecze l. 30. Po rychłej śmierci założyciela dzieło Jego nie przestało istnieć, owszem rozwija się pomyślnie. Gmina m. Krakowa daje lokal, opał i światło gazowe, a na utrzymanie kierownika, na przyrządy i przybory jest subwencya Sejmu. Kuratorem z jego ramienia jest prof. Sokołowski.

Przyglądnijmy się pracy wewnątrz, prowadzonej pod umiejętnym kierunkiem p. Teofila Orszulskiego. Warsztaty znajdują się w 4 pokojach. Okna wychodzą przeważnie na Wisłę, częścią także na Wawel. Wszystkich warsztatów jest 22 i 4 tokarnie. Nauka odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 3—5 pop. Około 140 uczniów gimnazyów i szkół realnych krakowskich uczęszczało u. r. na roboty. Każdy chcący pobierać naukę, chodził dwa razy w tygodniu,

n. p. w poniedziałek i czwartek. W program nauki wchodzi: tokarstwo, roboty piłeczkowe, rzeźba i wypalanie, oprócz tego różne sposoby łączenia, a także wyroby z drutu i blachy. Przeważnie wszystkie przedmioty, które się robi na stolarce służą do użytku domowego n. p. stolniczka, wałek do ciasta, grzybek do cerowania, wieszadła, ramki etc. Na podstawie wzorów wykonuje się dane przedmioty, co przy wskazówkach kierownika, jest rzeczą łatwą. Naukę pobiera się za 1 K. miesięcznie, lecz i od tej opłaty można być uwolnionym. Przedmioty zrobione stają się własnością pracującego.

O ile warsztaty cel swój spełniają, świadczy o tym wymownie nie tylko ilość przedmiotów coraz to zręczniejsz obrabianych, ale to zadowolenie, jakie się na wszystkich twarzach objawia. Młodzież siedząca całe przedpołudnie w szkole, znajduje przy tej pracy wytchnienie, znać, że takiego zakładu potrzeba było, bo warsztaty były przepelnione w minionym roku szkolnym. Oprócz czysto fizycznego rezultatu, to jest wzmocnienia sił, jest jeszcze inny: wyrobienie zrozumienia i szacunku dla ludzkiej pracy. Założenie warsztatów jest jednym więcej powodem do wdzięczności, ze strony młodzieży dla ś. p. Jordana.



Pierwsze akordy.

I.

Dla kogo śpiewam — dla tych, co czują,
co mają serca, nie głazy:
czuciem i sercem niech świat budują,
jak biały marmur bez skazy...
A treść tych pieśni: Miłość, Nadzieja
I Wiara w przyszłe momenty,
a treść — nie zemsty krwawa zawieja —
lecz Przebaczenia czar święty...
Treść: Zapomnienie targowiczanom,
możność czystości dla brudów,
Błogosławieństwo Ludzkości łanom,
wieczne braterstwo wśród Ludów...

II.

Nałęczów. — Wąwozy Lasockiego.

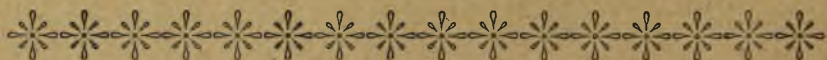
Czarowny sen! Zieloność bije kołem,
upaja mnie dusząca woń paproci,
wąwozu wnęk ubrany w kwiat stokroci
zachwyca mię i czują się aniołem.

I radbym chciał z Bratnimi Duchy społem
wpatrywać się w Poezyę, co świat złości,
wsłuchiwać się w rozlany hymn Dobroci
i ziemi proch mym bladym pieścić czołem!

Jak błogo tu! jak cudnie! jak radośnie!
Jak cicho! sza! ni listek zaszeleści...
Choć sierpień już, a wszystko w cudnej wiosnie...

Kolumny gór podemną i nademną,
ukrywszy w wnętrzu ziemicy mej boleści,
snią jasną pieśń, a przygłuszyły ciemną...

Bolesław Andrzej Sasaki.



Plutarch wychowawca geniuszów woli i myśli.

II.

Plutarch, autor pół setki niemal życiorysów, nie według własnej biografii ukazał się potomności. Urodził się w Cheronei, w Beocyi, między 46 a 48 rokiem epoki chrześcijańskiej, pod panowaniem cesarza Klaudyusza.

Uczył się w mieście rodzinnym, potem w Atenach. Słuchał wykładów medyka Onesikratesa, retora Emilianusa i filozofa Ammoniusa. Po kilkuletnim pobycie w stolicy Attyki udał się podobno do Egiptu, potem do Italii.

Pod Wespazyanem przybył do Rzymu, a wyjechał stąd ostatecznie w końcu panowania Domicjana. Przez cały czas dwudziestoletniego pobytu w Rzymie zajmował się z ser-

deczną troską sprawami ojczyzny, której był usłużnym rzecznikiem wobec cesarskiego rządu i osobistości najwięcej wpływowych tej epoki.

Ale te zajęcia i sprawy nie pochłonęły go w zupełności.

Plutarch miewał wykłady, może nawet posiadał własną szkołę w Rzymie.

Tu i tam powodziło mu się nieźle. Oddał się poszukiwaniom w bibliotekach i archiwach. Tak zebrał materiały do najważniejszych prac historycznych. Umiał też pozyskać znakomitych i świetnych przyjaciół: stoika Juniusa, Arule-nusa, Rustikusa, skazanego na śmierć przez Domicjana, Sozysusa, Senecję, który miał zostać konsulem pod Trajanem; Fundanus, jeden z korespondentów Pliniusza Młodszego, lubił zapraszać go i długo z nim rozmawiał.

Plutarch opuścił Rzym niedługo przed śmiercią i wrócił do Cheronei.

Dzięki znaczeniu jakiego zażywała rodzina jego od kilku generacji, został mianowany archontem przez współrodaków. Powoli stał się wyrocznią swego miasteczka. Był nawet arcykapłanem Apolla Pytyjskiego w Delfach.

W otoczeniu żony swej Timoxeny, dwu braci, Timona i Lampriasa i dzieci swych, żył do późnej starości.

Niewiadomo dokładnie daty jego śmierci. Większa część krytyków, odnosi ją do panowania Hadryana.

To byłyby zupełnie pewne wiadomości, które nas doszły z życia Plutarcha.

Około połowy średnich wieków, dwu kompilatorów bizantyńskich Grzegorz Syncellus i Suidas opowiadali bez dostarczenia jakiegokolwiek dowodu na poparcie swych twierdzeń, że Plutarch otrzymał godność konsularną od Trajana, który dał mu władzę naczelną nad urzędnikami Illiryi.

Przy końcu znów XII w. Jan de Sarisbury, biskup Chartres, czyni go nauczycielem Trajana. Odtąd legenda ima się nazwiska historyka greckiego i upiększa je.

Przypisują mu wpływ nadzwyczajny na umysł Trajana. Twierdzą, iż miał popularność bezgraniczną, że na początku panowania Antoniuszów był osobistością najznamienitszą w Rzymie. Greard wykazał w swej „Etyce Plutarcha“ bezzasadność tej tradycyi. Ani Tacyt, ani Suetoniusz, ani Pliniusz Młodszy o nim nie wspominają, choć są mu współ-

cześni. A nawet sam Plutarch, choć się lubuje w opowiadaniu o swych sukcesach, żadnej o tych mniemanych zaszczytach nie robi wzmianki. Plutarch jest jednym z najpłodniejszych pisarzy starożytności.

Dziś znane nam dzieła zawierają aż 48 życiorysów i 78 traktatów, albo rozmaitych dyalogów, a wiemy skądinąd, że napisał 130 innych utworów dziś zaginionych. Jego płodność może się jedynie równać rozmaitości jego wiedzy; pisze o mnóstwie przedmiotów rozlicznych.

Historia, retoryka, gramatyka, etyka były mu przystępne; z jednego przedmiotu do drugiego przechodził z całą pełną wdzięku swobodą i lekkością.

Dzieła Plutarcha zawierają dwie grupy głównie: Życiorysy równoległe i dzieła etyczne. W życiorysach Plutarch opowiedział po dwie biografie najslawniejszych Greków i Rzymian. Gdy już każdą z nich osobno traktował, w wspólnym porównaniu łączy podobne rysy charakteru, wykazuje różnice, wydaje o uich sąd.

Według manuskryptów następujący jest porządek życiorysów Plutarcha:

- 1) Tezeusz i Romulus; 2) Lykurg i Numa Pompiliusz;
- 3) Solon i Waleryusz Publikola; 4) Temistokles i Kamillus;
- 5) Perykles i Fabiusz Maximus; 6) Alcibiades i Koriolan;
- 7) Timoleon i Paweł Emiliusz; 8) Pelopidas i Marcellus;
- 9) Arystydes i Katon Cenzor; 10) Filopaemon i Flaminius;
- 11) Pyrrhus i Mariusz; 12) Lyzander i Sylla; 13) Cymon i Lukullus;
- 14) Nicjusz i Krassus; 15) Eumenes i Sertoriusz;
- 16) Agesilaus i Pompejusz; 17) Aleksander Wielki i Cezar;
- 18) Focyon i Katon z Utyki; 19) Agis Kleomenes i Grachowie;
- 20) Demostenes i Cyceron; 21) Demetryusz Poliorcetes i Marek Antoniusz;
- 22) Dion i Brutus.

Napisał jeszcze życiorysy odosobnione Artakserksesa, Mnemona, Aratusa, Galby i Othona.

Wiemy też o istnieniu życiorysów Epaminondasa, Scypiona, Emiliana Metellusa, ale te pory obecnej nie doszły.

Zdaje się, że Plutarch nie trzymał się porządku chronologicznego. Demostenes jawi się w księdze V-ej jego dzieła, a Perykles należy do X-ej. Zresztą troszczył się mniej o historię, a więcej o etykę; dlatego woli malować charakter, niż życie publiczne bohaterów. Dosięga w nich

duszy przede wszystkim, sprężyny ich wewnętrznej działalności, źródła ich myśli.

Ustawiczna troska nauczania moralności pojawia się nieustannie w rozlicznych pismach, zebranych pod ogólnym mianem „Dzieł moralnych.“

Jeżeli wiele z nich dotyczy etyki praktycznej, bieżącej, wielka ilość odnosi się ściśle do historii: Starożytne Instytucje Sparty, Kwestye rzymskie, Kwestye greckie, Fortuna Rzymian, Sława wojenna i literacka Aten.

Do religii odnosi się: Izis i Ozyrys, Wyrocznie Pytyjskie, Upadek Wyroczni.

Do filozofii należą: Kwestye platońskie, O stworzeniu duszy (według Timeusa Platona), Sprzeczności stoicyzmu, Niemożliwość prowadzenia życia przyjemnego dla uczniów Epikura.

Do politycznych pism zaliczyć należy: Monarchię, Demokrację i Oligarchię, Rolę polityczną Starców.

Retoryce poświęcił: Życiorysy 10-ciu mówców, Porównania Arystofanesa i Menandra, Złośliwość Herodota.

Nawet w zakresie nauk przyrodniczych, pisał: Kwestye naturalne, Użyteczność ognia i wody. Ale i tu omyliłyby pozory. Wspólny tytuł: Dzieła etyczne jest najtrafniejszy. Moralność jest dla Plutarcha szczytem wiedzy. Ją przede wszystkim spostrzega, jej poszukuje, ją bada i wielbi wszędzie.

Każda poezja jest zdrożną jeżeli się wprost do etyki nie odnosi. Z etyki wywodzi zasady wymowy, prawidła krytyki dziejowej.

Wobec zjawisk przyrody, które go zadziwiły, albo kłopotliwych zagadnień wszechwiedzy, w wyjaśnieniach jakie mu nasuwa jego nauka, nie może się powstrzymać od dorzucenia uwag natchnionych zasadami etyki.

Jeżeli napada na stoików i epikurejczyków, to przede wszystkim dla obrony przeciw ich doktrynom wiary w Opatrzność i jej wpływu na świat.

Polityka wreszcie, jak ją za Platonem określa jest tylko: «najwyższem i najpełniejszym wykonywaniem moralności, stosowanej do poprawy społeczeństw».

Plutarch jest zatem przedewszystkiem moralistą. Jego etyka jest głosem zdrowego rozsądku i uczciwości praktycznej. Plutarch jest do tego jeszcze zapalonym Grekiem. Oczywiście, podziwia cywilizację rzymską i trwały budynek polityczny przez Rzym wzniesiony, kocha jednak Grecyę miłością głęboką, serdeczną i tęskną.

Cierpi z uciemienia ojezyny, a jeżeli nie może jej wielbić w terażniejszości, unosi i sławi jej przeszłość. Wie, że nie potrafi na razie przywrócić jej do minionej wielkości politycznej, ale chciałby rozkwiecić w obyczajach domowych i publicznych, w wierzeniach współziomków ducha starożytnych podań.

Był on, jak powiedziano słusznie, ostatnim i najmilszym z mędrców Grecyi.

Styl Plutarcha jest urozmaicony, wdzięczny, żywy; brak mu oryginalności, czasem nie jest ścisły i poprawny; przynajmniej jest szczery i nie trąci retoryką.

Od początków Odrodzenia, Plutarch był jednym z najwięcej znanych pisarzy starożytności. We Francyi XVII i XVIII wiek odnosił się do niego chętnie.

Między innymi, studyują go gruntownie tacy jak Montesquieu, Rollin, Jan, Jakób Rousseau, ten ostatni, jak to powiedzieliśmy w pierwszym artykule, nawet namiętnie.

Wydania głównejsze pojawiły się u Aldego w Wenecyi (1509), Junta, Florencyja (1517), Estrenne, Genewa (1573), de Reiske, Lipsk (1774—82), Wyttenbach, Oksford (1795), Schaefer, Lipsk (1812 i 1837), Sintenis i Teubner (1852 i 1888), We Francyi Amyot (1559), Pani Dacier (1721), Ricard (1783), Pierron (1843), Besoland (1870), Talbot (1872). Po łacinie wydał w Krakowie Plutarcha Vietor w 1528 i 1532 roku, Scharfenberg w 1536 i 1550, Mikołaj Loba w 1613 po polsku Theszeusza i Nume.

Odtąd byłaby przerwa przynajmniej w zbiorach biblioteki Jagiellońskiej do wydania wileńskiego w r. 1801. W Krakowie z greckiego przekład wyszedł w drukarni Czecha 1853 r., w Ostrowie i Warszawie w r. 1866 i w Poznaniu Perykles w 1877 r.



Dadzą — nie dadzą?



adzą wolne — nie dadzą! Dadzą? Nie dadzą! Lato nie dopisało w tym roku. Ani zboża, ani jarzyny, ani gimnazjaliści nie użyli na słońcu! Nie po rosie rozchodziły się wdzięczne głosy chórów wakacyjnych, ale narzekania i lamenty wtórowały chlupotaniu upartej ulewy, — a tu czas bieży, wakacje mijają — a deszcz pada.

Pojawiały się jedna za drugą wzmianki w dziennikach, że słońce tegoroczne, powinna podmyć dawny zwyczaj zjazdu uczniów i uczenie szkół galicyjskich w końcu sierpnia i osunąć go o dwa tygodnie później, ku połowie września.

— I miał ten projekt zwolenników wśród młodych i starszych, zwłaszcza, że z zapasów, jakimi rodzicielskie serce umie wypchać najmniejszy nawet kuferek, jedynie świeże powietrze zapakować się nie da.

Młodzież miała sądy więcej podzielone.

Wprowadzie zadania i lekcye nie bardzo nęcą. Na pięć godzin przedmiotów — cztery pauzy — proporcya nierówna. Ale bądź co bądź dały się we znaki te opary mgieł, ciągnące nad łąkami i brzegiem rzek, a błoto odstraszało i najodważniejsze buty! Co większy śmiałek, to głębiej grzęznął choćby w wycieczce ze dworu do oficyn. A drobne stopy panienek choć z urzędu i tradycyi poetycznej mają dozwolone jedynie zostawiać:

»Ślad wyraźny lecz lekki, by zgadnąć, że w biegu

Chybkim, był zostawiony nóżkami drobnemi

Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi,«

na przekór obowiązkowi powiewności, zostawiały kalosze w błocie, i ani rusz jak lotne świtezianki nad kałużą wzlecieć nie mogły. To też nadzieja osuszenia skrzydeł w wrześniowym słońcu babiego lata, błyskała przyjemnie tu i tam. Choć z drugiej strony, długie już wieczory, jednostajność pewna rozrywek, brak, tu instrumentu muzycznego, tam książek i pism zajmujących, ówdzie towarzystwa rówieśników sprawiały, że myśl przedłużenia wakacyj dla wszystkich jednako, nader pożądaną nie była.

A cóż dopiero zestawienie: część wschodniej Galicyi

wskutek epidemii szkarlatyny, grożącej szczęściu i spokojowi tylu rodzin, bardzo słusznie musi być pozbawioną dwutygodniowej nauki.

I lepsze już to okrojenie systematycznej pracy, niż obawa przed sąsiadem i sąsiadką, jako przed rozsadnikami chorobotwórczych miazmatów w ławce szkolnej.

Jakoś do tego dobrego powodu nie przystawał powagą swoją drugi, aby się nie zjeżdżać do szkół, bo deszcz.

Serya upałów, mogłaby stanowić równie wymowny pretekst, a temi furtkami dostawałby się żywioł rozkładowy, toczący piękną jednolitą spójnią naszych prawideł niewzruszonych, jedynej rzeczy, przy której każdy z nas trwać ma, t. j. »Obowiązku«. Choćby nawet wrześnie słońce, wierne tradycjom polskiej jesieni, stawiało się niezawodnie na ostatni bieg pocieszenia drużynie wakacyjnej, to jest coś, co naszemu słusznemu zresztą rozczuleniu postawi »veto«.

Wszakże wśród uczniów i uczenie są przyszli wychowawcy, doktorzy, kapłani, urzędnicy, jest zawiazek ludzi i od tego, na jakim pojęciu kształcąc się, człowieka w sobie naszkicują, takie też uczucia, zasady, taki ideał wprowadzać będą w życie.

Otóż deszcz i pogoda, to jest w istocie *vis major*, ale dla rolnika, ale Rostafiński botaniki, Wiśniowski mineralogii, a Kawecki zjawisk fizycznych, muszą i tak uczyć w gabinetach, poprzestając na próbkach przyrody i wyperswadować sobie prawdziwe kwiaty, skały i grzmoty!

Skądże jeżeli nie z ławy szkolnej mamy wynieść tę mocno stojącą prawdę, że do biura, do chorego, do fabryki, stawić się mamy czy w deszcz czy w pogodę, a jeżeli się nad czem zastanawiać będzie trzeba, to tylko nad tem, czy wziąć parasol czy laskę!

Czasy gigantomachii nie minęły, choćby się to może zdawało! Tylko że teraz nie walczy się z cyklopami, ani o chorążankę, ale o warunki pracy, o prawa kobiet, a »w wieku Dziecka« przygodnie choć dość zaciekle, o duszę młodzieńca.

Tem lepiej, niech będzie co prędzej pokonany »małoletni przestępca«, gołowąsy (a nawet z wąsami) »smakosz życia«, ale na miły Bóg, dobrze jest, że rada opiekuńcza nie przemienia się w watę, co opakowuje troskliwie malowane lalki.

Młodzież nasza ma tak piękne ideały narodowe: wybór Sobieskiego na króla? i owszem. — Ale koronacja? ta może poczekać.

Najpierw obowiązek, a ten się nazywa: Turek.

A czy dzisiaj wśród dzielnych inaczej?

Znany nam doktor, przeciążony pracą nie zawodzi nigdy ufnego wezwania pomocy lekarskiej.

Późnym wieczorem idzie do chorego i zmęczony i głodny pociesza się tak:

»Wprawdzie nie jadłem kolacyi, ale za to udało mi się zjeść obiad. Wczoraj było przeciwnie. Jadłem kolację, ale na obiad nie było czasu.«

Jeżeli nie da się uregulować życia w porządku równowagi doskonałej, jeżeli ku czemuś ma się szala pochylać, niechże to będzie w kierunku wygody, usługi, dobra, jakie drudzy od nas mieć mogą, a ku temu droga najpierw nie przez wymaganie i dopięcie pewnych ulg osobistych, ale właśnie przez szacunek dla «Obowiązku» i umiłowanie jego niezamazanych, czystych konturów.

Tyle dla wzmocnienia przekonań naszych młodych przyjaciół, którzy wachali się jak przyjąć plany przedłużenia wakacyi.

Słowa te będą może przyjazną pociechą ociągających się druhów, którzy, jak to rozumiemy zresztą całym sercem, oglądali się tęsknie za dworkiem rodzinnym, i przymocowali walizkę do bryczki ze łzą żalu, że tej chwili na dni 15 odłożyć się nie dało.

A więc do góry uszy studencka wiaro!

Czy to troska rodziców ostoi się przed swobodną junacką postacią dzieci tak zwanych do tańca i do różańca, którym nie nie cięży i które nad niczem nie ciężą!

Łzą żegnają wakacye, a uśmiechem witają rok szkolny, długie godziny pracy i krótkie chwile wypoczynku, dla jednej myśli co krzepi: pracy na łanie ojczystym, choć mglisto na razie; bo promień słońca niezawodny, choć czekać trzeba tak długo!

Tadeusz Rytwian.



Nasza kronika.

Po rozpakowaniu notatek wakacyjnych, spodziewamy się obfitego plonu wrażeń, spostrzeżeń, humoresek. Z przyjemnością oczekujemy na nie w przyszłych numerach.

Koledzy myśliwi znajdą »Wspomnienia z podjazdu na rogacza«.

Obiecane artykuły o pracy w warsztatach mogą liczyć na wielkie zaciekawienie.

Na razie donosimy, że z dwu ochotników, którzy jeszcze w czerwcu zaraz po maturze stawili się do stolarni p. Muranyi'ego, liczba wzrosła do 18-tu. Dziś jeszcze pracowało kilku uczniów, a słowa uznania właściciela tej gościnnej dla nas fabryki napelni dumą niejednego klasyka, który ma głowę równie sprawną jak ramiona.

Odpowiedzi.

W. Panu A. G. Sprawozdanie o H y m n a c h musimy odłożyć do przyszłego N-ru.

W. Pani «Sławie». Bardzo chętnie pisać będziemy o gospodarstwie, zwłaszcza, że oprócz Pani, dogodzimy tem wielu naszym Czytelniczkom, które nas o to prosiły. Gdyby jednak chodziło o jakiś szczegół pilniejszy, jesteśmy na usługi.

W. Pani E wie K. Zakład cerowania «Arachne» funkcjonuje zawsze. Jesteśmy tu pośrednikami, tem chętniej, że wykonanie pracy i cena zadowolily w zupełności młode gosposie.

Treść: 1. Na waszym łanie, przez Maryą Konopnicką. — 2. Konstytucja 3-go Maja 1791 c. d. — 3. Nulla dies sine linea. — 4. Wspomnienia z wyspy Rugii, przez Maryą Ruszczyńską. — 5. Znaczenie studyów przyrodniczych. — 6. Warsztaty stolarskie dla młodzieży szkół średnich, przez Fr. B. — 7. Pierwsze akordy, napisał Bolesław Andrzej Sasi. — 8. Plutarch wychowawca geniuszów woli i myśli. — 9. Dadzą — nie dadzą? napisał Tadeusz Rytwian. — 10. Nasza kronika. — 11. Odpowiedzi. — 12. Ogłoszenia.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

OGŁOSZENIA.

Potrzeba panienki z ukończoną szkołą wydziałową z wyraźnem pięknem pismem. Wiadomość w Redakcyi.

Poszukuję kupna pianina w dobrym stanie. Oferty w »Łanie Młodzieży« : »Pianino«.

Uczniów przyjmie Pani F. Wł. ul. Zwierzyniecka 10 I piętro. Spokój do pracy. Utrzymanie higieniczne. Warunki przystępne.

Drukarnia Literacka w Krakowie — pod zarządem L. K. Górskiego.



Jak baboię kocham lęby tu ołastek można pomieścić?

Jan Michalik
Cukiernia Lwowska
 Fabryka czekolady
 i cukrów deserowych
 Kraków, Floryańska 45.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.

Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, ul. Karmelicka L. 66

Telefonu Nr 112.

Bukiety i wieńce

ze świeżych kwiatów

i wszelkie wyroby w zakres
 kwieciarstwa wchodzące.

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.



PIŁKI

pożne

RAKIETY

i inne przybory

do rybołostwa.

Przybory

do rybołostwa.

Najnowsze typy

Diabolo

polecają najwięcej

REIMi SP. KRAKÓW.



Stanisław Brazda

Pracownia obuwia męskiego

: : i damskiego : :

w Krakowie, przy ul. Karmelickiej 21.

poleca

wyrób z materiałów krajowych i za-
 granicznych fason angielski.

Reperacye skutecznie na czas oznaczony.

PRYWATNE LICEUM ŻEŃSKIE

Z PRAWAMI SZKÓŁ PUBLICZNYCH

HELENY KAPLIŃSKIEJ — Kraków, Gołębia 5

przyjmuje uczennice stałe i przychodzące. Egzamina wstępne w czerwcu i we wrześniu.



Kapocyn pod firmą

W Krakowie Gołębia nr. 5 Henryk Schwarz

*Własność i drukarnia pod firmą Henryk Schwarz
Należy do firmy Drukarni i Litografii w Krakowie
Własność i drukarnia pod firmą Henryk Schwarz*

*Linotypy i maszyny do druku, drukarnie, drukarnie
Litograficzne i drukarnie w Krakowie
Komandory pod firmą Henryk Schwarz*



Ł A N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK · N^o 6

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^o · 15^o KAŻDEGO MIESIĄCA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP · REDAKCYA
i ADMIN · KRAKÓW ŁÓBZOWSKA 29



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BLAWATNYCH**

**i
KONFEKCYI DZIECIECej**

dla Panienek . . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty

Sanatorium Dra K. Dłuskiego w Zakopanem

otwarte przez cały rok. — Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. — Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya, windy, kąpiele i natryski. Ogrzewanie centralne. — Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach. — Ceny umiarkowane. — Utrzymanie wraz z opieką lekarską 9 Kor., pokoje od 2 Kor. dziennie. — Powozy na zamówienie do pociągów.

Poczta, telefon i telegraf w Zakładzie.



Porebski & Zimler

KRAKÓW

☞ Rynek główny L. 8. ☛

△ △ △

Największy wybór materiałów
do robót ręcznych, do haftu,
szydełkowych i drutowych

oraz

robótki zaczęte — wzory do
robót.

ŁAN MŁODZIEŻY

: : : DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. : : :

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Wysyłkę zamiejscową załatwia księgarnia Gebethnera i Sp. Rynek. — Ogłoszenia przyjmuje agencja p. Hopeasa i Salomonowej, ul. Sławkowska 1. 2.

Cichnące fale.

Wrzesień jest czasem wędrówek ludów szkolnych.

Nie dosyć, że ciągną one tłumnie ku miastom o gimnazyach, pensyonatach, szkołach zawodowych itd. itd., ale jeszcze o ostatecznem osiedleniu w mieście, a potem w szkole, stanowi egzamin wstępny, poprawczy, odległość mieszkania danego plemienia, albo odrostka szczepu uczniowskiego.

Wreszcie wszystko zdaje się przycichać.

Szkoły wchłonęły fale mundurów, połyskujące świeżo przyszytymi paskami złota i srebra, kościoły w czasie nabożeństw szkolnych zasłane od metra w zwyż od posadzki zwartym baldachimem barwnym i wiotkim jasnych kapeluszy dziewczęcych.

Tu i ówdzie jeszcze zapóźniony jakiś maruda.... tak tak.... trudności paszportowe, popsuty most, na rozmokłej ziemi.... dość że się jako tako dojechało.

Jest to jednak dopiero etap skrajny.

Zostają książki, cyrkle, zeszyty do nabycia.

Plan nauk nie przybity nad łóżkiem, bo język niemiecki umawia się z łaciną o pierwsze miejsce od ósmej rano, w rozkładzie godzin, a urażona algebra wynosi się z piątej godziny na trzecią; lubi bowiem mieć do czynienia z umysłami wypoczętymi na wielkiej pauzie o 10-ej conajmniej.

Najkonieczniejsze sprawy na zewnątrz już załatwione; wrą jeszcze kółka, czytelnie, sale orkiestry, rozdają się urzędy, wybiera prezesów, pułkowników.

Czasem nadzieja odznaczenia i ufności kolegów i koleżanek zawiedzie... i tak już od goryczy przyjdzie rok długi rozpocząć.

To nic braci młoda!

Niech sobie będzie ten i ów setnikiem, a tamten cenzorem i jeszcze sekretarzem, a niech dobrze baczy, aby przy tytule miał i władzę i sprężystość, by żadnego posiedzenia nie opuścił, a nie tylko był na usługi swego czytelniczego kółka albo bratniej pomocy, ale jeszcze aby w te powierzone mu zaszczytnie urzędy wlał swoją rzutkość, inicjatywę i charakter.

A wy inni zostaliście w granatowym tłumie niewybranych? To i owszem. Pozostała sposobność i możność pracy cichej, niezawanej, macie w rękach doskonałość wykonania poleceń równieśnika — zwierzchnika, władacie ogromną siłą — przykładu karności, a ta was uczyni godnymi władzy — to dosyć na razie.

Mówiono mi, że w bursach i internatach, nie zawsze wam dogadzają urzędy gospodarzy. Dlaczego przyjaciele?

Lokajstwo? służba mówicie?

Facecye!

My się nie wzorujemy na, modłę Nadczłowieka i Podczłowieka — a bądźmy ludźmi i to nie w tem znaczeniu „Homo homini lupus est“ ale krając mu i podając chleb, nalewając barszcz gdzie jest ten zwyczaj i wybierając piękniejszą gruszkę dla tego malca co bledszy, albo matki niema ani starszego brata, aby choć raz w życiu kto o tym szczególnie ważnym dla niego pomyślał.

Nie radzimy wam brać kolegów za serce przez żołądek. Ale gotowość ofiary i w małych rzeczach trudna, jeżeli się ani razu o konieczności jej nie pomyśli.

Nie mam o wiele wdzięczniejszych wspomnień, jak te z mojego dzieciństwa, które dziś jeszcze odnoszę do mego starszego towarzysza sypialni; ten widząc moją walkę zawziętą z kocem i poduszką, w mig dotąd pokazywał mi słać łóżko, aż moje słabe pięści zmężniały do tyła, aby kołdrę pozawijać i powbić w kanty posłania, równo jak walcem.

Oprócz tego, że już nikt na mojem łóżku nie utykał, w wojsku jeszcze błogosławiłem wyszkolenie „gospodarza“ mojej sypialni kiedy moi towarzysze odsiadawali kary za wpakowanie kamaszy pod siennik, a mydła i rękawiczek, do kamaszy.

Tak, drobnemi usługami w refektarzu, w szatni, możecie nadać przysłowiu warjant godniejszy nas:

„Homo homini deus est!“

A panienki? te, jak się dowiedziałem, bardzo chętnie pełnią obowiązki „gospodyń.“ Musi to leżeć już w ich instykcje macie-

rzyńskim i potrzebie oddawania swych usług i delikatnych konceptów serca kobiecego. Chyba że się rzadko gdzie trafi jakaś, o ten urok dla siebie obojętna, ale o takich mówić nie warto.

Tadeusz Rytwian.



„Daniel“ St. Wyspiańskiego.

Odszedł — ale jest żywy —

Bo oto zawołał głosem, głosem z za grobu, głosem mocy i wiary pełnym. — Rozdzwonił się spiżowym tonem na pogrom jednym — drugim na świt.

Zaszumiął skrzydłami orlich swych wlotów w słońce patrząc sam, innym wskazując na odrodzenie drogę.

Danielowych mąk piewca, Danielowych słów odtwórca, Danielowych przepowiedni tłumacz — oby prorokiem narodu swego był Daniel-Wyspiański.

Bo dwie te postacie, twórca i twór jego — kryją się zupełnie, jednym są.

Nie chcę twierdzić, że świadomie. Nie chcę twierdzić dowolnie, hypotetycznie, że Wyspiański, tworząc — utożsamiał się z genialnym prorokiem, ani że „Daniel“ cały, to poprostu jedna wielka alluzya polityczna.

Jeżeli Mickiewicz zdawał sobie sprawę z tego, że do Sopliewa wpadać będą pokolenia pokoleń, jako do „centrum polszczyzny“ — aby się tam „napić, nadyszeć Ojczyzny“; jeżeli rozumiał, że na rogu swej sztuki i swej — miłości wygrał pieśń o przeszłości taką, iż wieki sądzić będą, że gra jeszcze — — życie, a to „echo grało“ — to może nie zbłądzimy, przypuszczając: Wyspiański miał chwilę jasnowiedzenia swej siły, swego wpływu na naród, chwilę niezachwianej wiary, że poezya jego, choć

„zginie we mgłę słów“,

„w braci się odrodzi czynem“ — i

„wieki żyć będzie znów“. —

Wiary zresztą moment nie odosobniony, lecz powtarzający się w „Wyzwoleniu“, czy hymnie do Ducha św.

Balthazar tryumfuje. Ujarzmił narodów tłum, zabił wolność, panuje sam. Wokoło kadzidla pochlebstw, dymy ofiar, hymny na cześć i chwałę. — Więźniami, co upodleni nędzą, głodem, pragnieniem, o litość proszą — — gardzi. „Synów podbitego kraju“ obypie darami, gdy się wyrzekną imienia ojczyzny. — Nie chcą. Wierzą i czekają. — Wtedy Balthazar odbiera im to jedyne, co pozostało dzisiejszem jego niewolnikom: poezję. Wypędza ją z granic swego państwa, by „nie karmiła złudą dłużej“; wraz z chórem wieszczków i kapłanów odchodzi pamięć przeszłości i nadzieja.

Balthazar szaleje, do walki wyzywa Boga i pije ze świętych puharów na znak, że od Niewidzialnego silniejszy. Aż niebo zadrzało, huknęły gromy — a wśród ciemności ręka ognista po ścianie sunie i pisze — „Mane — thekel — phares“. — Nikt nie wie, nikt nie rozumie, wszyscy czują: grozę i groźbę.

Jest w jaskini lwów pełnej prorok narodu podbitego: niech przyjdzie, niech wróży. —

I Daniel mówi — nie lęka się prawdy: zahartowało go życie niewolnicze, ducha nie skuł.

I Daniel mówi. Moc jego większa, niż moc tyrana, bo miłością natchniona i boża. —

I Daniel mówi —

„Ja nie jestem, jak tylko fantazją,

„Ja nie jestem, jak tylko poezją,

„Ja nie jestem, jak tylko duszą.

„Ale za mną przyjdzie moc

„Poczęta z moich słów —

„Moc, co skruszy pęta,

„Co państwo wskrzesi znów —“

„Ja nie jestem, jak synem wyobraźni męczzonej,

„Zginę, rozwieję się we mgle waszych snów,

„Lecz w braci mej ja się odrodzę czynem — — —

„Wieki żyć będę znów.“

To Daniel mówi, czy Wyspiański?

O! gdyby był głos, coby trafić zdołał pod czaszki teutońskie! Gdyby był głos, coby wstrząsnął sumieniami, a tam, gdzie

ich niema — zdolny był je stworzyć — — zaprawdę głosem tym musiałby być głos Daniela-Wyspiańskiego.

„Twoje siły brutalne nie przemogą mej głowy.

„W Jaskini ciemnej

„Lwy głodne wyciem hartowały
stałość mych cnót,

„Wróg mi nie zetrze z czoła

„Co ręce nieśmiertelne dały
Próżny trud —

„Ja prorok z woli Jehowy:

„Twa przemoc, twoja siła niczem wobec mej władzy.

„W proch zgniotą cię me słowa —

„Nie oprzesz się losu potędze,

„Obaczysz dziś swój zgon.

„Fortuny zwrotne koło
w inne ubiegło ręce.

„Zimna i głodu jędze
uczepią się twych rąk,

„Nie ujdiesz zemsty mąk —

„To mówi wam Jehowa —

„To znaczą straszne słowa...”

I oto padł nadziei ton. Posłyszeli go synowie podbitego kraju i w górę podnieśli serca.

I uderzyła o niebo „zgodnym chórem“ odpowiedź Danielowi:

„Oto nasz prorok, nasz król-duch,

„Jego myśl zostanie w nas“ — —

Działo się, przypuścimy, podczas „uczty Balthazara“ — i tak odpowiedzieli prorokowi synowie podbitego ongi kraju. — A jeśli działo się wczoraj, dziś, tu, blisko, najbliżej — to — — to jaką odpowiedź z dusz naszych weźmie prorok, Daniel-Wyspiański?

Pierwszy to z utworów poety, wydanych po jego śmierci. Wydania dokonali ludzie powołani, znający intencje autora. Dlatego też strona zewnętrzna wypadła jak najlepiej, jak najwiernej.

„Daniel“ miał być pierwotnie operą. Pisał doń muzykę H. Opieński: nie napisał. Wskazówki dawał Wyspiański sam, co świadczy o jeszcze jednym kierunku tej wszechstronnej indywi-

dualności twórczej: o zdolnościach muzycznych. — Nie wątpił o tem nikt, kto wsłuchał się choć raz w harmonię jego wiersza, lub wpatrzył w melodyę niejako linii jego ornamentyki.

Geneza kilku, w krótkim przeciągu czasu powstałych tekstów operowych jest prosta: wrażenia odbierane w Operze paryskiej 1893 r. pobudziły twórczość w tym kierunku. — Zachowały się tylko tytuły: „Niobe“, „Danaidy“, „Wanda“ — rękopis jeden cały — „Daniel“.

Tego wszystkiego dowiadujemy się z objaśnień dodanych Danielowi. I musimy być za nie bardzo wdzięczni. Poza tem, co daje poezya sama, koniecznem jest poznanie wizerunku poety, czy zewnętrznej strony dzieła.

Wydawcy zadanie swoje spełnili — kolej na nas: pozwólmymy działać poezyi. —

M. R.



Nulla dies sine linea.

W swojej wyższości powinniśmy znajdować powód, aby obrazić się później i wcześniej przebaczyć.

Sposobność można uchwycić ponownie, ale gdy nam się już raz wymknie głupstwo, już go nigdy cofnąć się nie da.

Flaubert.

Człowiecze, chcesz ulżyć duszy swej,
Nie mów często: »piwa nalej«
Bo piwo jest dziwny olej.

(Aforyzm z XV wieku).

Czyń co mówisz, mów co czynisz.

Chcesz aby drudzy przyszli do ciebie? musisz od tego zacząć, abyś sam z siebie wyszedł, trzeba ci iść na ich spotkanie; jeżeli pragniesz, aby bliźni miał ufność i dobrą wolę, bądź też i z nim otwartym i miłościwym.



Wspomnienie z podjazdu na rogacza.



niało, kiedy obudził mnie głos starego służącego: »Proszę wstawać paniczu, czas już jechać». Tualaeta nie zabrała mi dużo czasu, zarzuciłem karabinek na plecy i jazda do lasu.

Niema nic piękniejszego jak wschód słońca w sierpniu, kiedy pola ogołocone ze zbóż, pokryte rosą niby perłami złocą się w pierwszych promieniach słońca. Po krótkiej jeździe przybywam do gajówki położonej u skraju lasu, gdzie już mnie oczekuje stary leśny Ludwik. Jest to typ leśnego, barczysty, smukły, pomimo wieku, żyły z naturą. Urodził się jako syn leśnego, wychował się i zestarzał w lesie. W podjeżdżaniu rogacza, Ludwik jest mistrzem na całą okolicę. Przysiada się na wózek i ruszamy. Zagłębiaamy się w las, w którym panuje jeszcze półmrok. Nabijam karabinek i wytężam wzrok. Posuwamy się cicho naprzód, słychać tylko miarowy tupot koni, trzask gałązki lub krzyk żoły. Zresztą idealna cisza. Widzę zające, które wracają z żerowisk, przyglądają się nam osłupiałym wzrokiem i przestraszone zmykają w gąszcze. Po półgodzinnej jeździe wyjeżdżamy na zrąb, gdzie według Ludwika pasie się zwykle o tej porze tęgi rogacz. Zrąb jest porośły małymi sosenkami, które jednak nie zasłaniają widoku.

W jednym miejscu znajduje się kotlinka porośła obficie paprocią i wysoką trawą. Tam też rosą pojedynczo małe karłowate świerczki.

Są proszę panicza — słyszę głos Ludwika. Rzeczywiście o jakie 400 kroków od nas pasie się stadko sarny, które stąd wyglądają jak żółte plamki. Podjechać nie można, bo jeżeli w stadku znajduje się rogacz, co jest bardzo prawdopodobne, to umknie. Co tu robić? Naradzamy się chwilę, i postanawiamy, że Ludwik zostanie przy koniach, a ja będę rogacza podchodził.

Schodzę w rów i pomimo błota i wody zgarbiony posuwam się o ile możności naprzód. Po jakich 250 krokach tak mozolnej drogi kończy się rów jak na złość.

Wyprostowuję się skryty za krzakiem i zaczynam obserwować sarny, i układam dobry plan podchodu. Postanawiam, pełzając, pod ochroną wierków podejść tęgiego

kozła, który żeruje odemnie na jakie 120 kroków, oddalony od reszty stada. Strzału na 120 kroków z powodu krótkiego wzroku nie chcę ryzykować. Posuwam się na czworakach naprzód; już jestem na jakie 80 kroków od rogacza, gdy jakaś gałąź z trzaskiem łamie się podemną. Pech! Rogacz jak z elektryzowany podnosi głowę, patrzy w moją stronę, uszy kładzie po sobie, odchyła w bok głowę, znowu spogląda na mnie, robi dwa skoki naprzód, staje, znowu się ogląda. Oho! już pójdzie. Nie ma na co czekać; ostatnia chwila do strzału, mierzę trochę gorączkowo i paf!! — Obłoczek dymu zakrył mi rogacza; skoro dym opadł, widzę jak mój rogacz sady w najlepszym zdrowiu do lasu. Skonsternowany stoję i namyślam się co tu robić? Nie pójdę za nim, bo to na nieby się nie zdało. Nic mądrego nie wymyśliwszy, wracam z nosem spuszczoneym na kwintę do wózka. Ludwik pociesza mnie, że pudło trafia się nawet czasem i panu hrabiemu z sąsiedniej wsi, który jest — niewiem dlaczego — według mniemania Ludwika najlepszym strzelcem na całej kuli ziemskiej, a cóż dopiero mnie, który się nie szczyci ani 9 ani 7 pałkową koroną. Na pocieszenie obiecuje mi Ludwik, że podjedzie »bajecznego rogacza«. Oby tak było! Jeździmy po lesie znowu z jaką godzinę, a »bajecznego rogacza« ani śladu. Ludwik zły, klnie pod nosem. Jesteśmy w starym lesie. Wtem widzę jakaś żółta plama. Może to rogacz? Chcę zakomunikować spostrzeżenie Ludwikowi, lecz ten mnie uprzedza. — Ot leży — szepcze. Trzeba go podjechać. Miejsce furmańa zajmuje Ludwik, który twierdzi, że człowiek, który czyści konie, nie może porządnie podjechać kozła. Teraz następuje najbardziej zajmująca, lecz najtrudniejsza rzecz, właściwy podjazd. Podjazd odbywa się w ten sposób. Myśliwy siedzi na wózku aż do chwili, kiedy strzał stanie się możliwy. Powożący zaś powoli objeżdża rogacza bardzo wielkim kołem, następnie koło coraz bardziej ścieśnia. Rogacz o ile nie jest z natury płochliwy i jeżeli nie był strzelany jest zazwyczaj ciekawy. Nie niepokoi go wózek, gdyż często widzi wozy chłopskie wożące drzewo i najczęściej spokojnie się pasie, albo leży, nie zwracając zbyt uwagi na wózek, i ani się nie spostrzeże, kiedy otrzyma kulę. Gdy strzał już

jest możliwy, wtedy myśliwy, nie zatrzymując wózka, zeska-
kuje i strzela.

— Nam się ten manewr jednak nie udał. Rogacz był
jakoś bardzo płochliwy, gdyż ani daj Boże nie dał się okra-
żyć. Gdy nas tylko zobaczył, wstał i następnie powoli poru-
szał się naprzód.

— Tak z niem nic nie wskóramy — mówi Ludwik, któ-
rego taka gra zaczęła niecierpliwie — mądra jakaś bestia.

Ułożył jednak nowy plan. Postawił mnie pod sosną,
i zakazał mi nie ruszyć się z miejsca, sam zaś postanowił
go wyprzedzić i następnie naganiać go na mnie. Trzeba
wiedzieć, że często się zdarza, że zwierz spłoszony wraca
tą samą drogą, którą przyszedł. Tak stało się z moim ro-
gaczem. Po jakiejś chwili udało się prawdopodobnie Lud-
wikowi z przodu zajechać rogacza, gdyż widzę jak rogacz
wraca wolnym krokiem ku mnie. Przypłaszczam się do
drzewa, żeby się jako ukryć. Minuty wydłużają się w go-
dziny. Nareszcie! Odległość jest możliwa, mogę strzelić.
Odzyskuję zimną krew, która dawno mnie opuściła, muszka
karabinka zarysowała się na łopatce rogacza, huk strzału,
rogacz podskoczył do góry, zaczyna się w miejscu kręcić
szalonym tępem, wspina się i wali głowa na dół. Leży na
ziemi, próbuje wstać, lecz nie może. Po chwili uspokaja się.
Tryumf!!!

Zbliżam się do rogacza. Leży wyprężony, kula prze-
biła na wylot obie łopatki.

To był mój pierwszy r. gacz ubiegłych wakacyi.

Aleksander Sekowski.



Tatry.

Spojrzyj, jak orzeł patrzy: gniazdo Tatr się jeży,
Granity ich czerwone iskrzą się od miki,
Ostre wierchy pałają słońcem, jak płomyki,
I strzelają ku niebu, jak szczyt ostrej wieży.

Gdziekolwiek granit w kocioł zapada się dziki,
W głębi czarna emalia górskich jezior leży;
Owdzie wodospad pianą pryskającą śnieży
I szaleją zbłąkane z łożysk swych strumyki.

Ale w tę murowaną, groźną Tatr warownię
Napodziw ręka czyjaś hojna i miłosna
Zieloności i kwiecica sypnęła zbyt kownie.

Po dolinach wezbrana przelewa się wiosna,
Granitowa pustynia ożyła cudownie
I ku niebu uśmiecha się twarz Tatr radosna.

Kaszubski rybak.

Bałtyk w seledynową pierś wchłania szkarłaty,
Którymi zachodzą u słońce hojnie darzy;
A jak srebrny ptak, w niebie pławi się i waży
Nad morzem księżyc pełny, chmurkami skrzydłaty.

Lecz ku blasków radościom nie podnosi twarzy
Rybak w czółnie, wyparty z rolnej swojej chaty,
Śledzi tylko sznurkowe lichej sieci kraty
I drobnych ryb nadbrzeżnych połów mu się marzy.

Na morze wypływają lśniące pruskie chaty,
Rozpustnie burzą wodę i chcą djabłów plemię
Wywabić z ciemnic wodnych i wejść z niem w konszachty.

Nędzarsz bez łupu wraca przed falą na ziemię,
Zmieniając się, choć w mokre otulony płachty,
Węgiel kłatwy, gotowy spaść na wraże ciemię.

Kazimierz Lubecki.



Z naszych dni roboczych.

„Są czasem wśród młodego wieku chwile, na całe życie stanowcze, chwile, które odbiciem się na duszy, stają się wiekuiestemi, które nadają barwę i formę umysłowi i charakterowi człowieka.

St. E. Koźmian.



ok szkolny dobiegał kresu. Z ust młodzieży, zewsząd dawały się słyszeć już od paru tygodni nadzieje przyszłych zabaw i wycieczek w czasie wakacyjnym.

Nareszcie wybiła godzina zakończenia kursu szkolnego.

W Krakowie gwar niebывały; przenosi się ten ruch w okolice Ojcowa, Zakopanego itd. zapaleni turyści z laskami w rękach, z torbami i tornistrami przerzuconymi przez plecy, spieszą na wycieczki, kierując się według planów robionych już od kilku miesięcy i na łonie uroczej natury wynurzają uczucia, zamieniają poglądy.

Inni spieszą do swych miast i wsi, chat i dworów, aby w ciągu wakacyj nabrać nowych sił i ducha do pracy.

Jednak niestety, nie wszyscy mogą zaliczać się do szczęśliwych letników.

Jedni dla braku funduszków, inni z powodu różnych smutnych okoliczności, pozostali w Krakowie.

Część tych ostatnich pociągnął przykład kilku abiturjentów z gimnazjum św. Anny, którzy po złożeniu matury stawili się do pracy w warsztatach stolarskich i ciesielskich p. Muranego na Grzegórkach.

Oprócz gimnazyów, inne szkoły średnie dostarczyły ochotników pracy ręcznej; na wzór kolegów-stolarzy najmowali się jedni do fabryk betonowych, ślusarskich do kopalń, wapienników i młynów.

Sprzyjało im zdrowie, a w znacznej części i uznanie swych zarządców pracy, co z trochę zarobionego grosza, było źródłem wielkiego zadowolenia.

Nie wstydzili się spieszyć codzień z rana do fabryki z węzełkami zapasowymi w ręku, aby z odgłosem rannej świstawki jąć się tłuczka, kilofa lub łopaty.

Wracając wieczorem, uśmiechali się z zadowoleniem, bo odnieśli z dnia, nietylko fizyczne korzyści, ale i duchowych nieco.

I tak minęły wakacje tej młodzieży rozkosznie (sic!) wśród

deszczów, burz i w pracy, gdy inni, narzekając w domu na niepogodę wyczekiwali niecierpliwie końca feryj.

Kilkudziesiąt z nas powróciło od warsztatów na ławy szkolne, poznawszy lepiej trochę to słowo drogocenne: „Praca“, które przedtem było dla nas jakimś półbrzmiałym echem.

Nabraliśmy hartu, zapału, poznaliśmy, z innej strony charakter ludzkości, a rozchodząc się, daliśmy sobie słowo, że na drugie wakacje, staniemy znów między ludźmi pracy.

Dałby Bóg, żeby szeregi nasze pomnażały się z roku na rok.

Do wszystkich kolegów wyciągamy z pozdrowieniem dłonie, które otrzymały chrzest pracy, składamy im serdeczne „Bóg zapłać“ za dobry początek, a na przyszłość każdemu z osobna „Szczęść Boże“.

Osobne słowa podziękii za życzliwość i pouczenie winniśmy W Panu Błażowskiemu i W Panu Rojkowskiemu w zarządzie miejskiej fabryki betonów.

Białek Eug. Czernik Józ. Guzik Wł.
kandydaci II. kursu seminaryum.



Ze sportu.

W „Allgemeine Sport Zeitung“ z 10. maja b. r. znajdujemy opis gry w piłkę, rozpowszechnionej w Anglii i w Niemczech na równi z tenisem i piłką nożną.

Czytelnicy nasi zechcą może skorzystać z podanego streszczenia tego opisu, aby zainicyować używanie tej zabawy, dla urozmaicenia repertuaru gier, dotąd u nas znanych.

Gra ta nie wymaga ani szczególnych przyrządów, ani też zbyt cnych przygotowań; potrzebna tu tylko piłka tenisowa i palestra t. j. okrągły, równy kij do 65 cm. długi, a 4—5 cm. w średnicy gruby.

Pole gry, o ile możności równe, ma kształt równobocznego pięcioboku — o bokach 15—20 cm. długich. Boki pięcioboku oznacza się rowkami, kąty zaś chorągiewkami lub palikami. W kącie wierzchołkowym zakreśla się na polu koło, tak wielkie, aby polowa grających mogła się w niem pomieścić i swobodnie poruszać; w środku pięcioboku oznacza się mniejsze, prostokątne pole, 1 m. szerokie, $2\frac{1}{2}$ m. długie.

Grający dzielą się na dwie partye: partyę podającą i partyę odbijającą piłkę; każda ma swego przodownika. Losem oznacza się, która z partyj ma rzucać piłkę, która zaś dzierży palestrę. Losowanie odbywa się przy pomocy palestry. Jeden przodownik rzuca kij lekko drugiemu, ten chwyta go w rękę i dowolnym końcem zwraca do góry; powyżej ujmuje palestrę dłonią pierwszego przodownika i naprzemian powtarzają to tak długo, jak długo starczy do góry zwrócony koniec palestry. Przodownik, który ujął koniec palestry, zostaje przy niej i ze swą partyą stają w kole, nakreślonym obok wierzchołka pola. Tu naznacza kolej, w jakiej członkowie jego partyi mają obejmować palestrę, potem bierze ją kiedy chce. — Drugi przodownik zostaje przy piłce i rozstawia swych partnerów w większym polu: w kącie wierzchołkowym, poza kołem ustawia dwóch, w każdym z pozostałych kątów i w środkowym prostokącie po jednym — resztę zaś grających na liniach pięcioboku. Teraz rozpoczyna się gra.

Podający piłkę, z środkowego prostokąta, rzuca ją lekko na dany znak przeciwnikowi, stojącemu z palestrą w kole. Ten odbija piłkę kijem o ile możności najwyżej ponad pole gry — gdy to uczynił, rzuca palestrę swemu następcy, a ten biegnie na prawo do najbliższego kąta pięcioboku, skąd stara się obieć cały obwód pola, uważając, aby go w drodze z kąta do kąta nikt z partyi podającej piłkę — chwyconą tymczasem piłką nie uderzył, ani nawet nie dotknął. Gdy został w biegu uderzony — wycofuje się z gry; jeżeli zaś szczęśliwie obiegnął wszystkie kąty pięcioboku — partya jego liczy sobie jeden punkt wygrany. W czasie biegu gra odbywa się w ten sposób dalej; obiegających więc może być kilku. Zadaniem partyi podającej jest chwytanie piłki, nie wypuszczanie jej z pięcioboku i podawanie jej jak najszybciej głównemu podającemu, który stoi w polu prostokątnym, aby ten mógł nią albo obiegających kąty trafić, lub też palestrantowi ją do podbicia rzucić. Główny podający może zwodzić: może udawać, że chce piłkę rzucić palestrantowi, a trafić nią obiegającego i przeciwnie. — Palestrant czyli odbijający piłkę, może trzy razy piłki nie odbić, jeśli mu ją źle podano — za czwartym razem odbić musi ją koniecznie. Jeżeli nie trafił i w stronę podającego nie odbił, jest pobity i nie gra dalej; jest pobity również i wtedy, gdy został uderzony piłką w czasie biegu z kąta w kąt, lub gdy podbitą przez niego piłkę ktoś z przeciwników chwycił w powietrzu w polu lub po pierwszym odbiciu się od ziemi. — Gdy wszyscy

z partyi odbijającej byli już w kątach pięcioboku, wtedy podający piłkę może chwycić za palestrę i partye się zmieniają. Zmieniają się i wtedy, gdy wszyscy z partyi od palestry zostali pobici.

Partye zmieniają się co pewną z góry umówioną ilość razy. Która z partyi po końcowym obrachunku ma największą ilość wygranych punktów, ta wychodzi z gry zwycięsko.



Z wydawnictw.

Dwie łąki. Ostatni tom pism Henryka Sienkiewicza przynosi, zbiór nowel, napisanych w ciągu kilku ostatnich lat, oraz zbiór mów i artykułów polityczno-społecznych odnoszących się do zewnętrznych i wewnętrznych spraw polskich. Nie nowość to u Sienkiewicza małe obrazki, na tle świata starożytnego (jeden p. t. „Biesiada“ w formie dialogu) ilustruje życie i sposób myślenia starożytnych Greków i Rzymian. Nowele częścią na tle starożytności pisane w formie artystycznie pięknej, jak w dawniejszych nowelach Sienkiewicza, kryją głębsze myśli jak n. p. „Dwie łąki“ z indyjskiego świata legendarnego wzięta alegorya, wyjaśniająca konieczność cierpień w chwili śmierci przez ludzi ponoszonych i „Diokles“ również alegorya wykazująca niedostępność jasnej, absolutnej prawdy dla słabego umysłu ludzkiego. Mamy i odmianę ślicznego „Latarnika“ p. t. „Dzwonnik“. Ku politycznej części książki przechyla się już dowcipna satyra p. t. „Sąd Ozyrysa“, skierowana na nowożytno-egipskiego zdziercę — ministra, rosyjskiego gubernatora. Artykuły polityczno-społeczne tyczą się już to zewnętrznych polsko-rosyjskich i polsko-pruskich stosunków, już to wewnętrznych polsko-ruskich zatargów i walk stronnicych w Królestwie Polskiem. Tu też zaliczyć należy odezwy nawołujące, do poparcia zbawiennej działalności Szkolnej Macierzy Polskiej przez dar narodowy 3. Maja. Wspomnieć też należy i o historycznych i literackich pogadankach jak charakterystyki Kordeckiego i Konopnickiej, Bismarcka i Anatola France'a.

Wychodzący od stycznia b. r. w Poznaniu miesięcznik polskiej młodzieży abstynenckiej „Świt“ zamieszcza w podwójnym numerze wakacyjnym wiele charakterystycznych artykułów, z których pierwszy dowodzi, jak zgubnym jest alkoholizm rozpowszechniony wśród młodzieży akademickiej, w szczególności na polach „Kulturkampf“, a drugi wskazuje, że właściwą ideą młodzieży abstynenckiej jest nie sama abstynencya, co jest mniemaniem dosyć powszechnem, lecz tem dzielniejsza po usunięciu przeszkody alkoholizmu praca nad odrodzeniem narodem; zamieszcza „Świt“ kilka drobnych utworów Kochanowskiego, który już w XVII w. musiał występować przeciw zepsuciu obyczajów w Polsce, i kilka myśli Jędrzeja Śniadeckiego, który uważał alkohol za truciznę, a wódkę za największe nieszczęście kraju. Świt zajmuje się także Galicyą, wymieniając w kronice niektóre objawy ruchu abstynenckiego wśród jej młodzieży.

Odpowiedzi Redakcyi.

Autorowi »Hymnu dni przeszłych« i »Hymnu dni przyszłych«.

I jeden i drugi utwór, ma zalety myśli; oba nieźle sobie odpowiadają jako obraz istotny niedawnej jeszcze nudy wśród młodych, a obecnej rażnej pobudki do czynu, który statecznie wypiera odrętwiające rozmiłowanie w sobie, a kieruje myśl w bogate światy spostrzeżeń i sądów. Podoba nam się u autora, ta rzymska iście zawziętość, przeklinająca opieszalych, którzyby ociągali się spieszyć do tryumfu przez zwycięstwo; a już najpiękniejsze jest poczucie odpowiedzialności za swoje czyny i konieczność osobistej pracy nad sobą, w przeświadczeniu że na nic wszelka pretensya by:

»innych podnosić, sami będąc w pyle!«

To jest świetna myśl i wyborna rada.

Szkoda że nie da się równie przychylnych uwag zamieścić w wierszowaniu.

Niech Szanowny Autor bez względu na pracę, jaką technice wiersza niezawodnie poświęcił, raz jeszcze z gruntu przemedytuje pravidła poetyki, a sam uzna niemuzykalność rymów

»zwycięstwo«

»poddaństwo«

albo:

»za chwile upadków«

»i życiowych zbytków« i t. d.

Oprócz zgody ostatniej zgłoski poeci przyzwyczaili nas z dawien dawna do harmonijnego spadku jeszcze i przedostatnich samogłosek choćby w innej kombinacji sylabowej dwu rymów.

Mickiewicz rymuje n. p. swobodnie

»sprzątniono«

z »pro publico bono«

ale prócz zmiękczenia dźwięku na kilka tysięcy rymów nie znajdzie się ani jednego zaniedbania. Dowolność tu byłaby niejako powrotem do alliteracji rozmowy Warwasa z Dykasem, Gęsi z Kurem i innych nie dość wygimnastykowanych utworów z zawiązków naszej literatury.

Prosimy o prace wakacyjne o których Szan. Pan wspomina. Gdyby to mogły być spostrzeżenia bezpośrednie, przedmiotowe, niewątpliwie przeniosłyby bogactwem treści wartość »Hymnów« trochę swoją drogą ogólnikowych. Wysłaliśmy żądany numer.

Treść: 1. Cichnące fale, napisał Tadeusz Rytwian. — 2. Daniel, Wyspiańskiego. — 3. Nulla dies sine linea. — 4. Wspomnienia z podjazdu na rogacza, napisał Aleksander Sękowski. — 5. Tatry. Kaszubski rybak, przez Kazimierza Lubeckiego. — 6. Wspomnienia z naszych dni roboczych, napisali Białek Eugeniusz, Rednik Józef, Guzik Władysław. — 7. Ze sportu. — 8. Z wydawnictw. — 9. Odpowiedzi Redakcyi.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plechocka.

OGŁOSZENIA.

BIELIZNĘ DLA PANIENEK

jakoteż

KOMPLETNE WYPRAWKI, PŁÓTNA KRAJOWE
DO ROBÓT SZKOLNYCH, SZYRTYNGI, SZYFONY
I PERKALE.

POLECA PO CENACH FABRYCZNYCH

MARYA PRAUSS — KRAKÓW

RYNEK GŁÓWNY, L. 7.

THE BERLITZ SCHOOLS OF LANGUAGES

⌘ Kraków, ul. Floryańska L. 25. ⌘

Nauka wszystkich obcych języków

METODĄ BERLITZA

przez nauczycieli odnośnych narodowości z wyższem
wykształceniem.

⌘ ⌘ ⌘ ⌘ Próbne lekcye i prospekty bezpłatnie. ⌘ ⌘ ⌘ ⌘

SINGERA

**MASZYNY DO SZYCIA
DO RÓŻNYCH CELÓW**

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jegynie u nas nabyć można ⌘ ⌘ ⌘ ⌘ ⌘

Składy, w których SINGERA maszyny do szycia nabyć można zaopatrzone są obok widocznem znakiem

SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna L. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszystkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównają one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

Drukarnia Literacka w Krakowie — pod zarządem L. K. Górskiego.



Jak baboię kocham ileby tu oiaetek można pomieśolć?

Jan Michalik
Cukiernia Lwowska
 Fabryka czekolady
 i cukrów deserowych
 Kraków, Floryańska 45.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.

Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

Zakład św. Józefa
 dla osieroconych chłopców
 w Krakowie, ul. Karmelicka L. 66
 Telefonu Nr 112.

Bukiety i wieńce
 ze świeżych kwiatów
 i wszelkie wyroby w zakresie
 kwieciarstwa wchodzące.

Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.



PIŁKI

rozne

RAKIETY

i inne przybory
 tenisowe.

Przybory

do rybolostwa.

Najnowszą grą

Diabolo

polecają najchętniej

REIM i SP. KRAKÓW.



Stanisław Brazda

Pracownia obuwia męskiego

:: i damskiego ::

w Krakowie, przy ul. Karmelickiej 21.

poleca

wyrób z materiałów krajowych i za-
 granicznych fason angielski.

Reparacje uskutecznia na czas oznaczony.



ŁA N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK I · N^o 7

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^o i 15^o KAŻDEGO MIESIACA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP. REDAKCYA
i ADMIN · KRAKÓW ŁOBZOWSKA 29.



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH**

KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panienek . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.

Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.



SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW



a zatem nie tylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jegynie u nas nabyć można

Składy, w których SINGERA maszyny do szycia nabyć można zaopatrzone są obok widocznem znakiem

SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna L. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszystkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównają one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Konkurs „Łanu Młodzieży“.

Dnia 25 b. m. upłynął termin konkursowej pracy na temat: »Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczeniicy Polki?«

Ilość odpowiedzi nadesłanych stanowi już poważny materiał dla jury.

Do Redakcyi »Łanu Młodzieży« napływają jednak prośby, aby termin przedłużyć, przedewszystkiem dla Królewaków i Litwinów, którzy pomimo naszych starań, dotychczas w Warszawie, Wilnie i po prowincyach nie znaleźli żądanych numerów »Łanu«.

Rozumiejąc, że cała nasza młodzież pragnie zabrać głos w sprawie określenia swych dążeń, Redakcyja zgadza się na przedłużenie terminu konkursowego do dnia 5 stycznia 1909 roku, tym razem nieodwołalnie.

Prace będą drukowane pod godłami w »Łanie Młodzieży«.

Nazwiska jedynie trzech nagrodzonych podane będą dnia 15-go czerwca 1909 roku.

Podróże laureatów

- 1) do Londynu
- 2) do Albigowy
- 3) do Pragi

przypadną zatem w czasie wakacyj b. r. szkolnego.



Próba skupienia.

Pisząc przed dwoma tygodniami o rozpoczęciu życia studenckiego, nie miałem na myśli, aby ono już w pierwszym miesiącu powakacyjnym, miało pełnię normalnego tętna.

Niepogoda, wyjątkowo w tym roku staje okoniem i ziemniakom i sportowi; nauce też do zwykłego rozmachu jeszcze daleko; dużo więc czasu mija uczniowi i uczenicy, na trenowaniu się w zajęciach, które nie przeszły ostatecznie przez sito wyraźnego upodobania i wyboru.

Najczęściej długie godziny trwonią się jakoś bez celu i rachuby; kuszą one pozorną rozwlekłością, prowadzą do wspaniałych zamiarów pracy pozaszkolnej, poddają plany lektury rozległej, to znów wybitnej roli w kółkach samokształcenia, czy samokształcących!

Ach te kółka!

Jeżeli opinia »samoobrony« językowej dotąd jeszcze nie wyrzekła swego wyroku nad trafnością tych dwu terminów, to ja sobie już dawno wyrobiłem sąd całkiem nieprzychylny i o słowie i o rzeczy, przynajmniej w dotychczasowym ich rozumieniu i zastosowaniu.

Jakież to kształcenie, w gruncie rzeczy samoistnem nie jest?

Każdy z nas musiał i musi prawidło matematyczne, albo zasób zwrotów jakiegokolwiek języka sam uczynić swoim i do tego mu żaden Sokrates nie pomoże.

Wprawdzie ważność nauczyciela zaznaczył już Filip macedoński, jak to Gellius przechował w swych pismach, a od niego przez spadek pewnie bardzo dalekich krewnych po piórze, nasz Rey w Żywocie poezji człowieka.

»Iżem rad synowi, alem temu radszy, iż Arystoteles żyw, a iż się za czasów jego urodził. Bo, acz mi dał Bóg syna, ale jeszcze nie wiem jakiego, ale ten, może mi go takim synem uczynić naukami i wychowaniem swem, iż będę miał z niego, syna godnego.«

Ale czegóż to dowodzi?

Że spotkanie Wielkiego Arystotelesa, z Aleksandrem Wielkim było szczęśliwym przypadkiem, który i jedna i druga strona umiała wyzyskać dla dobrych skutków „samokształcenia«.

Na ogół biorąc iluż to sławnych mistrzów, może się pochłubić godnymi siebie uczniami?

Wszakże histryon i potwór niemal, Komodyusz, był przedmiotem usilnych starań ojca swego, Marka Aureliusza, do dziś dnia, jednego z wielkich wychowawców ludzkości!

Wiemy, że Szymonowicz, kształcił Tomasza Zamoy-skiego, syna Wielkiego Jana, i że nic z niego nadzwyczajnego nie zrobił, toż i Bossuet, a nawet Fenelon, pomimo efektownej na pozór zmiany charakterów dzieci i wnuków Ludwika XIV.

A cóż dopiero litania znakomitych nieuków wszystkich krajów, wieków i stanów, którzy zniszczyli lekcye najslawniejszych pedagogów, jeżeli ci, nie umieli, jak haczyka u wędki, ucześcić do udzielanej wybornie nauki, głodu samokształcenia.

Każde kształcenie jest samokształceniem, tego mi nikt z głowy dotychczas nie wybił.

A czy wybije?

Musiałby mnie najpierw przekonać, że to rzekome samokształcenie, z drugiej strony badane, w istocie bez nikogo i niczego obywać się potrafi.

Dobrze więc zobaczmy!

Tak kwitnące »imiennie wśród panien i chłopców uczęszczających do szkół średnich kółka literackie, historyczne, przyrodnicze (kładę bez żadnego końca słowo i tak dalej...) chwytają chciwie poważne dzieła (a więc są dzieła!) przyrodnicze, historyczne, literackie (itd. itd. itd.).

Wszakże to jądro i warunek istnienia kółek: pięta, może i Achillesa, na zamkniętej książce szkolnej, staje się do boju czy do tańca (wyrażenie obrazowe, naturalnie) z książką najnowsza, najgłośniejsza, najgrubsza, czy ja już wiem!

Członkowie i Członkinie kółek, coprędzej spychają naukę domową, przerabianą z żywym nauczycielem w szkole, i z zapalem więcej lub mniej gorącym, zastępują go nauczycielami martwymi, a zatem nienaruszonej cierpliwości i stoicyzmu, względem tego, co się o nich i o ich nauce różprawia.

Dla mnie to tylko zmiana nauczycieli drodzy chłopcy i nadobne panienki!

Wszakże pogłębienie nauki i sąd samodzielny, powinien być ideałem, każdej szkoły, a w szkole każdego poszczególne przedmiotu.

Jeżeli tego nie ma, to już bez apelacji należałoby powtórzyć, co wszyscy mówią od jakiegoś czasu aż do zwiędnięcia uszu, że szkoła nie wystarcza, że nie uczy, skoro życia umysłowego młodzieży nie koncentruje i nie wypełnia, skoro je wysuwa poza siebie i skazuje na błędzenie nużące jeżeli nie zgubne.

Obecne przepisy będą, jak sądzę, przejściowym czasem próby w szkołach galicyjskich i w założeniu swem, obniżając na ogół wymagania, pomnożą pewnie między młodzieżą ochotę szukania wiedzy na własną rękę.

Nie cieszy mnie to do przesady, ale i nie przygnębia zbyt. Wierzę w młode siły, o ile się bezładnie rozprószyły nie dadzą.

Wszystkie konstytucye, a więc i szkolne, przychodzą na świat z trudem i zgrzytem.

Każdy przejaw postępu, w zastosowaniu podlega zmianom, każdy próbny wzlot, latawca, z dwu braci Wrightów, przynajmniej jednemu, kości pogruchota!

Ponieważ w wychowaniu i nauczaniu, materiałem doświadczalnym, mogą być tylko uczniowie i uczennice, za drogę zapłacilibyśmy nie dość pewne systemy, użyte do przygotowania przeszłości narodu.

Niebezpieczeństwo będzie mniej groźne, gdy w obecnej przejściowej porze, stać będziemy silnie przy tem, co tkwi i tkwić będzie zawsze w tej szkole, jako nierozzerwane nigdzie ogniwo, t. j. opanowanie pamięciowe, rozsądne i rozważne tej odrobiny wiedzy, jaką daje szkoła średnia, ale odrobiny niezbędnej, której brak, przez całe życie odczuwać się daje.

Jabym nawet ważność przyswojenia sobie pięknego pisma zalecił, a cóż dopiero samodzielność stylu, albo szybki rachunek pamięciowy, a ciekawość próbek belletrystyki w szkole, przeniósłbym do dzieł samych, bo jedyne »bicie« z podręcznika do nich nie zachęci.

Dla jednych, będzie to sumienne odczytanie tych Irydyonów, Beniowskich, zdaje się aż za nadto znanych, żeby się zabrać do ich przeczytania.

Drugim, o historycznej żyłce, Kremer, Szajnocha i oglądnięcie Sukiennic aż do zawiasów, więcej powie niż łokciowa bibliografia luźnych artykułów o dorywczo zestawionych epokach.

Nie to żebyśmy mieli być ludźmi »jednej książki« niebezpieczni w ciasnocie wyłącznej idei, Rozlewności, któraby objęła ciekawe pejzaże przygodnej literatury, niech nadaje kierunek nurt najgłębszej głębi.

Ten i ów między wami skłania się już za prądem świadomości, bez trudu, dla innego chwila ta nastąpi dziś albo jutro.

Tadeusz Rytwian.



Nulla dies sine linea.

»Ten szczęście najwyższe zdobędzie,
Kto zwalczy siebie samego«.

Deotyma.

»Piękne czucia od pięknych kształtów wyższemi być
muszą

Bo są ich duszą«.

Deotyma: Szczęście r. 1854.

»Uczucie, piękności szczytem
Bo nakazuje nam czyny
Niech więc ma wola wśród bliźnich, rodziny
Celów miłości wszędzie odtąd szuka«.

Piękno, z r. 1854.

Skarb wziął, kto ma przyjaciela.

Z pieśni żeglarza.

Błogosławione wieki, które rozumieją
Że wiedza świat ocali, gdy wszystkim zaświeci.

Gnoza.



Pieśni Społecznej.

Cztery stron.

Napisał Cypryan Kamil Norwid,
1848.

Jeśli że cię zapomnę o Jeruzalemie!
niech zapomni sama siebie prawica moja.
CXXXII. Psalm.

I.

Równość, Wolność, Braterstwo.

W twoje chóry — pieśni nasza
Czegóż — bo nie wplecie?
Od ołtarza do pałasza
Wszystko, co na świecie...

Z ciebie, z ciebie powyrasta
Nowy lud — i miasta...

Ty przelecisz granic strażę,
Kraty Cytadeli,
I zadziwią się mocarze,
Że cię nie widzieli;

I zadziwisz myślicieli —
Że tak skromna szata,
I że prządka u Kądzieli
Tak wysoko lata.

Zdarłeś piórka do pisania
Panie Mikołaju —
Wzrosną piórka do latania
Po nie twoim kraju;

Tylko z Bogiem i z tą wolą
Co w łasce u Boga —
A popioły zaswywołą,
Wstrząsnie się podłoga;

I ze sklepień podkościelnych
I z oranej ziemi
Wielu wstanie nieśmiertelnych
Z szablami jasnemi —

Pierwsi będę od przeszłości
Od przyszłości drudzy,
Tamci króla Jegomości
Ci, królowej słudzy.

Jak kto kocha, tak niech kocha,
Szczęść mu Panie Boże,
Równie' dobry pług jak socha
Jeżli dobrze orze —

Niech bywalcy, co za morzem
Strasznie się zmańrzyli
Szydzą zdrowi, że dziś orzem
Jak starcy uczyli.

Z Bogiem, z Bogiem panie bracie
Jeszcze to się zmieni,
Niech no jeden spocznie w chacie
Drugi się ożeni.

Tylko śmiechu nieodmienim
Z tych pociesznych swarów
Co niewarte (z przeproszeniem)
I smyczy ogarów!

Tylko zmienim nienawiści,
Cnocie hołd oddamy,
I mądrości, co wyczyści
Po łańcuchach plamy.

Po łańcuchach Cytadeli
Co aż serce toczą
I tych — cośmy nie widzieli
Że są ale tłoczą.

I tych w prawo i tych w lewo
I tych od zachodu,
Gdzie jest pono wolne drzewo
Ale człek mrze z głodu.

(C. d. n.)



Geneza i rozwój spisku podchorążych do wybuchu powstania.

Piętnastoletni okres istnienia Królestwa kongresowego wypełnia szereg knowań rewolucyjnych, spisków i związków tajnych, które od r. 1819 ciągną się pasmem nieprzerwanem. Zarzewie rewolucyi tkwiło w samej organizacyi Królestwa kongresowego. Drobne konstytucyjne Królestwo, połączone z olbrzymią samowładną dzierżawą carów, nie mogło być niczem innym, jak utworem efemerycznym, wynikiem kompromisu między zaborczością Aleksandra, który chciał mieć całą Polskę w swem posiadaniu, a obawą Europy przed takim wzmocnieniem potęgi rosyjskiej.

Nadanie konstytucyi było ustępstwem uczynionem przez Aleksandra na rzecz Europy i w interesie swej własnej liberalnej opinii.

Pochlebiał mu tytuł wskrzesiciela Polski. Obdarzony silnem poczuciem swej władzy absolutnej, gotów był utrzymać ustrój konstytucyjny Królestwa pomimo i wbrew niechęci ogółu rosyjskiego, pod warunkiem jednak, by Polacy, trwając w bezwarunkowem posłuszeństwie władzy, nie przekroczyli nigdy granicy przez niego samego nakreślonej. Wszelki objaw opozycyi oburzał go i niepokoił w najwyższym stopniu. — Uważając się za twórcę konstytucyi, sobie jedynie przypisywał prawo jej interpelacyi i wprowadzania dowolnych zmian. Płynęło to jednak raczej z silnie rozwiniętego poczucia samowładztwa jak ze ściśle wyrachowanego i z góry powziętego planu.

Opinia publiczna rosyjska, spoglądająca z zawiścią na wyjątkowe uprzywilejowane stanowisko Królestwa, nie mogła pozostać bez wpływu na wrażliwe i zmienne usposobienie cesarza. Jedyным sposobem zabezpieczenia bytu Królestwa na przyszłość i zrównoważenia jego stanowiska w stosunku do Rosyi było przyłączenie doń krajów zabranych i nadanie konstytucyi dla całego cesarstwa. Obietnice podobne czynił Aleksander nieraz, lecz nie miały się one nigdy spełnić. Liberalne zasady, którym hołdował w młodości, nie ostały się wobec prądów reakcyjnych, ogarniających rządy europejskie po kongresie wiedeńskim, jak również wobec wpływu rosyjskich szowinistów. Według wła-

snego zeznania w 1820 roku nie postąpiłby Aleksander za żadną cenę tak, jak postępował w r. 1813¹⁾. Nie jedno by może chciał cofnąć i zmienić, lecz już było za późno.

Cesarz Mikołaj nie był wrogo usposobiony dla Polaków. Dążył on wprawdzie do rusyfikacyi Litwy, lecz pragnął szczerze utrzymania konstytucyi Królestwa. I on jednak zarówno jak Aleksander musiał walczyć z potężnym stronnictwem zaciekłych patryotów rosyjskich zmierzających do zupełnego zniszczenia udzielnego bytu Królestwa²⁾.

Dogodnym narzędziem dla tej kliki był Wielki Książę Konstanty. Postać to ciekawa, pełna najdziwniejszych sprzeczności. Dzikość, okrucieństwo, popędliwość są to główne cechy tego charakteru. Prawdziwy typ barbarzyńca, łączącego pewne popędy szlachetne, oraz wrodzoną bystrość i przebiegłość z brakiem wszelkiej kultury moralnej i umysłowej. Aleksander, przewidując smutny los Rosyi pod jego panowaniem, wymógł na nim zrzeczenie się tronu rosyjskiego na korzyść młodszego brata Mikołaja³⁾. Ceną tej ofiary uzyskał Konstanty zgodę cesarza oraz cesarzowej matki na rozwód z pierwszą żoną, umożliwiając mu poślubienie Joanny Grudzińskiej.

Układ ten odbił się fatalnie na stosunkach polskich, Aleksander bowiem, chcąc bratu wynagrodzić utratę tronu, przyznał mu władzę dyskrecyonalną w Królestwie, oraz naczelne dowództwo nad wojskiem polskim. Stanowisko to zachował W. Książę za panowania Mikołaja. Tyran i despota z natury, był Konstanty zdeklarowanym przeciwnikiem zasad, instytucyi liberalnych i całej polityki Aleksandra.

Szeroko rozgałęziony system szpiegowski, surowa cenzura tłumiąca swobodny rozwój myśli, nadzór policyjny rozciągnięty nad szkołą i prasą, prześladowania wolnych obywateli, niezliczone gwałty i nadużycia, których się W. Książę dopuszczał, są najlepszą ilustracyą jego sposobu

¹⁾ «En 1820 je ne ferais à aucun prise ce que j'ai fait en 1813. Vous n'avez à vous upenter de rien. Je n'en puis dire autant». Słowa Aleksandra wyrzeczone do Metternicha w r. 1820. Schiller: Imperator Aleksander I., t. IV., str. 180.

²⁾ Smolka: Polityka Lubeckiego «Przed burzą».

³⁾ Zrzeczenie się to nie było dobrowolnem, wola Aleksandra była tu czynnikiem decydującym. Przyznawał Konstanty to nieraz w listach, rozmowach, a także w zapiskach znalezionych po jego śmierci.

pojmowania konstytucyi, oraz działalności wszechwładnego komisarza cesarskiego Nowosilcowa.

Legalna opozycja sejmowa stawiała się wobec tego bezskuteczną. Społeczeństwo musiało wejść na drogę rewolucyjną i w walce orężnej szukać ostatecznego rozstrzygnięcia konfliktu. Chodziło tu o coś więcej, jak o obronę konstytucyi i protest przeciw nadużyciom rządowym.

Odzyskanie niepodległości i połączenie z prowincjami zabranemi było istotnym celem powstania listopadowego, chociaż nie wszyscy to sobie odrazu uświadomili. Zbyt wielkie były nadzieje rozbudzone w czasie wojen napoleońskich, aby im postanowienia kongresu wiedeńskiego mogły zadość uczynić, nawet gdyby były w całej pełni wykonywane. Szerzące się w Europie ruchy rewolucyjne, wywołane skrajnie reakcyjnym postępowaniem rządów, nie mogły pozostać bez wpływu na ogólny nastrój Królestwa.

Pragnienie wolności z żywiołową potęgą ogarnęło naród cały. Wyrazem tego są liczne związki tajne, które, powstając u nas niezależnie jedne od drugich, stawiają sobie niepodległość Polski za cel ostateczny. Odkrycie takich związków wywoływało coraz to nowe prześladowania i mnożyło liczbę ofiar, lecz zarazem podniecało zapał patryotyczny i żądę odwetu wśród młodzieży, która, wstępując w te same ślady, tworzy, związek podchorążych i wydaje hasło powstania.

Dziwnem się może wydać na razie, iż jej właśnie rola taka przypadła w udziale, lecz nie należy przeceniać jej znaczenia historycznego. Zapał, szczerą miłość ojczyzny i odwaga były jedynymi warunkami tego przedsięwzięcia na których też nie zbywało podehorążym.

Że akcyja przez nich zainicyowana powiodła się mimo tak szczupłych zasobów i środków organizacyjnych, to należy jednak w znacznej części przypisać poprzednim związkom, które grunt przygotowały.



Odpowiedź przyszłemu ekonomiście.

Nr. II.

W pierwszym i drugim Numerze „Łanu Mł.“ z d. 1. i 15. maja zamieściliśmy artykuł p. t. „Rozmyślenia maturzystów: Będę ekonomistą.“ Zwróciliśmy się do naszych uczonych o informacje, które i szerszemu ogółowi młodzieży przydać się mogą, jako wskazówka tak w wyborze stanu, jako i w wyborze studyów i planie ich.

Pierwszą odpowiedź naszej wybitnej siły na polu ekonomii pani Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej zamieściliśmy w 4-tym Nr. „Łanu Młodzieży“ z d. 15 czerwca, obecny artykuł pochodzi od P. Dr. Józefa Milewskiego b. profesora nauk społecznych na uniwersytecie jagiellońskim a obecnie Dyrektora banku krajowego we Lwowie.

Poświęcić się samej nauce może tylko ten, kto niema żadnych obowiązków rodzinnych udzielania pomocy, i ma sam dostateczne materyalne podstawy najskromniejszego chociażby bytu. Docentura ekonomii — chociażby poparta świetnymi pracami — jeszcze nie gwarantuje profesury, t. j. pewnego kawałka chleba.

Ale zabezpieczenie sobie materyalnego bytu, aby potem pracować naukowo — obok zawodowej pracy — utrudnia tylko i opóźnia rezultaty, nie przeszkadza oddaniu się nauce i służeniu swą nauką społeczeństwu.

W Austrii warunkiem habilitacyi z ekonomii jest: 1) ukończenie wydziału prawa, 2) zdanie doktoratu, 3) wydrukowanie rozprawy, którą wolno przedłożyć dopiero w dwa lata po uzyskaniu stopnia doktora praw.

W razie studyów prawniczych (zresztą bardzo ważnych dla ekonomisty, bo prawo normuje stosunki między ludźmi, jest w znacznej mierze formalną strawą życia gospodarczego) można już wiele z ekonomii słuchać i w niej pracować, zwłaszcza też śledząc historię gospodarczych stosunków.

Na 3-im i 4-ym roku prawa można, pracując w seminaryum, pogłębiać wiadomości.

Po skończeniu studyów można wstąpiwszy do adwokata, jednak dalej pracować naukowo, nawet zostawszy docentem można być w urzędzie, dopóki się nie otrzyma profesury. Jako docent lub nawet już po doktoracie można dostać stypendyum naukowe na wyjazd za granicę, celem wyższych studyów, bo jest ich cały szereg

właśnie na przygotowanie ludzi nauki przeznaczonych. Niema w tem żadnej żeny; trzeba tylko naprawdę zasłużyć i później pracą dotrzymać obietnicy.

Ekonomia daje poznanie warunków życia społeczeństw, wynikłych z ich siły. Ekonomistów tęgich potrzeba nam wielu. Dla studyów na początek radzę:

- 1) Charles Gide: Ekonomia,
- 2) Czerkawskiego Ekonomia,
- 3) Milewski-Czerkawski: Polityka ekonomiczna.



Femina.

Bod tym napisem, podawać będziemy wiadomości, obchodzące szczególnie nasze Czytelniczki. Wszelkie zawodowe wykształcenie już dzisiaj jest rozdzielone odrębnością gimnazyów, seminaryów nauczycielskich, liceów, pensyonatów klasztornych i świeckich, kursów handlowych, czy artystycznych i wprawdzie dostarczy ono społeczeństwu polskiemu nauczycielek steno- i daktylografistek, doktorów, zdolnych pomocnic w kupiectwie, lub co daj Boże powoła rozumne inicjatorki wytwórczego przemysłu domowego, ale przedewszystkiem da nam kobiety w najpiękniejszym i najszerszem znaczeniu tego słowa.

Poza oficjalną nauką higieny, towaroznawstwa i racjonalnego prowadzenia domu, tyle jeszcze drobnych uwag wielkiego znaczenia da się zebrać na pokłósiu teoretycznej wiedzy! O nie też dopraszają się najwięcej młode osoby, bo przewidują, że na posadzie, w towarzystwie, czy w rodzinie przyjdzie kiedyś stanąć samej, i nieraz oprócz za siebie, jeszcze za drugich być odpowiedzialną. Jeżeli więc nasze Czytelniczki nie zażądataj przygodnie, wyjaśnienia tego lub owego szczegółu, kolejno zamieszczają będziemy artykuły dotyczące się ubrania, urządzenia domu, porządków, a nawet przepisów kuchennych.

W tym dziale będzie trzeba zacząć od tego tortu uroczystego, którym jedna z naszych Czytelniczek ma zamiar uraczyć swoje przyjaciółki na koleżeńskim podwieczorku.

Nie jest to zapewne bardzo metodyczne, ale wszelkie poważne systemy odkładamy do godzin szkolnych, a w naszym piśmie spotkamy się z całą swobodą na idealnym terenie polskiego domu, wśród polskiej rodziny, gdzie to każda drobnostka stanowi nieraz o wdzięku lub rozdzwieku wspólnego pożycia.

Spory zapas listów, który mamy nadzieję będzie się zwiększał po każdym numerze »Łanu Młodzieży«, pozwoli nam od razu nie odnosić się do jakiegoś pojęcia oderwanego, ale pisać wprost, do rzeczywistych istot, młodych pańienek-kobiet wkrótce, a ponieważ są one nam osobiście nieznanne, wyobrazimy je sobie bardzo wdzięczne i powabne, krasą młodości i zapału do każdej formy piękna i dobra.

Prawdopodobnie, tak myśląc, będziemy bardzo blisko rzeczywistości; damy jej też realne podstawy, nie między niebem a ziemią, ale w najstosowniejszych ramach, to jest »w domu«. Bo «dom» jest jakby przedłużeniem osobistości na nasz obraz i podobieństwo urabianem przez nas w każdej chwili.

Zapowiedź szeregu sylwetek dobrych gospośi w ich najbliższem otoczeniu, kończymy słowami jednej z doświadczonych kobiet:

»I dla ogniska domowego i dla pani domu, stawiamy wysokie żądania: Chcemy aby dom jej był skrupulatnie czysty i miły dla oka.

Jeżeli kobieta jest sama, musi znaleźć w uroku otaczających ją rzeczy, jakieś równoważące wynagrodzenie za swą samotność.

Jeżeli żyje w rodzinie, dom jej ma się stać, wygodnym i przyjemnym, aby ukochanym dał miłość gniazda, ażeby w niem czuli się szczęśliwsi niż gdzieindziej, ażeby ich w niem łatwo było zatrzymać! Na szczęście, zbytek nie jest wcale potrzebny do tych wyników.

Czynność, dobry smak, pomysłowość kobiety, czynią cuda, którebyśmy jedynie dla pieniędzy sądzili dostępne.«

Biruta.



Sprawozdanie z czytelnicy w gimn. św. Anny.

Czy czytelnia nasza spełniła swoje zadanie? Na to pytanie można dać odpowiedź zarówno twierdzącą jak przeczącą, zależy to od punktu widzenia na jej zadania i cele. Jeżeli bowiem czytelnia gimnazjalna ma być jedynie czytelnią — miejscem, do którego uczęszcza się dla przeczytania względnie przerzucenia paru czasopism, lub też dla gry w szachy, w takim razie nie byłoby racji uskarżania się na stan jej. Pod względem ilości pism nie jest ona wprawdzie najbogatszą w Krakowie, ma ich przecież dość wiele, a mianowicie: „Biblioteka warszawska“, „Czystość“, „Katalog naukowy polski“, „Krytyka“, „Książka“, „Lud“, „Muzeum“, „Myśl polityczna“, „Nasz kraj“, „Nowa Reforma“, „Poradnik językowy“, „Prawda“, „Przemysłowiec“, „Przewodnik oświatowy“, „Przyszłość“, „Ruch“, „Świat“, „Świat słowiański“, „Tygodnik ilustrowany“, „Wiadomości matematyczno-fizyczne“, „Wszelchświat“, „Wyzwolenie“, „Kupiec polski“, „Znicz“, „Tekka“, „Ojczyzna“, „Promień“, i „Łan Młodzieży“. Stan kasy nie był coprawda zbyt dobry, skutkiem czego musiano zaprzestać prenumeraty kilku pism niezbyt poczytnych lecz dobrych; dochód ze składek wynosił 261 K 20 h., rozchód 228 K 74 h., pożyczek zaciągnięto 96 K 50 h., spłacono 102 76 h., (przytem należy zaważyć, że cały dochód powstał ze składek i to dobrowolnych, legitymacji bowiem u nas niema).

Jeżeli jednak na czytelnię będziemy się zapatrywać jako na ognisko życia umysłowego gimnazjum, wtedy stan czytelnicy przedstawi się w barwach ciemniejszych. Wprawdzie frekwencya do czytelnicy mogąca być poniekąd skalą zainteresowania się nią była dość pokaźną (około 30 dziennie), jednak niemałą część gości zawdzięczała czytelnicy szachom i ilustracyom, które nie mogą być uważane za dowód intensywniejszego życia umysłowego. Jedynym dowodem żywotności na tem polu były odczyty wygłaszane nie przez poszczególne kółka samokształceniowe, takich bowiem nie było, lecz przez poszczególnych ludzi. Niektóre z nich ściągały wcale pokaźną liczbę słuchaczy (do 90). Najważniejsze z nich były: „O znaczeniu nauk społecznych“, „Z wycieczki po Górnym Ślązku“ (drukowany w „Łanie“). „Stan ekonomiczny ziem polskich“ (8 referatów), „Oświata w Galicyi“, „O ciałach promieniotwórczych“. Oczywiście tyle odczytów na cały rok szkolny to trochę mało; gdyby z tego należało brać miarę stopnia umysłowego rozwoju

uczniów naszego gimnazjum, sąd wypadłby bardzo na ich niekorzyść, ponieważ jednak mogę za zupełnie uzasadnione uważać twierdzenie, że tak źle nie jest, jest to dowodem, że czytelnia nie potrafiła wzbudzić takiego zainteresowania, do wywołania jakiego sądzono ją być zdolną. Główny prąd ruchu i życia naszej młodzieży toczy się innem korytem, gdzieindziej wyrabiają się podstawy myślenia, gdzieindziej budzą się do życia ideały w naszych sercach. Czytelnia mogłaby być jedynie terenem spotykania się przeciwnych zapatrywań, lecz wtedy zatraciłaby całkowicie swój charakter, może więc i lepiej, że stoi ona na uboczu od głównego ruchu i jest jeszcze jednym dowodem, że szkoła galicyjska jako taka, nie odpowiada jeszcze temu zadaniu, aby mogła w sobie i w instytucjach ściśle z nią związanych, zamknąć pełne życie młodzieży.



Z wydawnictw.

Berliński tygodnik „Die Woche“ zamieszcza w jednym z lipcowych numerów niezmiernie zajmujący opis podróży przez Szwajcaryę w ciągu 12-stu godzin ś. p. balonem hr. Zeppelina. Dzień tej wspaniałej i pierwszej w swoim rodzaju próby stał się historycznym. Przy pomocy głównego urządzenia śrubowego i sterów bocznych, balon mógł swobodnie przejeżdżać przez poprzeczne doliny alpejskie nawet bardzo wąskie, to znów wznosić się, gdy góra stanęła na przeszkodzie.

Wspaniała to była jazda: mijano zamki średniowiecznych rycerzy, wspaniałe miasta jak Konstancja, Lucerna, Zurich, których ludność zalegała ulice, wybrzeża jezior, a nawet dachy domów, witając entuzjastycznie mocarzy powietrza. Szwajcaryca dająca wspaniałe wrażenia, lecz nie bez równie wielkich trudności szczególnie komunikacyjnych, ścieliła się, jakby pokonana potęgą tych dzielnych aeronautów, u ich stóp. Oto co mówi autor o wodospadzie Renu pod Schaffhausen: „Wodospad Renu, ta niepokonana i wieczna przeszkoda dla żeglugi, dla nas niema zupełnie znaczenia, gdyż najspokojniej przeleciał nasz nowy okręt ponad niem. Liczne niedogodności jaki ład stały przedstawia dla komunikacji, dla nas nie egzystują; Jedziemy dolinami, a tam gdzie dla kolei żelaznej musiano żmudną pracą przekopywać góry, balon trudność tę pokonywał łatwo. Kręty lot w wąskich dolinach dłużył nam się, widzieliśmy jak tor kolei żelaznej tunelem górę przebija. Wprawdzie w inny sposób, jednak niemniej dobrze potrafimy tę przeszkodę ominąć. Sterujemy w górę w skutek czego nasz balon majestatycznie, powoli zaczyna się wznosić nad górę Bulacher... W dalszym ciągu widzieli nasi podróżnicy śliczne alpejskie jeziora, między nimi jezioro cze-

rech kantonów, które pierwszy raz połączyło trzy nad niem leżące leśne kantony w wolny związek. To ojczyzna Wilhelma Tella... wkrótce ukazał się wąwóz Küssnachtu (jechaliśmy mimo przeciwnego wiatru!) Tędy skradał się niegdyś pierwszy bohater Szwajcaryi z zamiarem wykonania czynu, który miał oswobodzić jego ojczyznę. Tyle pięknych, tyle wspaniałych widoków w ciągu jednego dnia.

Widoki te dla których ludzie tylekroć z narażeniem życia wspinali się na szczyty skał i lodowców, zobaczyliśmy bez trudu. Widzieliśmy o wiele więcej niż turyści chodzący całymi miesiącami po górach — w ciągu jednego dnia. Przez dzieło jednego człowieka staliśmy się panami nowych olbrzymich przestrzeni. W ciągu 12 godzinnej jazdy widzieliśmy miasta i góry w rozmaitem położeniu, minęliśmy granice rozmaitych państw, byliśmy zawsze panami naszego okrętu, prawdziwi zwycięzcy oceanu powietrznego. Obok mnie (mówi autor o sobie) stał człowiek, który możnaby powiedzieć, na przekór całemu światu to wszystko stworzył, spokojny lecz dumny. Było to już przy lądowaniu nad jeziorem Bodeńskim, o zachodzie słońca, na schyłku tego wielkiego dnia: Lekki uśmiech przemknął przez jego spokojne rysy, gdy spojrzał na swoje dzieło. Zachodzące słońce opromieniło to szlachetne oblicze i musnęło je powiewem nieśmiertelności“.

Ten wiew nieśmiertelności jak obłoczek rozplynął się kilkanaście dni potem, narobiwszy trochę łaskotu. Balon hr. Zeppelina już nie istnieje, ale historia postępu zanotowała „chmurnie i górnie“ przeżyte chwile z czasów jego krótkiego istnienia.

Sic transit gloria mundi...

To co przetrwa sławę, to co uczyni z roztrzaskanego balonu szczebel do nowych i tem pewniejszych wlotów, nazywa się głód wiedzy, cel wysoki do którego nowi pracownicy „skrzydłem orła nad skał granity lecą, gdzie drzemie Świt w mgły spowity, do słońca bram!“ Lecz któremuż z nas, u progu życia te zawrotne szczyty nie są żywiołem swojskim, a odrobinę lęku uciszy nauka, lat młodych ponęta i straż.



Piłka nożna królową sportu.



d czasu mniej więcej pierwszego przyjazdu lwowskich footballistów i nieszczęśliwej porażki naszego wtedy jeszcze improwizowanego klubu, oczy publiczności zwróciły się ku sportowi. Rzeczywiście, w przeciągu ostatniego roku można zauważyć ogromny postęp na tem polu, a wliczając także zapoczątkowane przez «Łan Młodzieży» prace w fabrykach, społeczeństwo nasze na fizyczny rozwój uczniów coraz większy kładzie nacisk i coraz więcej daje im sposobności do rozwoju, choć na ra-

zie prąd ten płynie dosyć wązkim korytem. Sport n. p. rozwija się w jednym przeważnie kierunku »piłki nożnej«. Piłka nożna panuje w całej pełni: w pogodną niedzielę, a nawet dnie powszednie, rozgrywają się na błoniach rozprawy klubów przy licznym i żywym współudziale publiczności rozmaitego wieku. Ale obok tego można widzieć całe mnóstwo małych partyjek footballu, w których udział biorą młodszy studenci, a nawet dzieci. A gdy ogłoszą »match footballowy«, nawet mimo niepogody zalegają błonia tłumy ciekawe, czy na teraz »czerwono-biali« czy »czerwoni« zdołają hegemonię.

Piłka nożna jest grą, przy której obok niezaprzeczonego ciągłego ruchu głównie tylko nożne mięśnie pracują, czy to przy biegu, czy to przy yodbijaniu piłki. Aby całe organizm się rozwijał prawidłowo, powinno się ćwiczyć wszystkie mięśnie, także górnej części ciała. To zadanie mogłyby spełnić inne sporty zaniedbane u nas i wyparte przez piłkę nożną, bo ta ledwo pozostawiwszy przy życiu rower i tennis, o innych całkiem zapomnieć kazała. Prawie całkiem nie uprawia nasza młodzież sportu wioślarskiego, tak rozpowszechnionego w innych krajach n. p. w Niemczech. W Berlinie ma prawie każda wyższa szkoła swój klub wioślarski. Oto co pisze berliński tygodnik »Bus«, poświęcony między innymi także sportowi:

»W naszym mieście rzadko spotyka się szkołę wyższą, któraby nie posiadała własnego klubu wioślarskiego dla uczniów. Od wschodu na zachód wznoszą się domy wioślarskie berlińskich uczniów. Ci codzieonnie popołudniu rozwijają za miastem ożywiony ruch, a w niedzielę urządzają pod dozorem protektorów wspólne dalsze wyprawy. Nadto urządzają berlińskie kluby uczniów wioślarzy t. zw. »Rudersfesty«, w których bierze udział kilkadziesiąt łodzi, a których głównym punktem są wyścigi. Udział publiczności jest ogromny, a sam cesarz popiera sport wioślarski dając fundusze z własnej szkatuły na jego poparcie. Sport wioślarski doskonale mógłby uzupełniać piłkę nożną; ćwiczy on bowiem te mięśnie, które bardzo mało albo wcale nie pracują przy piłce nożnej t. j. przedewszystkiem mięśnie ręczne, a także mięśnie brzuszne i plecowe przy koniecznym schyłaniu i wy-

prostowywaniu tułowia. Każde wyprostowanie wpływa nadto na rozszerzenie klatki piersiowej.

U nas jest Wisła, jest klub wioślarski Sokoła więc zainicjowanie sportu wioślarskiego wśród młodzieży szkolnej nie przedstawiałoby wielkich trudności.



Odezwa w sprawie gier ruchowych naszego ludu.

(Przedruk z »Ruchu«).

Za jeden z najważniejszych czynników wychowania fizycznego uznane zostały gry ruchowe.

Znane dzisiaj powszechne gry sportowe angielskie są właściwie rozwinięciem szerszem, przez praktykę wieków wskazanem, dawnych pierwotnych pomysłów ludu angielskiego i włoskiego. Niewątpliwie i pomysły podobne ludu naszego w tej dziedzinie niejednokrotnie posiadają większą wartość i nadają się do tego, by, po odpowiednim przerobieniu i wykształceniu, stały się ulubioną rozrywką ogółu i ułatwiły zainteresowanie się jego zabiegami ruchowemi wogóle.

W tym celu zwracamy się do Czytelników naszych, tych zwłaszcza, którzy lato na wsi spędzili, ażeby zechcieli przesłać nam opis obserwowanych gier ruchowych, dorosłych i dziatwy.

W szczególności opis taki zawierać powinien, obok wymienienia miejscowości, dane następujące:

- 1) nazwa gry (jeśli można z wyjaśnieniem);
- 2) teren, na którym gra bywa prowadzona (wymiały, dopełniony podział i t. p.);
- 3) używane przy grze przybory (podać wymiar dokładny, opis albo nawet podobiznę);
- 4) Liczba grających wraz ze wskazaniem ich rozstawienia, tudzież roli poszczególnej i używanych nazw;
- 5) Przebieg gry i wybitniejsze jej chwile.

Opis gier więcej charakterystycznych będziemy w »Ruchu« pomieszczać. Gry, nadające się do tego, po odpowiednim przerobieniu, stać się mogą motywem do wytworzenia gier rodzimych, które niewątpliwie staną się własnością

ogólną i łatwiej się rozpowszechnią w kołach szerokich, aniżeli obce nam i sztucznie przez nas naśladowane gry narodów innych.

Zbieranie wiadomości o grach ruchowych stać się może niewątpliwie nader pożytecznym zajęciem dla młodzieży szkolnej, która na wakacje na wieś wyjeżdża, i dlatego nie wątpimy, iż otrzymamy plon w tej mierze obfity.

Ażeby wiadomość o przedsięwzięciu niniejszem przedostać się mogła do kół szerokich, których udział jest bardzo pożądanym, prosimy uprzejmie wszystkie Redakcye pism polskich o łaskawe przedrukowanie niniejszej odezwy w całości lub w części jej istotnej, wraz z podaniem adresu Redakcyi »Ruchu«, która mieści się przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 4 Warszawa.



Ze sportu.

Dnia 20. IX. odbył się na błoniach match footballowy między dwoma drużynami krakowskimi: »Cracovią« (czerwono-biali), a »Wisłą« (czerwoni). Był to jeden z epizodów dwa lata już trwającego współzawodnictwa między tymi klubami. Współzawodnictwa tego jednak nie rozstrzygnął; partya została nierozegraną.

Match poprzedziły zawody w lekkiej atletyce. Okazały one wcale nie złe rezultaty, zwłaszcza w rzucie dyskiem. Udało się mianowicie p. Pollakowi osiągnąć rzut na 34·95 m (p. Skopal ze Lwowa na zawodach wiosennych tylko 26·60 m). Równie piękny był rezultat biegu na 100 m; zwyciężył p. Szeligowski w 12·2 sek. W skoku o tyczce odznaczył się p. Miller 2·30 m). Gorszy stosunkowo był rezultat rzutu oszczepem. Najdalej rzucił p. Rysiak, bo na 57 m, podczas gdy p. Kamocki dosięgnął na zawodach we Lwowie 63 m.

Po zawodach rozpoczęto grę w piłkę. Odrazu dała się widzieć przewaga »Cracovii«, której świetni napastnicy przeprowadzali atak za atakiem na bramkę »Wisły«, znakomicie bronionej. Gorzej spisywała się obrona »Cracovii«, tak, że pozwoliła słabemu stosunkowo napadowi »Wisły« zrobić

jedną bramkę. Pobudzeni tą porażką, poczęli czerwono-biali grać ostrzej i żywiej i po kilku minutach uzyskali 1 punkt ślicznie przeprowadzonym atakiem. Po pauzie gra nie dała żadnych więcej rezultatów, głównie dzięki świetnej obronie bramkarza »Wisły«. Gra więc pozostała nierozstrzygniętą w stosunku 1 na 1, ale właśnie dlatego jest moralną klęską zwycięskiej dotychczas »Cracovii«. Winną jest sobie ona sama, bo przyjmuje do drużyny zbyt łatwo i ufnie przyjezdnych bez zgrania się stosownego z nimi. To też obrona jej i pomoc były stosunkowo słabe. Napad za to okazał silny od ostatniego matchu postęp ku lepszemu. Wśród »Wisły«, to odznaczyła się przedewszystkiem obrona i bramkarz; o wiele gorszym, a nawet słabym był napad.

Spodziewany jest match rozstrzygający. ***



Plutarch.

Potrzeba wychowania.

Woda kroplami spadająca kamień wydrąży; żelazo niszczy przez samo ąk dotykaniem, rkoło u wozu w obręcz z trudnością nagięte w żaden sposób dawnego nie odzyszcze kształtu, laska wieszczbiarska żadną siłą nie da się sprostować. Tak to jest prawdą, że co praca dokáže w zastępstwie natury, to później z samejże natury nowej nabiera mocy.

Lecz potrzebaż na to dalszych dowodów? Nie zbywa zaiste na takowych. Bujna rola nieuprawą jałowuje, tak, iż im lepszą była z natury, tem gorszą się staje skutkiem zaniedbania. I przeciwnie, rola z natury twarda i jałowa przy należytej uprawie bogate wydaje plony. Które drzewo przez zaniedbanie nie straci swej rodzajności i nawzajem, które nie nabędzie płodności przy należnem z niem obchodzeniu się, które ciało jest tak silne, żeby przez gnuśność zbytki i rozpustę nie osłabło? albo, które jest z natury tak bezsilne i niedołężne, aby przy właściwym ruchu, pracy i ćwiczeniach nie nabrało sił i krzepkości? Jaki rumak tresowany za młodu nie stanie się jeźdźcowi powolnym? jaki przeciwnie, twardego pysku nie nabędzie narowów nie będąc wcześniej ujeżdżanym?

Cóż zresztą się dziwić, czyliż najdrapieżniejsze zwierzęta usi-

łowaniem nie dają się złagodzić i oswoić. Słusznie zaiste ów Tessalczyk pytającemu się, ktoby z Tessalczyków był najłagodniejszym? odpowiedział: Kto wyszedł ze służby wojskowej. Lecz pocóż się nad tem rozwodzić? wszakże podług Greków obyczaje niczem innym nie są, jak tylko długiem nawykniem! Jakoż istotnie moralne cnoty nazwać można cnotami nawykniem.

Jeden tylko przykład przytoczę i obecnemu przedmiotowi koniec położę. Likurg, Spartańczyków prawodawca dwoje szczeniąt z jednychże psów wylętych chował w rozmaity sposób. Jedno tylko żarło, do niczego nie będąc sposobione, drugie starannie do biegu i łowów wprawiał. Razu pewnego wśród liczego zgromadzenia się Spartańczyków: obywatele! rzecze, do nabycia cnoty wielką jest pomocą nawykniem, wychowanie, nauka i powolność. Co też wam w przykładzie okażę. To mówiąc puścił na placu owych dwóch psów, ukazawszy im poprzednio misę z jadłem i żywego zająca. Jeden z nich zaraz za zającem, drugi porwał się do misy. A gdy Spartanie znaczenia tego widowiska nie zrozumieli, psy te, rzekł Likurg, z jednychże rodziców są spółzone, nie jednakowo atoli były chowane i przeto jeden z nich wyszedł na żarłoka drugi na gończego.

Jako członki ciała w celu nabrania sił i foremnego kształtu, tak i umysłowe zdolności dzieci od samych pierwiastków życia mają być kształcone. Giętka młodość do wszystkiego jest skłonna i na wszelkie wrażenia przystępna. Przeciwnie w złem zahartowana z trudnością daje się naginać. A jako wosk miękki przyjmuje wszelkie formy, tak też i wiek młodociany, póki jest giętkim, przyjmuje wrażenia nauki. Słusznie zatem boski Platon upomina piastunki, aby przez opowiadanie dzieciom niedorzecznych baśni, nie skaziły w samych pierwiastkach młodociannych ich umysłów i nie zatrudniały głupstwem. Toż samo także zaleca Focylides.

I tego zresztą pominąć nie można, że ci co dzieciom znakomitych rodziców usługując wspólne z niemi pobierają wychowanie, słynać powinni z dobrych obyczajów, z czystego tudzież i poprawnego mówienia po grecku, a to z obawy, aby towarzystwo sług nieokrzesanych i zepsucia zakałą nacechowanych, szkodliwego na nich nie wywarły wpływu. Dawne bowiem niesie przysłowie: że z kulawym przestając, kuleć także będziesz.



Przyczyny deszczu.

Zdawałoby się, że zjawisko tak częste nie powinno mieć tajemnic, nawet na «Łanie» najmłodszych. Oto jednak co pisze zawodowe pismo rolnicze w sprawie tworzenia się deszczu, streszczając artykuł p. Guilbert'a w jednym z numerów: »Bulletin de la Commission Météorologique du Calvados«.

Według teorii Jamin'a, członka Akademii Umiejętności, krople deszczu tworzą się po prostu, ze zmieszania dwu prądów powietrznych o różnej temperaturze. Z obecnych hipotez jedna przypuszcza, że deszcz tworzy się przy kondensacji ciepłej pary w zimniejszej temperaturze wyższych warstw powietrza, według innej, przy krzyżowaniu się dwu obłoków, tworzą się cząstki wody nie mogące się już wskutek ciężaru utrzymać w powietrzu i opadające w formie deszczu trzecia hipoteza podaje, że dla utworzenia się deszczu, potrzebne są cząsteczki pyłu, lub igiełek lodowych w powietrzu, wreszcie profesor »Collège de France p. Brillouin twierdzi, że do utworzenia się deszczu, wystarcza chłód, powstający przy parowaniu chmur. Według autora artykułu, rozwiązania szukać należy w tworzeniu się śniegu, »gdyż każda kropla deszczu nie jest niczem innym, jak stopniałym płatkem śniegu«. Dowodem tego wczesne śniegi gór i zamiecie śnieżne, spotykające wznoszące się balony, kiedy pod nimi, w dolinach, pada deszcz. P. Guilbert kończy artykuł odezwą do wszystkich podróżników balonami, żeby zwracali baczną uwagę na obłoki, przez które ich balony będą przepływały, gdyż rozwiązanie tej kwestyi znajdzie się tylko wśród chmur.



Odpowiedzi.

Wpanu Skalskiemu w Monachium. Przepraszamy za zwłokę w wysyłce pisma. Administracja nie funkcyonowała weale w czasie wakacyi, jak o tem zresztą uprzedziliśmy w 4-tym numerze Szan. Czytelników. Czy tylko adres i teraz ten sam?

Wpanu Wiktorowi T. w Wojniczu. Właściwie nie mamy numerów okazowych, zaczęliśmy pracę dopiero, nie wystawę. Wysyłamy

Nr 5 z przepięknym utworem Maryi Konopnickiej. Czy dobrze? Inne numera zawierają więcej szczegółów z ruchu ideowego. 4-ty N. obudził żywe zajęcie konkursem. W każdym staramy się dać wyraz dążeniom, pracom i rozrywkom młodzieży.

Wpani K a m. A. w N o w y m J o r k u. Kwotę rocznej prenumeraty otrzymaliśmy siedemnastego sierpnia. Wobec tego nie rozumiemy, co znaczy czek opiewający także na kwotę dolara i 50 ct., przysłany dwa tygodnie później. Prosimy o wyjaśnienie. Korespondencję zamieścimy, prosząc o nową seryę uwag z życia naszych w Ameryce, lub o lokalnych zwyczajach, zająłby nas opis szczegółowy jednego z »drapaczy nieba« naprzykład, albo też wiadomości o jednym z tak licznych w Ameryce zakładów humanitarnych.

Tytaniczny obraz pracy w tunelu pod rzeką Hudson i zapoznanie nas z systemem Me. Aoor byłby także bardzo pożądany dla naszych młodych techników. Tyle innych arcydzieł woli Stanów Zjednoczonych znane nam jest ledwie z imienia, lub z utartych nie nie mówiących ogólników.

Ufamy, że młodzież polska z każdego punktu na ziemi, do swego kraju śląc będzie najlepszą częstkę swych spostrzeżeń i doświadczenia w każdym kierunku.

Sprostowania.

Wpanu M. Patkowskiemu w Radomiu. Z wielką dla nas przykrością spostrzegliśmy przecięcie w połowie dziewiątego wiersza w »pożegnaniu do moich przyjaciół« (Nr 4-ty str. 78), który najpodobniej do tekstu, miał brzmieć:

O! bo wy może zgasicie pochodnie.

W popiół czerwone zarzewie zmienicie itd.

W czwartym wierszu przeczytaliśmy istotnie »strwożonym« zamiast »steżonym«. Wogóle odczytanie utworów nadsyłanych naszej redakcyi równa się niekiedy zagadkom sfinksowym.



Ze szkicu skorzystamy. Dziękujemy również za Kalliope, która wzbogaciła nasz zbiór pism wydawanych przez młodzież. Pomówimy o nich kiedyś.

Wpanu Stanisława w o w i S t w. Podobne ekskuzy jak wyżej. Dedykacya wiersza p. t. »Kocham tych, którzy...« przeznaczona jest p. Bronisławowi Bartłowi. (Nr 4-ty str. 88).

Jeszcze raz sprawdziliśmy tekst rękopisu, i raz jeszcze, dla nieczytelności pisma, o mało w sprostowaniu nie zrobiliśmy tego samego błędu.

Treść: 1. Konkurs Łanu. — 2. Próba skupienia. — 3. Nulla dies sine linea. — 4. Piśń społeczna. — 5. Geneza i rozwój spisku podchorążych do wybuchu powstania. — 6. Odpowiedź przestana ekonomicznie. — 7. Femina. — 8. Sprawozdanie z czytelnictwa gimn. św. Anny. — 9. Z wydawnictwa. — 10. Piłka nożna królową sportu. — 11. Odezwa w sprawie gier ludowych. — 12. Ze sportu. — 13. Plutarch. Potrzeba wychowania. — 14. Przyczyny deszczu. — 15. Odpowiedzi. — 16. Sprostowania.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

 OGŁOSZENIA. 

BIELIZNĘ DLA PANIENEK

jakoteż

KOMPLETNE WYPRAWKI, PŁÓTNA KRAJOWE
DO ROBÓT SZKOLNYCH, SZYRTYNGI, SZYFONY
I PERKALE.

POLECA PO CENACH FABRYCZNYCH

MARYA PRAUSS — KRAKÓW

RYNEK GŁÓWNY, L. 7.

THE BERLITZ SCHOOLS OF LANGUAGES

⌘ Kraków, ul. Floryańska L. 25. ⌘

Nauka wszystkich obcych języków

METODĄ BERLITZA

przez nauczycieli odnośnych narodowości z wyższem
wykształceniem.

⌘ ⌘ ⌘ ⌘ Próbne lekcye i prospekty bezpłatnie. ⌘ ⌘ ⌘ ⌘

A. GUMFLOWICZ, KRAKÓW Bracka 5

POLECA SWĄ

**NAJWIĘKSZĄ WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK NAUKO-
WYCH I BELETRYSTYCZNYCH.**

Bogato zaopatrzony dział dla młodzieży.

Drukarnia Literacka w Krakowie — pod zarządem L. K. Górskiego.



FLOREINA

krem niezrównany dla higieny i piękności skóry
A Girard 22 Rue de Conde. Paris.

w Krakowie

W APTECE K. WISZNIEWSKIEGO

i w DROGUERYI J. HANAKA.

ŁAN

MŁODZIEŻY

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ
: SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ :

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA
===== Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIJA =====

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M., pojedynczy numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Cesarstwie ros. 3 rb., pojedynczy numer 15 kop. — W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki 1 dolar 50 cent., pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

OGŁOSZENIA I ABONAMENT

PRZYJMUJE AGENCYA P. HOPCASA I SALOMONOWEJ UL.
SŁAWKOWSKA L. 2, ORAZ REDAKCYA I ADMINISTRACYA,
OTWARTA CODZIENNIE OD 4—5, UL. ŁOBZOWSKA L. 29.



ŁA N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK · I · N^o 8

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^o i 15^o KAŻDEGO MIESIACA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP. REDAKCYA
i ADMIN · KRAKOW ŁOBZOWSKA 29.



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH**

i

KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panienek . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.

Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻN CH CELÓW



a zatem nie tylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego Jegynie u nas nabyć można *o o o o o*

☛ Składy, w których SINGERA maszyny do szycia nabyć można zaopatrzone są obok widocznym znakiem ☛

SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyny do szycia

Kraków, Szpitalna L. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszystkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównają one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁÓBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Niezdecydowanym.

Jeden z naszych korespondentów odnosi się do mnie z prośbą o wyjaśnienie kilku poglądów wyrażonych w artykule wstępnym Numeru 6-go z dnia 1-go października p. t. «Próba skupienia».

Chętnie to zrobię; nie mam nic «przebaczyć» autorowi listu. Nawet powiem, że będę miał mu wiele «do zawdzięczenia», jeżeli kwestye obchodzące młodzież zyskają przez to na oświetleniu.

Chodziło mi o to, aby poddać młodzieży punkt do rozwagi, co lepiej? czy skupić się około utworzenia z każdej klasy niezdobytej falangi uczniów, którzyby opanowali program nauki jak hoplita dzidę, lekko unosząc nawet żelazo obuwia, czy też, aby się skazali na przeniesienie punktu ciężkości na zewnątrz szkoły, w kółkach samokształcenia.

Byłby to syzyfowy trud rozruszania obojętnych lub niechętnych. Ostatni numer «Znicza» (październik str. 16) narzeka na «ospałość zarządów, gnuśność członków, a nieporadność jednych i drugich».

Przypuściwszy nawet, że nasz przyjaciel «Znicz» jest zbyt surowy, to i tak, przeciętnie biorąc, trudno o doborowy zespół kółek, a gdy się te nareszcie utworzą, niejedyn członek inaczej o sobie znaku życia nie daje, jak przez wierność zasadzie: «taceo, ergo sum».

Wszyscy stwierdziliśmy, że w kołach małych, średnio dużych i zupełnie wielkich ludzi, żywotność polega na jednostkach.

Spotyka się ogromnie często, w rozlicznych stowarzy-

szeniach tych samych ludzi, o wrodzonej lub nabytej inicjatywie, a reszta przyjmuje biernie podsuwane wpływy.

Musi więc ta garstka najwybitniejszych głów, serc i charakterów dobrze zważyć, czy ten rozpęd, jaki daje przeciwnym, nie doprowadzi ich na złamanie karku.

Zdawałoby się mógł ten wzgląd przedwczesnym w tak niewinnych zebraniach, jak kółka szkół średnich; obstają przy tem jednak, że nawet dobra rzecz w założeniu swoim będzie złą, jeśli przeszkodzi innej, lepszej.

Chciałbym jak najwięcej światła dla młodzieży, albo raczej pragnąłbym dla niej jak najtęższej oświeconej woli i dlatego ducha filomatów i filaretów spójnie, radbym zatoczył wszędzie tam, gdzie samoluby tworzą jak głązy odosobnione, a nieprzystępne światy.

I dobrze będzie gdy nam patronami i świętymi, wyznawcami i męczennikami będą filareci.

Bałbym się tylko, aby przy tak dodatnim pierwowzorze braterstwa, czystości kochania i wydatnego samokształcenia, nie pojawił się tymi czasy wytwór organizacyjny, mający wszystkie zewnętrzne pozory naszych jasnych stowarzyszeń, a nie wiele ich ducha.

Jeżeli to niepotrzebne strachy, tem lepiej; ale chciałbym mieć na tym punkcie szczere wasze zdanie.

W naszych dzisiejszych organizacjach jaki jest ton? Mało ton! Jaki jest *leitmotiv* tych marszów i komendy pułkowników?

Nietylko pensyonarki biegną do okien z rumieńcem zaciekawienia, na widok pułków gimnazyalnych.

Widziałem starca, który był w was zapatrzony, jak w święty huf jakiejś wizyi przyszłości. Łza jedna i druga spływała mu bezwiednie po twarzy.

Czy młody Polak wie, że stać się ma godnym tej procej lzy dumy, nadziei, wiary!

Sądzę, że nie przez długość szeregu, ale przez piękno i zdrowie fizyczne i moralne każdego szeregowca.

Widziałem jedno i drugie w ładzie, w harmonii, «w skupieniu», a to z waszej butnej, młodzieńczej fantazyi nie wykluczy nic, prócz nałogu bezpłodnej swawoli, lub niezdarnej gotowości do wszystkich spraw możliwych i jeszcze kilku innych!

To jest część odpowiedzi jednemu z naszych korespondentów.

Drugi, a raczej dwu drugich, ponieważ list kończą dwa podpisy, takie stawia pytanie:

«Co jest miarą potrzeby założenia kół samokształcenia, względnie udziału czynnego w kole?»

Na to pytanie odpowiem panom faktami.

Przeglądałem referat, dowodzący z wielką rozrzutnością atramentu potrzeby tworzenia wielkiej ilości kółek, któreby skupiały (czytaj rozpraszały) młodzież w bardzo luźne gromadki, połączone sympatją dla siebie i pociągami pewnych gałęzi naukowych.

Otóż dowiedziałem się tam wprawdzie o kilku nieznanym mi autorach, ale się na to nie mogłem zdecydować, czy «młodzież» pisze się przez *ż* czy przez *rz*, bo w referacie znalazłem sześć razy jedno i sześć razy drugie zakończenie tego wyrazu.

Przekonała mnie ostatecznie okładka «Łanu Młodzieży» i rad byłem, że zecer drukarni tego pisma, nie znając Dra Baltusa i jego podstaw anatomo-fizyologicznych psychologii, zna język polski tak, aby i moje wątpliwości przeciąć.

Na inne ciekawe «żeczy» warczy i skarży się, jak mówi Rey on język, biedaczek okaleczony i żali się na krzywdy, jaką mu czynią, owe lucemierniki, a przekęsiły, omyłaczce, a wykrętniki. To raz. A drugi przykład jeszcze boleśniejszy, bo przecież jeszcze zdaje się gorzej, gdy niedowarzonej nauce idzie jak Molochowi na ofiarę, życie młode, przyszłej Polski życie!

Miałem raz do przepisania sporo aktów. Spotkałem starego pedagoga, który swoich chłopców znał lepiej jak swój pulares, trząsał nimi jak gruszą, a kochał jak synów.

Dużo mi w głowie rozjaśniły te trzy atrybucye jego władzy.

Jak w dym udaję się do niego.

— Profesorze, a nie dostałbym tam jakiego młodziana do pomocy? Onby mi przepisał plikę arkuszy, a jeden i drugi blat, przeszedłby do płaskiej studenckiej kieszeni.

— I owszem, akurat mi się nadarzył dziś (takich akuratnych zdarzeń, pocziwinie ani razu nie brakło). Oto adres. Zaczny, dobry chłopak, a biedny!... aż piszczy!

— Zaczny, dobry i owszem, bieda, że biedny, ale pismo ma czytelne?

— O! o! o! zaraz czytelne! To jest w tych czasach ogromnie rzadkie. Wprawdzie z jego pisaniem nie wiele mam wspólnego, ale spróbuj i zrób co możesz, by pisał. Jestto jeden z tych, którzy tylko chyba z historii pedagogii, wiedzą, że są studenci, którzy jadają, jak Multatuli, ledwo się mógł od goryczy powstrzymać na myśl o tem, że są ludzie, którzy mieszkają!»

Byłem całkiem przekonany. Ten chłopiec, którego adres dostałem, musi przepisywać moje akta, i nikt inny.

Zjawia się u mnie na wezwanie kartką. Dobrze mu i zacie na wskrós z oczu patrzy. Jest trochę onieśmielony, ale go jakoś prędko ubezpieczyłem co do swej osoby.

Rozpromienionemu dałem próbny arkusz i kilka koron zadatku. Miał wrócić nazajutrz.

Byłem ciekawy, ale przecież spokojny, przyszedł wprawdzie punktualnie, ale *proh pudor!*

Pismo sztubackie, niewprawne, wykrętasy jak brzozy rozwichrzone, na każdej stronie po kilka skrobań, tekst rozmieszczony to szeroko, to ciasno i wązko. Rękopis miał przejść przez ręce Niemca i być gotów prędko. Żadną miarą nie mogłem go powierzyć protegowanemu starego profesora.

Wetknąłem mu w rękę jeszcze kilka koron z podziękowaniem — na razie — a właściwie z pożegnaniem.

Widziałem na jego twarzy obawę o swój mozolnie nabazgrany arkusz i niepewność, co właściwie znaczą te zadatki, chociaż mogłyby sumiennie być podstawą jakiegoś abonamentu w taniej kuchni, lub zgoła jakiejś lepszej peleryny!

Do dziś nie mogę sobie darować, że ani profesorowi, ani jemu samemu nie miał odwagi powiedzieć, że zmiałem arkusz i rzuciłem w ką, jak mój znajomy adwokat, trzeci z rzędu koncept prostego listu informacyjnego, który jego pisarz wypracowywał w pocie czoła zawsze ze złym skutkiem.

Czasem jednak myślałem o zacnym zalęknionym chłopcu gryzmole. Nazwisko jego wyrzyło mi się nawet w pamięci, bo je dziwnym trafem często spotykałem w aktach wielkich salin z XVII. w. i w drukach odnośnych.

Raz jeszcze znalazłem jego podpis na jakimś artysty-

cznym programie: winieta dowodziła tej samej dobrej woli chłopca, ale nie więcej nad dobrą wolę.

Ostatni raz zatrzymałem się przed nazwiskiem staromieszczańskiej naszej rodziny, i mego niedoszęłego pomocnika, ale już na karcie pogrzebowej. Lat 19... po długich i dolegliwych cierpieniach...

Zapewne suchoty, anemia... brak oliwy w lampie...

Tak, to niewątpliwe; ten chłopiec zmarł na ostatnią koronę, których po kilka sztuk wkładał mu do rąk, niegodziwie jak ja, przygodny ofiarodawca «pracy inteligentnej», aby się pozbyć niebezpiecznej odpowiedzialności za niedobory kaligrafii, ortografii, a w korrepetycyi może niepewności końcówek greckiej i łacińskiej deklinacyi, a w programie artystycznym geniuszów o gęsiach skrzydłach i czterech albo sześciu palcach u rąk...

Wszak rozumieją mnie dwaj moi Szanowni Korespondenci? Że w to wierzę, zacytuję jedno z sejmowych sprawozdań *Silesii*, które wywołało protest, mogący zmrozić zapal budowniczych szkół kresowych. Chodzi o polską szkołę w Cieszynie, której i posłowie i radni śląscy Polacy, nie pragną.

Jeden z nich mówi:

«Ich bin selbst polnischer Schlesier und bin über die Stimmung unserer Mitbürger, die polnischer Abstammung sind, vollständig unterrichtet. In den Kreisen der polnischen schlesischen Bevölkerung der Stadt Teschen und des Landes Schlesien, besteht ein Wunsch nach Errichtung einer polnischen Volksschule in Teschen nicht. Im gegentheile» itd.

I tak kończy dłuższy wywód:

«Ich, als Schlesier und Teschner Bürger, polnischer Nationalität, stelle den Antrag: Die Gemeindevertretung, als der einzige berufene Vertreter der Gesamtbevölkerung der Stadt Teschen erklärt, dass die Bürgerschaft der Stadt durchaus nicht den Wunsch hegt, dass die Bildung ihrer Kinder auf das Niveau der galizischen Bildung herabgedrückt sei».

Bolą mnie te słowa, jak policzek. Bolą tem więcej, że nie czuję się na siłach wykazać: «krzywdali to czy prawda?»

Jak od mocy albo skazy sztaby każdej — wytrzymałość mostu, jak od dzielności każdego z osobna żołnierza

pułk, tak od doskonałości każdego ucznia zależy to, co stanowi później argument i niekiedy wyrok:

«Das Niveau der galizischen Bildung!»

Nikt inny, tylko moi korespondenci, i każdy z ich kolegów w kraju, może i musi na to odpowiedzieć:

«Otom ja! bez skazy i słabości, i moich legion!»

Tadeusz Ryturian.



Nulla dies sine linea.

Bądź kim się wydajesz i wydawaj się kim jesteś.

Shaker.

Przykłady są jako niema retoryka, tak mówią, iż namówią.

Jako rzecz piękna i droga mileżąc sama do siebie ciągnie, tak wzór cnót, które wszystką zwierzezną piękność przechodzą, z czytania żywotów dziwnie serca do siebie wabi.

Ks. Skarga.

Żaden widok na ziemi tak człowieka nie wznosi, jak obecność pięknej, uległej duszy.

Gabryel d'Annunzio.

Ptakiem przez młodość człowiek przeleci, przez życie idzie oraczem.

Jest w charakterze Niemców, że nad wszystkim ciężą i że wszystko im ciąży.

Goethe.



Pieśni Społecznej.

Cztery stron.

Napisał Cypryan Kamil Norwid.

1848.

Jeżeli że cię zapomnę o Jeruzalemie!
niech zapomni sama siebie prawica moja.

CXXXII. Psalm.

Przez się tworzy narodowi
Kto się doskonali;

A przez naród człowiekowi.
Kto naród ocali.

Lecz ta Polska nieskończona
Przez cel którym pała,
Więc to tylko dwa ramiona
Świeckiego jej ciała.

Dwa ramiona orła — krzyża —
Co spodem jest z roli,
Górami, k'niebu się przybliża
Przez to co go boli.

A przez rolę, czyni wiara
Bo rzucasz nasienie;
I już Bóg się o nie stara
By miało korzenie.

A zaś przez się (więc przez życie)
Czyni umiejętność,
Co nadziei ma sownice
Nie dba o majątność.

A przez miłość — dobrej woli
Narodu, stróżowie;
Co nie z roli ani z soli
Lecz z ciernia na głowie.

A przez wiarę tylko w Boga
Równość jego synów,
A przez miłość tylko droga
Do Braterstwa czynów.

A przez pewną swych kolei —
Choć w górę podrywa —
Chrześcijańską moc nadziei
Wolność się zdobywa.

Wolność bowiem, to nadzieja,
Zawsze ona w dali;
Zawsze u niej ja i nie — ja
I zawsze się pali.

Wolność nie jest to dziewica,
Jak marzy pachole,
Ni płaczliwa pokutnica
W niedostępnym dole.

Wolność nie jest rzecz pędząca
Jedno pęd pocisku —
Nie osoba kochająca
Lecz ogień uścisku.

Wolność jest to wszech — użycie
Wszech — potęgi bytu;
I dla tego to widzicie
Że zawsze u szczytu.

A jak słońce choć w osobie
Swej, za światem gore;
Przez wydany kwiat na globie
W rękę jednak biorę;

Tak i wolność — społeczeństwa
Słońcem jest duchowem;
Lecz przez kwiaty bezpieczeństwa
Wieńcem narodowym!

Lecz przez wonie onych kwiatów,
Modlitwą — nauki;
A przez piękność ich szkarłatów
Arcy — stylem sztuki...

.

Pieśni — pieśni! w twoje chóry
Czegóż — bo nie wplecie?!
A twojemi czegóż pióry
Nie rozdasz po świecie — ?

Wolność w Polsce będzie inna;
Nie szlachecko — złota,
Ni słomiana wolność gminna
Od płota do płota.

Ni słowieńsko — przepaścista
O tatarskim — czynie —
Ni ta, z której kabalista
Śni o gilotynie.

Wolność będzie z dobrej woli
Jak w pieśni rymowej
Gdzie i z nutą myśl swawoli
I nuta gra sławy.

Każdy Polak z Łaski Bożej
Swój — a narodowy;
Jeżeli, albo przez się tworzy
Dla Polski, królowej;

Lub przez Polskę dla jej dzieci
Z wysokości świeci.



Dawne koncepta.

I.

Jeden z wierzcycieli zapytał raz Talleyranda:
»Chciałbym też wiedzieć, kiedy dostanę zapłatę?«
— »Wielki z pana wścibski« odpowiedział sławny dy-
plomata.

II.

Gdy Suwarow został pobity w Szwajcaryi, ktoś wspo-
mniał królowi pruskiemu o proklamacyi tego jenerała, wy-
głoszonej do żołnierzy.

Król na to: »Suwarow podobny do bębna: wtedy tylko
wydaje odgłos jak go biją«.



Geneza spisku podchorążych.

(Ciąg dalszy).

Po uwięzieniu członków Towarzystwa patryotycznego przygotowania rewolucyjne nie ustały, chociaż są znacznie słabsze ¹⁾.

Błędnem jest twierdzenie, jakoby podchorążowie byli narzędziem w ręku jakiegoś tajnego Stowarzyszenia, działali oni bowiem zupełnie samodzielnie i niezależnie od wszelkich wpływów ²⁾.

Wszelkie Stowarzyszenia poprzednie na całą Polskę starały się wpływ swój rozszerzać, lecz działały powoli, myśl powstania usuwając na bardzo daleki plan; Związek podchorążych ogranicza się do samej Warszawy; nie był on powołany do długotrwałej, podziemnej roboty organizacyjnej. «Od początku, jak mówi Barzykowski, zamierzył sobie być czynem, być powstaniem», iskrą zapalną dla całego nagromadzonego już materiału i na tem jego rola polega. Aby zrozumieć psychologię tej młodzieży, jej nastrój patryotyczny i żądzę czynu, musimy poznać warunki jej bytu, otoczenie, wpływy, które na nią oddziaływały oraz postać jej przewodnika i założyciela Związku, Piotra Wysockiego ³⁾.

Szkoła podchorążych założoną została w r. 1815 przez W. księcia Konstantego ⁴⁾.

Coraz liczniejsze opuszczanie szeregów przez oficerów

¹⁾ Nietylko nie przestało istnieć Towarzystwo między 1826 a 1830, kiedy się utworzył nowy Związek Wysockiego 1828 r. lecz w paraleli obok tego Związku egzystowało i działało aż do rozpoczęcia rewolucyi. Roman Sołtyk: O Związkach przedrewolucyjnych Pamiętnik Emigracyi. Cz. III.

²⁾ Błąd ten popełnia Spazier w swem dziele »Geschichte des Aufstandes des polnischen Volkes in den Jahren 1830—1831«. Protestuje przeciw temu A. Łaski w artykule p. t. »Uwagi nad początkiem rewolucyi polskiej«.

³⁾ Szczegóły co do organizacji szkoły podchorążych czerpane są głównie z »Pamiętników generała Wybranowskiego« (tom I. str. 93 i następane).

⁴⁾ 28. lipca 1815 r. wysłany został rozkaz do dowodzących dywizjami o przysłanie podoficerów przeznaczonych na stopnie oficerskie w celu pomieszczenia ich w szkole dla nich urządzonej. Gembarzewski: »Wojska polskie 1815—1830«.

i chęć zastąpienia ich ludźmi całkiem sobie powolnymi było ku temu główną pobudką.

Istniała także szkoła dla kawaleryi i artyleryi. Aby być przyjętym w poczet podchorążych, trzeba było w pułku dosłużyć się stopnia podoficera, uzyskać świadectwo pilności i dobrego sprawowania się. Szkoła podchorążych piechoty mieściła się w Łazienkach niedaleko Belwederu.

Nadzór nad szkołą polecił Konstanty generałowi Skurucie, komendantem zaś jej był początkowo podpułkownik Paszkowski, według świadectwa generała Wybranowskiego «człowiek godny, żołnierz dobry, cały oddany szkole i tej młodzieży, która w niej naukę pobierała».

Do pomocy miał on dodanych kilku oficerów, którzy mieszkali razem z podchorążymi i zajmowali się ich wykształceniem wojskowym.

Według pojęć W. księcia wykształcenie to polegało tylko na ustawicznych musztrach i ćwiczeniach z zupełnym pominięciem szkolnej wiedzy teoretycznej. Nadzieje szybkiego awansu, który pobyt w szkole początkowo zapewniał, pozwalała podchorążym znosić cierpliwie tak nudny i męczący tryb życia. W. książę Konstanty interesował się bardzo swem dziełem, odwiedzał często szkołę, znał po imieniu prawie wszystkich podchorążych, protegował zwłaszcza tych, których wygląd i sprawność w mustrze odpowiadały jego wymaganiom.

Niebawem jednak karyera dla podchorążych stała się trudniejszą. W. książę widząc, że brak doświadczonych oficerów może się niekorzystnie odbić na armii, starał się zatrzymać dawnych, jednocześnie powiększył liczbę podchorążych z kilkudziesięciu do trzystu sześćdziesięciu, przez co awans usuwał się na bardzo daleki plan i nieraz sześć lat i więcej musiano nań czekać. Podpułkownik Paszkowski, widząc niezadowolenie młodzieży, która musiała tyle czasu beczynnie i bezużytecznie w szkole trawić, zwrócił się do W. księcia z przedstawieniami, by umożliwił jej nabywanie wiadomości naukowych i wyższego wykształcenia wojskowego. Konstanty wychodząc z założenia, że oficer oprócz musztry nie wiedzieć nie powinien, stanowczo się temu sprzeciwił. Paszkowski popadł w niełaskę i niebawem ustąpił, na jego miejsce został komendantem szkoły podpułkownik

Olędzki. Na rozkaz W. księcia obostrzono regulamin, zakazano podchorążym wychodzić do miasta, wzmocniono nadzór nad nimi, usiłowano zająć coraz częstszymi ćwiczeniami, przy których nieraz W. księżę był obecny. To wszystko nie na wiele jednak się zdało. Podchorążowie przyjmowali dowody łaski równie obojętnie jak i groźby cesarzewicza. Niezadowolenie i niechęć rosły coraz bardziej. Podpułkownik Olędzki, nie chcąc się narażać W. księciu, nie odważał się mu czynić uwag, chociaż rozumiał całą doniosłość takiego systemu. W końcu sam Konstanty widząc, iż tak dalej trwać nie może, zgodził się na pewne ustępstwa i zmiany, które polecił przeprowadzić generałowi Trębickiemu, lecz już było wtedy zapóźno. Pozbawieni swobody, odcięci prawie od świata, postanowili podchorążowie kształcić się na własną rękę, potajemnie; dopomagali im w tem oficerowie dodani Olędzkiemu do pomocy. Trzeba było wielkiej ostrożności, aby ująć czujności szpiegów, którymi Wielki księżę szkołę otoczył.

«Na kilka lat przed utworzeniem Związku pracowano w szkole około podniesienia, oświecenia umysłów i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany. Dzieła zakazane, po większej części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju i nadużycia, których się rząd cara dopuszczał, puszczane były w obieg. Wzrastała chęć do nauk, kształcił się charakter młodych wojskowych, którzy przeznaczeni byli do wielkiego dzieła¹⁾.

W 1827 r. podchorążowie Żaba i Józef Godebski zaczęli nawet wydawać pisemko pod tytułem: «Chwila Spoczynku», które jednak w krótkce zakazaniem zostało²⁾.

W ten sposób zaznajamiała się młodzież z głównymi wypadkami życia narodowego i brała we wszystkim udział gorący. Sąd sejmowy, zwłaszcza wywołał na nią silne wrażenie.

Wiadomo jaki los spotkał Polaków, co rozmyślali o niepodległości naszego narodu, gdy rewolucya rosyjska w 1825 r. nie dosięgła zamierzonego skutku. *Św-Z.*

¹⁾ Aleksander Łaski: Szkoła podchorążych Pamiętnik Emigracyi tom III.

²⁾ M. Mochnacki: Powstanie narodu polskiego 1830–31 t. II. str. 62.



J e s i e ń .

Za okienkiem jeszcze kwiaty
ły polaka, balsaminy —
ły polaka — dla Polaka,
balsaminy dla dziewczyny.

Kwitnie lewkonia kolorowa,
astry, powój, miękki bratek....
Hej, dziewczyno — balsamino,
jakiż zerwać mam ci kwiatek?

Radbym wybrał malwy krasne,
co się kędyś pną w niebiosy,
bo, gdy wetkniesz je w tve kosy,
czoło wtedy masz przejasne
i czarniejsze bardziej włosy.

Ale próżno marzyć o tem,
gdy nam dola smutna taka :
malwy uszczknę może potem,
a dziś zerwę ły Polaka....

Łązek, 1908.

Bolesław Andrzej Sasaki.



Femina.

Mieszkania nasze powinny być czyste, to przedewszystkiem, ale oprócz tego najpierwszego, koniecznego warunku powinny jeszcze być artystyczne. Nie mam na myśli tutaj gromadzenia w mieszkaniu dorobku artystycznego, urządzania w niem galeryi obrazów i rzeźb; jestto wysoce kulturalne, ale nie dla całego szarego ogółu naszego dostępne. Myślę o tym wykwincie ubogim, a niezmiernie miłym, który może wprowadzić do domu każda myśląca istota.

Polega on na unikaniu wprowadzania do mieszkań brzydkiej, lichej i wrzaskliwej tandety, jaką z nadzwyczajnym zamiłowaniem obdarzają nas rynki obce, a wyszukaniu sprzętów prostych, wygodnych, tanich i pięknych, jakich dostarczyć nam może nasze własne społeczeństwo. Artyzm naszego mieszkania polegać wtedy będzie na liniach i bar-

wach harmonijnych, na cudnych motywach zaczerpniętych z naszej przyrody, oczy chętnie przebiegną po kształcie i barwie, tak dobrze znanej rodzinnej, a i dusza zżyje się prędko z tym kątem jasnym, przestronym i swojskim. Po wzory udać się możemy do siedzib naszych praojców, których los łaskawy zachował nam jeszcze żywych, a w całym majestacie prostoty żyjących. Chodźmy więc do chat wieśniaczych, tak licznych, jeszcze na szczęście w naszej Polsce, chodźmy do chat Podhala i Podkarpacia jeśli nam miłe ciemne poważne wnętrza i artystyczne snycerstwo sosrębów, drzwi, okien, półek, ław, łyżników, solnic, oboniek i wszelakiego statku domowego. Chodźmy do chat wiślańskich, jeśli nam miłe żywe, kwieciste barwy i wesołość rwąca oczy. I u poważnych, smutnych Kurpiów nad Narwią i u zadzierżystych Mazurów i Kujawiaków i u prastarych Polan i nadmorskich Kaszubów znajdziemy stare, piękne, proste, a dla nas może nowe wzory, które z całą łatwością, bo odrobiną chęci i woli tylko, przenieść możemy do naszych nawet miejskich mieszkań, ożywiając ich beznadziejną banalnością technieniem własnego upodobania.

Uwagi powyższe nasunęła mi okoliczność błaha. Wróciwszy z wakacyi chciałam oczyścić i uporządkować swoje mieszkanie. Ściany zniszczone, więc konferencya z malarzem «znaków pokojowych». «Wszystko się zrobi elegancko, kolorek lekki, delikatny — frezowy albo seledynowy, deseńnik ciągniony, secesyjny. Albo może lepiej ściany gładkie, bo to modniejsze — a moda to grunt, i fryzyk się wykończy co najświeższy, — proszę oto próbki.» I roztaczał przedemną biedny malarz «znaków pokojowych» — próby swoich fryzów o niebywałych, potwornych kwiatach i niewidzianych nigdy w naturze liściach i barwach. Naraziłam się na zarzut niezdecyzowania i grymasów, ale ścian malować nie kazałam, ufając lepszej przyszłości. Nauka rysunków jest troskliwie prowadzona w naszych szkołach, zdobnictwo stylizowane w zakresie naszej rodzinnej flory nie trudne do ogarnięcia — do młodzieży szczególnie żęńskiej zwracam się z wezwaniem, czyby nie warto i korzystnie było wyprzeć obcą tandetę, własnymi wzorami fryzów stylizowanymi w kształcie i barwie na florze rodzinnej.

Nie potrzeba nam już nawet czynić pierwszej próby

podobno zawsze najtrudniejszej w tym kierunku, możemy iść wielkim śladem stworzonym genialną ręką Wyspiańskiego. Dość wspomnieć na przepiękny fryz świetlicy w Towarzystwie sztuk pięknych, (pelargonie stylizowane) lub niezapomniane, wyśnzione zdobnictwo Franciszkańskiego kościoła (bratki, lilie, stokrocie) dość zajrzeć w liczne wydawnictwa, zdobione drobnymi kwiatami ustawionymi w rządek lub nieśmiertelną różą kolczastą...

A obok idealnej potrzeby ducha, mam w pamięci i kwestę ekonomiczną. Wykonanie szablonów według dostarczonych tutaj przez naszą młodzież wzorów, nie przedstawia kwestyi niezwalczonej, mam ufność i nadzieję, że energiczna ruchliwa i inicjatywy pełna Redakcyja naszego kochanego «Łanu», podjęłaby się pertraktacyi z cechem malarskim w razie zgłoszeń ze strony młodzieży.

Czy mój projekt znajdzie chętnych wykonawców?

Gdyby tak było zaczekam z malowaniem pokoju i będę pierwszą odbiorczynią patronów na fryzy pomysłu młodych rysowników.

H. G.



Pamięci hetmana.

Podzwonne w kraju zabrzmiało — podzwonne czci, wdzięczności, umiłowania, jakie swojemu hetmanowi bije cała Polska.

Długo leżał Szanowny Proch zapomniany — a jeśli niezapomniany to zaniedbany w starej rodzinnej Żółkwi. Na obronę przytoczyć trzeba, że dużo polskich relikwii w tych czasach boju i klęski, jakie nad krajem naszym przewiały, w gorszych jeszcze czekały warunkach na chwilę wyzwolin, w widomej pamięci narodu.

Ale godzina nadeszła wreszcie, godzina poznania u narodu, że cześć trzeba oddać tym, co ducha wielkiego a serce czyste niosąc w najbezinteresowniejszej ofierze, żyli dla jego sprawy.

Postacią taką jasną, na coraz więcej ciemniejącem tle epoki, w której żyje, jest Żółkiewski. Żyje on i działa

podezas panowań 4 królów w r. 1547. Najściślejszą przyjaźnią, która z ojca nań przeszła, związany z Zamoyskim, przy jego też boku walczy w obozach, jako poręcznik w słynnym buncie gdańskim, a potem bujne panowanie Batorego, dostarcza pola popisu »młodemu Żółkiewskiemu«, jak zwano nieozdobionego żadnym zaszczytem, w odróżnieniu od ojca także Stanisława, który jeszcze chodził na wyieczki. Pod Pskowem ma go przy sobie Zamoyski, zwiąc »nadzwyczajnych zdolności młodzieńcem«¹⁾. W sprawie Zborowskich, gorliwy stronnik Zamoyskiego i Króla, zyskuje sobie szczerą tegoż przyjaźń, ujmuje on ją sobie i swoim czystym charakterem i niepoślednim uzdolnieniem naukowem, które świątły król cenil tak wysoko. Z nim też układał plany swego życia — wojnę z Turkami — plany, które śmierć przerwała.

Śmierć ta wpłynęła i na losy Żółkiewskiego. Związany z Zamoyskim, jest z nim pod Buczyną, a potem, jako hetman polny, wspólnie z kanclerzem i hetmanem znosi z pogodnem sercem przykre usposobienie »zamorskiego niemego dyablecia«²⁾. Nie potrzeba jednak było siedzieć na dworze; Prusy i Kozaczyzna dostarczały znakomitego zajęcia, wśród którego serce i głowa hetmana ważniejszą jeszcze była rękojmią niż jego zbrojna ręka, w utrzymywaniu na wodzy rozszalałego, a często krzywdzonego ludu. Na krótko, w ostatnich chwilach Zamoyskiego, wychyla się z nim z nad kresów aż na Inflanty, a po śmierci Kanclerza, przyjaciele, rozpoczynają się dla Żółkiewskiego prawdziwie ciężkie czasy.

Wśród rokoshu Zebrzydowskiego idzie za królem z poczucia obowiązku »przeciw sumieniu, przeciwko braciom wojując« a jednak wygrał bitwę pod Guzowem, utrwała stanowisko królewskie.

Wśród zawieruchy moskiewskiej, która z kolei spadła na Polskę, Żółkiewski ciągle, jako hetman polny, mimo że wielka buława wakowała od śmierci Zamoyskiego, powołany do broni, idzie mimo niechęci do warcholskiej polityki Wiśniowieckich, Mniszców i całej afery Dymitra. Jednakże w stosownej chwili radzi osadzenie królewicza Władysława na tronie rosyjskim, nie wysłuchany, nie wspomagany, po-

¹⁾ Siecki. ²⁾ O Zygmuncie III.

trafi jednak zgnieść carów Szujskich w Kłuszyńskiej potrzebie, i przywieść ich jako niewolników do króla.

Z królem nigdy się nie zżył Żółkiewski — natury to rdzennie sobie przeciwne — a jednak musiał w duszy zalety hetmana uznawać Zygmunt, gdy wiekowemu już oprócz buławy wielkiej, oddaje jeszcze pieczęć kanclerską.

Niedługo cieszył się dostojęństwem, srebrnowłosey hetman. Granica kresowa ciągnęła wieczną potrzebą, szereg walk, układów, zatargów, wreszcie nierówny bój cecorski; szanowna siwa głowa kloni się na polu walki, nie chcąc i nie mogąc przeżyć klęski, dezorganizacyi, niewysłowionego bólu.

Poległ, a po nim pozostała pamięć pracowitego żywota, niepokalanego honoru i serca, głębokiego umysłu. Wspomnienie o nim błędziło po literaturze naszej, służąc natchnieniem poetom, błędziło i wydawało blade kwiaty jesienne.

Aż w trzywiekową blisko rocznicę, niewysłowienie smutnej a szlachetnej śmierci, odżyło wspomnieniem mimo, że zima nasza nie przeminęła, wiosennym buchnęło pędem, naród zapragnął widomy hołd złożyć uczczeniem prochów tego, co hetmanił mu nie tylko prawicą, ale i duchem, zwołał do obrzędu co najprzedniejszych swych synów, a w onej zbożnej chwili z piersi jednego z nich wyrwała się pieśń, zabrzmiała Duma o hetmanie! Piękna jest bo podyktowała ją miłość, piękna, bo dźwięczy urokiem niewysłowionej polskości ducha i mowy, piękna, bo daje twardą pewność, że społeczeństwo zdolne do uczuć i wyrastających z nich czynów, żyje.



Pierwszy koncert bieżącego sezonu.

Kraków postępuje na polu muzyki, a w ciągu kilku ostatnich lat doszedł do wcale pomyślnych wyników. Od czasu przyjazdu prof. Lalewicza wybuchnął prawie zapal dla fortepianu; drugim widomym znakiem zajęcia publiczności, a nawet władz krakowskich dla muzyki, było odno-

wienie wielkiej sali »Starego teatru« i całego gmachu i oddanie go od dwóch już lat, celom produkcji muzycznych i konserwatoryum.

Rzeczywiście ilość koncertów w ciągu jednego sezonu wzrasta rokrocznie. W tym roku utworzyła się nawet »Dyrekcya koncertów krakowskich« i rozpoczęła wydawnictwo »Przewodnika koncertowego«, który ułatwi ogółowi zrozumienie niejednego utworu, poda wiadomości o twórcach i t. d. Stworzono także zespół symfoniczny z orkiestr 13 i 100 pułku, co umożliwi urządzanie popularnych koncertów symfonicznych. Pierwszą próbę, która była równocześnie otwarciem sezonu koncertowego, słyszeliśmy 2-go października.

Program budził w równej mierze zajęcie jak niedowierzanie, ogłaszał bowiem arecydzieła Bacha i Haydna, a jako zakończenie uwerturę Wagnera. Rzeczy to piękne, lecz wykonanie szczególnie klasycznych utworów Bacha i Haydna wymaga wyrobionych sił w orkiestrze. To też na pierwszy koncert symfoniczny szło się raczej dla zaspokojenia ciekawości, jak temu trudnemu zadaniu podolają, chociaż połączone, lecz zawsze tylko wojskowe orkiestry. — Rozpoczęto utworem Bacha, skomponowanym na organy. Utwór ten, jak wiele innych Bacha, przełożono na fortepian, ale zapewne zdziwiłby się niepomiernie sam mistrz-twórca, gdyby doczekał czasu, w którym jego poważne, granitowe i głębokie organowe dzieła z pierwszej połowy XVIII w. będzie wykonywała orkiestra. Samo wykonanie dowiodło jednak, że nie należy kierować się nigdy uprzedzeniem. Orkiestra, choć o tak improwizowanym składzie, z zadania swego wywiązała się doskonale i po niepewnem preludyum i chorale już w fudze zyskała absolutnie sympatyę słuchaczy. Zresztą wykonywanie Bacha orkiestrą jest pomysłem znakomitym, gdyż jego utwory rozwijają się przeważnie w harmonicznym kierunku, a każdy głos w orkiestrze może samodzielniej i wyraźniej wystąpić, niż na instrumentach solowych.

Drugim punktem programu była wspaniała symfonia g-dur Haydna (1732—1809). Dzieła tego klasyka cechuje dziwna prostota, obok której jednak można znaleźć wiele subtelności i głębi, z całej klasycznej muzyki w tem właśnie

trzeba pierwszeństwo przyznać Haydnowi, że stwarzał motywy niezmiernie proste i szczerze, harmonizował je w sposób również niewyszukany, a utwory jego są przez to sympatyczne i wdzięczne.

Wykonanie piękne symfonii g-dur zawdzięczać należy dyrygentowi p. Hockowi, który je aż do najdrobniejszych szczegółów wykończył. Jeżeli wyniki pierwszego koncertu symfonicznego były rzeczywiście niespodziewane, to zrobiła to część pierwsza, klasyczna.

Punkt trzeci i czwarty obiecywały wiele, lecz dały mało. Piękne motywy Moniuszki o polskim charakterze, instrumentowane przez francuskiego kompozytora Delibes'a (1836—94), zatraciły swą barwę przez nadużycie efektów orkiestrowych. Pewien niesmak, który ten utwór sprawiał, był skutkiem nie złego wykonania, lecz wyboru. Jako zakończenie odegrano uwerturę Wagnera: »Polonia«. Utwór ten pochodzi z młodych lat mistrza, a napisany był pod wpływem powstania polskiego z r. 1831. Chociaż Wagner lubił to dzieło, to jednak o wielkości jego gieniuszu z »Polonii« sądzićby nie można. Może być, że sala »Starego teatru« jest za mała na Wagnera, jak się to już okazało przed dwoma laty na koncertach Kaima, ale w każdym razie potęga »Polonii« przechodzi w hałaśliwość, a sam utwór nuży słuchacza, pozostawiając go za długo w naprężeniu. Kto słyszał »Trystana i Izoldę«, ten w »Polonii« całkiem nie widzi wielkości Wagnera, choć forma tego dzieła charakteryzuje już twórcę. Na ogół sprawił koncert bardzo korzystne wrażenie, bo dał nadzieję, że zapowiedziane na bieżący sezon koncerty połączonych orkiestr 13 i 100 pułku będą naprawdę symfonicznymi, a to przecież wspaniała rzecz.

W. G.



Monolog młodej literatki.

(Wchodzi wzburzona ocierając oczy nerwowo).

Jestem do głębi jeszcze wzruszeniem przejęta... Proszę mi wybaczyć... Otóż, właśnie dopiero zrezygnowałam... nie bez

rozdarcia (*na nowo ociera oczy*). Najpierw podarłam moc papierów: plany, notatki, fragmenty... (*lirycznie*). Marzenia moje widziałam w strzępach, nadzieje w łachmanach! (*Przerywając sobie*) To zdanie jest wcale nie złe!... (*Robiąc ruch jakby chciała zapisać w notatniku*). Gdybym je utrwaliła?... (*Wzruszając ramieniem ze smutnym uśmiechem*). Oh! to tylko przyzwyczajenie zawodowe.. I na cóż to... obecnie, kiedy już zrezygnowałam z majątku, z głośnego imienia ze sławy. (*Pół z żalem, pół z dumą*). Trzeba wiedzieć, że byłam literatką!...

(*Objaśniając*). Patenta, fortepian, śpiew, sporty... Wszystko to powszednie... Cóż robić już w XX. wieku... tylko chyba pisać?... Pisałam więc!... Wrażenia z podróży..., nowele, dramata... Miałam talent nadzwyczaj giętki... (*Głos się jej załamuje układkiem ociera oczy*).

(*Naiwnie*). Piśmiennictwo byłoby najwięcej zachwycającem... i najłatwiejszym z rzemiosł... gdyby nie dzienniki... gdyby nie wydawcy...

Oh! te zwłoki bez końca! te postoje odwieczne w biurach gdzie... (*Deklamując*).

Spojrzenia ku sobie rzucając gniewliwie,
Płeć jedna i druga czeka niecierpliwie!

A jak byłoby przyjemnie przejść się w lesie rozkwitającym wiosną albo jesienią o stubarwnej szacie! A tak, ileż straconych pięknych godzin! ile tramwajów, dorożek na gumach i nie, ile kroków nadewszystko! Tak straconych! bo twój rękopis jest zawsze albo za długi, albo za krótki... nie dość wesoły, albo nie dość poważny. Podobny jest... z bardzo daleka! do takiego a takiego arcydzieła, tobie całkiem nieznanego... Albo tylko (*głosem urywanym i suchym*) „nie uchwycił właściwego tonu!“ Przyjęcie zresztą wszędzie dworne,... ukłony bez zarzutu,... komplimenta niekiedy... (*rozzarowana i zniechęcona*) O! są to, serdeczne wyrazy współczucia!... A lata mijają... kartki żółkną... jeszcze chwila, a z policzkami stanie się to samo!... Ale zdobywam się na odwagę... pukam do wydawców... To już inna historia... Gromadzę wszystko co tylko napisałam dotychczas... kwiat... i owoc doświadczenia mych lat dwudziestu. (*Z namaszczeniem cytując tytuły*). „Wiosna“ temat wiecznie świeży. „Serce zdruzgotane“. „Ostatnie boginie“ Zawsze się obiecuje, że to są ostatnie, etc. etc. Jest z czego zadowolilić najrozmaitsze upodobania.

Tytuł wybrałam zręcznie: „Opowieści dla wszystkich!“

(*Z rosnącym zapalem w miarę tych wspomnień*). Co za wizya czarująca: żółta okładka... świeża, jak dziś zniesione jajko... karty nie przecięte... wydają balsamiczną woń drukarni... Co za radość spotkać swe imię za oknami księgarń... Mieć wydawców... „ujrzeć światło dzienne!” Tak! to drugie narodziny, świadome pełne radości i chwały!

(*Zmieniając głos ze smutkiem*). Niestety! mój zbiorek powinien był się nazywać: „Opowieści dla wydawców”. Z wszystkich ulic północy i południa, wschodu i zachodu, wrócił do mnie jak wędrowny gołąb. I, zwyciężona poddałam się.

(*Z rezygnacją*). Nie będę sławną... Niech i tak będzie! ale... (*patrzac z uśmiechem na swe ręce*) już nie będzie plam z atramentu na palcach. Pokażę białą łapkę antifeministom... którzy się przemieniają czasem w dobrych mężów... Będę miała dość wolnych chwil, aby wrócić do śpiewu, do igły, jednym słowem będę wolną, pomnożę się w tylu zajęciach, dotąd zaniedbanych.

Pożegnać pióro?... Ależ nie, będę pisać wrażenia z podróży... do przyjaciółek... Zresztą Pani de Sevigné nie pisała nic innego prócz listów... Kto wie?... Moje wydadzą może po śmierci (*Z drżeniem*). Brrrr! Jak to smutne... (*Żywo*) i zarozumiałe!

(*Opowiadając w dalszym toku*). Albo pisać będę bajeczki moim dzieciom, wnukom... Pani de Ségur tylko dla nich pisała... i właśnie będą jej teraz stawiać pomnik. (*Natwnie*) Może i mnie kiedyś postawią? (*Z ponownem drżeniem*). Brrr! Nie! to jest istotnie zanadto smutne... zanadto zarozumiałe!...

Tymczasem... godzę się aby zostać rozumną... czytelniczką... Tym razem żywię nadzieję, że nie będzie to wygórowana pretensya?...

Ma trochę wdzięku ta skromna rola. W zimie przytulona u ogniska, latem, w ogrodzie wśród motyli. Nad morzem połyskującym białymi żaglami, prawie tak malutkimi jak motyle... Będę się rozkoszować arcydziełami (*Z wdziękiem*). prawdziwymi... Będę ich wielbicielką... czasem pozwolę sobie na krytykę pełną szacunku! ponieważ krytyka jest łatwa!

Współpracuje się w ten sposób z geniuszami, marzenia nasze mieszają się z ich snami, jakież to zachwycające. (*Żywo jakby uderzona nową myślą*) i użyteczne. Na cóż ta cała literatura bez czytelników? Muzykowi trzeba miłośnika... Malarzowi, amatora... A jaka to wypoczywająca rzecz uwielbienie!

H. Bezançon.

Ł z a.

Ciągły żar uczuć czyliż serca zniosą?
Kwiat pragnie słońca, lecz pragnie i mgły
Co zsyła jutrznia; — dla serca zaś, rosą
Według Byrona, — są łyzy.

W Wiśle topiono Marzannę żaloszną.
Gdy świat się budził po zimowym śnie.
Smutny się wtedy spotka z szczęścia wiosną,
Gdy żalosz utopi w łyzie.

Bogini wdzięków z fali się wydziera ..
Radości! czyliż i ty
Nie możesz, piękna równie jak Wenera
Równie wyjść z fali, — ze łyzy?

Boska wymowo! chodzisz w todze złotej; —
W haft ją z klejnotów wyszyła dłoń twa.
Lecz najpyszniejszym pomiędzy klejnoty,
Brylantem wymowy: — łyza.

Widzę stalaktyt w którego przezroczy,
Tęcza wszech-uczuć przyzmatowo drga...
Niebios sklepienie z ziemią on jednoczy;
Tym stalaktytem jest łyza.

Deotyma.



NOWE KSIĄŻKI.

Za słońce.

Dr. STEFANII TATAR.

W obronie boga słońca idzie do walki Zabój, słynny bohater Lechów, który podczas kilkuletniej niewoli u Niemców, nawrócony przez nich na wiarę chrześcijańską musiał się pokłonić Chrystusowi. Za ten przymus postanawia zemścić się na Bogu Niemców i walczyć z Nim, bo nie wierzy w Jego dobroć, owszem widzi w Nim źródło złego. Gdy mu się udaje wydostać z niewoli, wraca do swoich, nie dając się im poznać i wzywa ich, by stanęli w obronie słońca; słowa jego popiera starzec, śpiewak, pie-

śnia wojenną; lud, w uniesieniu, postanawia bronić swych bogów do ostatniego tchu.

Przed wyruszeniem do walki daje się Zabój poznać narzeczonej i ludowi, który w zapale idzie pod wodzą ukochanego bohatera.

Przybywają w chwili, gdy Mieszko zbliża się do posągu bożka, aby go strącić. Na widok groźnego tłumu występuje z orszaku duchownych św. Wojciech i z krzyżem w rękę zbliża się do Zaboja, ten, patrząc z przerażeniem w twarz Chrystusa, pada martwy na ziemię.

W Zaboju przedstawia poetka bohatera, który przejęty cierpieniem drugich, chce walczyć ze złem, chce widzieć już tu na ziemi zwycięstwo dobrego i dla tej idei poświęca się dla przyszych pokoleń. Do Stokrótki, narzeczonej swej, mówi:

„Widzisz — popłynie krew żywa,
By przyszłość rosła szczęśliwa.
Przez ten jęk straszny oręży,
Słońce zwycięży.

Z intuicyją poetycką przedstawiła p. Tatarówna proste życie Słowian. Miłość śpiewaka Lubka z Jagódką pociąga szczerością i prostotą uczucia.

Poemat, napisany wierszem białym, przeplatany jest wierszami rymowanymi przeważnie lirycznymi. K. S.

Pytania.

1. Kiedy i przez kogo nadaną została nazwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego?

2. W którym dziele i ustępie św. Augustyna, znajduje się powiedzenie: *Cogito, ergo sum?* A. A. J.

Ze sportu.

Sekcja sportowa Krajowego Związku Turystycznego rozwija coraz bardziej ożywioną działalność. W tydzień po nierozstrzygniętym meczu o mistrzostwo Krakowa, urządziła drugi tym razem międzymiastowy, a mianowicie między klubem Diana z Katowic, a drużyną reprezentatywną sekcji złożoną z 7 graczy Cracovii i 4 Wisły. Klub Diana był oczekiwany w Krakowie z ogromną ciekawością, już to jako klub pruski, już to dlatego, że poprzedziła go wiadomość o nierozstrzygniętym przez niego meczu z drużyną

opawską, znaną już bliżej Krakowowi z zawodów wiosennych; powszechnem jednak było przekonanie, że zwyciężą Krakowiacy. Dowodem tego zainteresowania i ciekawości była ogromnie licznie zebrana publiczność. W istocie przebieg matchu był bardzo ciekawy.

Od samego początku gra szła ogromnie żywo, prawie, że zajadle; przytem dało się widzieć wśród drużyny krakowskiej jakby jakieś zamieszanie czy nieporządek. Po pewnym czasie jednak przyszła drużyna ta do siebie i odtąd z olbrzymią przewagą atakowała Dianę, broniącą się dzielnie i uparcie. Zwłaszcza bramkarz bronił bramki wspaniale, odpierając często nawet trzy rzuty jeden po drugim. To też do pauzy potrafili czerwono-biali (gdyż to był kolor drużyny reprezentatywnej) zrobić zaledwie jedną bramkę. Za to po pauzie ponowili ataki jeszcze świetniej prowadzone tak, że wkrótce zrobili jeszcze dwie bramki mimo dzielnej obrony bramkarza Diany. Ale odtąd gra już osłabła i spowolniała. Zwłaszcza u Krakowiaków widać było mniejszą energię i niedbałość prawdopodobnie wskutek zmęczenia, tak, że obrona ich i pomoc mające zresztą silną nad napadem przeciwnym przewagę dopuścili do zrobienia przez niego jednej bramki. Tak więc gra zakończyła się stosunkiem 3—1. Drużyna z Katowic schodząc z boiska z okrzykiem sportowym pożegnała, a publiczność krakowska rewanżując się zrobiła owacyę bramkarzowi Dyany, którego niezwykłą grę przez cały czas podziwiała. Drużyna krakowska spisała się w ostatnich zawodach nadzwyczaj dzielnie; zwłaszcza jednak napad okazywał w wysokim stopniu zgranie i ćwiczenie.

Dnia 4. sierpnia dwie krakowskie drużyny w sekcji sportowej wzięły udział w matchach miastowych. I tak Wisła I (czerwoni) wjechali do Opawy, w walce jednak z tamtejszym klubem zostali sromotnie pobici w stosunku 3:0. Smutny wynik przypisać należy prawdopodobnie zmęczeniu krakowskiej drużyny podróżą i udziałowi w walce graczy wiedeńskich po stronie opawskiej. Wisła II (czerwono-zieloni) zrobiła wycieczkę do Rzeszowa i pobiła tamtejszy klub w stosunku 7:2.

Treść: 1. Niezdecydowanym. — 2. Nulla dies sine linea. — 3. Pieśń Spółczesna. — 4. Dawne koncepta. — 5. Geneza i rozwój spisku podchorążych do wybuchu powstania. — 6. Jesień. — 7. Femina. — 8. Pamięci hetmana. — 9. Pierwszy koncert. — 10. Monolog. — 11. Łza. — 12. Nowe książki. — 13. Pytania. — 14. Ze sportu.

Odowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



FLOREINA

krem niezrównany dla higieny i piękności skóry
A Girard 22 Rue de Conde. Paris.

w Krakowie

W APTECE K. WISZNIEWSKIEGO
i W DROGUERYI J. HANAKA.

G. Thibaut

BIELIZNĘ, DLA PANIENEK

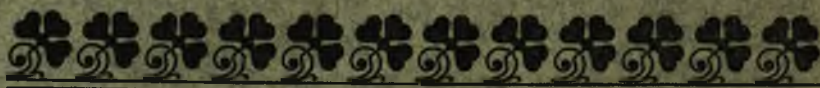
jakoteż

KOMPLETNE WYPRAWKI, PŁÓTNA KRAJOWE
DO ROBÓT SZKOLNYCH, SZYRTYNGI, SZYFONY
I PERKALE.

POLECA PO CENACH FABRYCZNYCH

MARYA PRAUSS — KRAKÓW

RYNEK GŁÓWNY, L. 7.



THE BERLITZ SCHOOLS OF LANGUAGES

⌘ Kraków, ul. Floryańska L. 25. ⌘

Nauka wszystkich obcych języków

METODĄ BERLITZA

przez nauczycieli odnośnych narodowości z wyższem
wykształceniem.

⌘ ⌘ ⌘ ⌘ Próbne lekcye i prospekty bezpłatnie. ⌘ ⌘ ⌘ ⌘



A. GUMFLOWICZ, KRAKÓW Bracka 5

POLECA SWĄ

NAJWIĘKSZĄ WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK NAUKO-
WYCH I BELETRYSTYCZNYCH.

Bogato zaopatrzony dział dla młodzieży.



ŁA N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK I · N^o 9

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^o i 15^o KAŻDEGO MIESIĄCA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP. REDAKCYA
i ADMIN · KRAKÓW ŁÓBZOWSKA 29



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH**

KONFEKCYI DZIECIEJEJ

dla Panienek . . do lat 18,

dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.

Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻN CH CELÓW



a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jegynie u nas nabyć można **z z z z z z z z z z**

Składy, w których SINGERA maszyny do szycia nabyć można zaopatrzone są obok widocznem znakiem

SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna L. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszystkie maszyny do szycia sp. zedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównają one atoli ani pcd względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Konkurs:

Redakcyja »Łanu Młodzieży« ogłasza konkurs na najtrafniejsze uwagi na temat:

„W jaki sposób uczniowie lub uczennice szkół średnich mogą bez uszczerbku dla zajęć szkolnych pracować w przemyśle domowym?”

Która z nauk, czytanych książek, lub innych okoliczności najwięcej pod tym względem dostarcza wiadomości praktycznych?”

Dla dwu najlepszych odpowiedzi przeznaczają Redakcyja jako nagrody:

- 1) Żardnierkę z kwitnącymi hiacyntami.
- 2) Płaskorzeźbę Thorwaldsena przedstawiającą Apollina i Muzy.

Termin konkursu do dnia 5 grudnia b. r. włącznie. Odpowiedzi opatrzone godłami ogłoszone będą w numerze »Łanu Młodzieży« z dnia 15 grudnia; rozstrzygnięcie konkursu w numerze z dnia 1-go stycznia 1909 r.



„Na wałach Bożego domu“.

Taki jest tytuł niezrównanej piękności obrazu jednego z prerafaelitów drugiej doby. Pomysł spotykało się tu i ówdzie; ale wykonanie! Ile w każdym szczególe wykwinu i delikatności, a przytem jakiegoś zdrowego ideału wyżyn artyście bliskich, a każdemu z patrzących tak dostępnych

Rzecz *dzieje się w niebiesiech. Jest to jakiś przed-sionek, poczekalnia domu Bożego, gdzieś na zrębie wszech-świata, gdzie geniusze jak nasz Mickiewicz, kładą ręce na gwiazdach, jak na harmonijki kręgach.

W chmurach tkwią słupy; kapitele ich zdobne w my-tyczne ornamenty średniowiecza. W dali za łukami skle-pień, pomostu rzuconego nad mgławicami w przestworzu, błyszczą księżycy, gwiazdy, słońca, ot te, najbliższe podnóża nieba dantejskiego, które tym razem przebiegła malarska wyobraźnia angielskiego artysty. Gmachy o lekkich kolum-nadach, rysują się w oddali. Wypełniają je aniołowie Ange-lica, Botticellego Ghirlandaja. Szaty ich spadają w niezli-czone fałdy, co w języku symboliki malarskiej nie znaczy natchnienia, ale raczej myśl, refleksyę.

W dolnym zrębie na lewo obrazu, uwikłał się jeszcze ziemski krzew różany. Róża królowa kwiatów na planecie naszej, a wszelkie królowanie Piękna, Pokoju, Wiedzy, ma w sobie ziarno nieśmiertelności, a więc ginąc pozornie, zmie-nia tylko mieszkanie w tych wielkich niebiosach.

Różo duchowna!

Różo mistyczna! mówią modlitwy. To z tych róż pe-wnie, uwil wieniec sarafin, na arkadzie mostu nad mle-czną drogą; na chwilę oderwał oczy od swych róż i mi-sternej kadzielnicy, przygotowań niezawodnie na przyszłe święto w niebie. Wzrok serafina spoczął badawczo na młod-zianie przechodzącym właśnie przez arkadę mostu.

Na ziemi mówiono pewnie o nim, że umarł; bo oto wąskie pasy całunu, krępują dorodne jego młodzieńcze członki, choć już pęknięte kajdany u stóp wolnych, znaczą pierwsze wyzwolenie u rajskich wrót! Przebył już widocz-nie formalności wstępne, bo za nim dwaj anieli kończą spisywać może rodowód nowego przybysza, albo raczej długą historję bólu, zawodów, mozolnego prostowania ścież-ki ciernistej, walki zwycięzkiej z mocami rozkoszy, zemsty, zwątpienia! Nie było skazy na jego ciele, nie było w duszy plam krzywdy dziewic i leż matezynych! To też młodzie-niec przechodzi wśród dźwięku dzwonów i chórów aniel-skich i grania arf; idzie swobodnie, ale bez tryumfu, Ota-czają go duchy tak czyste, atmosfera tak niepokalana, a światło takiej jasności, że skrzyżował ręce na piersiach,

pochylił głowę i patrzy wzrokiem zalęknionym, a jednak pełnym ufności. Ma słuszność. Może zaufać. Z chórów anielskich, tronów, mocarstw, występują hufce, aby gościa powitać.

Muzykanci i pieśniarze anielscy w głębi. Na ich czele dwaj gospodarze Bożego domu. Jeden opuścił trąbki fanfary radosnej i patrzy na młodzieńca z czułością niewysłowioną; ruchem pełnym oddania gościnnej zachęty, a przede wszystkim bezgranicznej dobroci, zdaje się zapraszać młodzieńca, który topi w nim wzrok serdeczny, choć nieśmiały.

Drugi anioł — to jakby uosobienie współczucia. Świadom jest w jakich morzach goryczy toną światy, a jak bezlitośnie na nich pożerają się stworzenia. Wyzwolonego wprowadzie z cierpień ziemskich gościa, wita bolesnym uśmiechem, a uśmiech ten jakby mówił: »Biedaku jakżeż ci tam źle było na tej ziemi! Szarpali Ci uszy wrzaskiem niezgody, sykiem nienawiści! Chodź że chodź co prędzej! Patrz, oto nasi bracia skrzydlaci stroją arfy, a ci, już śpiewają psalm harmonii, pojednania. Jesteś bardzo zbiedzony; spracowany ale to już niebo! Tu już wloty nie kończą się upadkiem; ognie płoną bez swądu i dymu; poznanie odwiecznej mądrości nie wiedzie do wyczerpania i szaleństwa. Witaj nam w pieśni! witaj nam w pięknie Wiedzy! Witaj potrójnie w Wszzechmiłości! Cherubinowie poruszają sercem dzwonów i chóry aniołów towarzyszą temu spotkaniu psalmem. »Błogosławiony, iżś wierzył w nas, bo czyniłeś dobrze!«

»Błogosławionyś iż byłeś czysty!«

»Błogosławionyś za serce spokojne, a miłujące w cierpieniu.«

Odpadło złe, minęły lzy, a teraz brat nasz zbawion! Hosannah! Hosannah!«

I zda się nie zmilknie ten hymn na wałach Bożego domu, bo oto z chmur wylania się postać cudnej dziewczycy. Stróż Anioł, od wrót śmierci, powiedzie ją tą samą drogą, aby reszta kajdan opadła z wyzwolonych ramion, a chóry anielskie powiłały w zmartwywstałym gościu duszę, nieśmiertelną siostrzycę Aniołów.

Jak podobne marzenie, potrafiło znaleźć kształt i barwę odpowiednią w tym wieku galopady o zysk i użycie temu się długo wydziwić nie mogłem ja i o wiele odemnie wytrawniejsi oficjalni znawcy najnowszej sztuki. Na kilkanaście tysięcy płócien widzianych, a nawet podziwianych, zaledwie kilka podobnych jak te ucieleśnione sny: »Na wałach Bożego domu« potrafią dać widzowi tę pełnię czaru, subtelnego odczucia ideałów sztuki i co lepiej — życia.

Obraz ten uważany przez krytyków za jedno za skończonych arcydzieł sztuki angielskiej, to moja pielgrzymka duszną w złej godzinie, skąd wracam, unosząc zawsze coś z pogody wyżyn niebiańskich preraphaelity angielskiego. Dlatego też, zaprosiłem do towarzystwa czytelników »Łanu« w dzień zaduszny gdy przyjdzie niejednemu z nas stanąć nad mogiłą jasnego dziewczęcia, rodaka-męczennika, lub przyjaciela, o którym zmarznięty kwiat na świeżym grobie mówi: »Byłem wśród was.«

Tadeusz Rytwian.



Nulla dies sine linea.

... w każdym porywie ducha i przekonania jest jakaś cząstka objawienia Bożego.

Mickiewicz.

... ten świat jest to dywanik na wywrót widziany, gdzie różne nitki wylażą i giną znów niby bez celu i bez potrzeby... z tamtej strony są kwiaty i rysunek.

Słowacki — listy do matki.

... kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

Dziady IV.

... świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętemi.

Konrad Wallenrod.

Ogień doświadcza żelaza, a pokusa człowieka prawnego.

O naśląd. Chrystusa — Tomasza a Kempis.

Zaprawdę, wielki jest, który ma wielką miłość.

Tomasz a Kempis — O naśląd. Chr.

Z wolnością tylko Twój Duch się wciąż swata —
Nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata;

Krasiński — Psalm dobrej woli.



Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

Ciąg dalszy.

Uwięzienie Sołtyka, Krzyżanowskiego, Wojciecha Grzymały, Plichty i innych, którzy pod sądem sejmowym zostawali, oraz długie prześladowania Adolfa Cichowskiego i pamięć na usługi Niemojowskich wznieciły zapal patryotyczny w sercach młodzieży szkoły podchorążych. Nieprzyjaciele naigrawali się z niewoli braci naszych, wzbudzając przez to umysły i do zemsty je zapalając¹⁾.

Piotr Wysocki jest prawdziwym duchowym przewodnikiem tej młodzieży²⁾.

Urodził się on r. 1799 w Warszawie. Ojciec jego miał znaczne dzierżawy, lecz pożar i częste przejścia wojsk zniszczyły cały jego majątek. Matka oddała syna na opiekę wujowi, który chciał go wykierować na rolnika, lecz brat starszy Wysockiego, otrzymawszy w Warszawie urząd w administracji wojskowej, oddał Piotra do szkół (pijarów),

¹⁾ Raport Wysockiego (Dodatek do kuryera Warszawskiego z 10 grudnia 1830 r.)

²⁾ Główne daty z życia Wysockiego podaje Straszewicz w dziele: «Les Polonais et les Polonaises de la révolution du 29 novembre 1830».

Inne szczegóły dotyczące się Wysockiego wzięte są z artykułu Karola Karsnickiego: Wspomnienie o Piotrze Wysockim Kronika emigracji polskiej tom VI str. 368—370.

gdzie pozostawał do lat siedemnastu. Nie chcąc być dłużej bratu ciężarem, wstąpił w 1817 r. do pułku grenadyerów gwardyi. W 1818 został podoficerem, w 1824 zaś wszedł do szkoły podchorążych, poczem po egzaminie z taktyki w 1827 awansował na podporucznika, a zarazem na instruktora szkoły. Przez te kilka lat pobytu swego w szkole miał sposobność poznania nastroju patryotycznego młodzieży, do rozbudzenia którego sam niemało się przyczynił i tu powziął plan, by z jej pomocą wszczać walkę o niepodległość.

»Nauki żadnej prawie, chociaż wiele pism wojskowych i historycznych czytał, naturalnej bystrości, dowcipu mało, a tego co ludzie zowią geniuszem, mocnem, a rozległem pojęciem rzeczy — nic a nic. Lecz za to, co daleko więcej znaczy w podobnych przedsięwzięciach miał ten człowiek wielki geniusz we własnem sercu, myślał czując, rozumem jego była miłość ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy i łatwość dobycia pałasza w każdej chwili». Tak charakteryzuje Wysockiego Mochnacki¹⁾. Że miłość ojczyzny była główną cechą charakteru Wysockiego zgadzają się na to wszyscy którzy go znali »Podstawą wszystkich Wysockiego czynności była najszczerza chęć służenia krajowi, ku temu celowi wszystkie jego myśli i cała jego wola skierowana była²⁾.

Patryotyzm ten jak mówił sam Wysocki wyniósł on z domu rodzinnego: «Opowiadania ojca, opisy, czytanie nieszczęść naszych, a szczególnie historii i anarchii przez Rulhiera wpłynęły na uczucia całego jego życia. Z jakim zapalem lubił on wspominać obywatelską odwagę Rejtana. Nieraz spędzaliśmy noce na czytaniu historii; gdy przyszło odsłonić kartę upadku jakiego narodu, wówczas to można było widzieć, jaki żar miłości ojczyzny ogarnia tę duszę; żywo się mej pamięci przedstawiają te chwile, w których z taką chciwością i takim zapalem słuchałem o nieszczęśliwych Messeńczykach, o walkach Szwajcarów, o patryotycznych poświęceniach się konfederatów barskich» (Karsnicki: Wspomnienie o P. Wysockim). (C. d. n.)

¹⁾ Mochnacki powstanie narodu polskiego t. II. str. 60.

²⁾ Karol Karsnicki: Wspomnienie o Piotrze Wysockim.



Tyrtaios.

Żył w czasie drugiej wojny Messeńskiej; według podania miał być kulawym bohaterem w Atenach, którego Ateńczycy jakby na wzgardę postali Spartanom, kiedy ci, z powodu wyroczni wyprawili do Aten poselstwo z prośbą o wodza; Tyrtaios jednak swojemi pieśniami taki zapał wojenny potrafił wzbudzić w Spartanach, iż wreszcie mimo długiego niepowodzenia, stanowcze nad wrogiem odnieśli zwycięstwo. Jak w każdym podaniu, tak i w tem, będzie jakieś ziarnko prawdy historycznej; Tyrtaios mógł być ateńskim przybłądą, co w Sparcie prawo obywatelskie otrzymał, a za ateńskim jego pochodzeniem przemawia już ta okoliczność, że uprawiał elegię, która u Jonów powstała. Zachowanie pieśni Tyrtaiosa są to przeważnie elegie pełne wojennego zapału, lub też t. z. *ἐμβατήρια*, t. j. pieśni ułożone w metrum anapestycznym, zastępujące dzisiejsze „marsze“ muzyczne. Tyrtaios był ulubionym poetą narodowym Sparty, a pieśni jego śpiewało przed bitwą rycerstwo spartańskie, jak nasze „Bogarodzico“, lub też śpiewano je w kole biesiadnym o nagrodę, którą stanowił podwójny kawał pieczeni.

Bohater w boju.

Hej, dzieci zwycięskiego Herakla rodzica!
Naprzód! Zeus od was jeszcze nie odwrócił lica!
Niech wobec tłumów do serc nie wkrada się trwoga;
Naprzód z tarczą w lewicy, na szeregi wroga!
Wrogiem ich będzie życie! śmierci nocne cienie
Witajcie niby jakie słońeczka promienie.
Wszak srogiego kresu znacie krótkie sprawy,
Wszak znacie krwawe losy bojowej rozprawy;
Wiecie, jak błogo gonić, jak uciekać boli;
Podżyliście do syta już obojej doli.
Bohaterów, co gromko, mąż przy mężu, ławą
Wsiadają na kark wrogom, sprawiając rzeź krwawą!
W boju zawsze mniej padnie — i zastonią braci,
Tchórz zaś, co zmyka z pola, sławę i cześć traci.
A któż wypowie, jaka hańba i niedola
Czeka tchórza co tyły podając zbiegł z pola?
Straszne, gdy tchórz ucieka a wróg nań napadnie
Z tyłu i grzbiet mu podły rozpląta szkaradnie.

Haniebny widok trupa, co leży w kurzawie.
A grot tkwi z tyłu świadcząc o męża niesławie.
Więc stójcie silnie jak mur, oczekując wroga;
W wargę zęb niech się zatnie, w ziemię wryje noga,
A golenie i uda, piersi i ramiona
Tarczy spiż niech zasłoni szeroko sklepiona.
Prawica kopią silnie niech trzęsie bojową,
A z hełmu groźna kita powiewa nad głową.
Walcząc, niechaj bohater do boju przywyka:
Hańba, kto mając tarczę, pocisków unika.
W tłum wrogów niech się rzuci, na kopie, na miecze,
I kopią wroga bodzie, albo mieczem siecze.
Tarcz z tarczą niech się zetknie, noga w nogę wryje,
Hełm z hełmem niech się spoi, kita w kitę wpije,
I tak pierś w pierś walcz z wrogiem, jak walczą dwa cielce.
Topiąc w nim kopię długą albo miecz po jelce.
I wy też, harcownicy, skryci za tarcz brzegi,
Miotajcie wielkie głązy na wrogów szeregi,
Z całej siły rzucajcie gładkie rohatyny,
W spółce zawsze obrotnie pancerne drużyny.
(Dok. nast.)

Jan Czubek.



Upiory w dawnym Egipcie.

Pamiętamy wszyscy jaką czcią otaczali zmarłych starożytni Egipcjanie, jakkolwiek wbrew powszechnemu mniemaniu staranne balsamowanie ciał, mające przetrwać tysiące lat, głównie przypadało w udziale majątnym; wspólne groby biedaków wcale nie miały pretensyi do wielce poetycznych, lub tylko skomplikowanych legend i ceremonii, które są dzisiaj doskonale znane za pośrednictwem uczonych egiptologów, jak Champoliona, G. Maspero i innych. Pracował na tem polu nieodżałowany Dr. Stefan Waszyński, docent naszej wszechnicy, zmarły w Atenach, gdy właśnie wracał do kraju z dorobkiem ostatnich w Egipcie studyów. Zanim który z naszych młodych, podejmie w pół drogi przerwana pracę, dla honoru nauki polskiej, udajemy się po wiadomości z drugiej ręki do Francuzów. Wydało nam się to

tem ciekawsze, że słowiańska wyobraźnia, spotkała się tu z bujną fantazją południowców. Dość wspomnieć na Dziady, których przedstawieniem obchodzą sceny polskie dzień zaduszny.

Już za Ramzesa II przyszło na myśl jednemu Tebańczykowi, że każdy zmarły ma swego upióra, którego cień, może się zespolić ze swem pierwotnem ciałem, albo też opuścić ową mumię i przechodzić rozmaite koleje. Aby mu ułatwić warunki życia nowego, a potrzebami zakrojonego na ziemskie, stawiano w pokoikach piramid sprząty, potrawy napoje. Upiór miał pod dostatkiem perfum, kosztowności skarabeusów, peruk do zmiany. Czasem go trochę oszukiwano, ofiarując podobizny tych przedmiotów z kartonu, kamieni, lub tylko malowano na ścianach uczty, łodzie, okręty. Aby w podróży które go czekały po wrzących jeziorach lub zaczarowanych i niebezpiecznych okolicach upiór trafił do krainy duchów, Douaout i Yalou, szeptali mu kapłani przy balsamowaniu ciała do ucha drogowskaz, zaklęcia, a należało utrafić w ton, inaczej, gdy formułka nie była *m a k h e r o u* (trafna) nie się nie działo po woli upióra. Były też niekiedy ogromnie roztargnione te sobowtóry. Nie się ich pamięci pewnie nie czepiało, skoro poczęto wpisywać całe rozdziały z Księgi śmierci i wkładano je mumii do rąk. W niektórych sarkofagach zwoje papyrusów pokrywały mumie. Niektóre mają od 150 do 180 rozdziałów. No! jeżeli upiór z nudów nie miał ochoty czmychnąć pierwszą lepszą szczeliną aż na szczyt Pyramidy, to mu powinszować cierpliwości! Spamiętać tyle zasadzek, węzłów o rozmaitym stopniu jadowitości! żółwia, czczonego osła symbolu złego ducha Typona wyklinać, wyprowadzać w pole!

Musiał się mieć dobrze na pieczy, bo każda nieuwaga mogłaby go o zatracenie zupełne przyprawić. Co prawda, to istniały i więcej uduchowione Upiory, których troska nie ograniczała się jedynie do wyszukania sobie znośnego jakiegoś raj. Dążąc do Douaut krainy 12-tu godzinnej nocy w połowie spotykał Ozyrysa z 42 asesorami i tu poddawał się sądowi. Bogowie Hor i Anubis ważyli jego serce, dyktując werdykt bez prawa zażalenia nieważności, pisarzowi bogów Thot. Księga bram Amidouaou czyli podręcznik piekielnej geografii, zawiera spowiedź przeczącą, odprzysięganie

się win, które dusza wygłaszała w trybunale zagrobowym. Oto niektóre z tych sentencji: »Nie popełniłem żadnego oszukaństwa wobec bliźnich. Nie dręczyłem wdowy! Nie kłamałem! Nie byłem zły wiary! Nie robiłem nic zakazanego! Nie byłem leniwy! Nie byłem słaby! Nie upadłem! Nie popełniałem czynów wstrętnych bogom! Nie głodziłem nikogo! Nie zmieniałem miar zboża! Nie odejmowałem mleka od ust niemowląt! Nie byłem przyczyną łez! Nie gasiłem świętego ognia!

Jestem czysty! Jestem czysty! Jestem czysty!«

Gdy i sąd bogów przyznawał zmarłemu słuszość, dusza wchodziła o 7-jej godzinie na pole Ialou. W tym raj, nie zaznawała innego szczęścia, jak znane nam ziemskie t. j. »szczęście okupione pracą«

Poza tem czekała jeszcze wybranych nieśmiertelność eteryczna, gdzie już dusza mieszała się do słonecznych orszaków, czuwających nad zachowaniem gwiazd.



Powrót do miasta.

(Scena z życia).

M. ZAMACOIS.

(Pan, Pani Tolo, Dzidzia, Miss, Zuzia pokojówka, Tomasz lokaj, Katarzyna kucharka; wszyscy wrócili z Odmętoblotów, pociągami o godzinie trzeciej 43 minuty po południu. Rozpakowują kufry, zawiniątka w każdym pokoju. Pan siedzi przy biurze i przegląda drobiazgi z poczty, które uważano za zbyt cenne odsyłać do kąpiel. Przez drzwi otwarte rozmawia z Panią; służba i dzieci kręcą się tu i tam. Lekki zaduch mieszkania niewietrzonego).

PANI. *pochylona nad kufrem*: — Niema nic ciekawego w twych szpargałach?

PAN. Nic a nic, zawsze ten sam przegląd finansów: *Ali Baba*, czyli *Czterdzieści walarów*. Uparcie przysyłają mi go prawie co tydzień... *prospekta czytając*: »Chcesz pani uniknąć wypadania włosów?«... »Chcesz pan zachować zdrowo wszystkie zęby?«... »Kto chce schudnąć?«...

PANI. — Ja... Cóż na to robić?

PAN. *czytając*: — Trzeba zażywać rano i wieczór przed jedzeniem łyżeczkę *Szkieletyny*... Patrz, są dwa obrazki *Przed*

użyciem: olbrzymia dama nadęta jak pneumatyk, i *Po użyciu*: sylfida z wcięciem jak u osy.

PANI. — Błaga! na schudnięcie niema jak ruch!

PAN. — Zdaje mi się, że nasz pobyt na wsi mógł ci przedewszystkiem dostarczyć sposobności używania ruchu?

PANI. — Żartujesz chyba?... W kąpielach? Z obowiązkiem przesiadywania w Domu zdrojowym, z godzinami kąpieli, muzyki, z pisaniem listów i z wizytami! ani chwili dla siebie mieć nie można! Ale tutaj zobaczysz jak będę uprawiała „*footing*“ nie licząc co przez to oszczędzę na dożkach... Mam wielką moc sprawunków... Potrzebuję mnóstwo rzeczy dla domu i dla siebie... Popatrz tylko na to wszystko: bielizna cała w strzępach... Zresztą i dzieci też wyrosły od przeszłej zimy. Trzeba im będzie drobiazgi pozmieniać...

PAN. — Moja droga, przypomnij sobie, że wydaliśmy w kąpielach o wiele więcej, niż to było obliczone. Obiecałaś mi być bardzo rozważną i tej zimy pokryć całą przeholowaną sumę.

PANI. — Dobrze, dobrze; pomyśli się o oszczędnościach... Mimochodem spostrzegłam, że bielizna stołowa jest w oplakany stanie!... I jeżeli mamy choć trochę przyjmować tej zimy... A potem nie mam się w co ubrać... I jeżeli mamy choć trochę bywać...

PAN. z *boleścią* — Zaledwie wróciliśmy od trzech kwadransów i ty już myślisz o bywaniu!... No! ale dajmy temu pokój; teraz, byłbym ci bardzo wdzięcznym żebyś kazała Zuzi przywieść mi pantofle.

PANI *woła*. — Zuziu!... Rozpakuj no pantofle dla pana i przynieś je natychmiast. Muszą być w pierwszej przegródce wielkiego kosza, gdzie Ci je kazałam zapakować...

ZUZIA. — Niewiem proszę pani bo właśnie wtedy liczyłam bieliznę i prosiłam Miss, aby się tem zajęła. Prawda Miss?

MISS, *akcentem angielskim*. — Tak, ale dże właśnie układałam do kufer z dżewo wszystko kszonczke i kajet Tola i że nie mogłam być w jeden raz i w miasto i na wiesz prosiłam Tomasz żeby zapakował pantofel. Prawda Tomasz?

TOMASZ, *który właśnie przechodzi ze stertą papierów do pakowania*. — Tak, ale że wtedy właśnie pakowałem rower i wędkę, powiedziałem Katarzynie żeby się zaopiekowała

pantoflami... Hej! Katarzyno! gdzieście to włożyli pantofle Jaśnie Pana?

KATARZYNA, *dopiero zdejmując z głowy chustkę jedwabną z frendzlami.* — Pantofle naszego pana?... Aj! psia kość! Są na piecu. —

PAN. — No, to idźże po nie.

KATARZYNA. — Kiedy to na piecu w Odmętobłotach się zostały. Tomasz powiada do mnie żeby je włożyć do kufra, ale że właśnie jak raz, zawiązałam kurcze na drogę ..Takem sobie też już potem ani pomyślała... Dobrze im tak, gdyby każde pilnowało swojej roboty, toby się to nie przytrefiło. Ja to innych nie nagabuję żeby mi kto skrobał jarzynę albo doglądał obiadu.

TOMASZ. — A jakże! możeście nie radzi jak się wam dopomoże zmyć naczynie.

ZUZIA. — Albo jak się wam co przyniesie po drodze z miasta, jakeście zobie czego zapomnieli. —

MISS. — Albo ja sama choć angielska, pomóc Katarzyna do pisania list do wasza wieś!

PANI. — No, no! Dostyc tego pogodzicie się w oficynie!... Dobryś! Cóż się tam znowu dzieje? Dzidzia krzyczy! Tolo jej pewnie dokucza. Niechno Pani zobaczy, Miss...

(Wtargnięcie Dzidzi wrzeszczącej w niebogłosy; jest czerwoniusia i cała we łzach. Tolo potrząsa głową z miną, która wyklucza możliwość jakichkolwiek ustępstw).

PANI. — *Spokojąc Dzidzię* — No! no! cóż się to stało?... Tolo! pewnie dręczysz znowu siostrzyczkę —

TOLO. — Wcale nie, to tak było... ja mamie opowiem. Pamięta mama te pudełka z muszlami, cośmy przywieźli dla panny Anny i dla Leosi. Widzi mamusia, to takie zabawne odskrobywać je paznokciami, a ona je sama chciała wszystkie poodklejać; wtenczas ja jej odebrałem pudełka, żeby też trochę chociaż poodrywać... No i tyle wszystkiego...

PANI. — JAKTO porozwijaliście mi to? I bawicie się jeszcze odklejaniem muszli! Nie! doprawdy, co to za psotne dzieci! Poczekajcie! niech tylko jedno i drugie dorosnie a Dzidzię oddam do klasztoru, a Ciebie do internatu gimnazjalnego. A teraz: marsz! idźcie się bawić do garderoby zabawkami!... *Progenitura wychodzi z miną markotną.*

PAN. — Z tem wszystkim jeszcze nie dostałem pantofli... Każ mi dać przynajmniej zimowe pantofle...

PANI. — Zuziu... podaj no panu zimowe pantofle... Są na dole w szafie z sukniami.

ZUZIA. — Szafa zamknięta, proszę Pani o klucz.

PANI. — Klucz?... A prawda... Gdzież on może być, ten klucz?

MISS — *wraca z garderoby* Szafa od zabawka on jest zamknięty, Proszę Pani o dać mi klucz.

PANI. — Wiem, że jest razem z kluczem od szafy z sukniami, ale gdzież mogłam wpakować ten klucz.

TOMASZ *wchodzi także* Czybym Pani mógł prosić o klucz od kredensu i od pudła ze srebrami zaraz będę nakrywać?

PANI *szukając w pamięci* Obydwa klucze są przy tem samym kółku. Ale gdzież do licha włożyłam cały pęk?

KATARZYNA — *zjawia się znowu* Proszę Pani zaczy nam gotować kolację, prosiłabym o klucz od spiżarni...

PANI *Bardzo zakłopotana.* Dam wam wszystkie te klucze za pięć minut, zaraz je znajdę... Możecie odejść.

Służba wychodzi z minami drwiącemi.

PANI *do męża* — Powiedz mi, czy nie pamiętasz przypadkiem, gdzie ja te klucze schowałam? Ani rusz sobie, tego nie mogę przypomnieć...

PAN Jako żywo, nie, Ale doprawdy powinnaś była to sobie zapisać. Jak ty wyglądasz teraz w oczach służących

PANI — Schowałam je, bo im nie dowierzam. Lepiejbyś mi pomógł szukać zamiast gderania. Toby przynajmniej przydało się na coś...

Przez godzinę Pan i Pani szukają kluczy. Przewracają we wszystkich szufladach. Każdy z wazonów jest wytrząśnięty wśród narzekania i dąsów. Właśnie, gdy zaczyna się wymiana słów gorskich wchodzi Tomasz z listem.

TOMASZ — Czy Jaśnie Państwo szukają jeszcze ciągle tych kluczy?

PANI — Tak — Dlaczego?

TOMASZ. Bo jeśli chodzi o pęk kluczy, to Pani go schowała do butów myśliwskich Jaśnie Pana.

Z manewrów.

— Nieprzyjaciel może nadejść położenie znakomite!
Cóż ty na to?

— Tak, panie poruczniku wpadliśmy do młynarza
właśnie jak zabił prosię!

Do stu djabłów, pijany jesteś!

Otóż to panie kapitanie zapach prochu nie tak
nie upija jak to! . .

Chłop do placówki na rozdrożu.

Nie wiem czy to szły infantierzy czy kawalierzy, ale było
wszystko na koniach;



Pieśni Społecznej.

Cztery stron.

Napisał Cypryan Kamil Norwid.

1848.

Jeżeli że cię zapomnę o Jeruzalemie!
niech zapomni sama siebie prawica moja.
CXXXII. Psalm.

Niewola.

— Niech no które wolność pola
Ozłoci promieniem;
Wraz tem czarniej i nie — wola
Określa się cieniem.

Nie ma woli bez nie — woli;
Nad ich zespoleniem,
Chce czy niechce wszystko boli
Ciałem — lub sumieniem.

Bo jak Twórca w próżni ciała
Światłość z cieniem różni;
Tak i Ludzkość niech oddziała
W ideału próżni.

A w rozdziale tylko prawem
Wolności z niewolą;
Pod balsamu zginą jawem
Sny, co jawnie bołą.

.....
Każdy Polak prawem życia
Swoj — i śmierci Kara
Wyrzuconą jest z użycia
Jak pogan ofiara

Lecz kto świętych praw morderca
Świętość sam utraca,
I z wolności się wszech — serca
W niewolę powraca.



ŻAŁOBNE POKŁOSIE.

Tankred Canonico.

Ostatnie tygodnie były prawdziwą jesienią na łanie polskiego piśmiennictwa i jemu na zachodzie życzliwych. Poszły na spichrze wieczności ziarna pełne ciężkie, dorodne, Tankred Canonico, Deotyma, Estreicher.

I będziemy się już tylko do nich odnosić po siew wyborowy; choć gospodarzy nie stanie, sąsiedzi zostawili pełne, brać wolno; a pełnia ich darów niech idzie na chleb żywota, aby z ich grobów, jak z piramid egipskich przed tysiącami lat ziarno schowane, zeszło zielono po wiekach, żeby wreszcie nie ruszono starego grobowca hetmanów naszych jak w Żółkwi w dniach ubiegłych, bez zacerpnięcia nowego ożywczego tchnienia nieśmiertelności.

Uczony profesor rzymski Tankred Canonico wydał w r. 1897 w Turynie p. t. Andrzej Towiański dzieło, którego tłumaczenie w obiegu księgarskim się nie znajduje.

Dlatego właśnie chcemy Czytelnikom «Łanu Młodzieży» przedstawić promień duszy Litwina załamany w pryzmacie łacińskiej duszy. Oto co pisze Tankred Canonico o mistrzu Andrzejku w r. 1895 kiedy już u nas prawie zapomnieliśmy o wpływie Towianizmu.

«Podczas ostatnich 27 lat życia Andrzeja Towiańskiego, utrzymywałem ciągle z nim stosunki, a już niemal pół wieku upływa od czasu jak sumiennie pracują nad tem, co przez niego spełnionem zostało.

Za jego pomocą poznałem samego siebie, zrozumiałem czego Bóg wymaga od człowieka w epoce obecnej, aby położyć kres cierpieniom uciskającym tak pojedynczych ludzi jakoteż ludy i rządy; poczułem w duszy niebieski powiew czasów, kiedy ludzkość zostanie pocieszoną, o ile pocznie zwracać się szczerze do Boga i spełniać w życiu swem prywatnem i współczesnem Słowo Boże, tę wolę Bożą dla człowieka ucieleśnioną, żyjącą, ujawnioną w Chrystusie Panu.»

Tankred Canonico w czytaniu słów Towiańskiego i w obcowaniu z nim samym odczuwał w całym zachowaniu i działaniu »promień niebieski siły i światła wnikający do duszy, co wstrząsa ją i porusza na wskrós do samej głębi, podnosi ją ponad mgły ziemskie; budzi w niej bezpośrednio poczucie światła wyższego i obowiązków człowieka w tych czasach.»

Trawiony jak mówi głodem i pragnieniem sprawiedliwości, bolejąc nad znużeniem w jakie popadliśmy poczuł, że »Bóg otworzył mu duszę do nowych nadziei, że ożywił ją nową siłą, obudził w niej radosny zapał do bojowania i ufność w zwycięstwo.«

Wprawdzie wpływ wybitnych jednostek inne nim, mniej lub więcej do uległości zdolne, jest bardzo rozmaity w swej sile i skutku. Mickiewicz, Słowacki, Canonico, Goszczyński i wielu innych nie pierwszych lepszych znajdowało w Towiańskim szczerłość i prostotę zawsze, nastrój duszy niekiedy, co jedno i drugie w danej chwili odpowiadało potrzebie oparcia swoich przekonań czy odczuć, o pokrewne przekonanie i czucie.

Oto kilka myśli wyjętych z dzieła Tankreda Canonico o Towiańskim, które i dziś znajdą zwolenników.

»Wolność zewnętrzna przy niewoli wewnętrznej jest sprzecznością i kłamstwem, bo jest niezgodą niewolnika z ciałem jego wolnem.«

Życie jest przepieranie czynności, wkładanie wyższego w niższe, i związanie w organizację dla postępu.

Cała łaska jest na budzeniu, co za nieszczęście, nie być budzonym.

Postęp i zbawienie leży w przekonaniu małych rzeczy stojących na zawadzie małych, na pozór, a największych w istocie. Zawsze tak się dzieje, że pierwszej duch dokądś się zwraca, a potem człowiek. Stąd pierwszej ducha zwrócić, a potem ciało. Boska myśl: Gdybyście byli wzorem, praktyki słowa.

Trzeba mieć siłę Napoleona aby zwalczyć siłę w obrazie swym, równocześnie trzeba mieć dla jego umysłu tę miłość, jaką Bóg miał dla człowieka.

Napoleon był niezwykłym, ponieważ siła jego, była w każdym z jego żołnierzy.

Nie zgadzamy się dlatego, że jedni działają bez miłości, a drudzy miłują bez działania; pole czynów do nas nie należy, Bóg je przygotowuje, a człowiek, który jest gotów, który nie dźmierzy, łatwo się ku temu skłania, i tak się zdąża do królestwa Bożego. Człowiek jest tylko narzędziem łaski; to go popycha na pole, myślą bożą wyznaczone. Jeżeli człowiek na którym myśl boża spocznie gotów nie jest, łaska się wstrzymuje. Naprzód Bóg się objawia kiedy działać publicznie, ale nagle chwilę te odsłania. Cały nasz obowiązek na tem polega aby, być gotowym i zacząć wtedy czyn.

Jeżeli dobro w zaczątku odrodzenia swego nie utrzymuje się w sile i na właściwym polu pracy, zło które tryumfowało dotąd i dalej tryumfować będzie.»

Myśli te są wyjęte bez ładu z pism, przemów, listów i spisane z rozmów Towiańskiego, które Tankred Cononico zebrał skrzętnie o mistrzu Andrzeju.

Któż wytłumaczy jaka ich jest doniosłość i dokąd sięga. Przypominam sobie z tęsknotą słowa Chateaubrianda w jego Pamiętnikach z poza grobu:

»Są prawdy ukryte dla człowieka w głębi czasów: te się ujawniają tylko przez wieki. Jak są gwiazdy tak od ziemi odległe, że światło ich do nas jeszcze nie doszło.«

Ze uczony włoski z swej słonecznej ojczyzny zwrócił się do naszego marzyciela, jak gdyby ku jutrzence wschodu, pragnęliśmy, aby młodzież polska, chwil kilka poświęciła ideałom, które wystarczyły do wypełnienia całego życia Tankredowi Canonico. Niechże te chwile będą kwiatami północy, na grobie Rzymianina, przyjaciela Polaków.

Zapytanie.

Kiedy i przez kogo została nadana Wielkopolsce nazwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego?

(A. A. J. »Łan Młodzieży Nr. 8 str. 199).

Odpowiedź.

Nazwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego nadaną została na Kongresie Wiedeńskim w sesyi majowej 1815 r. Po odezwie Wielkiej Brytanii zgłoszonej przez przedstawiciela tejże na kongresie lorda Castlereagh, w styczniu 1815 do trzech państw rozbiorowych, kwestya polska stała się palącą dla przedstawicieli tychże państw. Nota brała w logiczną, dobrze motywowaną obronę, najistotniejsze interesa Polski; żądała wzmocnienia niepodległej Polski w granicach przedrozbiorowych, udowadniając, że wówczas, równowaga europejska wejdzie w właściwe normy.

Odezwa angielska wywołała w styczniu i lutym 1815, szereg odpowiedzi ze strony państw rozbiorowych, odpowiedzi niezgadzających się zasadniczo z poglądem angielskim. Czujność i energia ze strony Rosyi i Prus zostały zdwojone, i dzięki im dnia 3. maja 1815 doszło do zawarcia nowych traktatów dzielących ziemie Polski, ułożonych osobno między Rosyą a Austyą, — oraz między Rosyą a Prusami.

Reprezentanci, Prus: ks. Hardenberg, i Rosyi: hr. Razumowski, ułożyli i podpisali tegoż dnia akt, mocą którego część kraju należąca do Księstwa Warszawskiego, — o skomplikowanej granicy, obejmująca jednak mniej więcej udział Prus w rozbiorze 1773 r. Toruń z obwodem, — obwód Poznański, z wyjątkiem Powidza i Pyzdr, oraz część obwodu Kaliskiego, aż do Prosny, — przechodzi pod panowanie i na własność króla pruskiego i jego potomków pod nazwą: Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

W ślad za aktem wiedeńskim 3-go maja, — 15 maja tegoż roku został wydany patent okupacyjny Fryderyka Wilhelma III-go — dotyczący zyskanej części kraju. Zmieniono w nim znowu granicę — mianowicie; z aneksyi 1773 r. Chełmno i Michalów, następnie obwód Toruński, oraz lewy brzed Wisły włączono do Prus Zachodnich, natomiast obwód Koronowo i Kamin z Prus Zachodnich, jako dawną część

obwodu Noteckiego włączono do nowej prowincyi osobnej, (besondere w tekście) którą jako Wielkie Księstwo Poznańskie wcielam do mego państwa z tytułem W. Ks. poznańskiego podpisano:

Fryderyk Wilhelm król

C. F. de Hardenberg — minister.¹⁾

W ślad za patentem okupacyjnym, tegoż samego dnia nastąpiła proklamacya do ludności kraju, w której król wierny liberalnym traktatom nie szczędzi obietnic i przyrzeczeń, oraz wynurzeń szacunku dla ludności odznaczającej się miłością ojezyzny.

W odezwie tej podpisanej familiarnie i serdecznie tylko imieniem Fryderyk Wilhelm, czytamy: »Wcieleni do Prus nie potrzebujecie się wyrzekać Waszej narodowości. Będziecie mieli udział w konstytucyi, którą zamierzam nadać wiernym swoim poddanym, i otrzymacie tak jak inne prowincye mego państwa konstytucyę prowincjonalną. Religia Wasza będzie zachowana. Język Wasz będzie używany we wszystkich czynnościach publicznych na równi z niemieckim. Każdy z Was ma mieć przystęp tak do urzędów Wielkiego Księstwa, jak do urzędów zaszczytów i godności mego państwa».

Tak brzmią między innymi słowa odezwy.

Dnia 28. maja, generał Thümen na czele oddziałów wojskowych wkroczył dla objęcia Wielkopolski. *H G.*

NASZE SPRAWY.

Okrojenie „Łanu Młodzieży“.

Z przykrością dzielimy się z czytelnikami i przyjaciółmi «Łanu Młodzieży» nowiną, że cenzura rosyjska nie dała nam pozwolenia do przejścia granic swojego zaboru.

Gościnność Muzeum Narodowego dla Młodzieży.

W numerze pierwszym podnieśliśmy sprawę bezpłatnego wstępu do muzeów i pałacu sztuki dla młodzieży szkół

¹⁾ Comte d' Angeberg: Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne. Paris 1862 — str. 662 i następane

średnich w Krakowie. Dziś mamy szczęście zakomunikować naszym czytelnikom i ogłosić tej młodzieży, że dyrekcya Muzeum Narodowego uwzględniając nasze przedłożenia, ofiarowała dla niej na nasze ręce 50 biletów bezpłatnych miesięcznie. Rozdawnictwem ich będzie się zajmować Redakcyja naszego pisma każdego dnia od 3—4 popoł.

Przypuszczam, że nikogo nie potrzebujemy zachęcać do zapoznania się bliższego z zabytkami narodowymi i dziełami sztuki, które w Muzeum Narodowym nagromadzono; z drugiej strony strona jednak ograniczona ilość biletów pozwoli tylko niewielkiej części młodzieży z nich korzystać. Pierwszeństwo mieć więc powinni najubożsi, albo też tacy, którzy mają zamiar zająć się w muzeum poważnemi studjami.

Z tą właśnie myślą, t. j. aby młodzież naprawdę nabrała chęci do studyowania zabytków i zajmowania się nimi, otrzymaliśmy od p. dyrektora Kopery wyżej zakomunikowaną ulgę. Przy tej okoliczności musimy podnieść jego wyrozumiałość na żądania młodzieży i chętnie im zadośćuczynienie, i w imieniu redakcyi i całej młodzieży złożyć mu serdeczne słowa podziękii i uznania.



Ze sportu.

Dnia 11/X. urządziła sekcyja sportowa match footballowy, trzeci w sezonie jesiennym, — tym razem brały udział: lwowska Pogoń I. (czerwono-biali) i Wisła I. (czerwoni). Drużyna lwowska składała się z najlepszych graczy obu dawniejszych pogoni, była więc dla drugiego pod względem gry klubu krakowskiego bardzo niebezpieczna; rezultatu oczekiwano z ciekawością i obawą.

Lwowiacy przewyższali przedewszystkiem Krakowiaków siłą i wyrobieniem fizycznym. Dało się to widzieć zaraz na początku gry, zwłaszcza, że korzystali oni nieco brutalnie z tej przewagi. Gra poczęła iść odrazu bardzo szybkim gorączkowym tempem; zwłaszcza czerwono-biali grali namiętnie, wskutek czego piłka utrzymywała się nieustannie przy bramce czerwonych, którzy też ograniczali

się prawie do obrony. Już jednak po jakichś 10 m. Pogoń wyczerpała się, a gra poczęła się wyrównywać; w każdym razie lwowiaci byli górą, zyskali nawet jeden punkt.

Po pauzie Krakowiacy zabrali się żwawo do roboty i wkrótce dała się widzieć wyższość zwycięska zręczności i wprawy nad siłą fizyczną. Po krótkim czasie zrobiła Wisła pomimo zawziętej obrony jedną bramkę, a następnie drugą. Te klęski zirytowały Lwowian, poczęli grać jeszcze namiętniej i zajadlej, a nawet ze złością, co wywołało podobne uczucia w drużynie krakowskiej i w publiczności, śmiejącej się i żartującej sobie coraz bardziej z ich nieudalnych wysiłków. Szał gry doszedł do najwyższego punktu, gdy bramkarz Wisły, chwyciwszy przed bramką piłkę w ręce upadł na ziemię. Cały napad i pomoc lwowska dopadły do niego chcąc go wepchnąć do bramki, na pomoc swojemu pobiegli czerwoni, zrobiło się zamieszanie, a partye grały tak zajadle, że z trudem udało się sędziemu, p. Calderowi i to nie bez interwencji fizycznej rozdzielić walczących i przyjsć z pomocą poturbowanemu nieco i pogniecionemu bramkarzowi. Na szczęście gra miała się ku końcowi. Wygrała Wisła w stosunku 2: 1. Publiczność entuzjastycznie witała to zwycięstwo Krakowiaków, nie zwracając uwagi na pokonanych gości.

Nie pierwszy raz już okazują Lwowiaci tak straszne zaciętrzewienie i zapamiętanie się w grze; matche z nimi pozostawiają Krakowianom zawsze pamiątkę, w rodzaju sińców i guzów. Przypuszczam, że powodem tego wojowniczego usposobienia i zajadłości jest walka jaką są zmuszeni prowadzić, że anormalne stosunki wśród jakich się znajdują, wywierają swój wpływ i na usposobienie w zabawie i grze.

* * *

Sekcyja sportowa zakończyła dnia 18. X. tegoroczny sezon piłki nożnej matchem o mistrzostwo Krakowa, między Cracovią a Wisłą. Walka, choć utrudniona silnym, szalenie zimnym wiatrem północno-wschodnim, była ogromnie zaciętą i zajadłą, a zakończyła się zwycięstwem Cracovii w stosunku 3:1. Pomimo zimna i wilgoci przyglądała się zawodom dość liczna publiczność, biorąca przytem silnie udział we wszelkich powodzeniach i klęskach graczy.

* * *

Piłka nożna ogromnie się w tym roku w Galicyi rozpowszechniła. Oprócz istniejących już dawniej klubów w Krakowie, Lwowie i Bochni, wystąpiły w tym roku nowe: w Wadowicach, Kętach i Rzeszowie. Właśnie dwie takie młode drużyny, a mianowicie: „Vadovia I.“ (uczniowie gimn.) i „Jordan“ z Kęt (uczniowie semin.) rozegrały między sobą match w Kętach, poprzedzony zawodami w biegu i dysku. Tak w lekkiej atletyce, jak i w piłce nożnej zwyciężyli Wadowiaczy. Przewaga ich w matchu wynosi 4:0. W grze odznaczyli się głównie: kol. Prażmowski i Pantofliński z „Vadovii“ kapitan z „Jordanu“ kol. Grabowski i bramkarz kol. Stoczek. *



Z wydawnictw.

Wyzwolenie.

Autobiografia Murzyna Bookera T. Washingtona.

Któż z nas, będąc dzieckiem, nie czytał »Chaty wuja Toma« pani Beecher Stowe, a czytając nie wzruszał się dołą biednych niewolników Murzynów? »Wyzwolenie« jest jakby dalszym ciągiem tej prostej powieści. W jaki sposób skorzystali Murzyni z wolności, uzyskanej po szlachetnej dla nich stoczonyj wojnie? Na to pytanie daje nam odpowiedź najznakomitszy przedstawiciel tej udrczonej rasy. Historia życia Bookera Washingtona, to jedno pasmo wzniosłych czynów, dokonanych, by uszlachetnić współbraci i uczynić ich zdolnymi do pożywania owoców wolności. Już jako dziecko okazuje Washington niezwykłą żądzę nauki. Po skończeniu szkół zostaje nauczycielem. Bez grosza w kieszeni buduje szkołę teczniczną w Tuskegee, ale wymową a więcej jeszcze czynami, umie zjednywać ofiarodawców dla swego dzieła.

Wychowanie młodzieży murzyńskiej zaczyna od podstaw, wpaja w nią zamiłowanie porządku, czystości, uszanowanie dla pracy fizycznej. »Żadna rasa — przestrzega współziomków — nie rozkwitnie, póki nie zrozumie, że tyleż jest godności w prowadzeniu pługa, ile w napisaniu poematu.« I oto pracą wytrwałą nad umiłowaniem dziełem życia, ściągą uwagę białych na rasę murzyńską, niszczy fałszywe względem niej uprzedzenia. Możliwe, że ten biedny zrodzony w ciężkiej u białych niewoli Murzyn, okaże względem nich nienawiść lub chociażby żal

tylko za wszystkie krzywdy swych braci. Ale Washington to dusza bohaterska, rzadka u narodów wysoce cywilizowanych, apostoł uciemiezonego plemienia, leczący tyłowiekowe cierpienia.

Biorąc do ręki książkę, napisaną przez Murzyna, ani nam przez myśl nie przejdzie, że znajdziemy w niej tyle kultury serca i rozumu. Washington nawołuje do zgody z białymi, a choć mówi o poniżeniu swej rasy, to z prostym i rzewnym smutkiem, co brzmi nie jak skarga ale raczej modlitwa.

Obok wysokiej kultury widna u Washingtona świeżość uczuć, energia i hart ludów pierwotnych. »Miłość czyni człowieka pilnym i wytrwałym«. Wykazuje przyczynę niepowodzenia w pracy: chcąc osiągnąć jej cel, trzeba w nią włożyć całą duszę, trzeba zapomnieć o sobie.

Są książki, co dziają, jak morfina, są takie, co wzbudzają odrazę i niesmak, lecz są też i takie, co leczą i wzmacniają. Taką książką jest »Wyzwolenie«; siła faktów i majestat myśli złożyły się na całość ciekawą i pouczającą. Tłumacz »Wyzwolenia« oddał naszemu społeczeństwu wielką przysługę przez przyswojenie tego pięknego dziełka literaturze polskiej, chociaż ze swego zadania nie wywiązał się zupełnie dobrze. Razi nas przedewszystkiem mnóstwo obcych wyrazów, które książkę szpecą. Oto niektóre z nich: motor, poświęceń, peryod życia, satysfakcya, rezultat, reagować, interwencya, profesya, subsydyum, reparacya itd. Proste opowiadanie murzyna traci dla nas wiele uroku, przez tę powódz obcych wyrazów, które możnaby tak łatwo zastąpić rodzimymi.

Tłumacz raz posługuje się nową pisownią, uchwaloną na »Zjeździe Reja«, raz grzeszy przeciw starej. I tak pisze: pierwszym postanowieniem str. 29, w małym tornistrze str. 43, pożytecznemi obywatelami 130. Ktoby z tych końcówek szóstego przypadku chciał wnioskować, jak pisać należy, byłby w prawdziwym kłopotcie.

W następnem wydaniu, którego się ta książka w krótkim czasie doczekać powinna, należy usunąć te usterki.

K. S.



Treść: 1. Konkurs. — 2. Na wałach Bożego domu. — 3. Nulla dies sine linea. — 4. Genez a i rozwój spisku podchorążych do wybuchu powstania. — 5. Tyrtaios. — 6. Upiory w Egipcie. — 7. Powrót do domu. — 8. Z manewrów — 9. Pieśń społeczna. — 10. Żalobne pokłosie. — 11. Odpowiedź na zapytanie. — 12. Nasze sprawy. — 13. Ze sportu. — 14. Z wydawnictw.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

A. GUMPLOWICZ, KRAKÓW Bracka 5

POLECA SWĄ

NAJWIĘKSZĄ WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK NAUKO-
WYCH I BELETRYSTYCZNYCH.

Bogato zaopatrzoney dział dla młodzieży.



THE BERLITZ SCHOOLS OF LANGUAGES

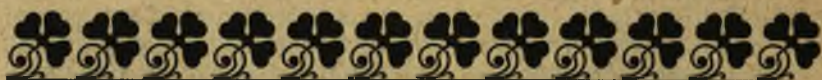
⌘ Kraków, ul. Floryańska L. 25. ⌘

Nauka wszystkich obcych języków

METODĄ BERLITZA

przez nauczycieli odnośnych narodowości z wyższem
wyszktałeniem.

⌘ ⌘ ⌘ ⌘ Próbne lekcye i prospekty bezpłatnie. ⌘ ⌘ ⌘ ⌘



Stanisława Heumann

uczenica Lampertiego

udziela śpiewu solowego

metodą włoską — na żądanie lekcye zbiorowe.

Kraków, Batorego 18, II. piętro.

Wykład w języku polskim, francuskim, niemieckim lub włoskim.





FLOREINA

Krem niezrównany dla higieny i piękności skóry
A Girard 22 Rue de Conde, Paris.

w Krakowie
W APTECE K. WISZNIIEWSKIEGO
i w DROGUERYI J. HANAKA.

F. D'Or

BIELIZNĘ DLA PANIENEK

jakoteż

KOMPLETNE WYPRAWKI, PŁÓTNA KRAJOWE
DO ROBÓT SZKOLNYCH, SZYRTYNGI, SZYFONY
I PERKALE.

POLECA PO CENACH FABRYCZNYCH

MARYA PRAUSS — KRAKÓW

RYNEK GŁÓWNY, L. 7.



Najwyższe odznaczenie światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Cejlon

„Rangalla Cejlon Tea“

pod własną marką ochronną „PALMA“, importowaną
wprost z Cejlonu, a urzędownie chemicznie badaną
po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote

kor. 1·40 za 1·25 gram. kor. 0·75 za 62½ gram.

Nr. 2 opakowanie fioletowo-złote

kor. 1·20 za 125 gram. kor. 0·65 za 62½ gram.

Przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto
do każdej miejscowości Austro-Węgier

poleca:

A. Hawełka, Kraków

ces. i król. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kólek rol. odpowiedni rabat.



ŁA N MŁODZIEŻY

«MŁODŹCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK · N^o 10

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI
1^o i 15^o KAŻDEGO MIESIACA z WY-
JĄTKIEM LIPCA i SIERP · REDAKCYA
i ADMIN · KRAKOW ŁOBZOWSKA 29.



Józef Massur

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

**MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH**

i

KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panienek . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

**TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.**

W niedziele i święta magazyn zamknięty.

JANECZEK & ZIEMBICKI

Kraków, Rynek 8 (naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

polecają największy wybór przyborów szkoln. po cenach niskich.



Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadzamy.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW



a zatem nie tylko do użytku przemysłowego ale także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jegynie u nas nabyć można *szszszsz*

 Składy, w których SINGERA maszyny do szycia nabyć można zaopatrzone są obok widocznym znakiem 

SINGERA Ko. Tow. akc. Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna Ł. 40. Naprzeciw teatru miejsk.

Filie we wszystkich większych miastach.

UWAGA! Wszystkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA” są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównają one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIĄ. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskim i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Konkursa „Łanu Młodzieży“.

1) »Łan Młodzieży« rozpisuje konkurs na odpowiedź na pytanie:

»Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczenicy Polki?«

Odpowiedzi mogą mieć formę:

- 1) definicyi
- 2) kilku prawideł życia
- 3) rozprawki
- 4) programu pracy szkolnej lub zawodowej w przyszłości.

Dla najtrafniejszych odpowiedzi ustanawiamy 3 nagrody:

1-szą nagrodę stanowiąc będzie bilet jazdy koleją i statkiem z Krakowa do Londynu i z powrotem, oraz koszta pobytu dziesięciodniowego w podróży.

2-gą nagrodę miesięczny pobyt w wzorowej wsi polskiej Albigowy, znanej parafii idealnej ks. A. Tyczyńskiego.

3-cią nagrodę bilet do Pragi tam i z powrotem, oraz pieniądze na kilkudniowy pobyt w mieście.

Odpowiedzi naznaczone godłami, i nazwiska w kopertach zamkniętych o tych samych godłach, przysyłać można do Administracyi »Łanu Młodzieży« do dnia 5. stycznia 1909.

Podróże laureatów przypadną w czasie wakacyi b. r. szkolnego.

2) Redakcyja »Łanu Młodzieży« ogłasza konkurs na najtrafniejsze uwagi na temat:

„W jaki sposób uczniowie lub uczenice szkół średnich mogą bez uszczerbku dla zajęć szkolnych pracować w przemyśle domowym?“

Która z nauk, czytanych książek, lub innych okoliczności najwięcej pod tym względem dostarcza wiadomości praktycznych?

Dla dwu najlepszych odpowiedzi przeznacza Redakcyja jako nagrody:

1) Żardinierkę z kwitnącymi hiacyntami.

2) Płaskorzeźbę Thorwaldsena przedstawiającą Apollina i Muzy.

Termin konkursu do dnia 5 grudnia b. r. włącznie. Odpowiedzi opatrzone godłami ogłoszone będą w numerze »Łanu Młodzieży« z dnia 15 grudnia; rozstrzygnięcie konkursu w numerze z dnia 1-go stycznia 1909 r.



Pieśń o czynie.

I.

Piękny, ułudny lub brutalny kłam
przed memi oczyma —
choć stoję silny, młody, wolny sam,
czuję, że więz jakiś mię trzyma.

Uderzyć tworu nie chcę w twarz,
bo gdy w głąb jego sięgam,
dostojną widzę czucia straż,
do jakiejś mety dobiegam.

Tylko miłować pragnę toń,
co niepewnym igra blaskiem,
do młota pracy przykuć dłoń
i dać się słyszeć trzaskiem.

I ten szalony wybuch krwi.
mieć, jako siłę losu
i patrzeć w toń, co czarem lśni,
wrogom nie szczędzić ciosu.

Może w godzinę przyjdzie cud,
że toń przegładną duszą,

że poznam siły, co mię w trud
pchają i do rozkoszy kuszą.

Jeśli nie poznam -- myśli czuj,
bym nie przeoczył chwili,
ty, dłoni moja, młotem kuj,
a coś się wnet przesili.

Zwątpienie, precz! — spokoju zbliż
czarowną różdżkę senną,
bym szczęścia zaznał wielkich cisz,
a duszę miał płomienną!

By się rozwiała ranna mgła,
bym słońca ujrział żary
nowego wielkich uczuć dnia --
podążam do ofiary.

Choć nie nalano w krew mych żył
ognistej woli — mocy,
Prometeusza wielkich sił --
żem do dziś błdził w nocy!

Żem się jak zwiędła lilja kładł
w bagniska łoże rdzawe!
na ramię pęd mi wielki siadł
i w wicherze huczy sławę.

Stanisław Komar.



Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

(Ciąg dalszy.)

Dobroć, słodycz i usłużność Wysockiego zjednały mu wkrótce miłość towarzyszy, nieposzlakowana prawość charakteru i znany, gorący patryotyzm powszechny szacunek i zaufanie.

Nie odrazu mógł jednak Wysocki skutecznie plan swój co do związku, który wśród podchorążych założyć zamierzał. »Ówczesne stosunki społeczne na zachodzie Europy, szczególnie zaś skład ministerstwa we Francyi, a w Polsce wzajemne nieporozumienie między dobrze myślącymi i nieufność powiększana mnogimi przykładami zdrady, zamiarom naszym na przeszkodzie stawały. Trwaliśmy jednak w dobrej chęci.« (Raport Wysockiego.)

Niebawem nadarzyła się pożądana sposobność, z której Wysocki postanowił skorzystać i doprowadził do skutku organizację związku.

Skromność nie pozwalała mu wprawdzie sobie przypisać inicjatywy, chociaż od niego ona wyszła niewątpliwie.¹⁾

»Niebawem Rosya wypowiedziała wojnę Turcyi. Okoliczność ta zabłysnęła dla gorliwych Polaków pocieszającą nadzieją, nie jednak stanowczego nie przedsięwzięliśmy natenczas o szkole podchorążych. Dopiero na dniu 15 grudnia 1828 r., kiedy przypadkiem zgromadziło się w mojem mieszkaniu kilku podchorążych tej szkoły: Karol Paszkiewicz, Józef Dobrowolski, Karol Karsnicki, Aleksander Łaski, Józef Gurowski, zaczęliśmy otwarciej mówić z sobą o położeniu politycznem Europy, tudzież o potrzebie i środkach wyjarzmienia ziomeków naszych z pod ucisku wbrew przeciwnego ustawie konstytucyjnej i swobodom przez króla i naród zaprzysiężonym. Nazajutrz, tj. 16 grudnia, uwiadomiłem o tej rozmowie kilku innych podchorążych, znanych w szkole ze swego sposobu myślenia, mianowicie: Kamila Mochnackiego, Stanisława Ponińskiego, Seweryna Cichowskiego. To były pierwiastki naszego związku. Patrząc na tę młodzież, we własnem sercu przeczuwałem przyszłość ojczyzny«.²⁾

(D. c. n.)

L. Świda--Z.



¹⁾ Najwyraźniej stwierdza to Łaski Aleksander w artykule: Szkoła podchorążych, mówiąc: »Piotr Wysocki, przykomenderowany do instrukcyi szkoły podchorążych piechoty, zrobił związek w szkole podchorążych dnia 15 grudnia 1830 r.«

²⁾ Raport Wysockiego.

Nulla dies sine linea.

...przez podniesienie jednego ducha podniesionem jest
w najodleglejszych kończynach całe stworzenie.

Słowacki — Genesis z ducha.

Miłość tem zamożniejszą, im więcej daje...

Rodziewiczówna — Ragnarök.

Nikt łacniej nie podpada panowaniu innych, jak ten,
który nad sobą samym panować nie umie.

Orzeszkowa — Eli Makower.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura,
tedy łała głupi spostrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko
znawca.

Księgi pielgrzymstwa.

...jeśli masz ucieczkę zawždy do żyjącej i zawsze
trwającej prawdy, nie zasmuci cię przyjaciel odchodzący,
albo umierający.

Naślad. Chr.

Najbardziej bohaterskim czynem jest zawsze czyn naj-
trudniejszy do dokonania, a umrzeć jest łatwiej nieraz, niż
żyć.

Maeterlinck — Monna Vanna.

Mówcie tylko istotną prawdę, a bądźcie pewni, że ona
zawsze będzie doskonale piękną i doskonale dobrą.

Cieszkowski — Ojciec nasz.



Tyrtaios.

Chwała bohatera.

Męża anibym wspomniał, ni uwielbiał w pienu,
Choćby krzepki był w nogach, choć siłacz w ramieniu,
Choćby Kiklopa przeszedł we wroście i sile,
Lotnym skokiem zostawił Boreasza w tyle,
Choćby był urodziwszy, niż Tytona krasa,

A skarby posiadał Midy, posiadał Kinirasa
I liczniejsze, niż Pelop Tantalid miał miasta,
Choćby słodką posiadał wymowę Adrasta,
Wszelaką cnotę posiadał prócz chrobrego męstwa,
Co bohatera w bitwie wiedzie do zwycięstwa,
I serca patrzeć śmiało na krew i mord srogi,
I w gorący wir walki wpaść pomiędzy wrogi.
Ta cnota najpiękniejsza, której nic nie zbrudzi,
To pop s najgodniejszy młodziana wśród ludzi;
I korzyść stąd największa dla miasta, narodu,
Kiedy dzielny młodzieniec walczy pierwszy z przodu,
Jak lew nie zadrzy, chęć go uciekać nie bierze,
Żywot niesie ochoczo ojczyźnie w ofierze
I towarzyszków słowa do walki zagrzewa;
Tak młodzian bohaterem na wojnie dojrzewa.
Wnet też wali się wrogów najeżona ściana,
Jego dzielnym ramieniem przeważnie złamana.
Gdy zaś walcząc na czele, strada żywot młody,
Chwałą okrywszy ojca, miasto i narody,
Bo wziął od wroga pośród krwawego zawodu
Tysiąc cięć w pierś, w tarcz, pancerz — a wszystkie od przodu:
Wtedy go płaczą głośno i starzy i młodzi,
I skargę całe miasto żalosalną zawodzi.
Grób swój i dzieci wstawi i dzieci ich dzieci,
Blask jego sławy późnym pokoleniom świeci.
Pamięć i imię nigdy nie zginie, lecz żyje,
Wciąż nieśmiertelny, choć go mogiła pokryje,
Ów mąż, co w wirze walcząc bojowej kurzawy,
Za ojczyznę i dziatki legł na polu sławy.
Gdy zaś losu uniknął śmierci nielitośnej,
Zwycięzca, ciężką kopią nabył sławy głośniejszej,
Wszyscy go zgodnie wielbią i starzy i młodzi,
I syt szczęścia i chwały w ciemny Hades schodzi.
W starości wszystkim drogi i czczą go narody,
I nikt mu by najmniejszej nie wyrządzi szkody.
Młodzieńcy przed nim zawsze z siedzeń się podnoszą,
Toż rówieśni i starsi i siedzieć go proszą.
Hej, niech każdy ochoty do walki nabiera,
Hej niech każdy zapłonie męstwem bohatera.

Naprzód!

Naprzód, Sparty młódz sierdzista,
Wolnych ojców syny;
Tarcz w lewicy okolista,
W prawej rohatyny.
Nie żałujcie krwi, żywota:
Chobre męstwo — Spartan cnota!

Tłom. *Jan Czubek.*



Zdrowa dusza w zdrowem ciele.

Witaj Hygieio, córko Asklepiosa! Dziewico kształtna i pogodna, w wieńcu wawrzynu na głowie, wśród uzdrawiających ziół, sama jak kwiat dorodny!

Posągi, ołtarze, świątynie wznoszono na twoją cześć w Atenach, Koryncie, Argos, Sycyonie, Oropos. Skopas, Nikeratos i Sokrates rzeźbili twe piękne kształty, symbol boskiego zdrowia i harmonii.

Czy przejdiesz do Rzymu po cześć moey i tężyzny jako Salus lub Valetudo, czy jako Nike zwycięska, skrzydlata zstępujesz wśród legionów niezłomnych, czy lekką stopą jako uosobienie jedności, dotykając dzieł najnowszej kultury, unosisz się, pokonując słabość lub błąd, w organizmach najmłodszych pokoleń. Bywaj! Bywaj! wśród nas, na łonie polskiej młodzieży. Kult otrzymasz ohotnie od setek tysięcy dziewczę i młodzianów pięknych i zdrowych duszą i ciałem.

Otoczą Cię wieńce z ziół oddalających chorobę, a wonnych jak łąki hal tatrzańskich, jak nasz bór o wschodzie słońca kielichami dzwonek, konwalii leśnych wydzwanianą hymn piękności przyrody.

Święty wąż dawnej Polski jakby symbol życia zawieszony na twem ramieniu, córo Asklepiosa, na znak pokrewieństwa Hellady z nami, których nazywano Grekami północy.

Zresztą twa postać przyjmie rodzimy i swojski wygląd hożej dziewoi z nad Wisły i Niemna, będzie złościła się włosem złota zbóż, będzie patrzyła niebem bławatów, gładkością lica i zdrowiem tryskającym z kształtnej postaci, będzie nam

przywodzić na myśl Zosię, Oleńkę i bohaterkę kresów z historii i kapłankę Znicza, przez wieki w poezji nietkniętą może, ale tem, co nam dzisiaj w piersi nurtuje, udowodnioną przez lata szału, pokuty, tępienia, nadziei naszych i upadków.

Aby te wykluczyć, a młode pokolenie wprawić w pochód niczem niezmeżony, wypieramy się wobec ciebie kultu ciała jako celu, odrzekamy się poetów erotomanów, u których stan konwulsyi nieprzerwanej nie pozwoli zdrowego tętna doszukać. Niech jak chce piękną będzie forma ich dzieł: zguba im, gdy dłoń ich artystyczna rzeźbi i maluje potwornice i każe nam, młodym, pić czystą wodę życia z kałuży ich zmysłów, a uczyć się cnoty z dziejów występku!

Precz suchotnicze ideały bezwolne Androgyne, precz dziwolągi uczucia, nowotwory chorobliwe, myśli żyjące na koszt zdrowych tkanek naszego mózgu, zniedołężniałego do pracy normalnej!

Chcemy zapełniać warsztaty, kopalnie ciemne i biura słoneczne, pracownie artystyczne i akademie uczonych, a nie instytuty dla nerwowych i szpitale dla warjatów.

Dlatego zwracamy się do was opiekuńcze duchy zrównoważonej Hellady, jak i pod twoje skrzydła sprawna i lotna Husaryo naszych praojców.

Chcemy zdrowia ciała: dajcie nam jego prawidła; dążymy do zdrowia duszy: ostrzegajcie nas przed tem co je burzy.

Wielu nas padło przez nieświadomość, wielu przez słabość.

Rozproście naiwną niewiedzę, która nas jak zwierzęta zostawia na pastwę instynktom i każdemu z osobna nakazuje na sobie przebywać doświadczenia dawno poznanych omyłek.

Wy, starsi i doświadczeni, wytłómaczcie nam ten dla nas jeszcze nie rozwiązany problemat, od którego roku życia tytoń, alkohol, inne rozkoszne narkotyki, procesy kryminalne, powieści i towarzystwa występne, zaczynają być dla starszych. Niektóre wykłady i przedstawienia kinematografu niosą czasem to zastrzeżenie.

Prosimy aby jury higieny dla młodzieży tym stemplem opatrzyło «wszystko», coby młodych zatruć mogło, a my, młodzi, obowiązuje się solidarnie pogardzać przez całe życie

nieczystymi źródłami, tępić miazmaty zakażające ciało i ducha, w pełnoletności szukać nie praw «szumienia», ale obowiązku karności i władzy nad sobą, miejsca w zapasach nowożytnego olimpu Wiedzy. Potrzeba Piękna wewnętrznego i na okół, a w jego pragnieniu niech Zdrowia duch silny, prowadzi nas przez fabryki zniekształniające męża, warsztaty napełnione tłumem wycieńczonych kobiet, pracownie, gdzie zwyrodniałe dzieci, przedtem niż słowo prawdy i miłości, biorą na życie stempel «skrzywienia zawodowego».

Niech wiemy, jak potężne czoło myśliciela przedwcześnie otrzymuje znamię przepracowania, co skrzydlaty umysł artysty gnębi i do ziemi tłoczy.

Zaułkiem brudnej uliczki, w norze mieszkalnej stróża miast, w budzie chałupnika, w salonie, dywanami i firankami od słońca odgradzonym, niech przepłynie powiew zdrowego powietrza, niech dnia promień dobroczynny usunie skazy pleśni i pyłu zaniedbania.

Niech szkoły będą dla nas drugimi kościołami, aby młodość nasza anielska, chmurna i górna znalazła w nich otoczenie zgodne z pojęciami piękna, a co najmniej, to już porządku, jaki między rzeczą, a człowiekiem na każdym stanowisku istnieć ma.

Ci, którzy dzierżą kilkanaście lat naszego życia szkolnego przez kilka godzin dziennie, w czasie, gdy rodzice z zupełną ufnością powierzają im nasze ciała i dusze, nie dozwolą, aby istniała osobna choroba szkolna «scoliosa» wypaczająca naszą postać od dziecka, i to właśnie w gimnazjach, które otrzymały pierwotnie nazwisko od zakładów ćwiczenia piękna cielesnego.

Słowem, boska Hygieo, córko Asklepiosa i dozorczyni chorych, opiekunko aptek i drogueryi, asystentko szpitali i klinik, przemień się jak nieraz w Helladzie w Nike Zwycięską, Nike z pod Salaminy, z pod Maratonu, Nike z pod Cheronei, a przede wszystkim w Nike Victorii w boju ducha, w wewnętrzny tryumf zwycięstwa, który czyni możliwym wszystkie inne. △



ŻAŁOBNE POKŁOSIE.

Karol Estreicher.

Pamięć bibliotekarza księżnicy Jagiellonów żegnano ze smutkiem w wielu zakładach naszego kraju. Na »Łanie Młodzieży« imię tego niezmordowanego pracownika będzie więcej niż osobistem i życzliwym wspomnieniem. Specjalności przyszłe naszych zawodów, pozwolą nam korzystać z jego blisko trzydziesto-tomowej pracy, i ułatwią nam poszukiwania naukowe na każdym polu wiedzy polskiej.

Dziś poznamy tylko z jego słów prostych, a serdecznych nacechowanych prawością i sumieniem, Polaka niezłomnego w służbie i wiernego, aż do ostatniego oddechu na każdej placówce cierpliwości, wytrwania, bezinteresowności, pogody a raczej wesela wśród znoju dnia i upalenia.

Aby poznać tajemnicę jego dzieł długich, z których ostatnie mu były niejako wezglowiem śmiertelnem, bo je słabnącą ręką poprawiał, najlepiej będzie, jeżeli przytoczymy jego własne słowa, tu i tam powyjmowane z jego licznych przedmów do suchych napozór rządków tytułów, wydań, dat i innych bibliograficznych szczegółów.

Nie ma wprost żadnego tomu informacyjnej tylko bibliografii, aby Estreicher nie wyznał wiary swej, która mu w zapyłonych szpargałach bibliotek, ukazywała perły, brylanty, zapomniane, a jednak błyszczenia godne, w klejnotach wiedzy polskiej.

Na chwilę nie opuszcza go pragnienie, by je też narzecie i obcy zobaczyli:

»Dziś nie zdołają cudzoziemcy zaprzeczyć rozległemu od wieków rozwojowi wiedzy u nas, udziałowi nieustannemu w ruchu cywilizacji ludów Europy, ani odmówić nam literackiej i naukowej powagi narodów słowiańskich!«

Ażeby sobie to dobrze Niemcy wbili do głowy powtarza im przy każdej sposobności:

»Dieses Buch zeugt von unserer seit vielen Jahrhunderten andauernder geistiger Thätigkeit, von der Zähigkeit und Lebensfähigkeit unserer Nation; straft jenigen, die uns unsere Vergangenheit nehmen wollten, Lügen; legt lauten Protest ein gegen diejenigen, die uns das Recht der Selbstständigkeit und Selbstbestimmbarkeit nehmen möchten und

redet ein weit vernehmbahres Wort der rastlosen Arbeit die trotz allen widrigen Gewalten die Kräftigung des nationalen Bewusstseins nicht erfolglos anstrebt...

To też Niemcy uwierzyć musieli Estreicherowi.

Petzhold, drezdeński bibliotekarz, wśród innych głosów uznania, rok za rokiem notuje te, i tym podobne wzmianki.

»Die Polnische Litteratur darf sich Glück wünschen einen ebenso tüchtigen und unterrichteten wie eifrigen Bibliographen gefunden zu haben»

Albo: »das treffliche Werk, auf welches die Polnische Nation stolz sein kann itd.«

»Gewiss haben gar Viele nicht den grossen Umfang der Polnischen Litteratur gekannt, wie er ihnen nunmehr aus dem trefflichen Werke zur Kenntniss kommt. Damit würde der I. Theil den ganzen Arbeit zum Abschluss gebracht sein, um in einem Theil zur bibliogr. Beschreibung der Werke verschritten werden können, wozu dem fleissigen Verfasser Kraft und Gesundheit von Herzen zu wünschen ist«.

A więc jest i na Niemców sposób, aby nam jednak życzyli sił i zdrowia, a nietylko za Bismarkiém wyjazdu do Monaco...

Niech tylko jak Estreicher dają miarę żywotności i kultury narodu.

Każdy tom olbrzymiej pracy benedyktyńskiej kończy słowo tego protestu, gdy się do obcych odnosi w przedmowach tak we francuskim, jak i w niemieckim języku.

N. p. »Quant à nous Polonais, nous répétons tous les jours en travaillant »Nil desperandum«.

Gdy n. p. Hilferding i inni proponują zrzeczenie się samodzielności, jako prowincjonalizmu na rzecz idei przewagi jednego ludu, Estreicher wydaje okrzyk zaprzeczenia »Niedoczekanie wasze, aby literatura polska, czeska, kaszubska itd. wsiąkły, wtopiły się, ulotniły bez śladu, z rzeczeniem się indywidualności tysiäcoletniej.«

Jak słupem ognistym przed rzeszą Izraela, staje z nowym tomem 200 tysięcy druków, aby zadokumentować nie już istnienie, ale rozrost piśmiennictwa polskiego.

Wierzy bo stoi na faktach, że »przecie raz nabiorą przekonania że język nasz nie jest zaściankowym idiomem, jak tego grożąc Estreicherowi w r. 1868 dowodzi Witte,

ówczesny satrapa oświaty w Królestwie polskim, doradzający, aby się przerwucił do bibliografii rosyjskiej.

»Zamykam każdy tom z życzeniem, aby dzieło z tą miłością ojczystych rzeczy było przyjętem, z jaką pisanem było, aby go umiano używać, nietylko w celach księgarskiej ciekawości, ale i w celach dowodowych, że rozwijamy się umysłowo przy płomieniach własnego światła, że to światło nas jako słońce ogrzewa i zagrzewa, i że temu słońcu mogą ująć na chwilę światła i ciepła chmury gradowe, ale zgasić go nie zdołają. My żyjemy, jak długo dzieła nasze żyją. Narzucona, wtłoczona obczyzna nie zakorzeni się ani rozkazem, ani szkołą, jeżeli duch narodu wyłania się silny, zdrowy, nieugięty z dzieł pracowników pióra, z pism opartych na woli silnej, z miłości, z prac nieprzerwanej myśli polskiej«.

Jak ta myśl przewodnia towarzyszyła mu zawsze dowodzi ojcowskie stanowisko ś. p. Estreichera do literatury polskiej wobec innych np. w czasie wystawy wiedeńskiej w r. 1873.

Miał zestawić katalog dwu ostatnich lat, aby Galicya jak każdy inny kraj Monarchii, wykazała się swym dorobkiem umysłowym i księgarskim. Oto co pisze w tym przedmocie w dodatku bibliografii polskiej XIX stulecia, obejmującym 3.000 druków.

»Abyśmy nie świecili zbyt ubóstwem, wypadło starać się, iżby nagromadzić jak największą mnogość druków, dlatego nie mogłem gardzić i takimi dojutrkami, jak noworoczniki winszujące i wierszyki okolicznościowe.

Są to drobiazgi, nie należące właściwie ni do księgarstwa, ni do literatury, lecz pomnażają liczbę. Liczba ta porównana z liczbą druków czeskich, węgierskich i Słowian południowych, wygląda jako tako pokaźnie.

Ta moja troskliwość niechaj nikogo nie gorszy, dobre są i ciury obozowe, gdy szeregowców nie dostaje«.

Zamieszcza dopiero zapowiedziane wydawnictwa, odszukuje konferencye duchowne Szarytek, »nieznane księgarstwu krakowskiemu«, aby tylko katalog zaokrąglić. Kończy w porę, ale cóż, u nas jak niema, tak nie było pieniędzy. Komisya nie miała za co wydać katalogu, o nakładcy bezinteresownym nie można myśleć. Głucho będzie na wystawie wie-

deńskiej o polskich drukach. Na to pierwszy bibliograf polski nie pozwoli: »Stało się zatem, że autor dawszy roczną pracę, bez pretensyi żadnej, podjął i wydanie pracy tej, bo inaczej byłaby zmarniała, a Komisya krakowska nie wywiązała się z obowiązku»

Choć się druk opóźnił o trzy miesiące, rad jest, że żywność książki na tem zyskała, aby zbierać co się dało do ostatniej chwili.

Temu klucznikowi spichrza polszczyzny chodzi bardzo o to, aby się ani jedno ziarno nie uroniło przez niedbalstwo lub rozrzutność.

Markotny musi zaznaczyć, że są dzieła Polaków pisane dla zagranicy nie o Polsce i nie po polsku.

Bywają dzieła drukowane z konieczności, z naukowej potrzeby, z politycznej potrzeby. Te są nieuniknionem następstwem wspólnego porozumienia się w świecie wiedzy. Bywa atoli więcej utworów w obcych językach, pisanych przez Polaków dla popisu, dla figurowania w obcej literaturze, dla zaspokojenia próżności.

Rośnie z roku na rok poczet tych, co dobrowolnie rzucają ognisko domowe, bo im wygodniej wygrzewać się przy cudzem. Ci cudzoziemieczą mimowiednie, a choć mówią po polsku, czują i wyrażają się tak, jak się wyraża ich otoczenie. Są oni wygodnymi spektatorami działań w kraju, sądzą, klaszczą lub karzą, ale sami w kraju działać nie chcą. Ci wyrastają w owocowe drzewo, które rzuca owoc w sadzie sąsiada, bo tam przez parkan konary swe przechyliło«.

Gdy mu się uda zanotować w przybliżeniu pokaźną liczbę kilkudziesięciu tysięcy druków, zawsze ostrzega, że liczba opuszczonych druków, przeniesie o wiele podany materiał.

«Jak długo sprzedażą dzieła opłacać można intrologatora i papier, tak długo może autor pracę i koszt druku ofiarować na pożytek przyszłego społeczeństwa naszego i na zaspokojenie ciekawości bibliotek zagranicznych, które przynajmniej tą drogą nabywają wyobrażenia o rozmiarach i całym życiu oświaty w Polsce. Kiedyś ktoś będzie z tych materiałów snował historję tej oświaty, gdy powiastki i wierszyki zejda z pierwszego planu naszej wiedzy umysłowej«.

Nie odstraszył Estreichera nawet taki bilans 50. letniej pracy z r. 1895.

Koszta papieru 4.200 złr., druk 21.000 złr., przepisywanie i korekta 13.000 złr., introligator 550 złr. Razem blisko 39.000 złr. wydatku.

Dochód ze sprzedaży dzieła 16.700 złr., zatem strata w kapitale 22.000 złr.

Dziwne to istotnie honorarium autorskie!

Z prawdziwą pociechą czyta się wzmiankę Estreichera z przed laty jeszcze, kiedy kwestya ruska nie była jak dziś zaostrożoną, tycząca się wzajemnych literackich stosunków obu narodów pobratymczych.

»Język ruski uważany za bratni, służył w czasie potrzeby w potocznej mowie, w sejmie i w religijnej rozterce. Pielęgnowano go, rozwijano, dawano mu nowe formy na modłę języka polskiego, postępowano sobie z nim po bratersku. Ani razu nie był wykluczonym, ani razu wzbranianym.

W Polsce rozwijał się swobodnie, w Polsce rozrósł się do znaczenia literackiej mowy mało- i białoruskiej.

Jako ostatni liść na świeżej jeszcze mogile składamy nadzieje ś. p. Estreichera i nasze, których on był wyrazem gdy mówił:

»Pomimo wywoływanych klęsk, żyjemy jeszcze, czujemy, działamy. Snadź to niespożyte siły, któremi obdarzyła nas Opatrzność. Ta ginącym nie dozwala zaginać, tonących wydzwiga z topieli. Boża wola, że żyjemy i będziemy żyć z przeszłością lat tysiąca, dla przyszłości lat tysiąca».



Femina.

Porządek oszczędza czas. Stanowi ostoję bogatego; dla biednego jest samem bogactwem.

Prawdziwa oszczędność zależy by utrzymywać każdy przedmiot tak, aby trwał jak najdłużej.

Odradzamy paniom tych tak zwanych wielkich porządków; nie liczcie panienki na jakieś gruntowne sprzątnięcia w wielkich odstępach czasu, kiedy to wszystkie szu-

flady wywraca się do góry dnem, mieszając woalki i listy, gorsety, fotografie i grzebień w jednolitym kłębie czasem nie do rozwikłania.

Najlepiej czyścić, porządkować i ustawiać każdą rzecz kolejno, w miarę zapotrzebowania.

Zacniemy od przedmiotów wymagających codziennego przyłożenia pracowitej ręki.

Utrzymanie w porządku i czyszczenie lamp.

Zanim lampki elektryczne zmieniają sposób oświetlenia domowego, śmiało możemy na długie lat dziesiątki, zabrać się do lamp naftowych, które potrzebują gruntownej opieki aby nie filowały i nie dawały gryzącego swądu. Nie zdziwią się też panie, że jako Biruta, imienniczka kapłanki Znicza, zacznę od nowoczesnego światła w domowym ognisku i nauczę te wśród was, które mnie o radę prosiły, w jaki sposób utrzymuje się piękne i jasne płomienie lamp dzisiejszych.

Zdaje się nam, że to jest sprawa łatwa, tak bardzo łatwa, że każda z pań już przychodzi na świat z tą wiadomością, a jeżeli nie, to się jej nauczyła patrząc kilka razy jak »sprawia« lampy służąca, która także od urodzenia widziała w domu na wsi, jak to ogarek zapalają, a cóż dopiero w mieście, gdzie się knot nawet wyciera, a może jeszcze palnik wydmucha! W Chyliczkach w szkole gospodarstwa domowego P. Platerówny i w Kuźnicach, w szkole pracy, P. Jenerałowej Hr. Zamoyskiej, jest osobny dział zajęcia, które obejmuje lampiarnię. Kilka dziesiątek lamp przechodzi codziennie przez sprawne ręce młodych gospoś, a w ich jednostajnym może zajęciu przewodniczy myśl, że dokładność ich pracy, pozwoli kilkuset ludziom w kilkunastu działach robót rozlicznych, cieszyć się doskonałym światłem.

. . . »Postawił lampy, i zapalił je według przykazania Bożego« . . .

Te słowa psalmisty zapamiętałam sobie z napisu zawieszzonego w lampiarni kuźnickiej.

I nasze prababki mówiły, że dobrą gospodynię poznać po jasnym świetle, wonnym maśle i smacznym chlebie.

Wierne tradycyi dawnej, a korzystając z nowych prak-

tycznych wynalazków, przysposobimy sobie najpierw najkonieczniejsze sprzęty do czyszczenia lamp, starając się aby nie przekroczyć kilkunastu halerzy wydatku. Najpierw każda z pań przygotowuje sobie pudełko, niewielką skrzyneczkę lub stary, do niczego już nie używany koszyk i zaopatrzy go we dwie ściereczki, na emeryturze, to jest takie, które już przeszły inne, uciążliwsze służby i np. przy ścieraniu kurzu takie przeżyły tarapaty, że cerowanie ich i łatanie, byłoby bezcelową stratą czasu. W lampiarni doskonały jeszcze użytek oddadzą. Oprócz nich włożycie panie do pudełka dwa płatki wełniane, flaneli lub sukna, trochę waty, dwa druty od pończoch albo dwa szydełka różnej grubości, nożyczki, arkusz szklanego albo szmirglowego papieru pocięty na wążkie i krótkie paski, pudeleczek pasty do czyszczenia metali, na ukończeniu od kuchennego użytku, wreszcie rękawiczkę bawełnianą z którejkolwiek ręki. Każda z nas ma taki zabytek w stanie do codziennego użycia niezdołnym. W domowej lampiarni przyda się, aby nigdy nie ujmować szkła gołą ręką, której dotknięcie zawsze naraża przejrzystość kryształową cylindra.

Z takim rynsztunkiem jesteście panie gotowe raz na zawsze do utrzymania lamp czysto, jakby dopiero z magazynu pochodziły.

Oczywiście, że najlepiej zająć się niemi rano, albo zaraz po obiedzie i po myciu naczyń między godziną drugą a czwartą, to znaczy przy świetle dziennem.

Zgromadziwszy lampy małe, duże, kuchenną i nocną, z płaskim i okrągłym knotem, przystąpimy kolejno do odśrubowania palników, i złożymy je wraz z knotami dobrze ociekłymi z nafty, na starej jakiej zniszczonej tacy, która już innego użytku pełnić nie może.

Gdy się przypadkiem między rupieciami nie znalazło tacy, podłożymy dla oszczędzenia stołu codziennie kilka razy złożony papier, obracając go po każdorazowym użyciu na podpałkę.

Jedną z ściereczek stale przeznaczymy do usunięcia zwęglonych części knota, ocierając je, dokąd ściereczka nie będzie bezbarwną. Nie wystarczy ona do wyczyszczenia zczerniałego kapturka u płaskich knotów, ani ścian ochronnych metalowych w bliższem z ogniem zetknięciu. Tu plamy

przepalenia usuwa silne tarcie szmirglowym papierem. Polysk nowości przywraca odrobina pasty, potarta jednym z płatków sukiennych, drugi służy do ostatecznego usunięcia wszystkich poprzednich zabiegów.

Tak samo, jak z kapturkiem, postępuje się z palnikiem z tą różnicą, że przed użyciem pasty, wkłada się między ażurowe ściany palnika troszkę waty i drutem albo szydełkiem przesuwając kilka razy naokoło. Wata zabiera zwęglone cząstki zapalek, knota, pruszyny szklanego papieru, ślady tłuste nafty itd. Zobaczycie panie, ile ten mały palnik potrafi zmieścić nieczystości w lampach, których nie dogląda baczne oko gospodyni.

Teraz pozostaje dolać na pełno do zbiorników nafty, wytrzeć je dobrze ściereczką na zewnątrz wśrubować palniki, kapturki, wysunąć knoty tak, aby wystawały dwa milimetry ponad palnik; knotów się nigdy nie obcina; można tylko odciąć nadstrzępioną nitkę, albo zrównać wystającą część knota przy regulowaniu do poziomu palnika. Jeżeli w ten sposób codziennie oczyszczać będziemy palniki, zniknie potrzeba używania szklanego papieru; proste potarcie płatkami od pasty, przywróci mu dokładny blask.

Szkła, umbry, oczochrony wyciera się jedną ze ściereczek, której do innych części lamp nie trzeba używać jeżeli nie chcemy prać jej codziennie. Jednorazowe przesunięcie ściereki przez cylinder, na okrągłej szcotezce lub bez niej, wystarczy do zupełnego usunięcia możliwego osadu i zakopcenia. Gdy szkła wkładać będziemy do lamp przez czystą rękawiczkę długi czas nie będzie ich trzeba myć; w razie plam od much potrzebę szmirgłem, jeżeli zatłuszczone zanurzyć w letniej wodzie z mydłem, opłukać w czystej i wytrzeć silnie a... ostrożnie... Po skończeniu tych czynności wracają wszystkie sprzęty do pudła lub koszyka, a to na stałe upatrzone miejsce na kuchennej półce, wraz z wytartą dobrze tacą; w danym razie papier z cząstkami waty usuwa się wraz sadzą, jako ostatni ślad wykonywania ministerstwa oświecenia, które jest tak ważnym czynnikiem komfortu w domu, za cenę kilku minut wytrwałej codziennej pamięci.

Zostaje tylko wymyć dobrze rączki ciepłą wodą, a gdyby jeszcze ślad jaki pracy pozostał, kilka kropel soku z cy-

tryny, usunie go w zupełności i palce będą różowe i kształtne, jak były poprzednio, a podobać się będą jeszcze więcej, ręczy za to szczerze panieńskiemu narodowi życzliwa.

Biruta.

Z wydawnictw.

Uwagi o „Dobrem cierpieniu“ Franciszka Coppéego.

Powyższym tytułem objął autor szereg szkiców pisanych w czasie duchowego przesilenia, a nazwanych przez niego samego «luźnymi kartkami». Jak widać z przedmowy, przechodził Coppée ciężką chorobę, wśród której z pomocą swego przyjaciela kapłana zdołał pokonać wątpliwości religijne i obojętność we wierze: stał się szczerym wyznawcą Chrystusa. »Dobre cierpienie« jest właśnie wyrazem różnorodnych refleksyi, które cechują równowagę wzmocnionego wiarą umysłu. Chwiejne i nieraz pesymizmem zabarwione zapatrywania na stosunki osobiste, ekonomiczne i narodowe francuskie, cały wogóle religijno-filozoficzny system autora, jeżeli nie doznał gruntownej zmiany, to przynajmniej udoskonalił się i skryształizował pod wpływem ożywczego działania przekonań chrześcijańskich. Skoro tylko przysły lody obojętności w wierze, Coppée zaczął lepiej rozumieć niedomagania współczesnych ludzi i pragnął przez wyznanie własnych uczuć i myśli dać ogółowi przykład, jak w silnej i wielkiej wierze można znaleźć rozwiązanie wszystkich wątpliwości spotykanych w życiu i ukojenie wszystkich bólów dręczonego niepokojem ducha.

Dlatego też »Dobre cierpienie« wypowiada w przeważnej części powyższą myśl i to w tak rozmaitej formie, jak wszechstronne ta prawda ma zastosowanie.

Pierwiastek podmiotowy występuje bardzo silnie znamienując stan duszy autora, który pragnął wylać się z nowymi a potężnymi uczuciami. Jako ich tło występowały w pamięci chorego wspomnienia z przeszłego życia, które teraz zaczęło mu się inaczej przedstawiać. Obrazy z własnego życia stanowią jedną grupę ustępów omawianego zbioru. Należą do nich: Najlepszy rok, Pożegnanie

domu, Nad chmurami i Wspomnienie synowskie. Utwory te odznaczają się przede wszystkim szczerością i rzewnością, tak że chociaż pisane bez wyraźnego artystycznego celu, zawsze ujmują czytelnika. Charakter ich jest prawie zupełnie osobisty; autor omawia jednak tylko chwile swojego wzniesienia duchowego: czy w najlepszym — mimo cierpień fizycznych — roku“, w którym wzmocnił i ugruntował swą wiarę, czy np. we »wspomnieniu synowskiem«, w którym, przypominając sobie jak na jednej starej książeczce uczyła go matka czytać, daje równocześnie wyraz miłości synowskiej. Dlatego obok przedmiotowego pierwiastku, obrazy te są równocześnie moralizujące: koniec stanowiący harmonijną kadencję wszystkich tych drobnych szkiców, i wogóle ton całości jest zawsze utrzymywany w duchu religijnym. Wogóle opisy z własnego życia autora są najpoetyczniejsze i najbardziej ujmujące swoją szczerością i prostotą.

Podobne są jeszcze dwa ustępy: Zamodlona i Misyonarze; te jednak są już więcej przedmiotowe. Przedstawione obrazy autor widział i nawet brał w nich żywy udział, podziwiał je, lecz nie był ich częścią istotną i główną. Pierwszy z nich przedstawia widzianą kiedyś w przeszłości w kościele zamodloną do zapomnienia kobietę; obraz to piękny i wzniosły, a autor kreśląc go, podnosi przytem potęgę modlitwy. Ustęp drugi opisuje pożegnanie braci zakonników przez młodych kapłanów, mających odjeżdżać na missye. Oba te obrazy przedstawiają chwile, w których pobożność i poświęcenie chrześcijańskie ogarniają całą duszę człowieka, wznoszą ją do nieskończonej wysokości. Materiał to piękny i porywa pięknoscią treści i formy. Całkiem innego rodzaju są szkice p. t. Wigilia cesarska, Rzeka, Święto Joanny d'Arc. Wszystkie zmierzają również do wiary, lecz przez historję i przyrodę: Zestawienie (w »Wigilii cesarskiej«) dumnych planów Napoleona, jego potęgi i upadku z czią ludów składaną nieprzerwanie przez 19 wieków Jezusowi, bezsprzecznie ma znaczenie nauki, jak marną jest pycha ludzka i na jak niepewnych spoczywa podstawach. »Święto Joanny d'Arc« ma naturalnie barwę narodową. Niemniej jednak sławiąc Dziewicę Orleańską składa autor hołd potędze wiary w Boga, który taką moc zsyła na kochają-

cych go ludzi. Ustęp p. t. R z e k a przeprowadza w pięknym obrazku z przyrody paralelę między życiem człowieka a biegiem rzeki. — Trzecią grupę stanowią utwory opisowo-dydaktyczne wzięte z teraźniejszości. Do takich należy »Rozmowa nieboszczyków» t. j. Voltaire'a z Rousseau o skutkach ich doktryn filozoficznych, których głoszenia Coppée kazał im żałować. Inne jak »Św. Wincenty a Paulo« sławia wprost opisem życia tego świętego chrześcijańskiej cnoty, w tym wypadku miłosierdzie, wskazując przytem, że wiara z postępek kultury pozostaje w ścisłej harmonii.

Można tu jeszcze wspomnieć o »Chlebie drogim i »Modlitwie i dzieciach«, w których Coppée ubolewa nad skutkami niewiary w świecie obecnym, szczególnie we Francji. Pierwszy z nich wypowiada zasadę ekonomiczną, że zboże nie powinno być przedmiotem handlu giełdowego, a w końcu wskazuje na »Ojce nasz« jako rozwiązanie wszystkich zagadnień społecznych. »Modlitwa i dzieci« ma za cel zwrócić uwagę polityków Francji, jak wielką krzywdę czynią oni społeczeństwu wyrzucając katechizm ze szkół, zabraniając udzielania chrztu, wogóle niszcząc wiarę, która szczególnie dla ubogich i ucisnionych jest jedyną pociechą i dobrodziejstwem. Żywa aktualność i szczerłość w wypowiedaniu zdań rzucają tu niejednym przykrą prawdę w oczy.

Całość dziełka dając obraz indywidualności a zarazem poglądów na filozofię świata współczesnego, może się wiele przyczynić do poznania autora. Nowelami jednak nazwać nie można »Dobrego cierpienia«, ponieważ brak im powieściowej osnowy, której koniecznie w nowelach wymagamy. Przytem ogromna różnorodność treści i sposobu jej ujęcia nie pozwala połączyć tych rzeczywiście, »luźnych kartek« w harmonijną całość. »Dobre cierpienie« przedstawia szczytne ideały autora, czasem nawet wskazuje na wybitne poetyckie zdolności, w całości jednak literackie znaczenie stawia na uboczu. Zresztą wychodząc z więcej ogólnego stanowiska można się cieszyć z tego, że »usta, po których się tego nie spodziewano, nawołują teraz do religii« i można powtórzyć z autorem: »Są to znamienne objawy i fakta: znakomici pisarze świeccy, niezależni i bezinteresowni tak publicznie głoszą swój powrót do wiary«. *W. Gąsiorowski.*

Głos z za morza.

New York 28/X 1908.

...a jednak ta gazeta witana jest podobno za oceanem ze lżą niecierpliwej radości«.

(Łan Mł. N. I. str. 3.)

Po przeczytaniu tych słów po ujrzeniu tego jednego kłosu naszego »Łanu młodzieży« mimowoli z głębi serca wrywa się mi odpowiedź, która niechaj wzleci ponad te bezmierne przestrzenie do tych, co odczuwają nasze uczucia tu na obczyźnie, co wyciągają przyjazne ku nam dłonie, mówiąc: Bywajcie więc nasi rodacy z za morza«.

Tak! każde słowo polskie, każdy dźwięk tej mowy rodzinnej, którą nie wszyscy mają szczęście często słyszeć na obczyźnie — drzącą radością nas przejmując. Uroczystością jest chyba dla każdego Polaka chwila czytania polskiej gazety. Ulatujemy wtędy duchem naszym

»do tych pól malowanych
zbożem rozmaitem,
wyzłacanych pszenicą
posrebrzanych żytem«

zapominamy, że otaczają nas obce twarze, obce dusze, które choć najwięcej przyjazne nigdy nas zrozumieć nie zdołają, i choćby wtędy w stopy nasze ciernie i kolce głęboko się wpijały zapominamy i o tem, czujemy się swobodnie, swojsko. To błogie uczucie wywołuje w nas wymiana myśli z bratnimi duchami. Piszę to w imieniu wszystkich rodaków na obczyźnie, w przekonaniu, że nikt mi nie zaprzeczy.

Bardzo pożądanem będzie dla inteligentnej młodzieży, pozbawionej dziennika wyłącznie ku jej pożytkowi przeznaczanego, gdy zdala serca życzliwe przesyłać jej będą zdrowe ziarna nauki, a te ziarna obfitym plonem nie dla jednostek, ale dla ogółu stać się mogą. »Bywajcie zatem »starzy oracze i młodzi siewcy«, otwierajcie nam tajnie Waszej wiedzy, a mimo oddalenia zrozumiemy Was.

W obecnych czasach na równi z innemi, a może więcej od innych narodowości cierpią Polacy przez »krach« amerykański. Pewnie, gazety krajowe poinformowały naszych rodaków o stosunkach tu panujących, a zatem nie można pojąć dlaczego przyплыw tych świeżych sił na to pobojo-

wisko, na niechybną prawie zagładę i zniszczenie, nie ustaje. Niejedni powiadają, że tu podobno bieda — a ja, jako naoczny świadek otwarcie mówię: nieprawda, to straszna nędza, której słowa nie są w stanie określić. Mnóstwo rodzin w parkach noce przepędza lub chodząc po ulicach, by o świcie tłumnie biedz do redakcyi po świeżo wyszłe dzienniki w celu znalezienia ogłoszeń pracodawców. Nieraz dwieście osób stawia się na oznaczonem miejscu, czekając o godzinę kilka — aż wreszcie »pan« zechce z pośród nich wybrać jedną parę rąk, bo tu pracowników na ręce, lub nogi liczą — osobistość ginie. Dla wielu, całodziennem pożywieniem jest garnuszek kawy i kawałek chleba, który dostają darmo na mocy testamentu zmarłego Fleischmann'a na 8-mej ulicy. A że tam ruch wielki, więc dopiero o 12. w nocy po tę mannę tłumnie się schodzą. Według opowiadań naocznego świadka — ci biedacy szarpia • nieledwie zwierzęcymi ruchami ten darowany kawałek chleba. Otóż to te miliony amerykańskie po jakie niektórzy na oślep lecą, a one w zwierzęta ich przemieniają. Są tacy, co się dziwią, że tej biedy nie widzą, pewnie, kto pędzi automobilem po *piątej avenue* lub zagładnie do pałaców Vanderbiltów, Rockefellerów albo do Plaza-hotelu — ten biedy nie spotka.

Niech jednak zetknie się w dzielnicach ubogich z temi postaciami trzęsącemi się, z temi twarzami zżółkłemi o wpadłych oczach, których jedyną myślą zdaje się być, jak skrócić te męki fizyczne i moralne; dowie się, że niejeden pragnąc ukryć je w falach rzek lub morza nie doszedł, lecz upadł na ulicy z wyczerpania — inny wydał ostatniego dolara na gaz by siebie i rodzinę uchronić od śmierci głodowej — o! wtedy chyba zamilknie mu twierdzenie na ustach, że Ameryka jest złotodajną. Nie można zaprzeczyć, że oprócz kapitalistów jest wiele rodzin nietylko głodu nie cierpiących, lecz zamożnych, z Ameryki zadowolonych. Są to najczęściej ci, co przyjechali tu dawniej w warunkach lepszych, jak obecne, a pracując gorliwie i umiając wykorzystać sprzyjające im okoliczności zdołali sobie odłożyć dość na późniejsze spokojne życie, lub też są to świeżo przybyli, którzy umiejętnie uchwycili za ster i kierują zręcznie łódką swej egzystencyi wśród fal i wichrów. Ci, choć mają pracę często nad siły, co w Ameryce jest nieuniknionem, mogą się

nazwać szczęśliwymi. Lecz biada tym, których łódka rzucona na pastwę fal i orkanów zdaje się lada chwila uderzyć o nadbrzeżne nieznane skały — a oni daremnie bezwładnymi rękami starają się skierować ją ku przystani. Biada tym wszystkim, dla których niema przystani, którzy w niespokojnej wyobraźni widzą się rzuconymi na nadbrzeżne piaski, ptakom na żer. A wielu niestety jest takich.

Polacy zawsze tylko podrzędną rolę odgrywają w Ameryce, pracują jak woły tam, gdzie Amerykanin nie chce i nie waży się pracować. Przykuty do tacek, wożąc cement, lub z ciężkim kilofem o kilkaset stóp pod ziemią, przepędza Polak większą część dnia, a gdy osuwające się ściany zamkną się ponad jego zwłokami, natychmiast inni Polacy, Węgrzy, Słowacy z tłumoczkami stają na gruzach do pracy, szczęśliwi, że Ameryka nie zawiodła ich oczekiwań, daje im pracę, a wkrótce i spodziewane miliony. Wobec takich warunków nie można się dziwić, że Polacy często nie są w stanie zaspokajać potrzeb swego umysłu i rozszerzać zakresu swych wiadomości. Nie można nawet wymagać od człowieka pracującego 12 godzin a podróżującego 2 godz., by powróciwszy do domu zajmował się czemkolwiek, co poza zakres jego walki o byt i codzienne potrzeby wychodzi. Nie mówię tu o licznych wyjątkach, lecz o ogóle.

Może komuś wyda się ten opis za czarnym lub jednostronnym; a jednak jest on tylko małą cząstką rzeczywistości. O podmiotowość posądzić mnie nie można, bo ja należę do grona tych wyjątków. Nie wiem jeszcze co bieda w Ameryce, bo też co prawda, nie brakło mi danych po temu, by choćby na skromne utrzymanie zarobić, a że przysięgam nie przebiegam w pracy, czy ciężka lub trudna i posiadam dużą dozę cierpliwości, więc nietylko biedy nie cierpię, lecz i mam perspektywę do coraz lepszego zarobku. Piszę zatem tylko cząstkę tego, na co patrzę, a co me serce głęboko rani.

W zwykłych warunkach w Ameryce, nieźle dla niektórych gałęzi pracy ręcznej, lecz dla ludzi inteligentnych tutaj bardzo trudno, bo praca biurowa z powodu braku znajomości języka angielskiego dla nich nie istnieje, a nawiasem mówiąc, to ci co znają język wprost nie mogą się utrzymać tak lichy są płatni, i każdy zawodowy robotnik,

to pan wobec nich. Niejeden telegrafista, lub inny urzędnik przyjeżdżający tu, nie dla pracy, ale na »posadę« szczęśliwy potem, gdy zmywając naczynie u szynkarza, nie zostaje wydalonym za tłuczenie talerzy.

Niechaj zatem życzliwe słowo Rodaków użyjni obcą ziemię, niech ożywi blade policzki, pochylone dzień cały nad wyczerpującą pracą w magazynach, niech zagłuszy piekielny hałas fabrycznych maszyn, przeniesie myśl setek tych młodych istot do ciężkiej pracy nie przyzwyczajonych tam, gdzie serce ich wyrywa się daremnie, niechaj da im zapomnieć, że jedna chwila odlotu dzieli ich od ziemi rodzinnej od wszystkiego co drogie tym sercom.

Słusznie powiada Konopnicka:

Oj! nie ta ciężka droga
Co prowadzi nawskróś świata,
Ale ta jest ciężka droga,
Którą z gniazda ptak odlata.
Oj! nie ta ciężka chwila,
Kiedy sypią ci mogiłę,
Ale ta jest ciężka chwila,
Kiedy rzucasz co ci miłe.

K. Augustynowicz.

Nasze sprawy.

1) Zwiedzanie Muzeum Narodowego. Redakcja »Łanu Młodzieży« rozporządza 50-ciu biletami wolnego wstępu miesięcznie dla kształcącej się młodzieży. Jedna osoba może ponownie otrzymać bilet, jeżeli ma zamiar studyować zabytki narodowe, dla rozszerzenia swej wiedzy w zakresie historycznym, artystycznym, itd.

Zgłaszać się można do Redakcyi codziennie między godziną 3—4.

2) Bratnia pomoc »Łanu Młodzieży« ofiaruje bezpłatnie dwu niezamożnym kolegom obiady codziennie w takiej kuchni na b. r. szkolny.

Zgłoszenia listowne, lub osobiste w Redakcyi od 3—4. godziny.

Treść Nr. 10: 1. Konkursa »Łanu Młodzieży«. — 2. Pieśń o czynie: Stanisława Komara. — 3. Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania: L. Świada-Z. — 4. Nulla dies sine linea. — 5. Tyrtaios, tłum. Jan Czubek. — 6. Zdrowa dusza w zdrowym ciele. — 7. Żołobne pokłosie »Karol Estreicher«. — 8. Femina: Biruta. — 9. Z wydawnictw »O dobrem cierpieniu«: Fr. Cópée, ocenił W. Gąsiorowski. — 10. Głos z za morza: K. Augustynowicz. — 11. Nasze sprawy. — 12. Ogłoszenia.

Odpoowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.

BIELIZNĘ DLA PANIENEK

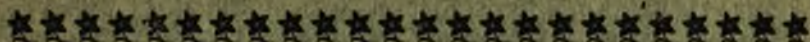
jakoteż

KOMPLETNE WYPRAWKI, PŁÓTNA KRAJOWE
DO ROBÓT SZKOLNYCH, SZYRTYNGI, SZYFONY
I PERKALE.

POLECA PO CENACH FABRYCZNYCH

MARYA PRAUSS — KRAKÓW

RYNEK GŁÓWNY, L. 7.



Najwyższe odznaczenie światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Cejlon

„Rangalla Cejlon Tea“

pod własną marką ochronną „PALMA“, importowaną
wprost z Cejlonu, a urzędownie chemicznie badaną
po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote

kor. 1·40 za 1·25 gram. kor. 0·75 za 62 $\frac{1}{2}$ gram.

Nr. 2 opakowanie fioletowo-złote

kor. 1·20 za 125 gram. kor. 0·65 za 62 $\frac{1}{2}$ gram.

Przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto
do każdej miejscowości Austro-Węgier

poleca:

A. Hawełka, Kraków

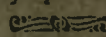
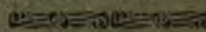
ces. i król. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rol. odpowiedni rabat.

ARACHNE

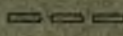

sporządza, ceruje i łąta bieliznę, ubrania, pończochy, skarpetki. —
Ceny niskie. — Dla Arachne można zostawić robotę w Administracji „Łanu Młodzieży“ od godz. 3—4. Ul. Łobzowska 29.

Rygoryzant filozoficzny

bardzo zdolny i sumienny pedagog poszukuje lekcyi. 
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Radakcyja „Łanu Młodzieży“ między 3 a 4-tą. 

Dom Polski

dla młodych osób kształcących się w Paryżu.

Mme DYGAT 
 76, Rue d'Assas.

Kraków — Bracka 5.

A. Gumplowicz

poleca swą największą wypożyczalnię książek naukowych i beletrystycznych. Bogato zaopatrzony dział dla młodzieży.

THE BERLITZ SCHOOLS OF LANGUAGES

• Kraków, ul. Floryańska L. 25. •

Nauka wszystkich obcych języków

METODĄ BERLITZA

przez nauczycieli odnośnych narodowości z wyższem wykształceniem.

• • • • Próbne lekcyje i prospekty bezpłatnie. • • • •

Stanisława Heumann

uczenica Lampertiego

udziela śpiewu solowego

metodą włoską — na żądanie lekcyje zbiorowe.

Kraków, Batorego 18, II. piętro.

Wykład w języku polskim, francuskim, niemieckim lub włoskim.